

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

N^o 239.

**Z zamgłonej
i niedawno minionej
przeszłości**

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

napisał

JÓZEF DUNIN-KARWICKI.



WARSZAWA

Redakcja i Administracja

47. Nowy-Swiat 47.

—
1901

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr 239.

**Z zagłonej
i niedawno minionej
przeszłości**

OPOWIADANIA HISTORYCZNE



napisał

JÓZEF DUNIN-KARWICKI.

WARSZAWA
Redakcja i Administracja
47. Nowy-Swiat 47.

—
1901

JÓZEF DUNIN KARWICKI

Z ZAMGLONEJ
I NIEDAWNO MINIONEJ
PRZESZŁOŚCI

BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”
T. 120

JÓZEF DUNIN KARWICKI

Z ZAMGLONEJ
I NIEDAWNO MINIONEJ
PRZESZŁOŚCI
Opowiadania historyczne



„WOŁANIE Z WOŁYNIA”
BIAŁY DUNAJEC – OSTRÓG 2017

© Copyright by „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec
2017

Redaktor serii
Ks. Witold Józef Kowalów

Korekta
Irena Dejneka
Ludmiła Poliszczuk

ISBN 978-83-88863-974

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska**

**“Воляння з Волині”
вул. Князів Острозьких, 4а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна**



Drukarnia Akcydensowa
Ornament Andrzej

Wydawnictwo

Tel. 787-630-035 – Kraków

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

№ 239.

**Z zaglonej
i niedawno minionej
przeszłości**

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

napisał

JÓZEF DUNIN-KARWICKI.



Cena 40 kop.

W pren. 30½ kop.

WARSZAWA

Redakcya i Administracya
47. Nowy-Świat 47.

Józef Dunin-Karwiecki.

Z zamglonej

 i niedawno minionej przeszłości.



WOŁYŃSKIE
OPOWIADANIA HISTORYCZNE.



WARSZAWA.

WYDAŁEM KSIĘGARNIA

A. G. DUBOWSKIEGO.

ul. Miodowa 11.

1881.

Дозволено цензурою.
Варшава, 5 Октября 1899 г.

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Wstęp. Zachowanie dawnych historycznych pamiątek	1
Peresopnica. Dziejowo z nią związane: Turów i Droho- buż. – Nestor wspomina o grodzie tym w r. 1146. – Wiek XII. – Drużyna Połowców posiłkuje kn. Mści- sława. – Pogrom Batego w r. 1240. – Ruś pod jarzmem tatarskiem. – Wołyń podbity przez Litwę. – Ks. ks. Czartoryscy. – Zatarg ich z Hornostajami o kolla- torstwo monasteru w XVI w. – Nadanie w XVII w. Peresopnicy kościołowi klewańskiemu. – Ciekawy do- kument z owego czasu. – Jak dziś wygląda Pereso- pnica; sąsiedni Żuków. – Bitwa w X w. pod Bielo- wem czyli Biethorodem	2
Właściwy początek niniejszej wycieczki w tutejsze okolice . .	17
Mizocz. Kroniki o nim wspominają pod rokiem 1312. – Dokumenty archiwalne – pierwsi jego posiadacze. – Ordynacja Ostrogska; władanie ks. ks. Lubomir- skich. – Rodzina Dunin-Karwických h. Łabędź przy- bywa z Opoczyńskiego. – Józef, kasztelan zawichost- ski; Krzysztof, gen.-lejt. b. wojsk polskich. – Jego sylwetka. – Dalsi dziedzice tegoż mienia. – Huczne zabawy na Wołyniu na początku XIX w. – Dalsze dzieje tego miejsca. – Fabryka cukru. – Stan obecny. . .	18
Mizoczyk. Odkrycia archeologiczne. – Starosłowińskie ho- rodyszcze. – Koncierz krzyżacki. – Walki Swidrygieł- ły w tej okolicy pod koniec XIV w. – Płaskowzgórze tutejsze jako silna strategiczna pozycja. – Kolonie czeskie	30
Borszczówka. Nadanie w. księcia Lubarta z r. 1322	37
Buszcza. Jej dzieje; dziwne unieważnienie kontraktu. – Leśne uroczysko „Horodło”. – Wał Trajanowy. – Le- śne pasmo „Ćwet” – rabunkowe w niem gospodarstwo . .	37

	<i>Str.</i>
Chyniówka. Wąwóz nad drogą – Znajdywane tu skamieniałości	41
Iserna. Las „Cwet” jako schronienie od napadów tatarskich. Często tu znajdywane skarby	41
Waśkowce. Własność Kmitów w XVI w.	43
Rachmanów. Podanie z czasów pogańskich, wedle Cella-ryusza. – Zamek i gród Rachmanów w XV w. – Boho-witynowie. – Zofia ks. Czartoryska. – Drukarnia na zamku rachmańskim. – Ks. ks. Wiśniowieccy. – Król Michał. – Jego przywileje dla Rachmanowa. – Remi-giusz Błędowski, stolnik łucki, dzierżawca zastawny w XVII w. – Ks. Michał „Rybeńko” Radziwiłł. – Ks. Karol „Panie Kochanku”. – Ks. Dominik Radziwiłł sprzedaje Rachmanów Bystremu. – Cieciszowscy. – Siemiątkowscy. – Ostatnie czasy	43
Szumsk. Obecny stan miasteczka. – Historyczna przeszłość z XII w. – O.O. Franciszkanie w Szumsku. – Jeło-Malińscy, Radziwiłłowie, Mężyńscy. – Fundacya kościoła przez Ludwikę z Pruszyńskich Mężyńską	51
Bryków. Podanie ludowe o 3-ch krzyżach pod Brykowem. – Obranie kierunku dalszej drogi	59
Suraż. Książę Konstanty Ostrogski otrzymuje w r. 1589 przywilej na miasteczko. – Fundacya Anny Aloizy z ks. Ostrogskich hetmanowej Chodkiewiczowej. – Jej zapis Suraza dla O.O. Jezuitów. – Komisyja edukacyjna. – Spór o te fundusze szkoły krzemienieckiej z uniwersytetem wileńskim. – Ostatnie czasy. – Gło-sny proces o władanie Surazem	60
Wilja. Piękne lasy, niegdyś ją otaczające. – Jeło-Malińscy, Denyskowie, ks. ks. Radziwiłłowie, ks. ks. Czartoryscy. – Ks. ks. Jabłonowscy. – Ś. p. książę Artur. – Je-go sukcesorowie. – Profesor uniwersytetu kijowskie-go r. st. Rejn, obecny właściciel	64
Kuniów. Obecny stan miasteczka. – Pułkownik Jabłono-wski zm. na emigracyi. – Rzut oka na bitwę pod Ku-niowem w czerwcu r. 1792 i na początek kampanii. – Liczebność wojsk ze stron obydwóch. Nieustanne cofanie się. – Bitwa pod Boruszkowcami. – Oddanie fortecy Połńskiej, następnie Dubieńskiej. – Bitwa pod Zelińcami. – Kanonada pod Ostrogiem. – Dłu-gość linii bojowej. – Rozdawnictwo orderów w obozie pod Ostrogiem. – Propozycja rozejmu. – Cała armia cofa się na Dubno. – Potyczka pod Dertką w pobli-żu Kuniowa	69

Str.

Borowica. Rodzina Mogilnickich. – Wspomnienie o niej z przed 50 lat. – Przeszłość historyczna Borowicy. – Bohowitynowie. – Myszki w r. 1574. – Jabłonowscy. – Potoccy. – Ś. p. Cecylia z Potockich Walewska. – Zawisza	79
Nowomalin vel Głuche. Jak obecnie wygląda w posiadaniu Anny z Chodkiewiczów Dowgiełłowej. – W. ks. lit. Skirgiełło prawdopodobnie założył Głuche. – Władanie Jeło-Malińskich, następnie starosty Malińskiego. – Władanie Nowomalinem artysty Oskara Sosnowskiego († 1885). – Siostra jego Falkowska obejmuje dobra w posiadanie. – Głośny dział pomiędzy jej sukcesorami	84
Międzyrzec Ostrogski. Erekcya konwentu O.O. Franciszkanów w r. 1606. – Ordynacya Ostrogska. – Transakcya Kolbuszowska w r. 1753. – Kanclerz w. kor. Jan Małachowski. – Syn jego, kanclerz w. kor. Hyacent. – Senator Iliński. – Dział fortuny pomiędzy jego synów. – Kopytków vel Oktawin. – Ostatni sukcesor, wnuk senatora. – Stopniowa wyprzedaż wielkiej fortuny. – Wzorowa administracya Departamentu Apanaży. – Historyczna przeszłość Międzyrzecza. – Bitwa tu w czerwcu r. 1792. – Generał Stanisław Mokronowski. – Epizod z bitwy pod Zelińcami. – Krótki jego życiorys. – Jego stosunki rodzinne	96
Szumbar. Bohowitynowie. – Stanisław Łaszcz. – Wiśniowiccy. – Ks. ks. Czartoryscy. – Błędowski. – Klasztor Trynitarzy. – Ich dzieje	107
Trakt Jampolski. Pogląd topograficzny na tę część powiatu Krzemienieckiego	109
Dederkały. Ostatnie lata konwentu O.O. Reformatów. – Przeszłość tej miejscowości. – Fundatorowie klasztoru.	110
Dawny Szpakowy szlak. Geograficzny rzut oka na ówczesne wołyńskie komunikacye	113
Zahajeckie vel Dębowe karczmy. Ówczesny sposób podróżowania. – Tu się spotykali koledzy krzemienieccy. – Walka klasycyzmu z kiełkującym romantyzmem. – Wspomnienie szkolne	114
Zahajce. Przeszłość historyczna. – Rodzina Bobrów. – Etymologia nazw tutejszych wsi. – Temnohajce. – Bracia Urban i Teodor Bobrowie. – Typ domu zahajeckiego. – Nadzwyczaj liczne zjazdy. – Ich strony do datnie i ujemne. – Zięciowie marszałka Bobra. – Maurycy Potocki. – Juliusz Dzieduszycki – jeździec nad	

jeźdźcami. – Wyprowadzenie konia z pustyni arabskiej do Damaszk. – Dział familijny. – Zahajce w posiadaniu Eustachego Potockiego. – Ruina fortuny. – Koszary dragonie w pałacu	118
Lachowce. Jak obecnie wygląda miasteczko. – Jego historyczna przeszłość. – Sieniutowie-Lachowiecy. – Ich koligacje. – Aryanie w Lachowcach w XVII wieku. – Ich spór z O.O. Dominikanami. – Opalińscy. – Aleksander ks. Jabłonowski, słynny dziwak. – Stanisław August w Lachowcach. – Ks. Teofila Sapieżyna. – Rząd, po jej śmierci, obejmuje te dobra i wydziela z nich fermę	127
Tychoml. Zbór ariński, prawdopodobnie groby rodzinne Sieniutów. – Zamglona przeszłość z XI w. – Sapiehowie. – Okraszewski	136
Kornica. Uroczę położenie nad Horyniem. – W XV w. kniaziowie Promczykowie-Korniccy. – Monastyr Sw. Trójcy ich fundacyi. – Obecnie dziedzictwo ks. Rom. Sanguszk.	138
Katerburg. Dawna wieś Wierzbica. – Józef Plater, pisarz pol. kor., zamienia ją w miasteczko w r. 1780. – Ożarówscy – wspomnienie o członkach tej rodziny	140
Horynka. Rezydencya ś. p. Cecylii z Platerów Ożarowskiej. – Nadana jako królewsczyzna w XV w. ks. Konstantemu Wiśniowieckiemu, staroście krzemienieckiemu. – Dzisiejszy właściciel generał Bobrikow.	142
Łanowce. Etnografia tej okolicy; jak dziś wyglądają Łanowce. – Odwieczne nadanie przez Kazimierza Jagiellończyka rodzinie Jełowickich. – Przymusowa sprzedaż Łanowiec. – Ówczesna kolonizacya za Jagiellonów rodzin polskich na Rusi	143
Białożórka. Przeszłość historyczna. – Ogińscy. – Brzostowscy. – Sylwetka Michała Brzostowskiego, b. muszkietera francuskiego, dawnego oficera Kościuszkowskiego. – S. p. Malwina z Brzostowskich ks. Sapieżyna. Krasiccy. – Stan obecny	144
Teofipol vel Czuhuzów. Opisanie okolicy. – Nadgraniczna wieś Szczęsnówka. – Kościół i klasztor ks. ks. Trynitarzy. – Była szkoła powiatowa tutejsza. – Obóz polski pod Czołhańskim Kamieniem we wrześniu roku 1648. – To poprzedziło sromotną klęskę Pilawicką	147
Wyżgródek. Jak obecnie wygląda. – Zamglona jego przeszłość z XI w. – Władanie ks. ks. Poryckich. – Przechodzenie tych dóbr po kądzieli – Koniecpolscy. –	

	<i>Str.</i>
Zaborowscy. – Czaccy. – Nabywają te dobra Potoccy, później Rzyszczewscy; władają nimi przez cztery pokolenia	152
Żukowce. Wspomnienie o generale Gabryelu Rzyszczewskim i jego rodzinie. – Opisanie dworu żukowieckiego. – Piękne stado w Koszlakach, – Starannie utrzymany ogród. – Życie rodzinne i towarzyskie w Żukowcach	156
Wereszczaki. Kn. Lew Woroniecki w r. 1583. – Przywilej Stefana Batorego na miasteczko	169
Łopuszna. Stare okopy. – Bitwy z Tatarami w r. 1494 i 1512. .	170
Peremirka. Kn. Iwan Wiśniowiecki uprowadzony w jassy w r. 1549. – Mniszchowie. – Podział fortuny Wiśniowieckiej przed 50 laty. – Głośna sprawa hr. Włodz. de Broel-Platera o sprzedaż Wiśniowca. – Ciągłe zmiany właścicieli tych dóbr w ostatnich czasach.	173
Kołodno. Jak obecnie wygląda. – Wzorowe gospodarstwo rolne. – Udzielne księstwo w XII i XIII wiekach. – Obóz Chmielnickiego pod Kołodnem w r. 1651 przed bitwą Berestecką. – Kołodno miasteczkiem jeszcze w XVI w. – Cetnerowie, Rzewuscy. – Świejkowscy posiadają te dobra przez trzy pokolenia. – Sylwetka Adamostwa Świejkowskich i ich syna Włodzimierza. – Jego publiczne zasługi. – Kołodno w posiadaniu Grocholskich	175
Przejazd powozem granicy pod Kołodnem	186
Zbaraż. Jak obecnie wygląda. – Ruiny zamku. – Wspomnienie z r. 1648. – Oblężenie Zbaraża przez Turków w r. 1675. – Ostatnia dziedziczka księżna de Ligne. – Stary Zbaraż. – Dawny zamek z r. 1211. – Kniaziowie Zbarażscy. Książęce rody od nich pochodzące. – Książęta Woronieccy. – Zbaraż przed r. 1772 należał do Wołynia.	187
Zborów. Statystyczne opisanie stanu obecnego. Zborowscy. – Sobiescy. – Ówczesny brak obronności zamków krajowych. – Przytoczony przykład Kamieńca Podolskiego. – Pierwsze czyny wojenne Jana III. – Bitwa pod Zborowem. – Układy z chanem tatarskim. – Streszczenie paktów Zborowskich. – Dalsze losy miasta	194
Załośce. Stan obecny. – Przeszłość historyczna z XV w. – Kamienieccy. – Wiśniowieccy, następnie Potoccy. – Opisanie zamku, gdy w r. 1751 zmarł tu Józef Po-	

	<i>Str.</i>
tock, hetman w. kor. – Międzyńscy, a obecnie Dzie- duszyccy.	199
Krótki opis topograficzny kraju pomiędzy Załóscami i Bro- dami	203
Brody. Jak obecnie wyglądają. – Upadek handlu od czasu zniesienia wolnego miasta. – Staroświeckie stroje ży- dowskie. – Przeszłość historyczna. – Założenie miasta w r. 1564. – Żółkiewscy. – Koniecpolscy. – Stary za- mek. – Jego dzieje. – Wojny kozackie, tureckie. – Fortel królowej Maryi Kazimierzy (Marysieńki). – Potoccy. – Tytuł książęcy nadany im przez Austryę w r. 1784. – Młodeccy. – Sprzedaż Brodów kupcowi Lazarusowi. – Ś. p. Dorota z Potockich Młodecka. – Wspomnienie o niej z niedawnej przeszłości. – Wy- jazd z Brodów koleją. – Pograniczna karczma Kłeko- tówka	204
Radziwiłłów. Komora celna. – Rzut oka na handel pogra- niczny. – Jak obecnie wygląda Radziwiłłów. – Jego przeszłość historyczna. – Rodziny: Malczewskich, Międzyńskich, Turnów, Gójrzyńskich. – Obecni po- siadacze Radziwiłłowa	214
Krupiec. Tutejszy przykomorek. – Wiśniowieccy, Lubo- mirscy. – Miejscowy kościół parafialny	217
Werba. Dawni posiadacze z XVI w. – Historyczne o nich wzmianki. – Od końca XVIII w. Młodeccy. – Przy- musowa sprzedaż „Werby”	218
Zakończenie. Imponujący widok starożytnego Dubna z okien wagonu. – Powrót do domu	219



Badając coraz poważniej przeszłość

Wstęp

Wołynia, w zakresie poprzednio obranym, dochodzę do przekonania, że nieraz najmniej znacząca miejscowość, na pozór w niczem się od innych niewyróżniająca, ma jednak bardzo często dziwnie ciekawą historyczną przeszłość. Badać ją należy, nie tylko z kronik, dokumentów archiwalnych i źródeł dziejowych, które coraz częściej w ostatnich czasach się wydają, ale i z podań miejscowych i rodzinnych, które dziś jeszcze niektórzy, a w liczbie ich i ja sam, z mej młodości dobrze pamiętamy; niezachowane bowiem w druku, z pewnością giną. Tym sposobem wytwarza się nieraz dziwnie ponętny obraz, nie tylko o zamglonej przeszłości wielu miejsc wspominanych w kronikach z epoki wołyńskich kniaziów udzielnych i następującej po niej epoki jagiellońskiej, szczególnie z podań wojen kozackich i napadów tatarskich, od których Wołyń tak krwawo i tak często ucierpiał, — lecz z życia społecznego naszej tutejszej staroszlacheckiej przeszłości, co rzuca jasne światło, na ostatnie lata tego wieku. Uważani bowiem za zupełnie wynagrodzenie mego trudu, jeżeli mi się uda naszkicować dla jakiej miejscowości nieprzerwaną ciągłość posia-

dania n. p. od X lub XI wieku, co już nieraz mi się zdarzało, do ostatnich lat bieżącego stulecia. Tu już jednak posługiwać się należy własną pamięcią i pilnem śledzeniem za wypadkami społecznymi. Śmiesznem się to może wyda, lecz doszedłem do przekonania, że w podobnych poszukiwaniach kierować się należy nieraz własnym instynktem, owym niczem niewytłómaczonym instynktem myśliwego, zmuszającym go niejako do odwrócenia się w stronę idącego wśród gąszczy leśnego zwierza. Pilny a szczególnie chętny badacz przeszłości nigdy nie powinien gardzić owym instynktem, pobudzającym go nieraz do odtworzenia przeszłości historycznej napotykanego miejsca, na pozór nic nie znaczącego, gdyż tu często bywa on sowicie za swój trud wynagrodzony.

Peresopnica.

Zdarzyło się to ze mną samym, gdym przed kilku laty przejeżdżał po drodze do Klewania przez lichą i małą wioszczynę Peresopnicę, położoną w powiecie Rówieńskim, za miasteczkiem Warkowiczami, o milę od Satyjowa, na lewym brzegu rzeki Stubła, wpadającej do Horynia. Coś mnie tknęło, że nazwa ta jest mi znaną z historii rosyjskiej, a mianowicie z epoki systemu udzielnego, najtrudniejszej do zapamiętania, z powodu mnogich kniaziów, nieustannie z sobą walczących. Namęczyłem się nad tem nieraz przy zdawaniu przed wielu laty egzaminu dojrzałości. Wprawdzie w lewo od traktu wznosiły się na wzgórzu zaledwo dostrzeżone jakieś ruiny wśród grupy prastarych lip, pamiętających dawne czasy, — pobudzony jednak ciekawością, wysiadłem z powozu i udałem się w tym kierunku. I jakżeż wynagrodzony zostałem, żem usłuchał głosu

owego wewnętrznego instynktu, ciągnącego mnie ku tym drzewom! Znalazłem wśród nich ledwo dojrzone ślady ziemnych okopów, ze szczątkami kamiennych, a raczej ciosowych murów zamkowych, rozciągających się na znacznej przestrzeni, a dalej o kilka staj — drugie ruiny, pochodzące, jak się okazało, z prastarego monasteru obrządku wschodniego. Badając później skrzętnie przeszłość tych miejsc, przekonałem się, że owa dziś tak mało znacząca wioszczyna, obecnie należąca do Zarządu dóbr państwowych, to wedle Karamzina stolica niegdyś udzielnego księstwa Peresopnickiego, o którym Nestor wspomina już w 1146 roku. Opowiada on bowiem, jak książę Wiaczesław na Turowie i książę Jerzy na Suzdalu, połączywszy swe zbrojne zastępy, napadli na posiadłości w. ks. kijowskiego Iziaslawa i zagarnęli mu niektóre grody warowne, w liczbie których wspominaną jest Peresopnica. Ten zaś, wezwawszy na pomoc brata Turów swego Roścysława, odebrał nie tylko najazdem zagarnięte swe posiadłości, lecz i zajął jeszcze sam Turów, stolicę Wiaczesława. Wkrótce jednak strony wojujące zawarły pokój, co była rzeczą zwyczajną w owej opoce wśród ruskich wołyńskich książąt. Wskutek zaprzysiężonego traktatu, Iziaslaw, na mocy swej zwierzchniczej władzy wielkoksiążęcej, wydzielił jeszcze Wiaczesławowi księstwo Peresopnickie i Drohobużskie. Drohobuż egzystuje dotąd jako piękne i zamożne sioło wołyńskie nad Horyniem, w prawo od Równego, poniżej Horyngrodu, a zatem poza linią drogi szosowej kijowsko-brzeskiej i kolei południowo-zachodniej. W ostatnich wiekach należał Drohobuż do

Konieczpolskich, Walewskich, Lubomirskich i Zawiszy, od którego dostał się w sukcesji siostrzeńcowi jego Ksaweremu Jodce, b. marszałkowi szlachty powiatu Ostrowskiego, z którym sam jeszcze kolegowałem w urzędzie przed 1863 r., w czasie wielkiej reformy emancypacji włościan. Synowie Jodki, Tomasz i Ksawery, rządząc się nieogłędnie, doprowadzeni byli do sprzedania swej pięknej ojcowizny, złożonej z Drohobuża, Uholec i leśnej posiadłości Rzeczycy za Horyniem, choć skrzętny ojciec pozostawił im piękną fortunę i kapitały w gotówce. Drohobuż to bardzo stara osada Wołynia. Nestor wspomina o niej w r. 1100, gdy książę włodzimierski Dawid Ihorowicz, wyzuty ze swego dziedzicznego księstwa, posiadał natomiast wołyńskie grody: Drohobuż, Ostróg, Dubno i inne¹⁾. Dotąd w Drohobużu są ślady warownego zamku, nad urwistym brzegiem Horynia, w miejscu, gdzie dziś wznoszą się zabudowania dworskie.

Wróćmy jednak do Peresopnicy, której dzieje są daleko ciekawsze, z powodu ciągłych walk o nią tutejszych kniaziów udzielnych. W. książę kijowski Iziasław zmuszony był orężem poskromić bunty podwładnych mu, niejako hołdowniczych krewnych, kniaziów ruskich. Losy wojny jednak mu nie dopisały; zepchnięty został ze swej stolicy kijowskiej i schronić się musiał do Włodzimierza Wołyńskiego. Dla podpisania traktatu pokojowego wezwał go stryj Wiaczesław w 1150 r. na zamek peresopnicki, dokąd w liczbie innych kniaziów przybył także ks. Jerzy Suzdalski. Po długich pertraktacjach,

¹⁾ «Starożytna Polska» Balińskiego. Tom II b, str. 853.

stało na tem, że pokonany Iziaslław dobrowolnie ustąpił Jerzemu Suzdalskiemu swej kijowskiej w książęcej stolicy i zwierzchnictwa nad ówczesną Rusią; sam zaś kontentować się musiał wydzielonym mu na prawach hołdowniczych Nowogrodem. Wiaczesław otrzymał Wyszhorod, jak go Nestor w swej kronice nazywa, to jest dzisiejszy Wyszgródek, w powiecie Krzemienieckim, nad samą dzisiejszą granicą galicyjską, o którym wiele ciekawych szczegółów opowiem poniżej, — a Peresopnica dostała się księciu Hlebowi. Nie dotrzymano jednak, jak to zwykle w owym czasie bywało, warunków święcie zaprzysiężonego pokoju. Pokonany Iziaslław, nie mogąc pogodzić się z niefortunnymi losy, napadł wkrótce na gród peresopnicki, zdobył go szturmem, a Hleba z całą załogą wziął do niewoli. Nie długo wprawdzie cieszył się owocami swego zwycięstwa, gdyż już w 1153 r. wyczytujemy w kronikach o zajęciu wszystkich grodów nadhoryniowych na Wołyniu przez Włodzimierza ks. halickiego, który prawem lennem od siebie nadał Peresopnicę Mściśławowi Jerzowiczowi, synowi w. ks. kijowskiego, — ten zaś na tych samych prawach ustąpił ją synowi swemu Andrzejowi. I jego wkrótce wypędza jakiś książę Jerzy, a w 1171 r. widzimy Peresopnicę w posiadaniu ks. Włodzimierza Mściśławowicza.

Owe nieustanne walki o jeden kniaziowski gródek, tak szczegółowo w kronikach zachowane, dają najlepsze wyobrażenie o nietrwałości ówczesnego udzielnego kniaziowskiego władania, lecz zarazem dowodzą, jakim to ważnym punktem była Peresopnica w owym czasie. Lecz ileż to kraj, a szczególnie jego mieszkańcy uciepieć mu-

sieli od tych najazdów i jak owe dziś tak uśmiechnięte i tak żyzne okolice wołyńskie ponad brzegami rz. Stubła i dalej nad Horyniem, obecnie tak spokojne, oddające się przemysłowi i rolnictwu, musiały być często najeżdżane i wprost niszczone ogniem i mieczem. Wojna jest w każdym razie wielką klęską dla ludzkości, nawet i dziś, gdy ją prowadzą państwa cywilizowane, nieznęcające się nad bezbronnymi mieszkańcami, ochraniające o ile możliwości ich mienie, płacące za wszystko gotówką i pielęgnujące chorych i rannych. Lecz w wiekach średnich, niemal przed siedmiu i pół wiekami, w stronach tutejszych, daleko wówczas mniej cywilizowanych od reszty Europy, wojna pomiędzy udzielnymi kniaziami Wołyńskimi, wydzierającymi sobie wzajemnie warowne tutejsze grody, o wiele musiała być sroższą i okrutniejszą dla miejscowej ludności. Spokojny mieszkaniec jęczał od tej strasznej grozy nieustannych najazdów i z życiem i mieniem starał się uchodzić w lasy i jary, — gdyż żadna ze stron wojujących z pewnością go nie oszczędzała. Dlatego widok owych ruin zamku peresopnickiego wywołał we mnie takie smutne uwagi i nigdy odtąd przez tę okolicę nie przejeżdżam bez odtworzenia sobie w myśli tych scen. tak krwawych.

Dopiero po upływie niespełna 60 lat, bo w r. 1207, kroniki znowu wspominają o Peresopnicy. Ks. Mściśław Jarosławowicz Niemy, poparty silnie przez naszego Leszka Białego, posiadał ten gród warowny. Syn jego, Mściśław Mściśławowicz, zebrał w 1219 r. na polach otaczających Peresopnicę drużyny 17-tu książąt, z którymi zawarł sojusz wojenny i na czele 50,000 wojska i 2,500 na-

jemnych Połowców ruszył ku Peresopnicy, przeprowił się przez Horyń pod Mikulinem i pociągnął ku rzece Seret, dla najechania posiadłości księcia halickiego. Musiał to być ciekawy widok owych licznych na owe czasy zastępów wojennych, czysto rusko-kijowskich, w swem ówczesnem uzbrojeniu, tak odmiennem od naszych polskich, modelujących się już wtedy na wzór rycerstwa zachodniego. Mściśław, obdarzony z natury nadzwyczajną siłą fizyczną, szerzył spustoszenia w szeregach tatarskich w pamiętnej bitwie nad rzeką Kałką w 1224 r. Zmarł zaś w 1226 r. On odstępuje Peresopnicę ks. Danielowi Romanowiczowi halickiemu, być może wskutek owej niefortunnej wyprawy. Ten zaś w 1227 r. nadaje ten gród warowny bratu swemu Wasilkowi.

Do owego więc czasu kniaziowie wołyńscy i wogóle ruscy panowali na swych wydziałach prawie niezależnie, podlegając jedynie zwierzchniczej władzy w. ks. kijowskiego, przeciw któremu, jak widzimy, nieraz się buntowali. Lecz w r. 1240 nastąpił pogrom Batego, który, jak huragan, idący z nad Wołgi, zniszczył całą Ruś, rozszerzając się daleko na zachód. Drobne księstwo Peresopnickie naturalnie obrócone zostało w kupę zgliszcz i gruzów. W r. 1246 najazd Litwinów zniszczył do reszty to, co pozostało od pogromu tatarskiego. W następnych latach wschodnia Ruś stopniowo coraz bardziej poddawała się Złotej Ordzie, opłacając jej hołdowniczy haracz; lecz zachodni Wołyń widocznie w tym okresie czasu poddał się pod opiekę władzy litewskiej, gdyż w 50 lat później, a mianowicie w 1319 roku, w. ks. litewski od siebie, na mocy swych praw zwierzchniczych, nadaje

Peresopnicę na Wołyniu, wraz ze Sluckiem na Litwie. na własność ks. Lubartowi Gedyminowiczowi. Wiadomo, że dopiero po Unii Lubelskiej 1569 r. Wołyń stanowczo jako oddzielne województwo Wołyńskie wcielony został do Korony, gdyż dotąd zarządzili nim dygnitarze, mianowani przez w. ks. litewskiego, z tytułem marszałków Ziemi Wołyńskiej. Wtedy to Peresopnica zaliczona została do dóbr stołowych królewskich. Wyczytujemy dalej w 1501 r. nadanie przez króla Aleksandra, jako w. ks. litewskiego, Peresopnicy ks. Maryi, wdowie po ks. Michale Czartoryskim, urodzonej z Niemiryczówny, naznaczając ją zarazem wieczystą kollatorką monasteru peresopnickiego pod wezwaniem M. B. Przeczystej. Ona tu osiadła na dewocyi jako czernica czyli tercyarka. Przywilej ten w dniu 13 lutego 1520 r. potwierdzony został przez króla Zygmunta, na imię jej syna Teodora, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie wolno ks. ks. Czartoryskim ustępować go komu innemu, lub zmieniać oznaczone w nim prawa, bez zezwolenia królewskiego. Dobra więc monasterskie, składające się ze wsi Hrabów (Grabów dzisiejszy), Makoterki i Diadkiewiczze, mające wówczas razem 144 chat ludzi poddanych, stały się na mocy tego nadania dziedziczną własnością ks. ks. Czartoryskich; tylko z samego Hrabowa winni byli opłacać królowi daniny 100 kop groszy i dawać jedną «kołodę» miodu na dwór królewski. Pod koniec XVI w. władał Peresopnicą ks. Jerzy Czartoryski. Widzimy bowiem, że w r. 1583 opłacał pod rejestrem poborowym z całej włości Klewańskiej, do której Peresopnica już była wcieloną pobór do skarbu królewskiego, a mianowicie: z 4 łanów

po groszy 50 i z 8 ogrodników po groszy 7 z każdego, a osobno z 5 bojarów potnych, wyraźnie przeistoczonych z bojarów pancernych, obowiązanych dawniej do służby zamkowej — po groszy 25 z każdego¹⁾). Była to bowiem klasa ludności wiejskiej, choć zupełnie wolna, lecz niemniej opodatkowana i zależna od dziedzica, dzierżącego w swych rękach w pełni władzę dominialną. Bojarowie pancerni, osiedli na ziemiach pańskich, musieli odbywać strażę zamkową i bronić grodu warownego, — a bojarowie putni, należąc do niższej kategorii, obowiązani byli do wszelkich posyłek konnych²⁾). Dotąd nazwa bojarów przechowuje się na Wołyniu w niektórych wielkich dominiach, — lecz naturalnie używają do tego dziś ludzie wolnonajemnych. Tenże książę Jerzy Czartoryski, który pierwszy w swym rodzie przeszedł na wyznanie rzymskokatolickie, już w 1595 r. postępuje wbrew warunkom nadawczego przywileju. Pod pozorem rozluźnionej przez ihumena reguły monasterskiej, zrzeka się zwierzchnictwa — czyli, jak to na Rusi zwano, «ftytorstwa» — nad peresopnickim monasterem i bez zezwolenia królewskiego ustępuje za 200 kop groszy litewskich pani kasztelanowej bractawskiej Katarzynie Zaborowskiej, a prawo wykupu tej sumy ceduje swej siostrze Helenie, żonie Ostafijego Hornostaja, wojewodzica nowogrodzkiego. Wskutek czego widzimy nową erekcyę, wydaną 9 maja

¹⁾ «Źródła dziejowe. Tom VIII. Wołyn i Podole». Aleks. Jabłonowskiego. Str. 47 i 88.

²⁾ «Pamiętnik Kom. Arch. Kijowskiej». Tom IV, oddział 2 str. 188.

1506 r. przez Helenę Hornostajową, działającą pod opieką i za poradą sąsiada swego, Czaplica Szpanowskiego, którą nadaje na wieczyste czasy Peresopnicę monasterowi M. B. Preczystej, z obowiązkiem utrzymywania sześciu czernców (mnichów) mszalnych, szpitala dla ubogich i szkółki dla dzieci. Wskutek czego nastąpiło formalne odgraniczenie Peresopnicy od dóbr książęcych, a zatem od sąsiedniego Klewania i Wierzchowska¹⁾, — kollatorstwo zaś monasteru miało pozostać przy rodzinie Hornostajów.

Widocznie było przeznaczeniem Peresopnicy często zmieniać właścicieli — w poprzednich wiekach wskutek zaburzeń wojennych, a w późniejszych wskutek targów procesowych. Ten zapis przez ciotkę Peresopnicy mnichom obrządku wschodniego wyraźnie był nie w guście jej siostrzeńca, ks. Mikołaja Czartoryskiego, gorliwego katolika, którego Jezuiti, wedle słów Niesieckiego, nazywali «*Societati Jesu amantissimus*». Podniósł on więc sprawę przed trybunałem królewskim, opierając się na wyraźnym tekście przywileju, wedle którego ojciec jego, ks. Jerzy, nie był w prawie zmieniać słów zwierzchniczego nadania Peresopnicy jego przodkom, bez wyraźnego zezwolenia monarszego. Sprawę taką łatwo było wygrać za protekcją Jezuitów u Zygmunta III. Nastąpił więc 20 czerwca 1630 r. dekret, którym król wprost unieważnił erekcję Heleny Hornostajowej dla monasteru peresopnickiego i kollatorstwo onego w całej jego dawnej

¹⁾ Mała wioska w pow. Rówieńskim, dotąd egzystująca, własność marszałka Adolfa Jełowickiego.

doniosłości wrócił napowrót rodzinie ks. ks. Czartoryskich. Książę Mikołaj natychmiast z tego skorzystał i za zezwoleniem króla i rzymsko-katolickiego biskupa łuckiego Achacego Grochowskiego całą Peresopnicę z należącymi do niej gruntami, poddanymi ludźmi i budynkami zapisał na wieczne czasy rz.-katolickiemu kościołowi klewańskiemu, świeżo przez niego z kapelanii zamkowej podniesionemu do stopnia probostwa, czyli, jak powiedziano w erekcyi — prepozytury parafialnej, z obowiązkiem opłacania rocznie po 300 złp. dla klewańskiej szkoły parafialnej i odprawiania pierwszego dnia każdego miesiąca solennej wotywy¹⁾. Tym więc sposobem owo staroruskie księstwo udzielne, o które niegdyś książęta tutejsi staczali tak mordercze walki, pozostawało spokojnie przez lat 213 skromnem uposażeniem rz.-katolickich proboszczów klewańskich, — dopiero bowiem w r. 1843 stało się, na równi ze wszystkimi dobrami duchownymi, własnością rządu, przechodząc w zawiadywanie Wołyńskiej Izby Dóbr Państwa.

W kościelnem archiwum klewańskiem przechował się ciekawy dokument z 1760 r.²⁾, wyszczególniający powinności włościan względem swego skarbu, to jest proboszcza klewańskiego, w owej starożytnej włości Pere-sopnickiej, która z dumnego grodu, jakim była w XII i XIII w., zeszała w drugiej połowie XVIII wieku do rze-

¹⁾ «Starożytna Polska» Balińskiego. Tom II b. Archiwum kościelne klewańskie, fasc. 101, lit. b.

²⁾ «Z boru i stepu», Tadeusz Jerzy Stecki. Str. 180. Kraków, wyd. 1886 r.

du skromnej miejskiej osady. Dokument ten, czysto statystycznej natury, rzuca jaskrawe światło na ówczesne, stosunki rolniczo-społeczne, — dlatego uważam za stosowne umieścić go tu w najdrobniejszych szczegółach. Pamiętać bowiem należy, że od 1846 r., epoki zaprowadzenia w kraju południowo-zachodnim t. zw. Inwentarzy, wprowadzonych przez gener.-gub. Bibikowa, a szczególnie od 1863 r., gdy emancypacja włościańska wraz z uwłaszczeniem ich gruntów stanowczo wprowadzoną została, na mocy wiekopomnego Ukazu Cesarza Aleksandra II z dnia 19 lutego 1861 r., radykalnie stosunki zostały zmienione i dziś nikt o nich nie ma przybliżonego nawet pojęcia. Wtedy bowiem dziedzic udzielał bezpłatnie poddanemu sobie włościaninowi pewien obszar gruntu w używalność, płacił za niego podatki rządowe, tak zw. poduszne, zaprowadzone przez rząd rosyjski, dbał o zdrowie całej włościańskiej rodziny, utrzymując szpital i pomoc lekarską, i dbał o jej wyżywienie, zapełniając t. zw. zapasowe Spichrze, i wogóle dbał o dobrobyt i względną moralność włościan, gdyż policja dominialna wyłącznie w jego była ręku. Włościanin natomiast, spełniając przeróżne powinności, drobiazgowo później tu opisane, lecz w gruncie rzeczy bynajmniej nieuciążliwe dla rodziny złożonej z kilku lub nawet kilkunastu, członków, nie opłacał nikomu ani grosza gotówką, o którą było wtedy bardzo trudno w kraju, i zawsze i wszędzie zastaniał się powagą swego dziedzica i pana, który był jego naturalnym i prawnym opiekunem. Wszelkie te powinności nie obliczały się pogłównie, lecz z numeru roboczego czyli chały, dlatego to wtenczas ogólnie tak dbano, aby rodziny

były liczno, czyli, wedle miejscowego wyrażenia, aby chaty były semeniste (od rusińskiego słowa semja — rodzina). Nawet w razie odpadku w jakiej chacie wołu lub konia, dziedzic zamieniał je od siebie własną sztuką inwentarza roboczego, dla dania możliwości poddanemu odbywania porządnie należnej od niego robocizny i uprawiania danego mu w używalność nadziału gruntowego, dla wyżywienia rodziny.

Uwagi te są niezbędne dla łatwiejszego zrozumienia owego ciekawego dokumentu statystycznego, do którego przystępuję.

I tak: w Peresopnicy było w 1760 r. ludności włościańskiej 106 głów, to jest 58 mężczyzn i 48 kobiet, wraz ze starcami i małoletnimi. Rozdzielali się oni na 23 rodziny czyli chaty. Każdej rodzinie dane było w używalność po cztetwertynie (12 morgów) gruntu, oprócz wspólnego wypasu w dąbrowie i pewnej liczby kapustników, to jest ziemi mokrej nad stawem, gdzie wszyscy na wyznaczonych nadziałach sadzili kapustę. Włościanie peresopniccy posiadali wogóle 46 wołów roboczych i 52 konie, co oznacza już pewien stopień dobrobytu, prawie po 5 sztuk inwentarza roboczego na chatę. Wiele jest bowiem włości, jak wy czytujemy z owego dokumentu, gdzie $\frac{3}{4}$ gospodarzy są piesi, to jest nie posiadają żadnego sprzężaju.

W zamian za tę używalność ziemi każdy gospodarz wiejski obowiązany był odrobić powinności do dworu i, jak w Peresopnicy, dla księdza proboszcza — tygodniowo: po 3 dni od św. Jura (23 kwietnia) do Pokrowy (M. B. Różańcowej) 1 październ., po dwa dni przez resztę mie-

sięcy i po jednym dniu szarwarków na miesiąc dla poprawy dróg. To się właściwie zwało pańszczyzną. Oprócz tego każdy gospodarz obowiązany był: do gwałtów, w wypadku nagłego rwania grobli, — do oddania czynszu z oziminy po trzy złp., a z jarzyny po 2 złp. gr. 15, — odbywać transportu dwa razy na rok darmo że zbożem lub po sól do Lwowa (180 wiorst) i do Uściługa (170 wiorst), za co się im odtrącało po 30 wiorst dziennie pańszczyzny sprzężajem, — odbywać po trzy dni w czasie lata: tło-ki, zażyńki i dożyńki, tak na ozimieniu, jak na jarzynie, piec pszenicę, proso, len, rozrzucać nawóz, podsiewać zboże w folwarcznej stodole, urządzać wszelkie przedziwo do czystego włókna, prać bieliznę dworską, sadzić i polewać kapustę, pleć ogrody folwarczne, — co zwało się daremszczyzną; dalej — dawać następne daniny z każdej chaty rocznie: po jednym kapłonie, po jednej kurze, po czworo kurcząt, po dziesięć jaj, po dwie kwarty orzechów, po pół wianka suszonych grzybów i po jednym ósmaku (to jest 24 garnce) owsa. Natomiast należne dwa razy do roku skarbowi królewskiemu z każdej chaty po 4 grosze, jako też hybernę dla wojsk kwarcianych, wybieraną na św. Marcin, i inne mogące się przytrafić państwowe podatki opłacał dziedzic za wszystkich swych poddanych włościan.

Jak dziś jednak właściwie wygląda owa starożytna Peresopnica — początkowo, jak widzieliśmy, udzielne księstwo potomków Włodzimierza Monomacha, o posiadanie którego staczano tak krwawe i zacięte walki, później dziedzictwo kniaziów Prońskich, Bohowitynow, Hornostajów, ks. ks. Czartoryskich, dalej już od połowy

XVII w. skromny folwarczek, zapisany rz.-katolickiemu kościołowi klewańskiemu, nakoniec od przeszło 50 lat licha wioszczyna, należąca do Wołyńskiego Zarządu Dóbr Państwa? Wznosi się tu obecnie skromna drewniana cerkiewka prawosławna pod wezwaniem św. Mikołaja, a domek miejscowego parocha stoi na samych szczątkach murów zamkowych, kompletnie zrównanych z ziemią, obejmujących jednak przestrzeń przeszło 450 sążni kwadratowych, tak, że kilka chat włościańskich na nich właściwie zbudowano. Niezliczona ilość mogił i kurhanów, wysokie ziemne wały, porośnięte krzakami i starymi drzewami, opasują tę miejscowość ze strony południowej. Wśród łąk i bagien prowadzi doń długa grobla, na końcu której są jeszcze widoczne ślady sklepionego zwodzonego mostu, bronionego niegdyś przez potężną bramę, widocznie stanowiącą wjazd do obszernego zamku, a raczej grodu warownego, bo wiemy z kronik, że Peresopnica była w XII wieku, nawet jeszcze w pierwszej połowie XIII w., to jest do czasu zawładnięcia tych krajów przez Litwę, znacznem miastem i stolicą udzielnych kniaziów, często się zmieniających i rezydujących na zamku. W oddaleniu stąd zaledwie 300—350 sążni, a zatem niespełna o wiorstę, po drugiej stronie stawu i grobli, na Wysokiem wzgórzu, opasanem topolami, odszukać jeszcze można staroświeckie lochy i szczątki murów warownych zamku w Żukowie, który był jakby miejscem rodzinnem ks. ks. Czartoryskich na Wołyniu, skąd się do ostatnich lat pisali zawsze: na Klewaniu i Żukowie¹⁾.

¹⁾ Siestrzencewicz, Recherches i t. d. Tom I, str. 199.

Gdyby wierzyć podaniom, przytoczonym przez bardzo poważnych badaczy przeszłości, to ów zamek w Żukowie fundowany był w XVI wieku przez Czartoryskich na miejscu, gdzie się wznosiły mury Bielowa, zwanego dawniej Bielhorodem, grodu jakoby daleko starożytniejszego od samej Peresopnicy, fundowanego przez Krzywiczów, osiadłych nad Horyniem, w tych mianowicie miejscowościach, gdy Drewlanie mieszkali nad Bugiem w Chełmskiem, a Łuczanie przeważnie nad Styrem¹⁾. Tu w 965 roku ery chrześcijańskiej wódz dzikich Chazarów, Kagan, został pobity na głowę przez Światosława, wielkiego księcia ruskiego, który na zamku osadził swą drużynę książęcą. Później w 1150 r. Bielów czyli Bielhorod należał do ks. Andrzeja Jurjewicza, panującego na Peresopnicy. Pomijając inne szczegóły, poniekąd wątpliwe, bo niewspomniane w żadnej z kronik, mamy pewien ślad, że Zygmunt I Stary zrobił w 1516 r. ze swych dóbr stołowych nadanie Bielowa, Żukowa, Nowego Stawu i Humiennik Bohuszowi Bohowitynowiczowi, podskarbiemu ziemskiemu litewskiemu, ożenionemu z księżniczką Fed'ką Sanguszkówną. Ten zaś w trzynastu lat później, to jest w r. 1529, odprzedał te dobra ks. Fiedorowi Michałowiczowi Czartoryskiemu²⁾. Następnie, jak Żuków, tak i sąsiedni Bielów, dzieliły już ciągle losy Peresopnicy, szczegółowo powyżej opisane.

¹⁾ »Z boru i stepu«. Tadeusz Jerzy Stecki. Str. 887. Kraków, 1886.

²⁾ Pamiętn. Kom. Archeolog. Kijowskiej. Tom IV, oddział II, str. 188.

Nic dziwnego, że uczeni archeologowie, zwabieni głęboką starożytnością tutejszych miejscowości, próbowali rozkopywać niektóre z licznych kurhanów w tej okolicy. Wiemy, że w r. 1856 członek Kijowskiej Komisji Archeologicznej, Wołoszyński, delegowany został urzędownie do tych poszukiwań. Nieodżałowanej pamięci nasz wołyński uczony badacz, ś. p. Teofil Stypułkowski, mieszkający w Równem, wtedy mu towarzyszył. Rozkopano trzy kurhany, znaleziono w nich szkielety i ślady spróchniałych kości ludzkich, jakieś tam gwoździe żelazne, strzały i inne zardzewiałe kawałki żelaza, które jednak nie rzucały najmniejszego światła na epokę, w której kurhany nad ciałami zmarłych zostały usypane.

I tak, jak mówiłem wyżej, wiedziony jedynie instynktem, zwróciłem się wtedy po drodze do owej małej Peresopnicy, gdzie opatrzywszy na miejscu pozostałe, zaledwie dostrzeżone już ruiny i grzebiąc się w historycznych źródłach, udało mi się spisać tę wiązanek faktów i podać, w każdym razie ciekawych dla przeszłości Wołynia.

Teraz postanowiłem nie zbaczać już z poprzednio obranej marszruty, którą drobiazgowo przedyskutowaliśmy z p. Zygmuntem, owym tak sympatycznym od lat kilku towarzyszem mych przejażdżek po Wołyniu, który, jak zwykle, w jesieni przybył do mnie z Poznańskiego. Przed wyjazdem zrobił on mi bardzo słuszną uwagę, zapytując, co wiem mianowicie o przeszłości samego miejsca mego zamieszkania, owego, wedle jego zdania, tak pięknego Mizocza, skąd co roku puszczaliśmy się w tę uczoną, a tak nęcącą dla mnie, z powodu jego towarzy-

stwa, miłą wędrówkę. Odpowiedziałem mu orzeczeniem, które nieraz w młodości słyszałem, że: „nie to miłe, co piękne, lecz to, co komu się podoba”. Nic dziwnego, że to miejsce dla mnie jest tak miłym, bo jest ono mem miejscem rodzinnem, gdzie ujrzałem światło dzienne, gdzie wzrosłem od wieku dziecięcego, gdzie przebyłem młodość, wiek dojrzały, niemal już starość, gdzie doznałem najwyższego szczęścia w pożyciu małżeńskim i w pocziwem wychowaniu dzieci, i gdzie nareszcie w grobach rodzinnych pod kościołem złożyłem rodziców, a w 1898-ym roku najukochańszą, wierną towarzyszkę życia. Takie wspomnienia i takie bolesne pamiątki przywiązują do miejsca nierozzerwalnymi węzły. Lecz cóż mogło tak zachwycać owego Wielkopolanina? —

chyba uroczne położenie miejscowości, wśród okolicy urodzajnej, falistej, niemal wzgórzystej, urozmaiconej pięknymi widokami wód i okolicznych siół, uśmiechniętych w słońcu i jakby tonących w zieleni sadów owocowych. Wszystko to ożywione jest dymem kominów fabrycznych i świstem już od dwóch lat przebiegającej po tych błoniach lokomotywy, co dowodzi, że rolnictwo podaje tu rękę przemysłowi. Rozumiem, że się to tak znacznie odróżniało od smutnych, i piaszczystych równin wielkopolskich, nic więc dziwnego, że i jemu nasza okolica piękną i miłą się wydawała. Mizocz to bardzo stara osada, wspomniana już w kronikach w r. 1312. Jak mówiliśmy wyżej, Gedymin, w. ks. litewski, podbiwszy część Wołynia, nadał w 1319 roku wiele ziem księciu Lubartowi Gedymino wieżowi; Widocznie Mizocz stanowił już wtedy znaczną osadę

gdyż wyczytujemy w miejscowym archiwum następujący dokument: „Roku od stworzenia świata (3830, Indicta siódmego, od Narodzenia Chrystusa Pana 1312, dnia 26 Decembris — Lubart Gedyminowicz, książę łucko-włodzimierski, nadaje jako fundusz do zamku ostrońskiego: pod Łuckiem siola: Rożyszcze i Teremne, a pod Ostrogiem siola: Buszczę z dworzyszczem Borszczowieckiem, Miezoć Wielki, Miezoć Mały, Buderaż, Piwce, Toczewiki”. Aleksander, w. ks. litewski, 1498 r. w Grodnie nadanie to potwierdził. Jednak dopiero w dniu 31 marca 1529 r. zostało to wniesione w Warszawie do akt metryki koronnej. Dobra te widocznie następnie zaliczone zostały do stołowych królewskich, gdyż spotykamy nadanie ich wiecznym prawem urodzonemu Pawłowiczowi, podstolemu wołyńskiemu, od którego je w dniu 3 maja 1564 r. odkupił ks. Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, marsz. Ziemi Wołyńskiej, gdyż widzimy, że w 1583 r. opłaca w liczbie wielu innych swych włości do rąk Iwana Chremnickiego, podsędka ziemskiego łuckiego, poboru do skarbu królewskiego z Miezoć Wielkiego dym. 12, ogrodników 7, a z Miezoć Małego dym. 6, ogrodników 3. Poczem aktem erekcyjnym, przyznanym w Lublinie 1618 r., przyłączył je na wieczne czasy do ordynacji Ostrońskiej Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski. Książę Aleksander Lubomirski, starosta sandomierski, zapisał Miezoć prawem dożywotniem ur. Charbjewiczowi, pułkownikowi chorągwi tatarskiej ordynackiej, i zapis ten zeznał 5 stycznia 1711 r. przed aktami grodzkimi krzemienieckimi. Wyraźnie Lubomirski działał wtedy prawnie, na mocy elekcji swej na ordynację Ostrogską,

uchwalonej, jak widzimy z dokumentu, na sejmiku w Proszowicach, w poniedziałek bliższy po święcie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny roku 1073, gdzie go, jako kawalera Maltańskiego, tytułują „*Auratae Militiae Melitensis*”, co mu wedle erekcyi z 1618 roku nadawało niektóre (choć zupełnie fałszywie zrozumiane) prawa: być, wedle słów dokumentu, *Panem i Possessorem wszystkich dóbr, do ordynacyi należących*. Jakowy wybór zatwierdził następujący potem sejm walny Rzeczypospolitej¹⁾.

Po śmierci ks. Lubomirskiego, starosty sandomierskiego, król August II, dokumentem podpisanym w Warszawie dnia 16 miesiąca grudnia roku Pańskiego 1720, panowania swego 24 roku, nazwanym *Administracją*, powierza zarząd ordynacyi Ostrogskiej Janowi Tarłowi, wojewodzie lubelskiemu, księciu Pawłowi Sanguszkowi, marszałkowi nadw. W. Ks. Lit., i generałowi swemu Stanisławowi Poniatowskiemu. Tarło i Poniatowski wkrótce się usunęli; pozostał tylko jeden książę marszałek Sanguszko, mający do posiadania ordynacyi Ostrogskiej najbliższe prawo, jako krewny wygaśniętych już wtedy rodów ks. ks. Ostrogskich i Zasławskich. Wujowie jego, Lubomirscy, faktycznie nie wypuszczali go ze swej opieki. Doprowadziło to, jak wiadomo, w 1753 r. do głośnej Tranzakcyi Kolbuszowskiej, spowodowawszy tym sposobem w owym czasie tyle rozgłosu w całym narodzie. Na mocy jej różni członkowie rodziny Lubo-

¹⁾ Akta publiczne do interesu ordynacyi Ostrogskiej należące. Grube in folio, str. 27—28.

mirskich, zupełnie nieprawnie, bo wbrew pierwotnej erekcyi z 1618 r. ks. Janusza Ostrowskiego, kasztelana krakowskiego, zagarnęli większą część dóbr, to jest rzeczywiście lwią część tej najobszerniejszej w Polsce magnackiej fortuny¹⁾, a mianowicie: Konnotacya donacyi przez J. O. Xięcia Sanguszka, Marszałka Nadw. W. X. Lit. w Grodzie Sandomierskim Sabbatho post Festum S. Luciae V. et M. Proxima Anno Domini 1753 poczynionych. Rozpatrując bowiem ten tak szczegółowy spis rozległych dóbr, łatwo przekonać się można, że z 582 miasteczek i wsi, należących do ordynacyi Ostrogskiej, różni Lubomirscy, mianowicie: Antoni wojewoda lubelski, Stanisław miecznik w. koronny, Antoni starosta kaźmierski, Franciszek s-ta olsztyński, Teodor s-ta bobusławski, Stanisław podstoli w. kor. i Józef podstoli W. Ks. Litewskiego, posiadli 451 miasteczek i wsi, rozrzuconych po znacznym obszarze Rzeczypospolitej.

Zapewne dożywotnie władanie pułkownika Charbjewicza skończyło się z jego śmiercią, bo dobra Mizockie, daleko obszerniejsze od obecnych, weszły około 1721 r. jako posagowe w dom Duninów-Karwickich, którzy odtąd na stałe osiedlili się tu z Opoczyńskiego. Jedna ich linia posiada tam dotąd nieprzerwanie Modrzew i Karwice, z których właściwie się piszą od 1407 roku, jako gałąź starożytnego rodu Duninów h. Łabędź, przez Krystyna z Domajewic z roku 1314.

¹⁾ Akta publiczne do interesu ordynacyi Ostrogskiej należące. Grube in folio, str. 51—59.

Egzystująca jeszcze, choć pozornie, w pierwszej ćwierci XVIII w. ordynacja Ostrogska przeszkadzała Dunin-Karwickim do spisania formalnego aktu posiadania Mizoczyzny. Spotykamy bowiem dopiero pod datą 19 lutego 1748 r. oblatowanie tej posiadłości przed aktami grodzkimi łuckimi, przez ordynata ks. marszałka Sanguszkę, na imię Józefa Dunin-Karwickiego, wówczas regenta koronnego, od 1767 roku (sig. 242 f. 21) kasztelana połanieckiego, który postąpił w r. 1782 na kasztelanę zawichostską (sig. 86 f. 2), i żony jego Heleny z Szembeków, rodzonej siostry Krzysztofa Hilarego Szembeka, biskupa płockiego, księcia sieluńskiego, zra. 1797 r.¹⁾). Syn ich Krzysztof, generał-major w. polskich i szef pułku przedniej straży imienia królowej Jadwigi, od 6 marca 1779 r. awansowany na generała-lejtnanta wojsk kor. na mocy patentu, wyd. w obozie pod Kozłowem z dnia 17 czerwca 1794, posiadał dobra Mizockie bynajmniej nie uszczuplone.

Postać generała jest jedną z najczystszych wobec historii. W ostatniej ćwierci XVIII w., gdy pozostawał on na usługach kraju, czy jako poseł z województwa kijowskiego na sejm 1780 r., czy jako szef pułku przedniej straży, biorący udział w kampanii 1792 r., i w ostatku jako generał-lejtnant w kampanii. 1794 r., żadna plama na nim chwilowo nawet nie spoczęła, i to właśnie w epoce, gdy jedni drugich tak łatwo błotem obrzucali, co dziś się odkrywa w niejednym pamiętniku, odnoszącym się

¹⁾ Genealogia Szembeków h. własnego, przez Juliana Bł-skiego. Warszawa, 1862 r., str. 250.

do owych czasów. Przeciwnie zaś odnajdujemy o generale Duninie-Karwickim coraz świeższe i coraz chlubniejsze świadectwa. Wszak właśnie jego bezpośredni dowódca w raporcie swym z dn. 8 sierpnia 1792 po bitwie pod Dubienką o przeprawie aryergardy po moście przez rzekę Bug, zaleca kilku podwładnych mu oficerów, a mianowicie: majora Krasickiego, podpułkownika Kamienieckiego, a najbardziej szefa Karwickiego, który wedle słów raportu „nie tylko sam osobiście mężnie i roztropnie postępował, ale również męstwo i posłuszeństwo w pułku swym zaszczerpił¹⁾. Dalej, gdy odebrano odmowną odpowiedź od Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacji kor. generalnej, na list datowany z Warszawy 6 września 1792 r., w którym go proszono o odwołanie rozporządzenia, wzbraniającego noszenia podwładnym oficerom orderów i oznak honorowych, zdobytych na polu walki, co poparli obecni tej ekspedycji Mokronowski i Eustachy Sanguszko — i gdy chciano pisać o tem po raz drugi, to wszyscy oficerowie, idąc za przykładem generał-majora i szefa Karwickiego, pozrywali rozdane przez Konfederację ordery z piersi swoich i cały pakiet wstążek orderowych przesłano wtedy paniom do pałacu w Puławach²⁾. Parę tych przykładów dostatecznie dowodzą, jaka to była dusza czysta jak kryształ, nieskalana żadnem egoistycznym uczuciem, dążącem do krescyty-

¹⁾ Kościuszko. Życiorys z dokumentów wysnuty przez K. (Korzona). Odbitka z tomu IV Albumu Muzeum Narodowego w Raperswyłu. — Kraków, 1794, str. 235.

²⁾ Tamże, str. 251—252.

wy. Dowiódł tego przez całe życie, gdy po upadku kraju zamknął się w swych dobrach na Wołyniu i oddał się w zupełności wychowaniu ukochanych dzieci, które miał z małżeństwa swego z Franciszką Małachowską, jedyną córką Hyacenta Małachowskiego, kanclerza w. kor. W owym czasie ufundował i zaczął murować filialny kościół mizocki pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, patrona swej rodziny, dokończony wprowadzie dopiero około 1832 r. przez jego syna Kazimierza. Jest to obecnie egzystujący tu kościół filialny o 3-ch ołtarzach, wznoszący się malowniczo wśród wieńca stuletnich lip, pod którym w grobach kościelnych spoczywają już cztery pokolenia kollatorów. Do tego też czasu odnosi się erekcja generała na parafialną szkołę funduszową w miasteczku Mizocz, oparta hypotecznie na dobrach z inicjatywy i porady Tadeusza Czackiego, s-ty nowogrodzkiego, blizkiego krewnego generała, gorliwie kwestującego wówczas po całym kraju na fundusz edukacyjny. Są ślady, że generał gorąco przejął się tą chwalebłą sprawą wychowania publicznego, korespondował w tym przedmiocie z Czackim, dyskutując z nim o różnych projektach przy założeniu słynnego Liceum Krzemienieckiego, nawet z Hugonem Kołłątajem, znanym mężem stanu polskim, który w owym czasie zamieszkał stale w Stołpcu, o dwie mile od Krzemieńca.

Zmarł on w styczniu 1813 r. i ciało jego zostało złożone w miejscowych grobach kościelnych. Śmierć generała poprzedziła tylko o dni kilka zgon wiekopomnego Tadeusza Czackiego, który będąc naznaczony opiekunem wdowy i sierot, odwiedził ciało swego krewnego

i przyjaciela, złożone na katafalku w Mizocz, i w drodze do Krzemieńca zmarł w Dubnie w domu d-ra Lerneta. Wedle obowiązującego wówczas na Wołyniu Statutu Litewskiego, skasowanego dopiero około 1840 r., nastąpiła wówczas exdywizya na dobrach Mizockich. Kilka wsi. wedle dekretu rozbiorowego z 1816 roku, odpadło dla kollokatorów, lecz główną wierzycielką po śmierci męża wyznaczoną została wdowa, p. generałowa. Franciszka z Małachowskich. Dymittowała ona za dojściem do lat dobra dzieciom, to jest: Mizoczyzną synowi Kazimierzowi, a Lubarszczyzną córce Annie, poślubionej Tadeuszowi Walewskiemu, a sama za paszportem emigracyjnym osiadła we Lwowie, gdzie też zmarła dopiero w 1843 r.

W mizockim kościele złożono jej serce, przechowywane dotąd, na prawo od wejścia, w artystycznym brązowym sarkofagu. Dom Mizocki za czasu młodości pp. generałostwa, w pierwszych latach obecnego stulecia, miał swoją świetną epokę. Wiemy z tradycyi, jak cały Wołyń był wówczas rozbawiony, a Mizocz w niczem mu nie ustępował. Do owej epoki odnoszą się niejednokrotne odwiedziny brata Cesarskiego, W. Ks. Konstantego Pawłowicza, który będąc generał-inspektorem całej kawalerii, przeważnie rozkwaterowanej w południowo-zachodnich prowincjach, odbywał często rewie, lecz główną kwaterę obierał w tutejszych domach obywatelskich, jak n. p. w Młynowie u generałostwa Chodkiewiczów, w Mizocz u generałostwa Karwickich, w Żukowcach u kasztelanostwa Ryszczewskich, w Wiśniowcu u marszałka w. kor. Mniszcha, w Tuczynie u Walewskiego w-dy sieradzkiego, i innych, z którymi go łączyła bliższa

znajomość lub nawet serdeczne przyjazne stosunki — czego mamy dowody z listów W. Księcia, pozostałych w archiwum mizockiem. Przepędzał on cały dzień na koniu, musztrując pułki kawaleryi, zebrane w okolicy, poczem wracał na obiad do pałacu, w którym obrał główną kwaterę, i zaraz z wczesnego wieczoru rozpoczynano tańce, w których z całą swiłą uczestniczył. Pamiętamy sami wiele anegdot, odnoszących się do tych zabaw tanecznych, anegdot, opowydanych nam przez starców, biorących w nich wówczas udział po tych wszystkich domach, które pobieżnie wymieniam. Mawiali o tem z zachwytem, oczy im się wprost iskrzyły na wspomnienie, jak o świcie, po ochoczo przetańczzonej nocy, całe towarzystwo, w kilka lub kilkanaście sań lub powozów, przejeżdżało do innego domu, dokąd W. Książę, lustrując inne pułki, przenosił swą główną kwaterę, aby natychmiast, bez należytego wypoczynku, rozpocząć to samo życie. Zapewne, nie przeczę, musiano się doskonale bawić. Wtedy gościła często w Mizoczku ks. Izabella z Flemingów Czartoryska. Pani generałowa Karwicka ustępowała jej zwykle swe własne pokoje, a przenosiła się na cały czas jej odwiedzin do sąsiedniego Stubetka, gdzie wybudowała dla siebie wśród uroczego parku, założonego przez słynnego ogrodnika Miklera, mały letni pałacyk, ozdobiony pięknymi sztukateriami i gipsaturami. Tam zapraszała całe towarzystwo bawiące w Mizoczku na quasi skromne podwieczorki, z mrożoną kawą, zsiadłem mlekiem, kurczętami, rakami i t. p. Tak bowiem działo się w Puławach, a Puławy wówczas wszędzie nadawały ton. Starzy tutejsi ludzie dworscy

opowiadali mi przed laty, że półmilowa prawie aleja lipowa do Stubelka rzęsiście oświetlana bywała w takich razach dla powrotu gości smolnemi beczkami. W. Książę Konstanty miał sobie zawsze wyznaczony apartament w pawilonie rajszalowym w Mizocz, gdzie mu było bardzo wygodnie i dokąd mężczyźni schodzili się do niego na poobiednią czarną kawę i fajki. W parku mizockim, w dzikiej grocie, otoczonej niebotycznymi świerkami, nad stawem, egzystują dotąd dwie marmurowe tablice, sekretnie niegdyś wstawione przez ks. Czartoryską jako siurpryza na pamiątkę dla gościnnej p. generałowej, z następującymi napisami dosłownymi: na prawo: „Ten kamień osadzony przez księżnę Izabellę z Flemingów Czartoryską, Roku 1805 dn. 15 Augusta. Wdzięczność i przyjaźń pamiątkę tę zachowa”.

A na lewo nadpis następujący:

„Miłość z przyjaźnią Wam tę taśmę wije,
Świeżych kwiatów niech im ciągle czas dodaje.
Tego z serca całego Wam wdzięczność życzy”.

Z owej epoki pozostały w Mizocz piękne portrety generałostwa pędzla słynnego Lampi'ego. Ona sama w stroju fantastycznym, a on w pełnym mundurze generała wojsk polskich. Zamieniwszy ostatecznie, jak się powiedziało, oręż na lemiesz, lustrował on swe dobra Lubarskie i Karpowieckie nad Słuczą i starostwa Rokitańskie i Żytniogórskie nad Rosią na Ukrainie, które odziedziczył po swym ojcu kasztelanie, a które nadane mu zostały w 1753 r. na prawie dziedzicznym przez króla i stany Rzeczypospolitej, za wzorowe sprawowanie funk-

cyi marszałka Najwyższego Trybunału Koron. w Lublinie.

W następnych latach kroniki mizockiej nie mamy już do zaznaczenia żadnego donioślejszego faktu. Przez całą pierwszą połowę bieżącego wieku, za pana Kazimierza Dunin-Karwickiego i małżonki jego Klementyny z Rzyszczewskich, płynęło tu, jak na całym Wołyniu, życie łatwe, dostatnie i rozbawione, gdyż gość gościa zmieniał, śpiesząc nawet z daleka w te gościnne progi. Nieraz już w innem miejscu ¹⁾ wspominałem o tym duchu, który wówczas panował na całym Wołyniu. Postarzać się więc nie będę. Oboje pp. Kazimierzostwo, kochani i szanowani przez wszystkich, zmarli jedno po drugim w 1850 i 1852 r. i spoczęli oboje obok swych przodków w rodzinnych mizockich grobach kościelnych. Po dojściu do pełnoletności ich dzieci, nastąpił w 1865 r. dział pomiędzy nimi. Cała Mizocyzna wraz ze schedą Krzemieniecką po matce, dostała się z podziału starszemu synowi Józefowi, eks-rotmistrzowi gwardyi huzarów i świeżo wówczas obranemu przez współobywateli na ważny i zaszczytny urząd sędziego polubownego przy emancypacyi miejscowych włościan. Cukrownictwo w kraju się podnosiło, zaczęło szeroko się rozszerzać z Podola i Ukrainy na Wołyn. Ówczesny dziedzic mizocki to zrozumiał i dołożył wszelkich starań na założenie poważnego Towarzystwa akcyjnego, w którem

¹⁾ Ze starego autoramentu. Typy i obrazki wołyńskie. Serya I i II. Warszawa, A. G. Dubowski, 1899 i 1900. Cena każdej seryi rb. 1 kop. 20.

przyjął znaczny udział. Na tych zasadach udało mu się ufundować w 1875 roku obok Mizocza wielką akcyjną fabrykę cukru i rafineryę, która prosperowała przez lat 10 i nadzwyczaj ożywiła całą okolicę. Lecz fabryka zgorzała na wiosnę 1885 r. i długo stała bezczynną, tak, że pozostałe obszerne mury i zabudowania chyliły się już do upadku. Powtórnie jednak udało się zebrać nowe konsorcjum, już na mniej korzystnych dla dziedzica warunkach, niemniej jednak w jesieni 1895 r. puszczono w ruch, wedle ostatnich ulepszeń w cukrowym przemyśle, znacznie już powiększoną fabrykę pod firmą „Karwice,” przerabiającą rocznie od 250-u do 300-u tysięcy berkowców buraków (berkowiec = 12 pudom 40-funtowym), dla dowozu których zarząd T-wa Karwice potrafił wyrobić u rządu zbudowanie szerokotorowej boczniczy kolejowej, czynnej już od września 1897 r. Tym sposobem w obecnej chwili ów prastary Mizocz, znany już w kronikach na początku XIV w., stał się jednym z ważniejszych punktów przemysłowych w kraju Południowo-Zachodnim. Miasteczko, okolone ze wszech stron alejami prastarych lip, sadzonych jeszcze przez pana kasztelana, oczekuje teraz rządowego połączenia telegraficznego ze światem i otwarcia biura pocztowego; tymczasem nieznacznie się podnosi, budują się nowe domy okoliczna ludność ma wielkie zarobki przy plantacyi buraków i przy samej fabrykacyi, dokąd ściągać trzeba, w czasie trwania fabrykacyi, dużo robotników z dalekich okolic. Jedną tylko plamą, przy obecnym tak silnym rozwoju tutejszego przemysłu, jest to, że podobnie, jak to się zaczyna uwydatniać w całym kraju, posługuje się

on przeważnie kapitałami żydowskimi. Te zaś, mimo ścisłego dozoru ze strony rządu, dążą mniej więcej zawsze do wyzyskiwania tych, z którymi w handlowej styczności się znajdują, a przeważnie roboczej ludności, nieumiejącej się od tego obronie. W każdym jednak razie obecnie nie widać w Mizoczku upadku, jak to się łatwo dostrzega w innych niedalekich miejscowościach: przeciwnie, dobrobyt miejscowej ludności widocznie się wzmacnia — co już jest ze wszech miar faktem pocieszającym.

W tych mniej więcej słowach opisałem memu towarzyszowi podróży przejścia Mizoczka od najdawniejszej znanej nam przeszłości do dzisiejszych czasów. Wsiadliśmy do powozu, dla rozpoczęcia tej naprzód poważnie obmyślanej przejażdżki w okolice jeszcze przez niego niezbadane, lecz przedstawiające, o ile wiedziałem naprzód, wiele ciekawych historycznych szczegółów. Na pierwszym wstępie doznaliśmy jednak zawodu, gdyż wyjechawszy zaraz za obręb samego Mizoczka, którego błotnisty rynek, zabudowany drewnianymi żydowskimi domkami, wśród których wznoszą się gdzieniegdzie lepsze, murowane, kryte już dachówką lub blachą — widok samego miasta bynajmniej nie zaimponował p. Zygmuntowi, przyzwyczajonemu do schludnych miasteczek wielkopolskich, kompletnie zabrukowanych i porządnie zabudowanych, pod ścisłym dozorem wzorowej pod tym względem policji niemieckiej. Wypadło nam przejeżdżać po błotnistej grobli wieś Mizoczek z oddzielnym folwarkiem, należącym do dóbr Mizockich. Był to ów Miezoć Mały, wspomniany wyżej z powodu opłaconego w 1583 r. poboru do skarbu kró-

lewskiego z 6 dymów i 3 ogrodników. Dziś ta wieś oprócz zabudowań dworskich liczy 18 chat włościańskich, lecz widok jej przywiódł mi na pamięć odkrycie tu latem 1898 roku przez prof. Uniwersytetu Kijowskiego, p. Włodzimierza Antonowicza, starosławiańskiego horodyszczu. Ow po-
ważny i uczony archeolog zbadał w czasie swej letniej (1898) wycieczki kilka prastarych horodyszcz w okolicy, a mianowicie: pod m. Warkowiczami, pod wsiami Stupnem, Buderażem, które prof. Antonowicz odnosi do wieków XIII i XIV, to jest do epoki udzielnych kniaziów wołyńskich. Wszystkie mają formę eliptyczną, zwróconą ku wschodowi, skąd wówczas przeważnie oczekiwano nieprzyjacielskiego najazdu; w niektórych nawet dostrzegł on ślady egzystujących dawniej palisad dębowych, lecz brak zupełny potężnych murów ciosowych lub ceglanych; widocznie broniły je tylko okopy ziemne, wszędzie prawie usypane podług jednego systemu. Zaledwie we wnętrzu takiego horodyszczu lub raczej obronnego miejsca, dokąd ludność okoliczna chro-
niła się pod opiekę miejscowego kniazia przed napadem dziczy tatarskiej, dostrzedz można ślady fundamentów, na których widocznie wznosił się dworzec, czyli mieszkanie kniaziowskie. Odkryte zaś przez prof. Antonowicza horodyszczu pod wsią Mizoczykiem, na prawo na wyjeździe ku wsiom Borszczówce i Buszczy, a właściwie pomiędzy Mizoczykiem a dąbrowami (leśnymi sianokosami) Piweckimi, gdzie dziś pasieka Osowiec, przedstawia się jak obszerne, wyniosłe płaskowzgórze, wyraźnie usypane ręką ludzką, na przestrzeni czterdziestu kilku mor-

Odkrycie
archeologiczne.

gów, z okopami owalnymi eliptycznymi, zaledwo dziś już dojrzanymi pod gęstym porostem krzaków, a widocznie dawniej prastarego wyciętego lasu. P. Antonowicz z samej formy tych okopów, przy zupełnym braku śladów wszelkiej palisady, stanowczo odnosi owo horodyszcze, a raczej wzmocniony obóz, do XI wieku; na mocy zaś mego domysłu, rzucam myśl, że to być mogą okopy wzniesione przez Połowców, którzy, jak widzieliśmy wyżej, tu na Wołyniu, a mianowicie około 1219 r., służyli jako wojenni najemnicy w drużynach ks. Mściława Peresopnickiego. A być może, że jeszcze dawniej, w początku X. w., wzniesli to horodyszcze Chazary, naród pogański, zamieszkujący wówczas wołyńskie ziemie. Wszak widzieliśmy wyżej, że wódz ich Kagan miał około 965 roku ery chrześcijańskiej zbudować Bielów v. Biethorod nad rzeką Stubłem, lewym dopływem Horynia, w tem samym miejscu, gdzie później w XVI w. ks. ks. Czartoryscy linii Klewańskiej zbudowali zamek, zwany Żuków. Domysły o Połowcach, a tem bardziej o Chazarach, są przypuszczalne i stanowią tylko niejako hipotezę historyczną — wszakżeż tu w Mizoczyku znajdujemy się u samych źródeł rzeki Stubła. W każdym razie, przyznać należy, że miejscowość ta jest nadzwyczaj starożytną.

Przy tej sposobności wspomniałem p. Zygmuntowi o ciekawym zabytku starożytności, znalezionym przed kilkoma laty w lasach mizockich, który obiecałem mu pokazać za powrotem do domu. Jest to średniowieczny koncerz z przedniej stali, ze śladami złotego grawirunku, o rękojeści na dwie dłonie, trzymający długości 135 cm.,

szerokości u góry 6 cm., a u dołu klingi 3 cm. Znaleziony on został przy karczowaniu starego lasu, w duple olbrzymiego spróchniałego dębu, w leśnym uroczysku Lipicze, odorany lemieszem i odebrany od chłopca, który go już chciał na noże do szatkowania kapusty przerobić. Zaledwo straż leśna potrafiła oswobodzić od tego pohańbienia owego niemego świadka walecznych rycerskich bojów. Gdym spojrzał na ten olbrzymi miecz, nie zgodziłem się stanowczo z twierdzeniem niektórych miejscowych domorosłych archeologów, dowodzących, że to miecz katowski, którym niegdyś za czasów Rzeczypospolitej posługiwały się niektóre magdeburye miejskie przy spełnianiu wyroków śmierci. Nie zgadzałem się z tem dla tej prostej przyczyny, że najbliższe miasta w tej okolicy, jak Dubno, Ostróg, Równy, były to posiadłości prywatne; dopiero bardziej oddalone miasta, jak Łuck, Włodzimierz, Krzemieniec, były królewskie, to jest grodowe, i posiadały magdeburye, t. zw. wówczas *jus gladii*, to jest prawo miecza, czyli karania śmiercią. Utrzymywałem więc, że to średniowieczny koncerz, wożony przez rycerzy przy siodle pod prawą nogą; władali nim zawsze dwiema rękami i używali go przykładaniem sztychu do gardła powalonego kopią z konia przeciwnika. Zmuszali go tym sposobem do zdania się w niewolę, co w owych czasach stanowiło niemałą korzyść i jedną z najwybitniejszych oznak zwycięstwa w walce rycerskiej. Miecz ten stanowczo był zanadto długi i ciężki, aby go można uważać za rapier szwedzki, używany zwykle na jedną rękę. Hipoteza ta jednak była dopuszczalną, gdyż wiadomo, że Szwedzi często uganiali się po Wołyniu; nieraz nawet

zapędzali się w głębokie Wołyńskie Polesie, uchodząc przed wojskami koronnymi i posiłkującymi je wojskami rosyjskimi Piotra Wielkiego. Wszak w 1708 r. oddziałek szwedzki Karola XII zniszczył do szczytu i zrównał z ziemią na głębokiem Polesia zamek Hubkowski nad Słuczą, w dzisiejszym powiecie Rówieńskim, należący wówczas do rodziny Cetnerów. Hubków należy obecnie do dóbr Siedliszcze, własności Bronisława Walewskiego.

Dopiero tego lata ów wyżej wspomniany prof. Antonowicz utwierdził mnie w przekonaniu, że ten miecz jest najniewątpliwiej starożytnym koncerzem i to jeszcze koncerzem krzyżackim, co on po gatunku stali i pozostałych śladach złotego grawerowania poznaje. Wiadomo bowiem, że Świdrygiełło, któremu brat jego Władysław Jagiełło pod koniec XIV wieku wydzielił znaczną dzielnicę na Wołyniu, ciągle potajemnie buntował się przeciw królowi, a chcąc się stanowczo wzmocnić, wznosił na wysokiej, stożkowej górze, pomiędzy dzisiejszymi wsiami Lisznię i Stożkiem, po drodze do Białokrynicy i do Krzemieńca, obronny zamek, panujący nad głębokim leśnym wąwozem, którą szła jedyna droga od wschodu do silnej warowni Krzemienieckiej, stanowiącej stolicę jego książęcej dzielnicy. Ślady zamku w Stożku zaledwo już dziś widoczne, lecz wówczas, w XIV w., stanowił on jakby wysunięty obronny fort, zwrócony ku wschodowi. Są ślady w historii, że Świdrygiełło wzywał przeciw bratu pomocy krzyżackiej, których zakute w stal oddziały rycerskie nieraz zapewne w tych stronach się uwijały. Bardzo być więc może, że w jednej z takich potyczek jakiś Krzyżak, unoszący swe życie

przed pogonią, pośpiesznie uciekając, zatknął swój miecz w dupło czyli w otwór starego dębu, rosnącego nad drogą. I oto po upływie przeszło pięciu wieków ów miecz rycerski odorany został przez lemiesz miejscowego chłopka wołyńskiego.

Pozostawiając w prawo starożytne horodyszcze mizoczyskie, wjechaliśmy na obszerne płaskowzgórze, dominujące nad całą okolicą, jakby rzeczywiście przeznaczone do staczania walnej bitwy. Wzrok sięga tu daleko, obejmuje co najmniej w promieniu do 40 kilometrów, bo w lewo widać we mgle porannej pyszne aleje starych topól nadwiślańskich pomiędzy wsiami Zdołbicą i Zdołbunowem z biejącymi budynkami wielkiej stacji kolejowej, skąd łatwo rozróżnić można nawet dymki odchodzących co chwila lokomotyw. A w prawo horyzont okolony ciemną smugą lasów buszczańskich, dokąd podążamy, i hurbieńskich, należących do dóbr mizockich. Strategicznie więc to wysokie płaskowzgórze jest bardzo silne dla powstrzymania dążącego w głąb kraju od strony zachodniej nieprzyjaciela. Władze wojskowe od dawna to spostrzegły. Tu bowiem odbywały się w 1888 r. manewra dwóch korpusów, z których jeden bronił przeprawy na błotnistej rzeczce Zbytnyce, wpadającej do Horyni a pod Międzyrzeczem Ostrońskim, i nie dopuścił mniemanemu nieprzyjacielowi zajęcia tego właśnie płaskowzgórza, na którym w tej chwili z p. Zygmuntem się znajdowaliśmy. Długo nie mogliśmy się oderwać od tego rozległego i wspaniałego widoku, studyując go przez lunetę. Wytlómaczyłem mu również, że w czasie następnych wielkich mane-

Płaskowzgórze
jako silna obrona
na pozycya.

wrów, odbytych w jesieni 1890 r., w obecności Cesarza Aleksandra III, starano się strategicznie rozwiązać inne pytanie, prowadząc napad ~~mn~~niemanej armii nieprzyjacielskiej pod dowództwem generała Hurki od strony Łucka i Dubna. Generał Dragomirow wobec Monarchy zwycięsko dał na to odpowiedź pod Równem, lecz dla osiągnięcia tego celu, drogą, którąśmy mieli jechać, i przez to same płaskowzgórze przeprowadził sekretnie w czasie jednej nocy całą dywizję piechoty i kawaleryi z odnośną artylerją, wprowadzając niespodzianie te świeże siły na główny plac boju pomiędzy Ulbarowem i Seminranami, i tym sposobem niezaprzeczenie przeważył szalę zwycięstwa na swą stronę.

Trochę dalej, nad polnem jeziorem, Kolonie czeskie. zwanem dawniej *Bitem jeziorem*, nad którym sam jeszcze przed 30-u laty strzelałem dzikie kaczki, wznosi się kwitnąca czeska kolonia, założona w 1869 r., zwana dziś Jeziorkiem. Dobrobyt, mieszkańców widoczny; plantacye chmielu i drzewa owocowe, posadzone przez nich przy schludnych domkach, rozrosły się już w bujne sady, gdzieniegdzie nawet widać rodzajne winne łoży, pnące się pod oknami. Takich kolonii jest kilka w promieniu dwumilowym: Jeziorko, Nowy Świat pod Buderażem, kolonie pod Hulczą, pod Urweną na granicy powiatu Ostrońskiego, pod Curkowem, Ulbarowem, a szczególnie pod Glińskiem i Kwasiłowem na skraju powiatu Rówieńskiego. Wszędzie Czesi, którzy przeważnie przyjęli poddaństwo krajowe, bardzo dobrze gospodarują, korzystnie zajmują się rzemiosłami i wyraźnie nadają odrębny charakter tej części Wołynia, w któ-

rej się całymi koloniami osiedlili. Wpływ ich na ludność okoliczną jest pod względem cywilizacyjnym dość dodatni, choć pod innymi względami nader ujemny. Opisawszy dawniej szczegółowo i zupełnie bezstronnie poglądy moje na kolonizację czeską, przy czem opierałem się na długoletniej znajomości moich stron rodzinnych, obecnie powtarzać się nie będę.

W lewo od traktu, prowadzącego do Mostów i Buszczy, widać wśród sadów owocowych małą wioskę Borszczówkę, zamieszkałą w połowie przez włościan, a w połowie przez Czechów, którzy około 1870 r. nabyli części kolokacyjne po p.p. Konopce i Śliwińskim, przyznane im dekretem rozbiorowym w 1816 r. na części fortuny Mizockiej, Dzisiejsza Borszczówka to owo wspomniane w nadaniu Lubarta Gedyminowicza w 1322 r. dworzyszcz Borszczowieckie.

Trochę dalej widnieją na horyzoncie to pole, okalające budynki folwarczku Petrykowszczyzna, należącego do dóbr Buszczańskich, położonych w dolinie u stóp lesistego wzgórza. Wyżej wspomniany przywilej z 1322 r. wspomina w liczbie innych posiadłości i o Buszczy. Stanowiła ona ze wsią Mostami, położoną nad obszernym stawem, sformowanym przez rzekę Zbytenkę, część obszernych dóbr Mizockich. Generał Krzysztof Dunin-Karwicki za życia jeszcze wydzielił posagiem swej siostrze Izabelli, wydanej za Marcina Świejkowskiego z Kołodna, wojewodę podolskiego, w cenie 900,000 złp., wsie Buszczę, Mosty, część wsi Słupna, W. Moszczanicy i Borszczówki, z pięknymi i obszernymi lasami, co zostało przyznane dekretem rozbiorowym

z 1816 roku. Pan wojewoda dymitował te dobra, jako żonine, swemu synowi p. Adamowi, który początkowo w Buszcy osiadł, nadzwyczaj ją polubił dla ślicznego, górzystego i lesistego położenia, porównyując ją do Karlsbadu, będącego już w modzie wśród naszych rodaków na początku tego wieku. Na wysokiej górze, porośniętej pięknym sosnowym lasem, kazał p. Adam wznieść trzy krzyże, takie same jak w Karlsbadzie, powiadając, że ma w domu swoją Alte-Wiese i że nie potrzebuje jeździć do słynnych Karolowych Warów. P. Adam był to oryginał, domator, lubujący się w pięknościach miejscowej natury. Później, już w głębokiej starości, zjeżdżał często do Buszcy lub do Mostów z pięknej swej rezydencji Kołodeńskiej, położonej nad samą granicą galicyjską, i tygodniami całymi oddychał tu balsamiczną wonią ulubionych sosnowych lasów. Po jego śmierci w 1860 r. syn jego Włodzimierz, były marszałek gubernialny szlachty wołyńskiej, najpoczuwiej proponował za niską cenę powrót tych dóbr do rodu Dunin-Karwickich. Lecz gdy to nie doszło do skutku, sprzedał je swemu byłemu dzierżawcy, Adamowi Wronowskiemu, dziedzicowi dóbr Cześniaki w gub. Lubelskiej. Ten spieniężył zaraz większą część nietkniętych jeszcze lasów i skonstraktował na lat kilka dużą proporcję smoły drzewnej, czem prawie pokrył cały szacunek, wypłacony za dobra. Wronowski więc zrobił znakomitą aferę. Nowonabywca zmarł za granicą, w Dreźnie; pozostała po nim wdowa i małoletnia córka nie były w stanie pokierować dość zawiłymi interesami. Sprzedały więc za niską cenę resztę lasu na wyrąb znanemu w okolicy żydowskiemu leśnemu kupco-

wi Moszkowi Zussmanowi. Tymczasem, wskutek różnych zaległości rządowych, dobra Buszczańskie wystawione zostały na publiczną sprzedaż w Kijowie. Nabył je na imię swej żony radca dworu Andrejew, który później został gubernatorem warszawskim, za czasów hr. Kotzebue.

Pozostawiając Buszczę w prawo, wjeżdża Wał
się do lasu, zwanego Horodło, należącego do Trajanowy.
dóbr Mizockich. Zwrócić tu należy uwagę na wysoki
wał ziemny, poprzedzony fosą, porośnięty prastaremi
drzewami, zwany w okolicy przez lud „*wałem Trojano-
wym*”. Ciągnie się on na znacznej przestrzeni, ze wscho-
du na zachód, lecz w tem miejscu najbardziej się uwy-
datnia, bo w lesie nietkniętym się zachował, gdy na po-
lach prawdopodobnie stopniowo został rozorany. Trudno
etymologicznie dojść, skąd ta nazwa pochodzi. Z rozmia-
rów samego wału, jako też z drzew i pni na nim pozosta-
jących, sięga on wyraźnie głębokiej starożytności. Na-
zwę wału Trajanowego zdarzało mi się w mej młodości
spotykać na Podolu i Pebereżu. Dziś tak nazywają je-
dną ze stacyi kolejowych w Besarabii, w powiecie Aker-
mańskim, pomiędzy stacyami Bendery i Reni.

Zjechawszy z bardzo stromej góry, z której droga
idzie wąwozem głębokim, spostrzegamy na wyjeździe
z lasu czystą taflę dużego stawu we wsi Mostach, gdzie
dawniej czynną była gorzelnia, młyn i tartak poruszany
siłą wodną. Krajobraz prześliczny: mamy przed sobą
siniejącą wstęgę lasów sosnowych, już przerąbanych, po-
rastających na wzgórzach piaszczystych i kamienistych,
gdyż tu kończą się urodzajne niwy wołyńskie. Spotka-

my się z nimi dopiero po przejechaniu 35 do 40 wiorst. Jest to bowiem ta ogromna przestrzeń leśna, zwana *Cwetem*, ciągnąca się szerzej lub wężiej z zachodu od granicy galicyjskiej aż prawie po Dniepr, do Radomyńskiego Polesia.

Rabunkowe
eksploatacyjne
lasów.

Ciągle lasami, mniej lub więcej wyrąbanymi, wypadnie nam jechać wiorst ze trzydzieści. Mój towarzysz podróży słuszną robi mi uwagę, że tu od wieków chyba nie było śladu racjonalnego gospodarstwa leśnego i że widocznie prowadzi się zawsze eksploatacja rabunkowa, wycinająca początkowo najpiękniejsze leśne okazy, a później rąbiąc całe leśne przestrzenie w pień, tak, że w wielu miejscach świecą smutne piaszczyste wydmy, pokryte tylko gnijącymi pniami. Zgadzam się, niestety, z tym poglądem, tak odróżniającym się od porządnego leśnego gospodarstwa w Poznańskim, nawet już w sąsiedniej nam Galicyi. Tłómaczę mu jednak, że rząd tutejszy za późno się opatrzył i zabronił tego marnowania leśnych bogactw Wołynia, bo od lat dziesięciu dopiero wprowadzono w życie nieźle obmyślaną ustawę leśną, ograniczającą prawa dziedziców, co dopiero od przyszłego roku staje się obowiązującym dla Królestwa. Gdyby to prawo wprowadzone było u nas przed 40 — 50 laty, a przynajmniej równocześnie z emancypacją włościan, bo od tej epoki datuje prawdziwie rabunkowa sprzedaż lasów przez dziedziców, przyciśniętych potrzebą przy zupełnej zmianie systemu gospodarki rolnej, — to z pewnością przeważna część bogactw leśnych Wołynia byłaby uratowaną i nie spłynęłaby przez Bałtyk do Prus i Anglii, wzbogacając tylko

żydowskich kupców leśnych, którzy w owym czasie za marne pieniądze najpiękniejsze leśne okazy kupowali. Rozmawialiśmy o tem obszernie, bo pan Zygmunt, przyzwyczajony do innych stosunków, pojęcia nie miał o tutejszym handlu leśnym. Tymczasem zbliżyliśmy się do małej wioszczyny, a raczej osady leśnej Chy- Chyniówka niówka, zamieszkałej przez stelmachów czyli kołodziei, położonej w wąwozie leśnym, u stóp dość stromej góry, porośniętej grabiną. Dołem sączył się strumyk, nad którym zwykle znajdują się różne skamieniałości z państwa roślinnego, a nawet zwierzęcego, dotąd jednak poważnie przez nikogo nie zbadane. Miejscowość śliczna, wśród ciszy leśnej, ale droga fatalna — i rzeczywiście trzeba naszych wołyńskich furmanów, aby tamtędy bez szwanku przejechać.

Przejeżdżamy jeszcze jedną podobną leśną wioszczynę Isernę, należącą do dóbr rządowych Surażskich, a kilka wiorst dalej od razu wyjeżdżamy z lasów, mając przed sobą na południo-wschód rozległy widok na obszerne błonia i pola, któremi wołyńska Wilia podąża ku Horyniowi. Cała dekoracya się zmienia i tu widocznie od dawna kończyły się lasy, pokrywające od wieków znaczną przestrzeń kraju od zachodu, to jest od granic Rusi Czerwonej pod Łopatynem i Brodami, aż w głąb Polesia, hen! ku północy po Łuck, Owruć i Radomyśl. Był to więc ów wyżej wspomniany wołyński Cwet, który, choć zupełnie lesisty, bynajmniej nie mógł się zaliczać do właściwego, mokrego i niskiego Polesia. W przeszłych wiekach, gdy Wołyń tak często był narażony na najazdy czambułów tatarskich,

gdy nikt nie był pewnym życia i mienia, a nawet i jutra, okoliczna ludność, zajrzawszy na wschodzie łuny pożarów, którymi Ordyńcy swój pochód znaczyli, kryła się pod osłoną okopów jakiego sąsiedniego kniaziowskiego grodu, pompatycznie zwanego zamkiem lub horodyszczem. Wołyń jednak, szczególnie w epoce swych udzielnych kniaziów, to jest w XII i XIII w., mało tych miejsc warownych posiadał; od wschodu ku zachodowi i dalej w głąb kraju był jakby szereg owych gródków, w których w razie zbliżania się napadu zapalano ognie smolne, daleko widziane ze wzgórza na całą okolicę. Ludność więc nad Czarnym i Szpakowym szlakiem najbardziej narażona na napady Tatarów, którzy zwykle podążali tędy na Czerwoną Ruś ku Lwowu¹⁾, kryła się z rodzinami i dobytkiem do sąsiednich lasów, do owego Cwetu, który jak czarna wstęga majaczył w stronie zachodnio-północnej. Powtarzało się to i w następnych czasach, aż do pierwszych lat XVIII w., bo wiemy z historyi, że dopiero traktat Karłowicki, święcie przez Portę dochowany względem Polski, uwolnił ją właściwie od grozy napadów tatarskich. Stąd pochodzą zapewne owe nieraz powtarzające się podania o skarbach, zakopanych w tych lasach. Jacyś ludzie potajemnie zjeżdżali do znanych sobie miejsc, ściśle oznaczonych w odwiecznych jakichś rodzinnych notatkach, sekretnie je badali, nocami odkopywali i te skarby potajemnie wywozili w głąb owego

¹⁾ Patrz: Józefa Własta Opow. histor. z dziejów okolicy Sluczy i jej dopływów, str. 21.

t. zw. w Galicy i zimnego Podola, położonego nad tymi tatarskimi szlakami. Pomnieć bowiem należy, że granica, rozdzielająca obecnie od nas Austryę, ów powszechnie znany kordon galicyjski, egzystuje dopiero od 1772 r. Dawniej te kraje stanowiły jedną i nierozdzieloną całość. Piszącemu te słowa przed laty czterdziestu kilku pokazywano w lesie w piasku doskonale widoczne ślady ogromnej zamczystej skrzyni na łańcuchach, którą jacyś obcy przybysze w nocy z lasów hurbieńskich cichaczem wywieźli. Widocznie więc podanie przekształciło się w rzeczywistość, a podobnych wypadków musiało być nie mało.

Dość, że gdyśmy dojechali do wsi Wa-
skowiec, zabudowanej wśród górzystych wą-
wozów, widocznem było od razu, że tu od niepamiętnych
czasów lasy się kończą i że się rozpoczynają faliste, urod-
zajne równiny, mające już zupełnie cechę podolską. Wa-
śkowce to duża wieś, malowniczo rozrzucona po wzgórzach,
porośniętych drzewami owocowymi. W r. 1583 należa-
ła do dóbr Szumbarских, własności wspólnej Bazylego
Kmity i Stanisława Łaszcza, i opłacała pobór do skarbu
królewskiego z 12 dymów, 7 ogrodników i 1 rzemieśl-
nika¹⁾.

Z Waśkowiec zaledwo kilka wiorst do
Rachmanowa. Choć wypadało nieco zboczyć
z drogi, lecz wiedziony owym instynktem, o którym na

¹⁾ Źródła dziejowe Aleksandra Jabłonowskiego. Tom VIII, str. 105.

początku tej pracy wspominam, kazałem nawrócić, wiedząc bardzo dobrze, że trud nasz będzie sownie wynagrodzony. Obecnie Rachmanów z pewnością jest jednym z najlichszych miasteczek Wołynia, noszącem ten tytuł dlatego tylko, że nieliczne rodziny żydowskie (433 mieszk. obojej płci) zamieszkują kilkanaście lepierek, którychby nawet chatami nazwać nie można. Nic tu zgoła nie mówi o dawnej świetnej przeszłości; trudno dostrzedz śladów zamku obronnego i fortyfikacji, — wszystko literalnie zrównane z ziemią. Drzewa nawet wycięte. Dwór obywatelski chyba że pobudowany został w końcu przeszłego wieku, na jakichś narożnych fundamentach starego zamczyska, bo ludzie powiadają, że dudnią pod nim obszerne lochy. Nigdzie na Wołyniu nie zdarzyło mi się widzieć takiego ostatecznego zaniknięcia śladów świetnej przeszłości. A że świetną była, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Same nazwiska dziedziców, kolejno zmieniających się po sobie: Bohowitynow, Czartoryskich, Wiśniowieckich, Radziwiłłów, aż do pierwszych lat obecnego stulecia, najlepiej o tem świadczą.

Od dawna, w czasach mej młodości, słyszałem w tu-tejszej okolicy pewne wyrażenie ludowe „Rachmański Welykden”, którem dotąd oznaczają pierwszy poniedziałek po Przewodach. Zaciekawiało mię to nadzwyczajnie, lecz nikt nie umiał mi wytłómaczyć pochodzenia tej nazwy. Otóż znalazłem rozwiązanie tej zagadki w dziele Cellaryusza, wydanem w Amsterdamie 1659 r. pod tytułem „Regni Poloniae Magnique Ducati Lithuaniae omniumque regionom juri Poloniae subjectorum notissima descriptio”. Ów uczony geograf, opisujący kraje

naszej Rzeczypospolitej, mówi o Rachmanowie jako o ówczesnym znacznym grodzie województwa Wołyńskiego i wspomina o podaniu, że jakoby przy nawracaniu tych krajów na wiarę chrześcijańską w X-ym wieku naszej ery lud tutejszych mianowicie okolic długo trwał w bałwochwalstwie i w Rachmanowie właśnie przez długie lata, w ośm dni po chrześcijańskiej Wielkiejnocy, zbierał się tłumnie dla jakichś pogańskich obrzędów. To mogło rzeczywiście jako legenda zachować się w tutejszej okolicy i dać początek nazwie „Rachmański Wełykden”, odpowiadający w zupełności poniedziałkowi Przewodniemu.

Przejdźmy jednak z dziedziny starosławiańskich podań do historycznej rzeczywistości, — choć przyznać należy, że te właśnie podania nadają szczególny urok tej miejscowości. Są ślady, że jeszcze w XV w. była w tem miejscu wieś, zwana Pikasy, a wspomniany przez Cellaryusza gród Rachmanów musiał się wznosić o kilka staj na zachód, gdzie dotąd dają się spostrzegać jakieś niewyraźne ślady okopów, gęsto porośniętych krzakami i usianych starymi pniami. Zygmunt Król Polski i W. Ks. Litewski nadaje w 1513 r. Bohuszowi Bohowitynowi, podskarbiemu litewskiemu, za zasługi oddane krajowi, obszerne dobra na Litwie, a na Wołyniu: miasteczko Szumbar, sąsiednią wieś Pikasy, osadę Rachmanów, którą dozwala przemianować na miasteczko, dalej wsie: Kutno (dzisiejsze Kutry, darowane niedawno przez rząd mirowemu pośrednikowi Borowikowi), Załuże, Nowy Staw, Horbowce, Żołobki, Bykowce, Pototurów (obecna posiadłość rodziny Czosnowskich), Bryków, Bajmaki, nadane

ostrogskiemu prawosławnemu bractwu Ś.Ś. Cyryła i Metodego, a następnie własność frejliny hr. Antoniny Błudowej. Nadanie króla Zygmunta musiało być bardzo obszerne, tu bowiem notuję zaledwo część wsi, wymienionych w dyplomie. Rodzina Bohowitynów, znacznie się z czasem rozrodziwszy, dzieliła się temi dobrami i od różnych ziemskich posiadłości, ówczesnym zwyczajem, przybierała nowe nazwy. Spotykamy bowiem w kronikach podpisy Bohowitynów: Szumbarskich, Kuteńskich, Kozieradzkich. Widzimy z lustracyi zamku Krzemienieckiego z r. 1545, że dziedzice Rachmanowa, dwaj bracia Iwan i Wojna Bohuszewicze Bohowitynowie Rachmańscy, mieli obowiązek utrzymania na zamku trzech horodni. W dniu 7 stycznia 1596 r. Wacław Bohowityn Szumbarski zeznaje przed aktami grodzkimi krzemienieckimi zastawną hypoteką w sumie 40,000 złp. na kluczu Rachmańskim na imię swej żony Zofii Michałówny ks. Czarторыskiej, u której tę sumę w gotówce pożyczył. Władała ona wprawdzie Rachmanowem zaledwo ośm lat, lecz ślady tej mądrej i pobożnej pani pozostały na wieki. Jako osoba głębokiej nauki i niezmiernie dbająca o rozszerzenie w języku ruskim Św. Ewangelii i Aktów Apostolskich, założyła ona na zamku Rachmańskim drukarnię starosławiańską, co wówczas wymagało niemałych kosztów, i są dotąd bibliograficzne ślady, że długo jeszcze po jej śmierci wytłaczano tu księgi ruskie¹⁾, a mianowicie wydrukowano tam w r. 1618 kirylicą „Uczytelnoję Ewan-

¹⁾ Egzemplarz podobno znajduje się w Ossolineum.

helye”¹⁾). Oprócz tego sprowadziła w tym czasie do Rachmanowa znakomitego południowo-ruskiego kaznodzieję O. Kiryllę Trankwiliona Stawrowickiego, który się kształcił w wymowie w monasterach na górze Athos. Spuścizna tych dóbr przeszła po jej śmierci na rodzonych jej braci, ks. ks. Jerzego i Michała Czartoryskich. Ci zaś w rok potem, to jest w 1605 r., zrzekli się tego spadku na rzecz swego krewnego, ks. Michała Wiśniowieckiego, starostę owruckiego, i na żonę jego Reginę Mohylankę. Syn ich, słynny narodowy bohater, ks. Jeremi Wiśniowiecki, posiadał te dobra w roku 1618. Są ślady, że otrzymał kilka przywilejów królewskich dla Rachmanowa, że zamek znacznie powiększył i silnie go obwarował. Syn jego, król Michał, nie zapomniał o swym dziedzicznym Rachmanowie, pozostającym już od trzeciego pokolenia w jego rodzie, gdyż po groźnym pożarze, w którym zgorzał zamek i miejscowe archiwum, zawierające dawne dyplomy królewskie, król Michał o ile możliwości przywrócił go do należytego stanu obronnego i w dniu 25 czerwca 1672 r. wydał nowy ogólny przywilej, potwierdzający wszystkie poprzednie nadania, i darował ważne prerogatywy dla miejscowej cerkwi Bohojawlenskiej. W kilka lat później, a mianowicie w r. 1675 i 1676, Wołyń ogromnie ucierpiał od Tatarów, którzy kompletnie całą Rachmańszczyznę i otaczającą okolicę spustoszyli. Miejskowa ludność, która ocalała od jasyru, zmuszona była kryć się po lasach. Miasta i wsie zostały zrabowane, zniszczone i popalone, wiele z nich zupełnie zanikło lub zamienione zostały na proste leśne uroczyska, a przeważną, część

¹⁾ Wołyń. Eparch. Wiedom. Rok 1871, № 5.

zdrowych mieszkańców uprowadzili Ordyńcy w łykach w niewolę do Krymu lub na Budżak nad brzegi Czarnego morza, ku Akermanowi. Koronnych wojsk kwarcianych nie było wówczas na Wołyniu; odbywały one straże pod wodzą hetmana Sobieskiego na południowym Podolu i, jak wiadomo, nieraz gromiły Muzułmanów, — lecz dlatego to właśnie cały Wołyń stał jakby otwarty dla Tata-rów, których czambuły bezkarnie tu plondrowały i do szczytu wówczas zniósł warowny zamek Rachmański. Nie powstał on już nigdy z gruzów, wraz z otaczającym go miasteczkiem, od tej klęski, choć z pewnością w owej epoce nie doszedł jeszcze do tego upadku, w jakim obecnie go widzimy, tak, że dziś niepodobna sobie nawet od-tworzyć śladów owych potężnych niegdyś fortyfikacyi. Remigiusz Błędowski, stolnik łucki, zastawny dzierżaw-ca Rachmanowski, wymownie skarży się na to w swym manifeście, zaniesionym do grodu Krzemienieckiego w dniu 12 października 1676 r., a zatem świeżo po owej groźnej inkursyi, tłumacząc się z niemożności opłacania poboru ziemskiego. Z górą pół wieku pozostawały te dobra jeszcze we władaniu ks. ks. Wiśniowieckich. Ostatni z tego potężnego rodu, Janusz Antoni ks. Korybut Wiśniowiecki, kasztelan krakowski i fundator kolegium O. O. Jezuitów w Krzemieńcu, oddaje Rachmanowszczyznę w r. 1725 w posagu swej córce Franciszce Urszuli, wydanej za ks. Michała Rybeńkę Radziwiłła, hetmana wielk. litewskiego. Ten zaś posiadał już w dalszem i bliżkiem sąsiedztwie obszerne dobra: miasteczko Jampol nad Horyniem, Świąciec z mnogimi okolicznymi wsiami i duże leśne obszary Antonowieckie, po drodze do Dubna.

Powoli zaczął pan hetman skupować przyległe wsie i folwarki, zaprowadził w nich porządną i sprężystą administrację, której centrum stał się Rachmanów, stopniowo wracający do dawnego dobrobytu. Syn jego, ks. Karol Panic Kochanku, władał temi dobrami; są ślady w papierach ekonomicznych, że kilka razy tu zjeżdżał dla polowania w lasach, a raczej puszczach: Rachmańskiej, Szumskiej, Antonowieckiej, rzeczywiście zasługujących jeszcze wtedy na to miano, bo wówczas nie były jak dziś wyniszczone. Przed kilkunastu laty sam jeszcze spotykałem się czasem z głuchem podaniem pomiędzy starymi pobereźnikami (gajowymi), przekazywanem z ojca na syna, o tych wspañałych Radziwiłłowskich łowach, o których naturalnie dziwy opowiadano. Niestety, nie zostało o tem żadnych szczegółów na piśmie; lecz cofnąwszy się myślą wstecz o jakie lat 130, przy niewielkiej dozie imaginacyi, łatwo sobie wyobrazić młodego księcia Panie Kochanku, w otoczeniu swej bandy Albeńskiej, oddającego się ulubionej zabawie myśliwskiej i sypiącego jak z rękawa pociesznemi anegdotami, w których, mimo ich rubaszości, przejawiały się zawsze rodzimy polski humor i jowializm. Nie wiem tylko, ozy ci wielcy myśliwi litewscy, polujący tam codziennie prawie na niedźwiedzie, łosie i rysie, zadawali sobie naszymi dzikami i sarnami — bo i wówczas już, w drugiej połowie XVIII w., nasz wołyński Cwet, do którego owe lasy należały, nie mógł się poszczycić tym pierwszorzędnym zwierzem łownym, którego i wtedy należało szukać bardziej ku północy, w niedostępnych lasach poleskich. Wiadomo przeto, że książę Karol Radziwiłł lekceważąco odzywał się

o polowaniach wołyńskich i wogóle o Wołyniakach, mówiąc: „Panie Kochanku, suseł to u nich gruba zwierzyzna”; przymawiał tym sposobem i swej Ołyce, gdzie dołd to zwierzątko jest nieraz pełną klęską dla rolnika. Zapewne musiał to powtarzać często w czasie polowań w Rachmanowie. Lecz wkrótce ks. Karol Radziwiłł, wskutek różnych zajęć prywatnych i politycznych wypadków, wstrząsających jego olbrzymią fortunę, zniechęcił się do tych allodyalnych dóbr wołyńskich, zachowując tu tylko ordynację Ołycką, jako nietkniętą spuściznę Radziwiłłowską. Wtedy to obszerne Jampolskie dobra nadhoryniowe, z kluczem Święcieckim i częścią leśnego klucza Antonowieckiego, nabyła za tanie pieniądze Antonina z Rzewuskich Chodkiewiczowa, starościna żmudzka, pani bardzo mądra i zapobiegliwa, a resztę Antonowiczyny, dotykającej prawie do samego Krzemieńca, to jest wsie: Białokrynicę, Lisnię, Stożek, z ruinami zamku Skirgiełłowego, i kilka osad leśnych — kupił Antoni Czosnowski, herbu Roch, kasztelan wyszogrodzki. W roku zaś 1806 spadkobierca generalny księcia Karola Radziwiłła Panie Kochanku, ks. Dominik, sprzedał klucze Szumski i Rachmanowski Bystremu, staroście hutowskiemu. W czasie tego krótkiego względnie posiadania nieład i bezrząd więcej dokonały zniszczenia w Rachmanowie, niż najsrozsze napady tatarskie, i doprowadziły miasteczko do tego stanu upadku, o którym wyżej wspominaliśmy. W roku 1860 prawem sukcesyi sam Rachmanów z dwiema wioskami Załuże i Lutowiszczce i obszernymi jeszcze, choć wyrąbanymi lasami, przechodzi w posiadanie Maryi z Cieciszowskich Siemiąt-

kowskiej i dotąd pozostaje we władaniu tej rodziny. W lasach rachmanowskich znajduje się kilka osad leśnych, zamieszkałych przez tak zw. u nas szlachtę czynszową. Ludzie ci trudnią się kołodziejstwem, wyrobem niecek, łyżek z osik, fabrykacją gontów, ręcznem pilowaniem desek i t. p. przemysłem leśnym. Dla wielu z nich grunta są obecnie przez rząd sposobem amortyzacyjnym od dziedziców wykupione, wedle Najwyższego Ukazu z r. 1889.

Z Rachmanowa do Szumska zaledwo Szumsk.
trzy wiorsty, tak, że ta upadająca miejscina
powinna być uważana rzeczywiście jako przedmieście
dość bogatego i handlowego Szumska, położonego na
skraju kończących się tu urodzajnych łąnów wołyńskich,
pod samem pasmem obszernych niegdyś lasów, a dziś
wyrąbanych przestrzeni leśnych, zwanych dotąd Cwetem
i przecinających Wołyń w całej jego szerokości z zachodu
na wschód. To położenie nadawało od wieków Szumskowi
odrębną cechę handlową, bardzo dodatnio wpływającą
na jego dobrobyt. Z samej natury rzeczy wytwarzał się
tu pewien handel zamienny produktów leśnych w
najszerszem jego znaczeniu, poczynawszy od wszelkiego
rodzaju materiałów drzewnych, smoły, dziegiu, węgla,
jagód, grzybów suszonych, tarcic, dziezek, niecek, fasek,
gontów, giętych kręgów kół, zapasów kołodziejskich,
w które się zaopatrywał włościanin z południowej bezleśnej
części powiatu Krzemienieckiego, Staro-Konstantynowskiego,
a nawet z przyległego Podola. Chłop nasz przez lud
tutejszy zwany jest połowikiem i przywozi na-

tomiaś, na tygodniowe targi i jarmark do Szumska swe rozmaite produkty rolne dla tak zwanych lasowików (którzy ich niewiele mają ze swych piaszczystych pól, wydartych z pod karczunku), utrzymujących się przeważnie z produktów leśnych. Od wieków zapewne

Odrębne cechy
ludności

Szumsk stanowił i stanowi dotąd widocznie tych dwóch odmiennych cech miejscowej jednoplemiennej ludności włościańskiej, która, mimo wszystko niwelującej cywilizacji, coraz bardziej zacierającej stroje ludowe, tu, w tym kącie Wołynia, najdłużej się zachowała. Tak zwanego lasowika — noszącego latem i zimą kwadratową z samodziału czapkę magierkę, formę istnej konfederatki, na głowicę często jeszcze u starych ze staropolska podgolonej, świętą białą, wyszywaną (merezoną), jak sami nazywają, czerwonymi sznurkami, — na nogach postowały czyli chodaki z lipowej kory, a przez plecy tak zw. koszel (czyli kobiałkę z kory na prowianty), — odróżnić bardzo łatwo od polowika, który nosi ciemną świętą z kapturem, długie buty juchtowe, zimą wysoką czarną baranią czapkę i tali iż kołnierz przy kożuchu, a latem, do pierwszych mrozów, nieodmiennie kapelusz słomiany własnego wyrobu, stanowiący ich właściwą cechę, bo lud tutejszy często ich i kapelusznikami nazywa. Strój kobiecy również w wielu szczegółach się różni, bo gdy tutejsze nadikwiańskie i nadstyrowe kobiety przystrajają głowę w białe lniane chustki z czerwonymi brzegami, a starsze do cerkwi noszą jeszcze staroświecką namitkę, — to tam, w południowej części Wołynia, zawiązują sobie głowę w sine chust-

ki. zostawiając na wierzchu odkryty czepiec i wypuszczając włosy z pod czepca na plecy.

Szumsk więc stanowi dotąd główny rynek zbytu na te produkty. To dodaje ożywienia jego targom i podtrzymuje egzystencję jego ludności, przeważnie żydowskiej, liczącej obecnie 2,089 mieszkańców obojej płci¹⁾. Dziś już, przy stopniowym rozwoju tutejszych miasteczek, posiada stałego lekarza, wolną aptekę, biuro pocztowo-telegraficzne, stację gminnej poczty konnej, biuro komisarza policyi (Stanowaja kwatery), dwie cerkwie prawosławne, rz.-katolicki kościół parafialny pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia M. Boskiej, do którego przypisanych jest 5,088 wiernych²⁾. Od lat kilku przechodzi przez Szumsk droga bita, a raczej brukowana, łącząca Ostróg z Krzemieńcem. To miasteczku jednak niewiele pomaga, gdyż owa droga, zbudowana przez zarząd inżynierii gubernialnej, jest fatalną i nawet nie zabrukowaną na całej przestrzeni. Wjeżdżając z góry ze strony Rachmanowa, a raczej Waśkowiec, podróżny ma przed sobą obszerny staw, uformowany przez rzekę Wilię, dopływ Horynia, i ujęty przez szeroką groblę, obsadzoną starymi topolami nadwiślańskiemu. Tu funkcjonują donośne młyny pyłowe, tak zwane marymonty, zwykle arendowane przez

Obecny stan
Szumska

¹⁾ Pamiatnaja kniżka. Wołyń. Gub. z 1807 r. Część IV, str. 5.

²⁾ Calend. liturgicum Dioces. Luceoriensis et Żytomiriensis. A. Dom. 1898, pag. 52.

żydów. Miasteczko grupuje się po tamtej stronie grobli, liche sklepy i domy zajezdne otaczają rynek, błotnisty przez większą część roku. Jeden tylko piękny kościół murowany, wznoszący się na wzgórzu na lewo od miasta, cokolwiek urozmaica widok.

^{Szumsk}
w XII wieku. Tak więc wygląda Szumsk obecnie, O ileż jednak jest świetniejszą jego zamglona przeszłość, — tak, że patrząc dziś na tę małą wołyńską mieścinę, wierzyć się nie chce, żeby była widownią tylu dziejowych wypadków. Kroniki bowiem wspominają o Szumsku już w XII w. Przeszłość więc to nie-lada, przed którą z uszanowaniem czoło schylamy. Są ślady, że w r. 1149 Włodzimierz książę halicki opanował warowny zamek szumski¹⁾. Lecz już w r. 1152 wydarł mu go Iziastaw, wielki książę kijowski, sprzymierzony z Gejzą, królem węgierskim, i od roku 1157 Szumsk staje się stolicą udzielnego księstwa wołyńskiego. Widzimy bowiem, że w r. 1224, w morderczej bitwie z Tatarami pod Kałką, poległ śmiercią walecznych w liczbie innych ks. Światosław Szumski²⁾. Dalej w r. 1261 Wasylko Włodzimierski składał w tymże Szumsku hołd Burundajowi, chanowi tatarskiemu, namiestnikowi srogięgo Batego, który w r. 1240 podbił cały Wołyn i jego warowne zamki, w tej liczbie zapewne i Szumsk. Jeden tylko Krzemieniec oparł się wtedy zwycięskiemu pochodowi Batego. Lecz w dwadzieścia lat później, a zatem około r. 1261, Burundaj wymógł przez układy dyplomatyczne

¹⁾ Słownik geograficzny. Tom XII, str. 19.

²⁾ Encykl. powsz. Orgelbr. Tom XI, str. 276.

na ks. Wasylu, zwanym w kronikach Wasylkiem Włodzimierskim, że dobrowolnie zniósł fortyfikacje groźnej warowni krzemienieckiej, wskutek czego prawdopodobnie składał tu w jego ręce hołd lenniczy Złotej Ordzie. Wiadomo, że w 100 lat później nasz Kazimierz Wielki zdobył Wołyń na Litwinach, opanowawszy go około r. 1320. Nie chcąc niepotrzebnie drażnić książąt litewskich, wyznaczył Kazimierz Wielki w r. 1366 każdemu z nich znaczny obszar ziemi na prawie lennem, hołdowniczem względem Korony Polskiej. Lubartowi dostała się wtedy cała Ziemia Łucka, z warownymi królewskimi grodami: Łuck i Krzemieniec, a w liczbie mnogich włości, nadanych mu przez króla, widzimy: Ostróg, Połonne, Międzybóż, Stożek, tak silnie później ufortyfikowany przez Skirgiełłę, i Szumsk. Do owej epoki odnosi się początek Lubaru nad Słuczą, zwanego pierwsiastkowo Lubartowem i założonego przez ks. Lubarta.

Przez półtora wieku głucho w kronikach o Szumsku. Wyraźnie zaliczony on został do dóbr stołowych królewskich, gdyż spotykamy się w r. 1518 z nadaniem go przez króla Zygmunta I, w liczbie innych dóbr, Bohuszowi Bohowitynowi, podskarbiemu litewskiemu, o czym mówiliśmy poprzednio przy opisie Rachmanowa. W czasie tego władania zbierał się w r. 1575 w Szumsku sejmik województwa Wołyńskiego. Ogromna fortuna Bohowitynowów drogą sprzedaży i spadku rozpadła się na kilka części. W pierwszej połowie XVII w. widzimy Szumsk w posiadaniu możnej i bogatej rodziny wołyńskiej Jeło-Malińskich, którzy tu swą rezydencję założyli, miasteczko przyozdobili i wznieśli monaster reguły Św.

Bazylego, obrządku wschodniego, przy cerkwi Św. Bohojawlenia, fundowany w r. 1637 przez Danyłę Jeło-Malińskiego, chorążego wołyńskiego, i małżonkę jego Halzkę z Wielhora ¹⁾).

W pamiętnym roku 1648 Szumsk uległ smutnemu losowi całego Wołynia od napadów Kozaków. W latach 1675 i 1676 do szczytu zniszczyli go Tatarzy, uprowadzając ludność w jasyr i rabując kościół i cerkiew monasterską. Dzięki jednak dbałości miejscowych dziedziców, miasteczko zaczęło szybko z gruzów się podnosić. Rozpoczęli oni murować klasztor dla OO. Bazylianów, na miejscu drewnianego, spalonego przez Kozaków, i zakładać fundamenta pod kościół i konwent OO. Franciszkanów, z wyraźnym obowiązkiem odprawiania w nim mszy świętych za spokój duszy fundatorów, obrządku wschodniego. Lecz dopiero wnuk Daniły, Stanisław Maliński, podczaszy halicki, złączywszy się z wyznaniem rz.-katolickim, budowę tę dokończył i bogato Franciszkanów Szumskich uposażył. Stefan Rupniewski, biskup łucko-brzeski rit. romani, r. 1722 erekcyę tę potwierdził, a następca jego, ks. biskup Franciszek na Dmeninie Kobielski, w roku 1741 kościół solennie konsekrował. Nie sami tylko kollatorowie Malińscy byli dobrodziejami Szumskiego Franciszkańskiego konwentu; widzimy bowiem znaczne legaty, poczynione różnymi czasy przez

¹⁾ Wieś Wielhor egzystuje dotąd w powiecie Ostrońskim nad Horyniem, w bliskości m. Huszczy, i należy do Jadwigi ze Zwolińskich Tomaszowej Jodkowej, dla której stanowiła wiano posagowe.

liczne rodziny, jako to: Drzewieckich, Pruszyńskich, Wkryńskich (dziś już wygasłych), Leszczyńskich, Wyleżyńskich, Iskierskich i innych. Ostatnia wizyta klasztoru, która miała miejsce w roku 1820, wykazuje sum pewnych 67,102 złp., niepewnych, od których %% Zalegają — 18,062 złp., a zupełnie od dawna zaginionych 45,488 złp. Widocznie więc OO. Franciszkanie szumscy nie byli źle uposażeni. W roku 1832, już za mej pamięci, dobra klasztoru i sumy przyłączono do Zarządu Dóbr Państwa, a kościół napowrót zamieniono na cerkiew obrządku prawosławnego. Nad facyatą kościoła góruje dotąd w pięknej i ozdobnej płaskorzeźbie starożytny herb Jeło-Malińskich — Piatyroh, a w podziemiach bocznej kaplicy, na lewo od wielkiego ołtarza, spoczywają ciała tej rodziny.

Jak mówiliśmy wyżej, ks. Michał Rybeńko Radziwiłł, hetman wielki litewski, w drugiej połowie XVIII wieku zaczął skupować tu znaczne dobra około Rachmanowa. Wtedy, w r. 1752, dwaj bracia Malińscy, Aleksander i Stanisław, sprzedali księciu hetmanowi cały klucz Szumski z przyległościami. W spuściźnie po ojcu przeszedł on na księcia Karola Panie Kochanku, a następnie na synowca jego, księcia Dominika Radziwiłła. Ten rozprzedał wszystkie dobra Radziwiłłowskie na Wołyniu, jako allodialne, oprócz ordynacyi Ołyckiej, z należącymi do niej obszernymi lasami Cumańskimi, stanowiącymi z nią dotąd jedną całość, — w obecnem posiadaniu ordynata ks. Ferdynanda Radziwiłła. W r. 1806 Romuald Bystry, starosta hutowski, stał się właścicielem kluczów Szumskiego i Rachmanowskiego. Przejścia tego

ostatniego opisaliśmy poprzednio. Wskutek bezładu i nieporządku w administracji, już po 11 latach, bo w r. 1817, nastąpiła na dobrach Szumskich eksdywizya, na mocy Statutu Litewskiego, skasowanego dopiero w tych prowincjach wskutek Najwyższego Ukazu z dnia 25 czerwca r. 1840.

Kollokacyjnym dekretem rozbiorowym większa część klucza Szumskiego, to jest sarno miasteczko z propinacją i znacznymi dochodami młynowymi, oraz przyległe wsie Bryków i Bajmaki, przysądzone zostały rodzinie Mężyńskich. Długo je za mej pamięci posiadał ś. p. Daniel Mężyński, marszałek krzemieniecki, człowiek bogaty, obrotny i znany w kraju konserwatysta. Później dobra Szumskie z piękną rezydencją w Brykowie należały do prawosławnego ostrońskiego bractwa Ś.Ś. Cyrylla i Metodego. Obecnie włada niemi synowica frejliny Błudowej, pierwszej protektorki tego bractwa.

Bogobojna kollatorka Szumska, Ludwika z Pruszyńskich Danielowa Mężyńska, uzyskała u władzy pozwolenie na wymurowanie nowego kościoła; przeważnie z własnych funduszków, jako dziedziczka obszernego klucza Rokitańskiego na Polesiu w Owruckiem, a częścią z dobrowolnych składek w okolicy, potrafiła to piękne dzieło własnymi siłami doprowadzić do skutku. Sam patrzałem w owym czasie na jej niezmordowane zabiegi przy tej kilkoletniej kweście. Doczekała się ta bogobojna i zacna pani, że w jej obecności biskup łucko-żytomierski ks. Kacper Borowski solennie konsekrował w r. 1852 ten piękny kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Fundatorka spoczęła też sama na pa-

rafialnym cmentarzu, a czarny żelazny nagrobek wzywa pobożnych o westchnienie za spokój jej zacnej duszy.

Mówiąc o Brykowie, trudno zamilczeć o ludowej legendzie, którą sędziwy, niedawno zmarły nasz wołyński poeta, ś. p. Szymon Konopacki, upoetyzował w pięknym wierszowanym utworze p. t. „Trzy Krzyże pod Brykowem”. Rzeczywiście, na wzgórzu, w prawo od traktu z Szumska do Jampola, naprzeciw samego Brykowa, widać dotąd trzy kamienne krzyże, na połowę już wkleśłe w ziemię. Muszą one sięgać głębokiej starożytności, z powodu, że tu od wieków, w okolicy obfitującej w lasy, lud zawsze miał zwyczaj wznosić z drzewa wszelkie krzyże pamiątkowe, t. zw. przez niego figury. Podanie głosi, że pewna piękność wiejska, nie mogąc się zdecydować na oddanie swej ręki jednemu z dwóch konkurentów, o nią się starających, wyznaczyła pomiędzy nimi pościg, sama stanąwszy na wzgórzu i przyrzekając uszczęśliwić zwycięzcę. Los nieszczęśliwy zrządził tak, że obydwaj jednocześnie, z wielkiego zmęczenia, padli martwi u jej stóp, co na nią tak podziało, że sama na tem miejscu nagle skonała. Te trzy krzyże mają oznaczać miejsce tych trzech nagłych zgonów, — a podanie głosi, że odtąd często biją pioruny w to miejsce.

Z Szumska przedstawiały się nam dwie drogi: jedna traktem, oznaczonym słupami telegraficznymi, ku Jampolowi Wołyńskiemu na południe, w tę część powiatów Krzemienieckiego i Starokonstantynowskiego, która leży nad samym kordonem galicyjskim, — a druga: lasami na północo-wschód, — aby zwiedzić jeszcze kilka historycznych miejscowości, mało komu znanych. Mój

towarzysz, p. Zygmunt, niezmiernie zaciekawiony tem, co ode mnie słyshał, pozostawił wybór kierunku naszej wędrówki mnie samemu, jako dobrze obznajmionemu z okolicą. Zdecydowałem się zwrócić więc ku drodze leśnej, tem bardziej, że nęcił mnie niedaleki Suraż, pozostawiając kierunek południowy na drogę powrotną. Nosilem się bowiem z planem przekroczenia wtedy suchej granicy austriackiej, dzięki udzielonemu mi na ośm dni, przez władze policyjne, jako nadgranicznemu właścicielowi dóbr ziemskich, biletowi legitymacyjnemu, zwanemu w Galicyi półpaskiem, dla zwiedzenia niektórych przyległych miejscowości, które przeszły do Austrii wskutek pierwszego podziału kraju w roku 1772, a tem samem należały właściwie do dawnego województwa Wołyńskiego. I dobrze się stało, bo, jak zobaczymy niżej, udało mi się ten plan ziścić.

I tak, zwróciwszy z Szumska na północo-wschód, wjechaliśmy znowu w lasy, w ten odwieczny Cwet, dziś już zupełnie wyniszczony. Droga prowadziła przez wieś

Kuty, o której wyżej wspominam, jako o dzielnicę z XVI wieku potężnego rodu Bohowitynów-Kuteńskich. Dziś domyślić się niepodobna, że ta mała osada leśna ma taką historyczną przeszłość. Wjeżdżamy do wielkiej i obszernej wsi Suraż, położonej nad stawem, uformowanym przez rzekę Wilię, dopływ Horynia, i zabudowanej wśród jarów na trzech wyniosłych wzgórzach. Na najwyższym z nich, przypatrzwszy się pilnie, dostrzedz można ślady kamiennych murów i okopów ziemnych prastarego zamku, broniącego niegdyś te okolice od napadów nieprzyja-

cielskich. Widocznie stara to bardzo osada, jakich wiele widzimy w tutejszej okolicy, a do połowy XVIII wieku była znacznem miasteczkiem. Podług rejestrow poborczych powiatu Krzemienieckiego z r. 1570, stanowiła ona własność księcia Iwana Massalskiego, którego umocowany Floryan Łupieński wnosi w imieniu swego pana z Suraża, Onyszkowiec, Thurowa, Chodaków, Iserny, Sernik i innych osad, pobór za 6 bojarów putnych, 74 dymy włościańskie, 2-ch ogrodników po 2 grosze, oprócz tego za 9 kół młyńskich, 2 karczmy i 3 kotły gorzałczane. Była to więc ze wszech miar znaczna posiadłość. W roku 1589 przechodzi ona na własność ks. Konstantyna Ostrogskiego, wojewody kijowskiego, który otrzymał dla Suraża przywilej na miasteczko i opłacał z niego rocznie do skarbu królewskiego szosu 7 złp., z ról miejskich 5 złp., za rzemieślników 14 złp.¹⁾ Wtedy też książę wojewoda część dochodów z Suraża przeznaczył na utrzymanie szpitala włościańskiego w swym dziedzicznym Ostrogu. Następnie z podziału fortuny, niewchodzącej w skład erygowanej w r. 1618 ogromnej ordynacji Ostrogskiej, Suraż z okolicznymi wsiami, na prawie rodzinnych dóbr allodialnych, dostał się w posagu wnuczce wiel. Konstantego, Annie Aloizie z ks. Ostrogskich Chodkiewiczowej, żonie narodowego bohatera, hetmana w. litewskiego, Jana Karola. Ta bogobojna pani zapisała w r. 1640 całą tę majątność O.O. Jezuitom ostrogskim, których wspaniałe Collegium sama poprzednio fundowała, przez pamięć dla

Fundacya
Anny Aloizy
Chodkiewiczowej

¹⁾ Aleksander Jabłonowski. Wołyń, str. 34, 148, 157.

swego bohaterskiego męża, poległego pod Chocimem w roku 1621, i ciało jego ze czcią złożyła w grobach kościelnych ostrofskich. Zapisując Surażskie dobra Jezuitom, włożyła na nich w erekcyi obowiązek utrzymywania na wieczne czasy bezpłatnie w Ostrogu konwiktu dla 20 uczniów, pochodzących z ubogiej miejscowej szlachty, nazwanego przez nią Collegium Nobilium. Jezuici wzniesli niewielki klasztor dla pomieszczenia 8 księ-
Władanie
OO. Jezuitów zy, z narożną wieżyczką w formie bastionu, a na dziedzińcu klasztornym murowaną okrągłą kaplicę. Przytem była wtedy w Surazie cerkiew obrządku wschodniego niezjednoczonego, pozostająca pod patronatem OO. Jezuitów, jako miejscowych kollatorów. Tadeusz Jerzy Stecki w swem dziele Wołyń na str. 80 — 82 wspomina o krzyżu z grubych srebrnych blach z napisem starostawiańskim, świadczącym, że krzyż ten jest darem gromady — włościan m. Suraza z r. 1648. Wspomina również o dokumencie, wydanym w r. 1724 przez rektora collegium OO. Jezuitów ostrofskich, ks. Adama Łatyńskiego, dla wszystkich cechów rzemieślniczych miasteczka, które w owym już czasie zamienił w jeden cech garncarski, do którego powinni należeć wszyscy inni rzemieślnicy. Dokument wspomina o znacznym dobrobycie, o zamożności Suraza i o obszernym handlu drzewnym, prowadzonym przez OO. Jezuitów i z należących do nich lasów. Upadek Suraza i zamienienie go na prostą wiejską osadę nastąpił jednocześnie z kasatą OO. Jezuitów. Na mocy konstytucyi sejmowej obszerne dobra Surażskie, do których należały wówczas wsie: Suraz, Ziń-

Komisja
Edukacyjna.

ki, Iserna, Onyszkowce, Andruszówka, Huta, Hucisko Surażskie i obszerne donośne lasy, oddane zostały, na równi ze wszystkiemu w kraju dobrami t. zw. pojezuickimi, w zawiadywanie Komisji Edukacyjnej. Zapewne cel był chwalebny, lecz wiadomo z historii, jakie się odbywały wówczas, pod przewodnictwem smutnej pamięci Ponińskiego, frymarki o rozdawnictwo tych dóbr na prawie emfiteutycznym (to jest wieczystej dzierżawy), z obowiązkiem płacenia pewnej sumy, oznaczonej w tabeli, tak zwanej kwarty, to jest dochodu, przeznaczonego na wychowanie publiczne. W r. 1775 otrzymał dobra Surażskie Józef Mielżyński, kasztelan poznański, zapisując ewikcyę 28,000 złp. wykazanej intraty z Surąższczyzny na swych dobrach wielkopolskich, a mianowicie na wsiach: Woźniki, Kotowo, Borysław, Snowidowo i Grodziszewo, położonych w powiecie Kościańskim województwa Poznańskiego. Widocznie intrata była zanadto wysoko wyciągnięta z tych wielkich Surażskich obszarów leśnych, nieprzedstawiających przed 120 laty stałych dochodów. Zraził się więc do nich wielkopolski pan, przyzwyczajony do zupełnie innych warunków, i odstąpił w roku 1760 swe prawa do Suraża Józefowi Strojnowskiemu, łuckiemu komisarzowi cywilno-wojskowemu. Jakiś fatalizm ciążył nad temi dobrami, z których wyraźnie trudno było opłacić należną Komisji Edukacyjnej kwartę. W pierwszych latach tego wieku Strojnowski odstąpił swe prawa generałowi wojsk polskich Krzysztofowi Dunin-Karwickiemu, ten zaś je subarendował Witosławskim-Rakowskim, zachowując prawnie przy sobie tytuł własności emfiteutycznej.

Ostatnie czasy.

Tadeusz Czacki, starosta nowogrodzki, fundator Liceum Krzemienieckiego i wizytator szkół, prowadził na początku tego wieku zacięty spór o dochody z Suraża z Uniwersytetem Wileńskim, w charakterze prezesa miejscowej Komisji Edukacyjnej, Najwyżej zatwierdzonej w r. 1807. Chodziło bowiem Czackiemu o to, aby dochody z dóbr pojezuickich tutejszych prowincyi użyte były wyłącznie na szkołę krzemieniecką i projektowane przez niego liczne annexa, a nie na ogólne potrzeby edukacji publicznej, czem rozporządzał się kurator okręgu Wileńskiego, a przeważnie rektor tamtejszego Uniwersytetu. Lecz przewaga kuratora ks. Adama Czartoryskiego, oceniającego w zupełności niezmordowane zabiegi Czackiego¹⁾, wzięła górę w tym sporze, gdyż są ślady, że Suraż w owym czasie opłacał kwartę do Krzemieńca. Czacki potrafił zebrać na ten cel ze składek obywatelskich 415,720 złp., a rewindykować zaległych procentów i sum pojezuickich 2,350,000 złp., wyegzekwowanych przez miejscową Komisję Edukacyjną²⁾. Cyfry te, gdy pieniądz miał daleko większą wartość, są, zdaje mi się, dość wymowne.

Fundusz na
szkoły
krzemienieckie.

Wilia.

Z Suraża, drogą wiodącą ponad wierzchowiną miejscowego stawu, dojeżdżamy do wsi Wilii, położonej nad rzeką tegoż nazwania, wpadającą za Ostrogiem pod wsią Wilbówną do Horynia. For-

¹⁾ Studya histor. M. Balińskiego, str. 44—50. Tadeusz Jerzy Stecki. Wołyń, II, str. 74—82.

²⁾ Wołyń, przez P. N. Batuszkowa. Petersburg. Str. 260.

muje ona tu ogromny i bardzo rybny staw, z donośnymi młynami wodnymi. Do niedawna jeszcze duża ta i zamieszkała wieś, szeroko rozłożona na błoniach nadrzecznych i otoczona jak wieńcem pięknymi sosnowymi lasami, formowała wraz z przyległą wsią Dołoczą, położoną na prawym brzegu rzeki, oddzielny klucz Dołoczeński, stanowiący letnią rezydencję ks. ks. Jabłonowskich linii Ostrogskiej. Tu przed kilkudziesięciu laty ks. Karol, wielki amator koni, wypasał swą piękną młodzież, którą się rad popisывał, gdyż stado umiejętnie, w widokach handlowych prowadzone przynosiło mu wielkie korzyści. Znał się wybornie na koniach, umiał podnieść zalety, lecz i skryć wady prezentowanego przez siebie wierzchowca. Dlatego, pamiętam, za czasów mej młodości, obawiano się wogóle konie od niego kupować, które jednak książę Karol Jabłonowski z korzyścią zbywał zagranicznym liwerantom.

Są ślady, że starożytna wołyńska rodzina Jeło-Malińskich założyła wieś Wilię na pustkowiach leśnych, przez które ta piękna rzeka przepływa. Już w drugiej połowie XV wieku Wilia była własnością Denyskowiczów. Niewątpliwie są to potomkowie starego i potężnego rodu wołyńskiego Denysków-Mokosiejewiczów, owych odwiecznych starostów krzemienieckich. Wedle ówczesnego zwyczaju zdrabniania nazwisk rodowych, nazwani są w dokumencie Denyskowiczami. Wyczytujemy bowiem w obecnie z takim staraniem wydawanym Archiwum ks. Sanguszków¹⁾, że w roku 1474 pani Fedia, żo-

¹⁾ Tom I, str. 68.

na Fed'ki Denyśkowicza, zastawia te dobra za 50 kop groszy czeskich kniaziowi Michajłowi Ostrogskiemui. I rzeczywiście w roku 1585 książę Konstantyn Ostrogski, wojewoda kijowski, marszałek ziemi Wołyńskiej, opłaca z tych dóbr pobór królewski do grodu krzemienieckiego¹⁾.

Jednak w r. 1618, przy erekcyi ordynacyi Ostrogskiej przez księcia Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, wieś Wilia pokazaną była w liczbie dóbr alodialnych tej rodziny, gdyż nie figuruje w ich spisie w owej wyżej wspomnianej konnotacyi z r. 1753, świadczącej o rozdawnictwie tych rozległych posiadłości przez ostatniego ordynata ks. J. Sanguszkę, marszałka nad w. W. Ks. Lit., co właściwie stanowiło transakcyę Kolbuszowską, potwierdzoną wtedy, wbrew pierwotnej erekcyi, przez sejmujące stany Rzplitej. Następnie przeszły te dobra do rodziny Szulborskich, a w końcu XVIII wieku nabył je książę Karol Jabłonowski, ożeniony z Czacką, ojciec wyżej wspomnianego Karola, amatora koni, ożenionego z Pelagią Potocką, córką Jana i Maryanny księżniczki Czartoryskiej, stolnikówny w. lit. Po śmierci rodziców, dobra te po mieczu wraz z częścią Ostroga i dobrami Litowizskimi w powiecie Włodzimierskim, a po kądzieli cała scheda Korecka, przeszły na księcia Artura Jabłonowskiego, zmarłego bezpotomnie w roku 1898 w zakładzie dla obłąkanych w Pirnau nad Elbą, pod Dreznem, gdzie ten nieszczęśliwy przebył lat

¹⁾ Aleks. Jabłonowski. Źródła dziejowe. Wołyń. Tom VIII, str. 81.

czterdzieści kilka. Wedle praw krajowych, nad nim, jako nad nieuleczalnie chorym na pomieszanie zmysłów, ustanowiona została szlachecka opieka, do której mieli pierwsze prawo krewni jego i domniemani sukcesorowie po mieczu i po kądzieli. Wyznaczono więc opiekunami nad schedą Korecką ciotecznych księcia Artura, początkowo Młodeckich, a następnie Potockich, którzy tę, choć uszczuploną nieco schedę po sprzedaży wsi Karpiłówki, z bardzo cennym lasem dębowym, w ręku utrzymali, tak, że stary, historyczny Korzec, po zrzeczeniu się brata hrabiego Stefana Potockiego, dziedzica dóbr Koś na Litwie, i siostry Jadwigi hr. Konstantowej Branickiej, przeszedł świeżo na niepodzielną własność hr. Pelagii Potockiej. Nowa dziedziczka umiejętnie tą schedą administruje i czci ją jako prawdziwą pamiątkę. W jej władaniu podnosi się dobrobyt starożytnego Korca, bo buduje się tam obecnie na ziemi wydzierżawionej przez hr. Józefa Potockiego z Antonin duża fabryka cukru, mająca być w ruch puszczoną w jesieni 1899 roku.

Nie da się tyle powiedzieć o schedzie ś. p. ks. Artura Jabłonowskiego po mieczu, gdzie opiekunami wyznaczeni byli ks. ks. Jabłonowscy z Galicyi. Zaczęli od tego, że zaraz po objęciu opieki sprzedali, naturalnie za pozwoleniem Senatu, dobra Litowiż, pochodzące od Czackich. Później, bez żadnej potrzeby, sprzedali samo miasto Ostróg, nabyte za tanie pieniądze przez sekretarza stanu Taniejewa, który niedługo władał tym starym grodem, stolicą potężnego niegdyś kniaziowskiego rodu i największej w Polsce ordynacyi. W następnym zaraz roku odprzedał Taniejew ze znacznym zarobkiem samo

miasto Ostróg z przylegającą wsią Słobódką, obszernymi lasami i donośnymi młynami po drodze do Nowego Miasta — Departamentowi Udziełów czyli Apanaży Rodziny Cesarskiej, zostającemu w zawiadywaniu Ministerium Najwyższego Dworu. Rządowa ta i niezmiernie bogata instytucja nabyła przed kilkoma laty od hr. Aleksandra Ilińskiego kilka folwarków, położonych po tamtej stronie miasta, a jednocześnie na Wołyniu obszerne dobra Klewańskie i Podłużańskie w powiecie Rówieńskim od ks. ks. Czartoryskich.

Jednakże wieś Wilia z przyległemi wsiami Karpiłówką i Dołoczą, gdzie była dawniej letnia rezydencja ks. ks. Jabłonowskich, pozostawała do przeszłego jeszcze roku we władaniu tej rodziny. Opieka nad cierpiącym pomieszanie zmysłów księciem Arturem przeszła po śmierci ks. Karola Jabłonowskiego (z linii galicyjskiej) na jego przyrodniego brata Stanisława, urodzonego z Włoszki Wenecjanki, a ożenionego z Massalewską. Mieszkając stale w Galicyi, gdzie księżę opiekun był w urzędowaniu, przyjeżdżał on jednak zwykle z całą rodziną na lato do Dołoczy, pozostającej wraz z całym kluczem w dzierżawie żydowskiej, a tem samem haniebnie administrowanej. Lasy jednak, gdyby je chciano zaszanować, przedstawiały jeszcze dość znaczną wartość. Zdawałoby się, że Jabłonowscy pragną utrzymać w swych rękach te obszerne dobra — rozpoczęto nawet starania o uzyskanie poddaństwa rosyjskiego dla młodego ich syna Feliksa, aby miał prawo nie tylko do sukcesyi, lecz i do dalszego posiadania dóbr. Śmierć nieszczęśliwego waryata ks. Artura Jabłonowskiego, faktycznego dziedzic-

ca tej spuścizny, nastąpiła, jak mówiliśmy wyżej, w roku 1898. Zamiast czekać końca poczynionych zabiegów o uzyskanie poddaństwa dla syna, zresztą trzyletniego terminu dla sprzedaży dóbr przez obcokrajowców, wedle nowych przepisów restrykcyjnych, pośpieszono się zupełnie niepotrzebnie ze sprzedażą całego klucza Dołocznego, a tem samem opisywanej przez nas wsi Wilii. Wyraźnie Jabłonowscy złakomili się na jakąś dość ponętną ofertę, zrobioną im przez pewne konsorcjum kijowskie pseudo-kapitalistów z profesorem Uniwersytetu Rejnem na czele. Rejn wartością samych lasów spłacił zapłacony przez niego szacunek dóbr, ziemia zaś, piękne łąki i dochodne wody dostają mu się za darmo. Opisując przejścia tych dóbr, dla ścisłości dodać winienem, że po skonstatowaniu waryacyi ks. Artura Jabłonowskiego, a zatem około r. 1853/54, opiekę nad jego dobrami, jako krewny, objął hr. Alfred Potocki, ordynat Łańcucki, mieszkający wówczas na Wołyniu w Antoninach. Wskutek niesumienności naznaczonego do Ostroga administratora, zmuszony był hr. Potocki zapłacić kilkanaście tysięcy rubli, poczem zrażony cofnął się z opieki, która, jak widzieliśmy wyżej, przeszła na ciotecznych ks. Artura Jabłonowskiego.

Z Wilii, kierując się z biegiem rzeki, zaledwie kilka wiorst do Kuniowa, miasteczka błotnistego i nadzwyczaj nizko położonego, w niezdrowej miejscowości na bagnach i moczarach. Należy ono obecnie do powiatu Ostrońskiego, ma 2,163 mieszkańców obojej płci, przeważnie żydów, trudniących się drobiazgowym handlem zamiennym. Po roku 1831

Kuniów

stanowi ono własność rządową, pozostającą w zawiadywaniu Wołyńskiej Izby Dóbr Państwa. Posiada od roku 1832 murowany rz.-katolicki kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia M. Boskiej, powstały ze składek pobożnych parafian. Do parafii kuniowskiej należy obecnie 4,282 głów ludności. W miasteczku jest cerkiew obrządku wschodniego i kilka bóżnic żydowskich. Kuniów nie odznacza się pięknnością położenia, nizkiego, bagnistego, z resztkami niewyrąbanych dotąd, obszernych niegdyś lasów, źle pokrywających wydmy piaszczyste. Wyraźnie daje się tu czuć brak stałego zamieszkania dawnych dziedziców; ślady ich rezydencji, opuszczonej od przeszło 70 lat, widnieją w dali wśród kilku wspaniałych topól nadwiślańskich, widocznie wypadkowo oszczędzonych przez rabunkowe siekiery żydów i włościan.

Historycznych zabytków przeszłości trudno tu dostrzec; jednak w poszukiwaniach archiwalnych spotykamy nazwę Kuniowa w spisie dóbr starej rodziny Jeł-Malińskich. Wierny, że przed rokiem 1831-m władał Kuniowem Stanisław Jabłonowski (nienależący do linii książęcej tego rodu), pułkownik b. wojsk polskich. On sam zmarł na emigracji, a żona jego, Francuzka z pochodzenia, wraz z córką Maryą, mieszkają obecnie w sąsiednim Płużnem, u czcigodnej księżny Ludgardy z Ty-szkiewiczów Jabłonowskiej.

Pokazuje się jednak, że rzadko która miejscowość na Wołyniu nie ma swego wcześniejszego lub późniejszego wspomnienia historycznego. I tak: w Kuniowie zaznaczyć należy wspomnienie z przed stu przeszło lat, to jest z końca przeszłego wieku. Chcemy mówić o świe-

tnej, choć krótkiej kampanii z roku 1792, zakończonej tak nagle przystąpieniem króla Stanisława Augusta do konfederacji Targowickiej. Synowiec jego, 28-letni książę Józef Poniatowski, awansowany świeżo z c.-k. subalterna austriackiego na generał-lejtnanta wojsk polskich, назначony został dowodzącym wojskami, rozłożonymi w południowych województwach, to jest na Podolu i na Ukrainie, zwanymi wówczas powszechnie dywizją Ukrainną, formującą się z dwóch oddzielnych dywizyi — Kijowskiej i Braclawskiej. Wojska te odbywały w jesieni r. 1791 manewra pod Braclawiem, na dawnym obozowisku Jana III-go, i zostawały całą zimę pod komendą starszego w randze Tadeusza Kościuszki, mającego pod swymi rozkazami generał-majorów: Czapskiego, Pouparda, Karwickiego i Sufczyńskiego, gdyż młody i świetny głównodowodzący pojechał na zimę bawić się do Warszawy. Z wczesną wiosną stany sejmujące w stolicy, przewidując niechybne starcie z nieprzyjacielem, gorączkowo pracowały nad podniesieniem liczebności armii Ukrainnej, mającej w kwietniu zaledwo 14,700 ludzi; z tych kawalerji 6,488, piechoty 7,447 i artylerji 474. Przyczem najsrożej zalecano funkcjonującyni cywilno-wojskowym komisjom: Kijowskiej i Wołyńskiej, obu rezydującym w Żytomierzu, porządne zaprowiantowanie wojsk w naboje, żywność, mundury i wszelkie rekwizytu wojenne¹⁾.

¹⁾ Kościuszko. Życiorys przez K. Kraków. 1894. Str. 226 i dalsze.

Za przybyciem zaledwo w maju ks. Józefa Poniatowskiego do głównej kwatery, do której przywiózł z sobą ze stolicy generałów: Mokronowskiego i Wielhorskiego, ruszyły nasze szczupłe zastępy ze swych zimowych leży aż z pod granicy maltańskiej, to jest od Dubosar, Sorok, Mohylowa Podolskiego i Czeczelnika, mając przed sobą gotowe do przejścia naszej granicy potężne siły rosyjskie pod głównem dowództwem Kachowskiego i generałów korpusnych: Derfeldena, Lewanidowa, Goleniszczewa-Kutuzowa, Tormansowa i innych, w sile 54 batalionów piechoty, 109 szwadronów regularnej kawaleryi, 13 pułków kozaków, przy 112 działach, ogólnej liczebności armii 64,216 ludzi. Ruchami całej armii rosyjskiej kierował właściwie przysłany przez Imperatorową z Petersburga uczony Niemiec, generał - kwatermistrz Pistor¹⁾.

Taka ogromna liczebna przewaga od razu źle wróżyła o losach kampanii. Nie tu miejsce opisywać szczegółowy przebieg tej krótkiej kampanii. Od razu nie będąc w możności, przy tak zwężonej przez pierwszy podział granicy, wstrzymania od jej przejścia Rosyan, którzy wtargnęli od strony Wasilkowa, Tetijowa i Humania — armia polska musiała się cofać na Pików i Ułanów i następnie skoncentrować się pod Lubarem. Tu na obszernej równinie nad Słuczą cała armia w czerwcu roku 1792 obozowała przeszło dwa tygodnie, nie wiadomo jednak dlaczego — bo wódz naczelny już wówczas naj-

¹⁾ Fr. Smitta «Suworow und Polens Untergang» w tłumaczeniu ros. Petersb. 1867. Cz. II, do str. 255.

otwarciej pisał do króla: „Dokąd się obrócić? Nie wiem!”¹⁾). Owo wahanie się naczelnej komendy było cechą całej tej kampanii. W dniu 14 czerwca nastąpiło nieszczęśliwe starcie z Lewanidowem na grobli Boruszkowieckiej, pomiędzy wsiami Czartoryą i Derewiczami, w której armia polska straciła siedm dział i 375 ludzi wziętych do niewoli. Tam całej rejterady po zniszczonych przez Rosyan z zasadzki mostach mężnie bronił generał Krzysztof Dunin-Karwicki na czele swego konnego pułku przedniej straży imienia królowej Jadwigi, który na początku kampanii liczył 1,046 szabel. Chwilowo zabrali mu wtedy konni jegrzy księcia Łabanowa kasę pułkową, w której znajdowało się w gotówce 88,113 złp.²⁾), szczęśliwie odbita zaraz po przejściu grobli przez brygadiera księcia Eustachego Sanguszkę, o czym on sam wspomina w swych pamiętnikach, pozostawionych rodzinie. Opowiadają, że w tej bitwie miał zginąć legendowy Mობорт, ów ostatni, wedle słów poematu Wincentego Pola, „rycerz poważnego znaku”. Przed niedawnymi czasy, przy wjeździe na groblę Boruszkowiecką, na lewo od drogi lubarskiej, stał jeszcze wysoki krzyż drewniany, bardzo już pochylony, wzniesiony jakoby przez towarzyszków pancernych na miejscu, gdzie wobec naczelnego wodza na swych płaszczach złożyli do mogiły zwłoki ukochanego namiestnika swej chorągwi. Dziś od lat kilkunastu krzyż ten znikł bez śladu, a miejscowy lud do-

¹⁾ Raport z obozu pod Lubarem dn. 2/VI Nr, VI, 3/IV Nr. VII i w nowy Nr. XIII.

²⁾ Życiorys Kościuszki, p. K, Str. 229.

tań opowiada, że tu był pochowany „wetykij łycar” (wielki rycerz). Bujnie rozrosła się tylko olszyna, z której w dniu 14 czerwca r. 1792 ukryta artyleria brygadyera Orłowa z zasadzki strzelała do przechodzących przez groblę szeregów polskich.

Stąd cofając się dalej, liczono na pewną obronę w fortalicyi Połonńskiej, którą miał w ciągu 4-ch tygodni, to jest do końca lipca, należycie wzmocnić odkomenderowany w tym celu przez wodza naczelnego pułkownik inżynierii Sierakowski¹⁾). Naturalnie po złożeniu rady wojennej w Połonnem, niepodobna było doczekać się tego terminu przed następującym ze wszech stron nieprzyjacielem, ośmielonym lekkim zwycięstwem na grobli Boruszkowieckiej. Postanowiono więc, zagwoździwszy armaty na wałach w Połonnem, cofać się dalej na Szeptówkę, wysławszy lazarety, kasę i niepotrzebne rek wizyta do Dubna, do ówczesnej silnej ordynackiej fortecy Lecz okazuje się, że i tu około 30 czerwca nie znaleziono należytej obrony, dzięki niezaradności, a może i złym chęciom księcia Marcina Lubomirskiego, miejscowego dziedzica, który posiadał te dobra wskutek tranzakcyi Kolbuszowskiej z roku 1753, komenderującego oddzielną dywizyą Wołyńską, w której się liczył generał Zajączek i która już później pod Zaslawiem połączyła się z głównymi siłami polskimi. W Dubnie jednak, dla braku furmanek, które łatwo było przygotować z obszernych Dubieńskich włości, musiano porzucić zasobne magazyny prowiantowe, rekwizyta i sakwy żołnierskie, nawet

¹⁾ Ut supra, str. 230.

dużo amunicji wszelkiego rodzaju. Widocznie musiały się zaostrzyć stosunki pomiędzy Lubomirskim a wodzem naczelnym, ożywionym najlepszymi chęciami, lecz zanadto młodym dla sprawowania tak doniosłej komendy. W głównej kwaterze przebąkiwano nawet o zdradzie. Książę Józef wyraźnie się skarżył swemu ukoronowanemu stryjowi¹⁾, co w końcu doprowadziło, przy przejściu Bugu, do odjęcia z rozkazu królewskiego komendy księciu Marcinowi Lubomirskiemu. Dywizya Wołyńska została wtedy wcieloną do armii głównej, przez co chwilo-wo jej liczebność podniosła się do 20,000 ludzi²⁾.

Mimo mnóstwa szczegółów, cisnących się pod pióro, dzięki wyczerpującemu dziełu, które mam pod ręką i które tak jasno przedstawia wypadki wogóle mało znane, a tak mocno jednak mnie interesujące jako Wołyniak, poprzestać muszę na zaznaczeniu, że ciągle cofająca się nasza armia odniosła 18 czerwca pod Zielińcami, w pobliżu m. Szepetówki, względnie świetne zwycięstwo nad 10-tysięczną awangardą Markowa, którą Zajączek, Mokronowski, a w końcu sam książę Józef z głównymi siłami zmusili do odwrotu, a kawalerję prawie w pień wycięli. Lecz wódz naczelny nie umiał korzystać ze zwycięstwa, bo powinien był wziąć do niewoli cały korpus Markowa, co by niezmiernie podniosło ducha młodego żołnierza, w wielu pułkach potykającego się pierwszy raz przeciw zahartowanym w boju szeregom rosyjskim,

¹⁾ Ut supra, str. 233.

²⁾ Ut supra, str. 235.

wracającym właśnie z wojny tureckiej. Tymczasem książę Józef dał o 6-ej wieczorem rozkaz cofania się dalej na Zasław, gdzie, jak się rzekło wyżej, wzmocnił swe siły świeżą dywizją Wołyńską Lubomirskiego, i nie dając wypoczynku żołnierzowi, rej tero wał się ciągle dalej, mając nieprzyjaciela na piętach, aż pod Ostróg, gdzie zażyto 10-dniowego wypoczynku, gotując się do walnej bitwy.

Do tego jednak pod Ostrogiem nie doszło. Książę Józef zajął długą linię bojową, trudną do obronienia, bo gdy sam formując centrum armii pod miastem po drodze sławuckiej, aż do miasteczka Międzyrzeca Ostrogskiego, bronionego przez bagniste błonia, uformowane przez wpadającą trochę poniżej do Horynia pod wsią Wilbówną rzekę Wilię, to miał swe lewe skrzydło w 2¹/₂-milowem oddaleniu pod Buhrynem, gdzie Kościuszko ze swą dywizją miał bronić nieprzyjacielowi przeprawy przez Horyń. Tymczasem dywizja Lubomirskiego pod generałem Zajączkiem stanowiła prawą flankę armii polskiej pod miasteczkiem Kuniowem, nad błotnistymi błoniami Wilii, oddalonymi o dobre dwie mile od centrum i głównej kwatery. Była to więc przeszło czteromilowa linia bojowa, niepodobna do obrony przez tak szczupłe siły.

Owych dziesięciu dni, spędzonych w okolicach Ostroga, nie użyto na dopełnienie braków i strat w szeregach, spowodowanych przez częste bitwy, nieustanne utarczki i wogóle uciążliwe marsze z południowych granic Rzeczypospolitej aż tu, do środkowego Wołynia; szczególnie nie myślano o zaopatrzeniu artylerii i piechoty w naboje, co w ślad za tem fatalnie odczuliśmy.

Natomiast rozdawano w głównej kwaterze nagrody i ordery, przesłane przez króla, rzeczywiście zasłużonym w boju oficerom, wedle słusznych raportów i przedstawień wodza naczelnego. Odebrali więc ordery w obozie pod Ostrogiem: Kościuszko, Wielhorski, Mokronowski, podpułkownicy Grochowski i Hausman i major Łażniński. Dyplomy podpisywał król, a kontrasygnował je „amplojowany przy jego boku” generał Gorzeński, figura niewielkiej wartości, który stanowił całą wojenną radę królewską i nigdy w życiu prochu nie powąchał. Oprócz tego, już wtedy, 22 czerwca, naczelna wojskowa komenda Rzeczypospolitej, czyli Departament Wojny, po wysłaniu uniżonego listu królewskiego do Imperatorowej Katarzyny, dwukrotnie poprawianego przez rosyjskiego ambasadora Bułhakowa, zalecił ks. Józefowi Poniatowskiemu układać się o rozejm, co fatalnie wpłynęło na ducha armii, pragnącej boju. Kachowski 25 czerwca propozycję odrzucił, gdyż wnet przystąpił do ataku polskiego centrum przez cztery pułki jeźdźców pieszych z kozakami i silną artylerią o 18 działach, starając się opanować mosty na krętej rzece Wilii od strony drogi sławuckiej. Po południu wzmocnił atak całą brygadą grenadyerów kijowskich i żmudzkich z 6-a działami. Dopiero po 11-ej w nocy, przy nadzwyczajnej długości dnia o tej porze roku, o ciemnym zmroku, umilkł huk dział rosyjskich, na który artyleria polska, ustawiona na wzgórzu za Ostrogiem, po tracie dubieńskim, krzyżowym ogniem dzielnie odpowiadała, a nasz młody żołnierz nieustannie rwał się do wstępnego boju.

Nazajutrz, 26 czerwca, o świcie, rozpoczął nieprzyjaciół silną kanonadę przeciw miastu i przeciw Między-

rzecowi Ostrogskiemu, stanowiącemu właściwie przedmieście Ostroga, a jednocześnie zarządził ataki flankowe przeciw prawemu skrzydłu naszemu, które powoli z pod Kuniowa cofało się w porządku ku głównym siłom polskim. Tego dnia prawie do północy ostrzeliwano się wzajemnie. Rosyanie stopniowo wyprowadzili na linię bojową 54 dział różnego kalibru; nasz ogień z konieczności słabnąć musiał, gdyż, niestety! okazało się, że pozostaje zaledwo po kilka naboju do dział 12-to i 6-ciofuntowych. Znajdowały się wprawdzie zapasy w arsenałach warszawskim, nawet w magazynach fortecy Dubieńskiej, — zapomniano jednak nimi zaprowiantować pulverkary polowe armii czynnej. Brakło tu i żywności, mimo że na lewym skrzydle dywizya Kościuszki w Buhrynie na całym porzeczcu Horynia obfitowała w żywność dla ludzi i w furaz dla koni. Straty nasze w bitwie pomiędzy Ostrogiem i Kuniowem nie przenosiły 80-u zabitych i rannych. Rzeczywiście nie była to bitwa, lecz dwudniowa silna kanonada. W sztabie polskim postanowiono jednak dalszą rejteradę i przesłano o tem w nocy rozkazy do komendantów dywizyi. Kościuszko cofnął się na Hłupanin, wódz naczelny z głównymi siłami traktem na Hulczę, a dywizya Lubomirskiego pod dowództwem Zajączka lasami na Buszczę, a dalej na m. Mizocz, tak, że cała armia złączyła się pod Warkowiczami, podążając do Dubna. Kachowski nie omieszkał z tego skorzystać. Sam z głównymi siłami przeprawił się przez Wilię pod Ostrogiem, Lewanidow przez Horyń, pomiędzy Czerniachowem i Brodowem, pracując całą noc nad postawieniem mostów, — tak, że 28 czerwca z wieczora

ukazali się Rosyanie na trasie pocztowej pomiędzy Wierzchowem i Urwenną, gotowi prześladować dalej cofającą się armię polską¹⁾.

Piszząc o Kuniowie, niepodobna mi było się powstrzymać od naszkicowania tej części kampanii z roku 1792, tak mało komu znanej, a tak blisko obchodzącej te strony środkowego Wołynia. Okolica Kuniowa raz jeszcze, w maju r. 1863, była widownią krótkiej, lecz morderczej walki. Niewielka garstka powstańców z oddziału Ciechowskiego, rozproszona po bitwie Mińkowieckiej, schroniła się w niedostępne moczary pomiędzy Kuniowem a wsią Miakotami, a mianowicie pod leśną wioszczką Dertką, oddaloną o 3—4 wiorsty od Kuniowa. Tam o głodzie i chłódzie, cierpiąc od ran, otrzymanych w boju, wyglądali tylko możliwości przedostania się za kordon galicyjski. Lecz wyszpiewowano ich schronienie i dano znać do komendy ostrogskiej. Wystąpiły zaraz dwie kompanie strzelców celnych — nie trudne było zwycięstwo nad tymi rozbitkami.

W kilkunastu wiorstach na południe od Kuniowa leży duża i zamożna wieś Borowica, nie leżąca nam wprawdzie po drodze, lecz kazałem tamtędy zawrócić, gdyż chciałem pokazać memu towarzyszkowi podróży typowy dwór wołyński, że tak powiem, z niedawnego starego autoramentu, tem bardziej, że z tym dworem łączyły mnie samego przeszło 50-letnie wspomnienia. Przejchawszy więc wieś, po trasie prowadzącym przez są-

¹⁾ Sbornik Imperatorsk. Istoricz. Obszcz. Tom XI—XII, str. 405—407.

siednią wioskę Kalityńce, ujrzelśmy w głębi dużego dziedzińca obszerny dom parterowy z dwiema okazałymi oficynami i okragłą kapliczką na lewo, z której właśnie odzywała się sygnaturka, wzywająca domowników na poranne pacierze, — dalej inne budynki dworskie i stajenne, tonące w zieleni bujnie rozrośniętego i nader starannie pielęgnowanego cienistego ogrodu. Głos tej to właśnie sygnaturki prawdziwie mnie rozrzewnił. Wszak jeszcze w roku 1846 słyszałem ją, tę samą, wzywającą rodzinę i domowników zacnego p. Stanisława Mogilnickiego, b. marszałka szlachty powiatu Ostrońskiego, na Mszę świętą, do której nieraz służyłem, wraz z jego synami, staruszkowi kapelanowi, ojcu Ludwikowi z sąsiedniego konwentu O.O. Reformatów w Dederkałach. Z młodymi Mogilnickimi corocznie odbywałem podróż powakacyjną do szkół odeskich, gdzieśmy się razem wychowywali. Nie było jeszcze wtedy kolei żelaznych w kraju, a ś. p. mój ojciec odwoził mnie zwykle do Borowicy, abym z 6-ma synami marszałkostwa Mogilnickich odbył pod dozorem ich nauczyciela Izbickiego, bardzo sumiennego pedagoga, tę mozolną 700-wiorstową podróż przez Podole, stepy Noworosyjskie, aż ku morzu Czarnemu. W Borowicy się zwykle parę dni przeczekano, póki się cała nasza młodociana drużyna nie zebrała w drogę. Stąd moje młodzieńcze wspomnienia o tem miejscu, które się nigdy nie zagładzą w mej pamięci, gdyż z pozostałymi przy życiu kolegami szkolnymi łączy mnie dotąd serdeczna przyjaźń, oparta na półwiekowej tradycji. Czytelnik zechce mi więc łaskawie wybaczyć ten rzut oka, rzucony wstecz, o lat pięćdziesiąt kilka, bo żywo sta-

ją mi w pamięci piękne, typowe postaci ś. p. rodziców mych kolegów. On sam, pan marszałek, wysokiego wzrostu, poważny, nadzwyczaj zacny i szanowany przez ogół, nieco sztywny, przechadzający się po pokojach z długim antypkowym cybuchem. Dorośli już synowie zwracali się do niego z wielkiem uszanowaniem i słowa jego nie śmieli dyskutować, gdyż wówczas nigdy się dzieci pod tym względem nie radzono, jak to często widzimy teraz w rodzinach nowoczesnych. Ona zaś, pani marszałkowa, przy całej powadze staropolskiej matrony, żegnająca z załzawionem okiem ukochanych synów, kreśląc na ich czole znak krzyża świętego. Obok tej poważnej pary, ciotka samych państwa, staruszka panna Petronella, słynna niegdyś piękność na salonach stołecznych z czasów Księstwa Warszawskiego i wiecznie rozpowiadająca o tem, jak była w owym czasie prezentowana Napoleonowi Wielkiemu, który, zachwycony jej urodą, miał podobno raz z nią kadryla przetańczyć. Cały dwór i służba nastrajały się do swych państwa. Z pomiędzy domowników widzę jakby żywego, starego Kowalskiego, zakrystyana, niegdyś luzaka generała Zajączka, z którym był w Egipcie, a z pułkownikiem Jabłonowskim podobno i na San Domingo, — o czem niestworzone rzeczy opowiadał, naturalnie pilnie słuchane przez nas młodych chłopaków¹⁾.

Ta więc niedawna względnie przeszłość stanęła mi żywo w pamięci, gdyśmy przed borowicką bramą na

¹⁾ Ze starego autoramentu. Typy i obrazki wołyńskie, przez Józefa Dunin-Karwickiego. Serya I. Warszawa, 1899, str. 37.

chwilę się zatrzymali. Nie miałem jednak zamiaru tam wstępować, choć Borowica pozostaje dotąd w posiadaniu najmłodszej synowej marszałkostwa, wdowy pani Magdaleny Bronisławowej Mogilnickiej z domu Jodkównej, a raczej jej dzieci. Nie chcieliśmy ich niepokoić odwiedzinami w tak ранней dobie; kazałem więc jechać dalej, opowiadając po drodze co wiem o przejściu tych dóbr. Znajdujemy ślad o Borowicy pod datą 3-o Febr. roku Pańskiego 1570-go, że Aleksander Żurawnicki, klucznik i grodniczy łucki, jako poborca ziemi Wołyńskiej, wybrał wtedy pobór królewski od pana Michajła Myszkii Warkowskiego, starosty omejskiego, z dwóch imion jego (to jest posiadłości): Borowicz i Warkowicz¹⁾. Jednakże Borowica figuruje w spisie dóbr, nadanych w roku 1513 przez Zygmunta I-go, wraz z Rachmanowem, Bohunowi Bohowitynowi, podskarbiemu litewskiemu. Wyraźnie on sam lub jego spadkobiercy musieli w 60 lat później odprzedać ją temu p. Michałkowi Myszcze. Poczem przeszła Borowica we władanie Jabłonowskich, następnie Potockich, gdyż wiemy z podań rodzinnych, że na początku tego wieku cały klucz Borowicki, składający się: z Borowicy Wielkiej i Małej, Zahorzec, Pererosłego i Juśkowiec (Łudwiszeze i Temnohajce dokupione zostały później), stanowił wiano posagowe Cecylii Potockiej, starościanki tłumackiej, owej pani Hieronimowej Walewskiej z Tuczyzna, którąśmy tu na Wołyniu wszyscy szanowali i kochali w naszej młodości. Pani Hieronimowa, po swem za-

¹⁾ Źródła dziejowe, przez Aleksandra Jabłonowskiego. Wołyn. Tom VIII, str. 7.

mążpójściu, wymieniała piękny klucz Borowicki na rozległe poleskie dobra Mycki, do czego ją namówiono pod pozorem blizkiego sąsiedztwa z mężowskiemi dobrami Tuczynskimi. Dokonał tej dogodnej dla siebie transakcyi znany na Wołyniu na początku tego wieku pan Zawisza, obywatel bardzo bogaty, lecz i bardzo przedsiębiorczy. Opowiadano o nim, że on za czasów gubernatora Kamburleja, około roku 1812, wziął u rządu entrepryzę na wszystkie konne poczty na Wołyniu; a była to entrepryza ogromna, ze względu, że wówczas nigdzie jeszcze kolei żelaznych nie było. Podobno Zawisza miał na tem ogromnie zarabiać. Pamiętam także, że za czasów mej młodości opowiadano głośno, z powodu zamiany Borowicy, iż zacna pani Hieronimowa wymieniała *piękną czapkę na lichą myckę*. Po śmierci Zawiszy, dobra jego Drohobuż i Rzeczycza nad Horyniem, jak już wspomniałem wyżej, dostały się jego siostrzeńcowi Ksaweremu Jodce; słynna Bębnowka ze swymi ówczesnymi stepami, na samem pograniczu Podola — drugiemu Jodce, Jerzemu, który wkrótce od pani Otyldy Grocholskiej, z domu Poniatowskiej, dokupił przyległą, nadzwyczaj urodzajną wieś Wolice, — a cały klucz Borowicki, z piękną rezydencją, powyżej opisaną, dostał się ulubionej siostrzenicy p. Zawiszy, pani marszałkowej Elizie Mogilnickiej. Po śmierci rodziców, wskutek działu familijnego, Borowica Wielka i Mała stanowiły schedo najmłodszego z synów marszałkostwa, dziś już nieżyjącego Bronisława, po którym dziedziczy ją młody Jerzy Mogilnicki, jego syn jedynak.

Postanowiliśmy, opuszczając Borowicę, skierować się na północo-wschód, dla obejrzenia malowniczego i nadzwyczaj ciekawego Nowomalina, skąd przez Międzyrzec Ostrogski, zwiedziwszy resztę miejscowości leśnych tego powiatu, mieliśmy wyjechać na obszerne łąny południowej części powiatu Krzemienieckiego.

Pozostawiając więc w prawo bieg rzeki Wilii, niepełna w dwie godziny ślicznej, lecz niezmiernie trąskiej drogi, po wybojach i korzeniach, ujrzelśmy przed sobą początek, a raczej, jak tu na Wołyniu to nazywają, wierzchowinę ogromnego stawu, uformowanego przez rzekę Zbytenkę, płynącą bagnistemi łąkami, od strony wsi Mostów i Buszczy, a biorącej właściwie początek o 30 wiorst wyżej, pod Zbytynem, dawną posiadłością rodziny Frankowskich, pozostającą dotąd w ich władaniu, a położoną na zachód w wzgórzystej okolicy powiatu Dubieńskiego. Staw ten z obydwóch stron otoczony jest górami, okrytymi pięknym sosnowym i grabowym lasem. Im dalej, woda oczyszcza się zupełnie z szuwarów i sitowia i podróżny widzi przed sobą wspaniałą taflę zwierciadlanej wody, w której z przeciwnego brzegu przeglądają się schludno wybielone chaty włościańskie, otoczone bujnymi sadami owocowymi. Dalej poza groblą wznoszą się obszerne mury stajen zamkowych, nad którymi w górze, nad wysokim, staroświeckim ciosowym tarasem, strzela w niebo smukła wieżyczka pięknej gotyckiej kaplicy. Od niej zaś biegną równolegle z traktem, przechodzącym u dołu, śliczne arkady średniowiecznego ciosowego krużganku, zbudowanego w stylu XIV wieku, zupełnie jak

w słynnej Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, przy ulicy Św. Anny. Wyraźnie musiał być w swoim czasie ten krużganek na tem wzgórzu stawiany, co łatwo sobie w y tło ma czy ć samą epoką tej budowy, o czem niżej się przekonamy. Wnętrze samego zamku nowomalińskiego, tak jak się obecnie przedstawia, w zupełności nie odpowiada owemu pięknemu krużgankowi, skąd obszerny i bardzo piękny widok na staw, na całą wieś i siniejące w dali lasy. Wjeżdżając pod górę od strony stajen, widzimy na prawo obszerną kaplicę z postacią Chrystusa Pana, rzeźbioną w marmurze, dłota przedostatniego tu-tejszego dziedzica, znanego naszego artysty, Oskara Sosnowskiego. Kaplica ta wyraźnie pobudowana daleko później, gdyż bynajmniej nie odpowiada stylowi samego zamku, ani tem bardziej stylowi owych ślicznych krużganków, stanowiących istną perłę dawnego budownictwa polskiego. Widać ze wszystkiego, że było to przed wieki miejsce obronne i warowne, gdyż wówczas wszystkie, choćby czasowe rezydencje naszych ziemian warownemi być musiały w tych krajach, wystawionych na nieustanne napady nieprzyjacielskie. Grube mury i odwieczne, ręką ludzką sadzone drzewa, przeważnie lipy, najlepiej o tem świadczą. Sam zaś dwór kamienny, a raczej pałac, o niższem górnem piętrze, pochodzi z późniejszej epoki. Odniośłbym go raczej do XVII w. Takie bowiem murowane z ciosu siedziby wznosili w owym czasie dziedzice miejsc warownych, aby módz wytrzymać choć krótkie oblężenie i skutecznie bronić się od dziczy za otaczającymi potężnymi murami. Wyraźnie brak tu obronnej bramy wjazdowej ze zwodzonym mostem. Mu-

siała ona tu jednak początkowo istnieć, obok dzisiejszej kaplicy, a raczej sądzę, że sama kaplica, późniejszego już pochodzenia, wzniesioną została na potężnych fundamentach dawnej bramy zamkowej. Sam korpus budynku dziwnie przypomina, w zmniejszonych wprawdzie rozmiarach, starożytny zamek brodzki, wzniesiony w XVII wieku przez hetmana Koniecpolskiego. Wewnątrz nic, albo bardzo niewiele, pozostało tu, w przestronnych komnatach, ze staroświeckich ozdób; chyba parę starożytnych gobelinów, rzeczywiście pięknych. Późniejsi dziedzice, Sosnowscy, zbudowali dla siebie na lewo w dziedzińcu oficynkę, a raczej dworek, zapelniony dotąd dobrze przechowanymi pamiątkami rodzinnymi. Nikt tu dziś nie mieszka, lecz w szczupłych pokoikach o skrzypiących posadzkach, ze ścianami malowanymi *al fresco*, wszystko pozostało na swoim miejscu, z ówczesnymi mebelkami, wazkami ściennymi lustrami i całym otoczeniem wedle mody końca XVIII a początku XIX w. Widok z okien od strony owych średniowiecznych krużganków prześliczny. Pokazują tu dziś gościom jako rodzaj muzeum, w którym jest kilka pięknych rzeźb, kilka mistrzowskich obrazów, niektóre rodzinne i okolicznościowe pamiątki i parę starosławiańskich starożytności, jak n. p. owa słynna czara jakoby Włodzimierza Monomacha, o którą tutejsi uczeni archeologowie dotąd spór wiodą.

W pierwszej połowie bieżącego stulecia właściciel Nowomalina, Sosnowski, marszałek szlachty powiatu Ostrońskiego, kochał się w pięknych koniach i hodował przeważnie taranty wysokiego rodu, o wyniosłych szyjach i puszystych ogonach, pochodzące, jak słyszałem, ze

stada Sieniawskich, po ogierach, których resztki zakupił od księżnej marszałkowej Lubomirskiej, a raczej od Emira Wacława Rzewuskiego, ze stada sawrańskiego. Były to rzeczywiście konie wielkiej krwi, które swobodnie się wypasały na obszernych łąkach nowomalińskich. Pamiętam, że będąc jeszcze młodym chłopakiem, jeździłem ze ś. p. mym ojcem do Nowomalina; w rzęsiście oświetlonej lampami rajtshuli obok stajen prezentował Sosnowski gościom swe śliczne taranty. Głęboko się to wraziło w mej dziecięcej pamięci.

Obecni młodzi dziedzice Nowomalina, Anna z Chodkiewiczów Dowgiełłowa ze swym mężem p. Dominikiem, przepędzając zimę w Sisikach na Żmudzi, lub w Warszawie, starają się od lat kilku uwić sobie wygodne letnie gniazdko na prastarym zamku nowomalińskim, pamiętającym czasy panowania Litwy nad Wołyniem, a zatem początek XIV wieku. Państwo Dominikowie Dowgiełłowie zjeżdżają tu co lata z dziećmi, które odżywiają się balsamiczną wonią pięknych sosnowych lasów i łąk nadrzecznych w ich bujnym kwiecie. Piszący te słowa mile wspomina parę wieczorów, spędzonych temi laty, w towarzystwie ich ojca, zacnego p. Stanisława Dowgiełły, w cieniu odwiecznych lip, zdobiących dziedziniec nowomaliński, a ujmująca gościnność młodej pary nigdy się nie zagłodzi w jego pamięci ¹⁾.

To jednak wspomnienia tylko osobiste z teraźniejszości. Należy wszakże coś powiedzieć o głębokiej starożytności Nowomalina

W. ks. litewski
Skirgiełło pr-
wdopodnie
założył Głuche.

¹⁾ Pisano w jesieni roku 1898.

i jak on z rąk do rąk aż do Dowgiełtów się dostał. Zwał się pierwotnie Głuchem, zapewne od głuchego położenia wśród głębokich lasów. W liczbie innych posiadłości w tej okolicy nadany został Skirgielle, gdy on został wyzuty z wielkorządztwa na Litwie, a gród Krzemieniecki, z otaczającymi go w szerokim promieniu posiadłościami, stał się jego stolicą na prawie lennem. Wtedy to Skirgiełło, zachwycony uroczem wśród lasów położeniem, wzmożeniem od natury znaczną przestrzenią wody i bagnistymi łąkami nad rzeką Zbytenką, miał jakoby tu na wzgórzu zbudować kamienny zamek warowny, zwany Głuchem od sąsiedniego siola.

Następnie w roku 1430 podpisał Skirgiełło donację Głuchego z przyległymi wsiami, a mianowicie: Bołotkowce, Lachów, Kamionka, Kuniów, Stójło, Wilia, Zakot, Dołocze, Martyńce, Bołożówka i Stepanówka — wiernemu swemu słudze, Jeło-Malińskiemu¹⁾. Co się w zupełności potwierdza poważnymi dokumentami, gdyż widzimy w r. 1570, że p. Fedor Szumiata, dworzanin p. Michała Jeło-Malińskiego, opłaca do rąk poborcy królewskiego, wedle księgi poborów 31-ej Nr. 476, pobór z dóbr Głuche z przyległościami²⁾. Następnie w r. 1577 Nr. 634 pobór z imion (to jest posiadłości) pani Jełowej-Malińskiej z dóbr Małyń³⁾, a w końcu w r. 1583 Imię pani Michajłowa Malińska, marszałkowa J. Kr. Mości, z imienia swego (to jest

¹⁾ Słownik geograficzny. Tom VII, str. 264.

²⁾ Aleksander Jabłonowski. Wołyń. Tom VIII, str. 15.

³⁾ Ut supra, str. 51.

posiadłości) Malina, położonego w powiecie Łuckim, płaci poboru z Głuchowa dym. 32, ogrod. 13, komor. 2, popa jednego i kół większych 2¹⁾). Okazuje się, że już wtedy, w XVI w., część wsi podzamkową zwano Malinem, a drugą część, położoną po tamtej stronie pod lasem, po dawnemu zwano Głuchem, Hłuchowem, co też poborcy podatku królewskiego notują w swych registrach. W daleko już późniejszych czasach, bo zaledwo w początkach XVIII w., ukształtowała się nazwa Nowomalin, która od-tąd więc figuruje na współczesnych kartach geograficznych. Zupełnie więc jest mylnem podanie, bardzo rozpowszechnione, wedle którego jakoby Głuche należało do dóbr stołowych królewskich i że Zygmunt August tutejszy zameczek miał upiększyć i wznieść owe śliczne krużganki, wspomniane wyżej. Ciągłość posiadania przez rodzinę Jeło-Malińskich, stwierdzona niezbitymi dowodami, wyraźnie temu zaprzecza. Mógł który z Jeło-Malińskich, piastujących, jak widzimy, wysokie urzędy dworskie, zaprosić do siebie Zygmunta Augusta na łowy, których król był wielkim amatorem, do czego zresztą lesista miejscowość całej okolicy w zupełności odpowiadała. Wówczas więc najprawdopodobniej, jako człowiek bardzo zamożny, posiadający w sąsiedztwie, jak widzieliśmy wyżej, obszerny klucz Szumski, ten Jeło-Maliński, pragnąc godnie uczcić ukochanego monarchę, przyozdobił swój zameczek owymi pięknymi krużgankami, wedle ówczesnej mody krakowskiej. Tu jednak, opierając się na poważnych źródłach, stanowczo twierdzę, że Głuche

¹⁾ Aleksander Jabłonowski. Wołyń. Tom VII, str. 91.

vel Nowomalin tak nazwane zostało dopiero w XVIII w., za pozwoleniem królewskim, przez starostę Jana Kante-go Malińskiego, i że nie było nigdy strzeleckim zamczkiem królewskim, choć się często z tą wersją na Wołyniu spotykam.

Ten sam Jan Kanty Maliński (w którego rodzie już od kilku pokoleń zarzucono staroświecki ruski przydomek Jeło) posiadał, oprócz Nowomalińszczyzny, obszerne dobra Jarosławicze pod Łuckiem, kilka wsi pod Kowlem i dwa piękne nadhoryniowe folwarki w dzisiejszym powiecie Ostrogskim: Symonow i Rusywel. Ponieważ nie miał potomstwa męskiego, przeszły jego obszerne posiadłości na córki: starszą, wydaną za Stanisława Sosnowskiego herbu Nałęcz, i młodszą, poślubioną księciu Franciszkowi Czetwertyńskiemu. Z licznych włości Nowomalińszczyzna pozostała w posiadaniu rodziny Sosnowskich, a dwoma folwarkami nadhoryniowymi długo po śmierci żony władał jej mąż, ks. Czetwertyński, cierpiący przez długie lata na nieuleczalne pomieszenie zmysłów; po jego zaś śmierci wróciły te dobra do rodziny Sosnowskich, a mianowicie do syna Stanisława, owego wyżej wzmiankowanego marszałka szlachty i wielkiego amatora koni. Tu na Wołyniu wielu ludzi podeszłych pamięta go doskonale; był to oryginał, domator, bardzo surowy dla dzieci i rzadko komunikujący się z sąsiedztwem. Miał trzech synów: Eugeniusza, Bronisława i Oskara, świetnie wychowanych w Krzemieńcu. Obaj starsi służyli następnie w b. wojsku polskim kongresowem i zmarli bezdzietnie, w stanie kawalerskim. Przy życiu pozostał tylko jeden Oskar. Ten upodobawszy so-

bie sztukę, której całem sercem od młodości się poświęcił, stał się jednym z słynniejszych polskich artystów rzeźbiarzy i osiadł w Rzymie, gdzie wśród klasycznych zbiorowi muzeów się kształcił. Powoli jednak odwykł od kraju, żyjąc jedynie dla sztuki, w swej pięknej i bogatej pracowni rzymskiej. Za ledwo raz na kilka lat dowiadywał się do Nowomalina, nie komunikując się prawie z nikim — przyozdabiał tylko zamkową kaplicę swemi pięknymi rzeźbami. Bardzo konserwatywnie, przez wyjątkowo poczciwych oficjalistów, administrował swemi dobrami; nie robił żadnych nakładów, najusilniej zalecał pilne strzeżenie obszernych lasów, nie sprzedając z nich ani gałązki, i rzeczywiście, że w nich zostawił wielkie bogactwa. Miał jedyną siostrę Eugenię, utrzymaną w nadzwyczajnej srogości, niemal że pod klauzurą zakonną, przez ojca, ś. p. marszałka Sosnowskiego. Mówiono wówczas na Wołyniu o pannie Sosnowskiej, że jest Aldoną, mieszkającą na wieży zamku nowomalińskiego. Lecz jeszcze za życia ojca wyszła ona potajemnie za mąż za słusznego obywatela powiatu Ostrońskiego, Z. Falkowskiego. Ojciec na to małżeństwo nie zezwolił i słyszeć o niem nie chciał, — lecz p. Oskar, objąwszy po jego śmierci po nim sukcesyę, natychmiast wydzielił siostrze Falkowskiej w posagu bogaty folwark Bołożowiecki, graniczący prawie z Borowicą, z pięknym mieszkalnym dworem murowanym. Gdy jej starsza córka Oktawia wyszła za mąż za lir. Karola Chodkiewicza, to stara pani Falkowska z młodszą córką Bronisławą opuściły Bołożówkę i osiadły w Jampolu z całą rodziną w domu zięcia, który je otaczał najczulszą opieką. Wte-

Artysta Oskar
Sosnowski

dy to przez czas jakiś dzierżawił Bołożówkę, przeważnie dla domu, świeżo przybyły z Wierchoturyi pod Uralem ś. p. Witold Mogilnicki, ostatni wyborowy marszałek szlachty powiatu Krzemienieckiego, — lecz wszyscy wiedzieli, że Bołożówka stanowi posag panny Bronisławy Falkowskiej.

Stosunki Oskara Sosnowskiego z siostrą były nader ozięble i rzadkie; widywali się jednak zawsze w Nowomalinie w czasie rzadkich przyjazdów do kraju naszego artysty. W tem najniespodziewaniej zmarł w r. 1885 Sosnowski w Rzymie. Cała bardzo znaczna po nim sukcesya przechodziła prawie na jedyną siostrę. Lecz i pani Falkowska sama zmarła w listopadzie r. 1886. Po niej brały wszyst-
w połowie: jej młodsza córka Bronisława
i dzieci starszej córki Oktawii — Marya i Anna hr. Chodkiewiczówny. Ojciec ich, hr. Karol Chodkiewicz, wyznaczony został przez rząd, z ramienia opieki szlacheckiej, opiekunem nieletnich sukcesorek i administratorem całej masy po ś. p. Oskarze Sosnowskim. Nie spodzianie więc stawała się panna Bronisława Falkowska bardzo bogatą partyą, a sąsiad Jampola, Piotr Czosnowski, oświadczył się o jej rękę, którą też wkrótce otrzymał. Ślub i wesele odbyły się w roku 1886 w Jampolu, w domu zacnego szwagra Karola Chodkiewicza, który sam wstąpiwszy w powtórne związki małżeńskie z młodziutką Maryą Dunin-Karwicką z Mizocza, zmarł wkrótce w marcu r. 1887 w Neapolu, w czasie poślubnej podróży, nie pozostawiając potomstwa z tego drugiego małżeństwa. Opiekunem jego nieletnich córek, urodzonych z Falkow-

Siostra jego
Falkowska obejmie
dobrą
w posiadanie.

skiej, utwierdzony został jego rodzony brat, hr. Władysław Chodkiewicz z Młynowa, a tem samem stryj panien. Lecz dla zrobienia pomiędzy niemi działu i wyznaczenia ich schedy tak po mieczu, jak po kądzieli, z sukcesyi po Sosnowskim, wybrano, że tak powiem, trzech mężów zaufania, głośnych lumina-ry, znanych w tutejszym kraju, to jest: żyjącego dotąd p. Leona Modzelewskiego, oraz pana Tadeusza Bobrowskiego i Emila Olizara, dziś już zmarłych. Ci, po długiej i, zdawałoby się, wyczerpującej pracy, ustanowili dla pani Piotrowej Czosnowskiej schedę, składającą się z majątków Bołozówka i Symonów nad Horyniem i połowy nowomalińskich, bardzo cennych lasów, — a Annie Chodkiewiczowej, dzisiejszej pani Dominikowej Dowgiełłowej, o której wspominam wyżej — resztę Nowomalińszczyzny z rezydencją na zamku i piękny folwark Rusywel nad Horyniem. Wzięto przy tem na uwagę, że starsza Chodkiewiczówna, Marya, poślubiona Józefowi Kossakowskiemu, synowi szambelana J. C. Mości hr. Stanisława z Wojtkuszek na Żmudzi, brała na Wołyniu niepodzielnie po ojcu całą Jampolszczyznę z kluczem Święcieckim, z którego wydzielono tylko folwark Zofiński, jako wdowią część, przypadającą z prawa na drugą żonę ich ojca. Obszernem zaś starostwem Petrykowskiem nad Prypecią obydwie siostry Chodkiewiczówny miały się polubownie podzielić, dotąd zaś władają niem niepodzielnie. Postanowiono przytem, żeby wszystkie bardzo cenne rzeźby i zbiory artystyczne po ś. p. Oskarze Sosnowskim pozostawić do czasu w Rzymie, z powodu nadzwyczaj wysokiej opłaty celnej na komorze. Zbiory te

Głośny dział
pomiędzy jej
sukcesorami.

miały być tam porządnie skatalogowane i następnie podzielone pomiędzy p. Piotrowę Czosnowską i dwie jej siostrzenice: p. Józefową Kossakowską i p. Dominikową Dowgiełłową.

Przy ustanowieniu sched nowomalińskich po Oskarze Sosnowskim brano przeważnie pod uwagę cenność i doniosłość pięknych lasów, tak przez niego zakonserwowanych, bo od lat tylu nie tkniętych siekierą, których wartość w ostatnich czasach ogromnie się podniosła. Przyznać trzeba, że państwo Dowgiełłowie swój wydział leśny szanują i umiejętnie eksploatują. Ofiarowali wprawdzie całe wiązanie dachowe z najcenniejszych belek sosnowych do nowoodbudowanego po spaleniu kościoła ostrońskiego, lecz to im z pewnością przysporzy tylko błogosławieństwa Bożego. Nie tyle da się, niestety! powiedzieć o schedzie p. Piotrowej Czosnowskiej. Mieszkając w Oborach pod Szumskiem, w majątku męża, kompletnie na niego zdała wszystkie interesa. On zaś, mimo wprowadzonej na Wołyniu ochrony leśnej, potrafił jej przepisy nieznacznie obejść, sprzedając za bezcen materiały i pozwalając kupcom leśnym prowadzić iście rabunkową gospodarkę tak, że dziś niewiele już pozostało z tych pięknych lasów, które się na schedę p. Czosnowskiej dostały. Natomiast trudno przemilczeć o szczodrej ofierze, zrobionej w r. 1897 przez panią Piotrową Czosnowską dla wyżej wymienionego starożytnego kościoła, ostrońskiego, pochodzącego z XV w., zniszczonego pożarem temu lat kilka, a wtedy właśnie ze składek pobożnych, za Najwyższem pozwoleniem, odbudowanego, Z przypadających w Rzymie na jej schedę rzeźb po ś. p.

Oskarze Sosnowskim ofiarowała ona cenną grupę marmurową jego dłota, to jest reprodukcję, a raczej pierwotny wzór słynnego dzieła tego artysty „Chrystus Pan w grobie”, którą on wykonał dla kościoła b. O.O. Karmelitów w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście. Pani Dowgiełłowa zaś równocześnie ofiarowała piękną marmurową rzeźbę M. Boskiej, umieszczoną w ołtarzu. Dzięki więc szczodrości tych pań kościół ostrogski może się pochwalić cennymi dziełami sztuki, upiększającymi dom Boży i pobudzającymi wiernych do modlitwy. Dowiaduję się świeżo, że w Moskwie w Orużejnej Pałacie na Kremlu znajduje się piękna grupa marmurowa dłota Oskara Sosnowskiego, wyobrażająca królową Jadwigę, która trzyma w prawej ręce dłoń Władysława Jagiełły, a lewą podaje mu krzyż. Nadpis świadczy, że grupa ta przewieziona została z Wilna, bez wyrażenia daty¹⁾. Zaznaczam tu, że ten piękny utwór naszego artysty widocznie mało komu jest znany.

Być może za długo rozpisałem się tu o pięknym Nowomalinie, którego zameczek niezaprzeczenie sięga Jagiellońskich czasów, a zatem XIV w. Dział majątkowy, na mocy którego dostał się on we władanie rodziny Dowgiełłów herbu Zadora, pochodzących ze Żmudzi i osiadających tym sposobem tu, pomiędzy nami, to jest między obywatelstwem wołyńskim, odbywał się niedawno, zaledwo przed 10-u laty, w moich oczach, i mocno wtedy interesował opinię publiczną. Postanowiłem więc to, za świeżej pamięci, wiernie skreślić, jako jedną z kart

¹⁾ Kuryer Warszawski № 69 r. 1899.

życia społecznego Wołynia, aby później kto nieświadomy tych faktów zupełnie inaczej ich nie komentował.

Międzyrzec
Ostrogski

W kierunku wschodnim od Nowomali-
na zaledwo lekka mila do Międzyrzecza Ostrog-
skiego, stanowiącego prawie jedną osadę
z Bilmażem, przedmieściem starożytnego Ostroga. Droga
wiedzie przez nieznaczną wioskę Luczyn, ciągle nad bło-
niami i pięknymi stawami, uformowanymi przez rzekę
Zbytenkę, wpadającą do Wilii, jak wiadomo, lewego dopływu Horynia. Zdała już świecą pokryte miedzią, wyniosłe kopuły wspaniałego ciosowego kościoła i obszer-
nych zabudowań klasztornych O.O. Franciszkanów, na-

Erekcyja kon-
wentu OO. Fran-
ciszkanów
r. 1606.

zwanego w pierwotnej erekcyi „conventus
Mederecensis ordinis”. Jest to pobożna fun-
dacya z r. 1606 ostatniego z ks. ks. Ostróg-
skich, Janusza, kasztelana krakowskiego. Od
dawna to miejsce musiało być z natury bardzo warowne
i broniło okolicę od najazdów tatarskich i kozackich; do-
tąd otoczone jest szczątkami wałów ziemnych, do których
dziś tułą się liche domki miejscowego żydostwa, mają-
cego tu prawem dozwolone zamieszkanie, jako w mia-
steczku liczącem 1247 m. obojej płci¹⁾. Sam zaś kościół
i klasztor zbudowany w kształcie małej twierdzy, zewsząd
opasany wysokim murem i broniony 4-ma basztami
i ogromną bramą wjazdową, niegdyś działami i strzelbą
oblężniczą ufortyfikowaną. Gwardyan konwentu O.O.
Franciszkanów miał komendę nad miejscową załogą
i w czasie rozruchów i najazdów wojennych obowiązany

¹⁾ Pam. Kniżka Woł. gub. Część IV, str. 5.

był udzielać przytułek okolicznym mieszkańcom. Łaskami słynący obraz Matki Boskiej uroczyście tu został ukoronowany 15 sierpnia r. 1779 przez Franciszka Komornickiego, sufragana łuckiego, biskupa cesareopolitańskiego¹⁾. Wskutek znanej transakcyi Kolbuszowskiej z roku 1753, ostatni ordynat ostrogski, ks. Janusz Sanguszko, marszałek nadw. lit., zapisał Janowi Nałęcz Małachowskiemu, kanclerzowi w. kor., wscho-
dnią część miasta Ostroga z przedmieściem
Bilmażem i przyległe miasteczko Między-
rzec Ostrogski z 30-a wsiami, otaczającemi miasto, po le-
wej stronie Wilii, i oprócz tego trzy wsie w województwie
Sandomierskiem, a mianowicie: Rudę, Rokosz i Wólkę²⁾.
Trudno dojść, co się stało w drugim pokoleniu Mała-
chowskich z temi trzema wioskami sandomierskiemi,
lecz wiadomo bardzo dobrze, że Hyacent vel Jacek Ma-
lachowski, także kanclerz w. kor., który objął w r. 1790
wielką pieczęć po Onufrym Okęckim, bisku-
pie poznańskim, a syn kanclerza Jana z cza-
sów Augusta III-go, posiadał tę część miasta
Ostroga z Międzyrzecem Ostrogskim i temi
30-a wsiami wołyńskimi aż do roku 1792. Gdy w tym
czasie nastąpił drugi rozbiór kraju, wszystkie wyżej
wspomniane posiadłości znalazły się za kordonem, w obrę-
bie Imperyum Rosyjskiego, gdyż ówczesną granicę po-
między Polską i Rosyą stanowiła w tej okolicy rzeka Stu-

Kanclerz w kor.
Jan
Małchowski.

Syn jego
Hyacent
k. w. kor.

¹⁾ Star. Polska M. Balińskiego. Tom II, str. 845.

²⁾ Akta publ. do ordynacji Ostrogskiej należące, a mianowicie: Konnotacya dóbr. Grube in folio spółczesne.

blo, z komorą celną w Warkowiczach, a przykomorkiem w Mizoczu. Nowoustanowione władze rosyjskie wezwały p. kanclerza Hyacenta Małachowskiego do złożenia homagium Imperatorowej Katarzynie z dóbr położonych w Rosyi. Gdy tego nie dopełnił po trzykrotnem wezwaniu, wszystkie te dobra zostały mu skonfiskowane i Imperatorowa w parę lat później darowała je Ferzenowi, b. ambasadorowi. Każdy z nas wie, do jakich łask i zaszczytów doszedł u Cesarza Pawła, po jego wstąpieniu na tron, August Iliński, późniejszy senator Państwa Rosyjskiego. Posiadał on na Wołyniu w powiecie Żytomierskim piękny Romanów, gdzie właśnie w owym czasie wznosił się pyszny pałac, przyozdobiony szczodrymi darami wielce nań łaskawego Monarchy, przy którego boku często zimę w Petersburgu przepędzał. Dowiedziawszy się wypadkowo, że Ferzen rad pozbyć się świeżo mu nadanych dóbr na Wołyniu, a jako obywatel miejscowy, doskonale znający ich doniosłość, nabył je Iliński od Ferzena za niską cenę, przy względnem słówku, powiedzianem na jego korzyść. Pińskiemu nadano wówczas w 50-letnie emfiteutyczne władanie obszerne starostwo na Ukrainie, i dla przeprowadzenia tego kupna ułatwił on mu znaczną pożyczkę w ówczesnym Banku Holenderskim w Petersburgu, zahipotekowaną na dobrach Tajkurskich senatora. Doskonale pamiętam, za czasów mej młodości, że w Kasie rządowej, to jest w Kaznaczejstwie Ostrogskiem, figurowała osobna pozycja, nazwana „Tajkurskim długiem holenderskim”, gwarantowanym przez rząd, od której sukcesorowie se-

natora Ilińskiego spłacali corocznie nizki procent, wraz z amortyzacją do zupełnego umorzenia tej sumy.

Z działu fortuny, dokonanego pomiędzy synami starego senatora, dobra Romanowskie ze wspaniałą rezydencją i nadane przez Cesarza Pawła starostwo Ukrainne dostały się Henrykowi Ilińskiemu, którego córka jedynaczka Jadwiga wyszła za Henryka Steckiego z Raśnik. Drugi zaś brat, August, także późniejszy senator, objął w swe posiadanie wołyńskie dobra obok Ostroga i Międzyrzecza Ostrońskiego, nabyte od Ferzena, i oprócz tego klucz Tajkurski, Nawet po wydzieleniu w ziemi prawnych nadziałów posagowych dla pięciu córek senatorstwa, były te dobra bardzo rozległe, bo składały się z 16-u folwarków, położonych w najpiękniejszej części środkowego Wołynia, istnie mlekiem i miodem płynącej, i odznaczały się tem, że każdy pojedynczy folwark posiadał wszystko, co stanowi istotną doniosłość pięknej posiadłości ziemskiej, — a zatem najurodzajniejszą pszenną glebę, śliczne łąki, wypasy, rybne stawy i dochodne młyny, a przeważnie piękne lasy, których wówczas jeszcze nie umiano cenić. Senatorstwo za życia rezydowali w Kopytkowie, nad dzisiejszą linią kolejową, obok samego przystanku Iwaczkow; okolica to nader uśmiechnięta i mająca nadzwyczaj rozległe widoki. W Kopytkowie był zamożny i obszerny dwór wiejski, niezakrawający jednak bynajmniej na pałac. Zresztą sama nazwa Kopytków brzmiała nieestetycznie, — uzyskano więc pozwolenie na przewzwanie tej wsi Oktawinem, od imienia samej pani senatorowej. Z powodu dorastania pięciu córek, kolejno wydawanych za mąż: za St.

Dział fortuny.

Worcella, za bankiera Łaskiego, za Krasickiego, Kaszowskiego i Kurzenieckiego, była pewna epoka temu lat pięćdziesiąt kilka, że świetnie bawiono się w Kopytków czyli w Oktawinie. Sam jeszcze pamiętam około r. 1852 — 1853 kilka piękných balów, na których mnóstwo osób bywało i gdzie po kilka dni tańczono. Panny były piękne, dorodne, a ich matka nadzwyczaj uprzejma. Za życia jeszcze p. senatora zaczęto budować w uroczej okolicy, wśród ślicznego lasu, który miał formować park naturalny, na górze, dominującej nad rozległym stawem i całą linią dawnego traktu pocztowego Dubieńsko-Ostrogskiego, a mianowicie obok wsi Wierzchowa, — wspaniały piętrowy pałac, który jednak nigdy nie został dokończony. Z tej budowy pozostała tylko wysoka murowana oficyna, dotąd egzystująca.

Ostatni sukcesor, wnuk senatora.

Cała ta fortuna dostała się w ręce najmłodszego z rodzeństwa, jedynaka u rodziców, hr. Aleksandra Ilińskiego. Wypadki, które opowiadam, są już współczesne, opowiadam je w całej nagości, chcąc uniknąć wypowiedzenia wszelkiej z mej strony krytyki. Folwarki jedne po drugich przechodziły w inne ręce. Lat temu dwadzieścia kilka, znany przemysłowiec warszawski W. E. Rau, uważając to za dobrą lokację swych kapitałów, nabył dwie piękne wsie: Hłupanin i Iwackow. Później Departament Apanaży Rodziny Cesarskiej, posiadając już miasto Ostróg i należące doń wioski, z łatwością ułożył się z Ilińskim o kupno przedmieścia Bilmaża, Międzyrzecza Ostrogskiego, Brodowa, Chorowa, Rozważa i wielu

innych wsi, należących do tego klucza. Pojedyncze zaś folwarki corocznie przechodziły w inne ręce. Aleksander Iliński, jako ex-wojskowy, a później jako kleryk duchowny, żył skromnie, z nikim się prawie nie łączył i nie słychać było o szumnem traceniu fortuny. Pozostawała jeszcze większość klucza Tajkurskiego; samo m. Tajkury, urocze Stary i Nowy Mysłk, którego śliczną taflę ogromnego stawu podróżni, podjeżdżając do stacyi Zdobunów, podziwiają zwykle z okien wagonu, jako jeden z piękniejszych nadkolejowych krajobrazów wołyńskich. Lecz przy niepowściągliwej chęci do sprzedaży, która opanowała samego właściciela, naturalnie znalazł się z łatwością ochotny nabywca za tanie pieniądze. Był nim b. prezes koronny mirowych pośredników, Stefan Hułanickij, doskonały zresztą administrator, który w roku 1896 za bezcen prawie nabył Tajkury z przyległościami i dziś już skrzętnie podniósł wszelkie dochody, haniebnie zaniedbane przez p. p. rządców Ilińskiego. Jemu zaś pozostał tylko jeden Kopytko w czyli Oktawin, gdzie mieszka samotnie. Bardzo szczęśliwie jeszcze, że sukcesorów po sobie nie pozostawia.

Miejscowy Zarząd Udziełów czyli Apanaży Rodziny Cesarskiej, ze zwykłą sobie zapobiegliwością, podnosi dochody w nowonabytych dobrach. Zaczął więc od tego, że urządził sprężystą administracyę w niewyciętych jeszcze przez dawnego dziedzica lasach, do czego mu wprowadzie bardzo dopomaga srogi posłuch straży leśnej, zupełnie niepodobny przy posiadaniu prywatnem. Dalej zbudował w Ostrogu obszerny gmach rozlewni spirytusu, wedle

Wzorowa
administracya
Departamentu
Apanaży

prawideł wymaganych przez rządowy monopol i pobiera od niego wysoką cenę najmu. W sąsiednim Międzyrzeczu Ostrońskim, który w tem miejscu właściwie opisujemy, wznosił przy dawnej gorzelni wódczanej wzorowo urządzoną dystylarnię spirytusu, zabezpieczając sobie długoletnim kontraktem, zawartym z Zarządem Akcyzy, dostawę umówionej liczby milionów gradusów spirytusu do rektyfikacji. Oprócz tego, korzystając z silnego prądu wody przy zlaniu się rzeczki Zbytnki z Wilią i ubezpieczwszy miejscowy staw potężną śluzą i groblą, zbudował piękny walcowy młyn amerykański, poruszany turbinami, co nadzwyczaj podnosi dochodność majątku. Stołeczny Departament Apanaży z łatwością asygnuje na to potrzebne kapitały, o które często tak trudno osobom prywatnym.

Oto opowiedziany w krótkości przebieg posiadania Międzyrzecza Ostrońskiego od najdawniejszych czasów do dni dzisiejszych. Dla ścisłości jednak zechcemy to sprawdzić faktami, poczerpniętymi z autentycznych źródeł dziejowych. Widzimy więc, że na lat pięćdziesiąt

Historyczna
przeszłość
Międzyrzecza.

przed ustanowieniem w r. 1618 znanej ordynacji Ostrońskiej, bo jeszcze w r. 1557, książę Konstanty Ostroński, wojewoda kijowski, marszałek ziemi Wołyńskiej, opłaca w liczbie innych do skarbu królewskiego przez swego dworzanina Chwedora Rudeckiego (Ks. 31 Nr. 634) poboru z miasteczka Międzyrzecza: za domów w rynku 11 po gr. 4, domów ulicznych 119 po gr. 2, dym. na roli 65 po gr. 20, ogrodn. 30 po gr. 6, ogrodu. 20 po gr. 2, rzemieśl. 4 po

gr. 4¹⁾). Oprócz tego, czopowego od kotła i młynowego 100 gr. 2). Sądząc z tego, był więc Międzyrzec w końcu XVI w. daleko większym i zamożniejszym jak w późniejszych czasach, a nawet jak obecnie. Widocznie napady kozackie i tatarskie zmniejszyły go i zniszczyły osiadłość mieszkańców. Sam tylko konwent O. O. Franciszkanów, ufortyfikowany jak warownia, pozostał do ostatnich czasów i dziś jeszcze świeci niespożytymi murami. Żywo stoi mi w pamięci zacna i piękna postać ostatniego gwardyana, ojca Niewiarowskiego.

Lecz do wspomnień lat ostatnich ubiegłego stulecia należy zanotować jeden fakt historyczny. Tu pod Międzyrzecem Ostrogskim odgrywał się w dniu 25 czerwca roku 1792 jeden z epizodów owej bitwy pod Ostrogiem, o której mówiliśmy już przy opisie Kuniowa. Armia polska pod dowództwem synowca królewskiego, księcia Józefa Poniatowskiego, walczyła z przemagającymi siłami rosyjskimi pod wodzą generała Kachowskiego. Ten widząc, że jego frontowy atak spełził na niczem, dał rozkaz 14-u batalionom jęgrów z kozakami i 11-u działami przeprawić się wprost od drogi sławuckiej, a raczej od wsi Wilbówny, przez bagniste moczary rzeki Wilii, i bądź-co-bądź opanować Międzyrzec, formując lewą flankę bojowej linii polskiej. Artyleria rosyjska silnym ogniem wznieciła pożar w miasteczku. Jegrzy zdobyli już dwa mosty, lecz na trzecim

Bitwa w czerwcu
1792 r.

¹⁾ Źródła dziejowe. Polska w XVI wieku, przez Aleksandra Jabłonowskiego, str. 44.

²⁾ Ut supra, str. 63.

powstrzymani zostali przez krzyżowy ogień artylerii generała Mokronowskiego, a szczególnie przez bagnety jego dzielnej brygady, mimo że wszystkie błonia otaczające Międzyrzec stopniowo pokrywały się pułkami rosyjskimi, idącymi w rezerwie, i że przed wieczorem generał Kacbowski puścił jeszcze do ataku, dla zdobycia trzeciego mostu, pułk grenadyerów kijowskich i drugi pułk tej samej broni¹⁾. Mimo tego szalonego nacisku tak przeważnej siły, Mokronowski stał nieporuszony ze swą brygadą, która mocno ucierpiała, i na jedną piędź nie cofnął się z powierzonej mu pozycji. Wiadomo bowiem, że owa bitwa pod Ostrogiem, do której z naszej strony się tak długo gotowano i która miała rozstrzygnąć losy kampanii, zakończyła się z obydwóch stron silną kanonadą, trwającą do 11-ej w nocy; poczem armia polska dalej się rejterowała na Hulczę, Mizocz, Warkowicze, do ówczesnej ordynackiej fortecy — Dubna.

Opisując pewne miejscowości, trudno przemilczeć o wybitnych osobistościach, które te miejsca uświetniły.

General
Stanisław Mo-
kronowski.

Tu mam na myśli generała Stanisława Mokronowskiego, jednego z najwaleczniejszych polskich oficerów. Wiemy o jednym jego czynie iście heroicznym, malującym doskonale tę bohaterską duszę, tak wysoko pojmującą spełnienie powierzonego obowiązku. Komenderując od początku tej samej kampanii r. 1792 brygadą, nadzwyczaj się przyczynił do zwycięstwa pod Zielińcami w dniu 18 czerwca.

¹⁾ Kościuszko. Życiorys p. K. Kraków, 1894, str. 232.

Awangarda Markowa, składająca się z 10-u tysięcy piechoty, 24 dział i 22 szwadronów jazdy¹⁾, ośmielona niedawnym zwycięstwem przy Boruszkowieckiej grobli, rzuciła się do ataku, chcąc opanować, jak i poprzednio, cały tabor polski. Konnica rosyjska już; złamała pierwszą linię na prawem skrzydle, lecz brygada Mokronowskiego, prowadzona osobiście przez dzielnego swego generała, powstrzymała ten niespodziewany atak, śmiało rzuciła się do boju i w pień wycięła konnicę nieprzyjacielską, czem przechyliła szalę zwycięstwa na naszą stronę, gdy nadciągnęły świeże siły pod dowództwem Wielhorskiego i Lubomirskiego i pułk imienia Potockich, dążące na pomoc pod wodzą samego księcia Józefa Poniatowskiego²⁾.

Jednak Mokronowski w nocy z 17-go na 18-ty czerwca cierpiał na silny atak podagry, obezwładniający go kompletnie i nie-
dozwalający mu nawet na siodle się utrzyma-
ć. Pojmował doskonale ważność posterunku, powie-
rzonego mu przez rozkaz dzienny naczelnego wodza,
przyjaciela i kolegi lat młodzieńczych, i bądź-co-bądź na-
zajutrz o świcie chciał być osobiście na czele swej bry-
gady. Sztab-lekarz wojskowy, zapytany poufnie, przy-
znał się najszczerzej Mokronowskiemu, że jest tylko jeden
sposób, ale nader ryzykowny. Puściwszy krew z nogi,
będzie mógł generał sięść na koń, lecz to niechybnie gro-

Epizod z bitwy
pod
Zielińcami.

¹⁾ Smitt. Tom II, str. 261. Raport za № XVIII.

²⁾ Kościuszko. Życiorys p. K. Kraków, 1894, str. 230—231.

zi mu śmiercią najdalej do trzech dni. Mokronowski chwili się nie zawahał i kazał sobie niezwłocznie krew puścić. Medycyna widocznie tym razem się omyliła, gdyż Stanisław Mokronowski zmarł w sędziwej już starości w Warszawie, prawie po upływie lat trzydziestu, bo dopiero pod koniec r. 1821. Inna wersja przypisuje to puszczenie krwi na r. 1794, gdy jednogłośnie przez lud okrzyczany został komendantem Warszawy i obrany naczelnikiem siły zbrojnej województwa Mazowieckiego. Różnica dat nic tu nie znaczy — pozostaje tylko fakt bohaterskiej abnegacji wobec śmierci i chęć spełnienia powierzonego mu obowiązku.

Urodzony we wsi Bogońcach w r. 1761, nauki pobierał u O.O. Jezuitów, później w Korpusie Kadetów w Warszawie, a kończył je w Paryżu. Służbę wojskową rozpoczął we Francji, w słynnym pułku konnym *Royal Allemand*, gdzie kolegował z wielu rodakami, jak z ks. Eustachym Sanguszką, ks. Józefem Poniatowskim, Adamem Walewskim, późniejszym brygadyerem, z Wielhorskim, Michałem Brzostowskim i w. i. Wróciwszy do kraju, wybrany został w r. 1788 z ziemi Wyszohrodzkiej posłem na sejm. Kampanię roku 1792 rozpoczął w szeregach narodowych w randze wicebrygadiera partyi Ukraińskiej, lecz wkrótce na generała awansował. Dzielnie się bił przeciw Prusakom w r. 1794 pod Błonią, a później na Litwie. Po upadku kraju, wyjechał do Włoch na dłuższy pobyt, skąd znękany i schorowany wrócił po latach kilkunastu do Warszawy, gdzie spokojnie dokończył bohaterskiego żywota i pochowany tam został w kościele O.O. Kapucynów, przy

Krótki jego
życiorys.

ulicy Miodowej¹⁾). Ożeniony był z Maryanną księżniczką Sanguszkówną, wojewodzianką wołyńską, późniejszą panią Zielonkową, siostrą swego kolegi z lat młodości ks. Eustachego Sanguszki, generała wojsk polskich. W r. 1800 podawał do chrztu św. jego syna ks. Romana Sanguszkę (starszego). Generał Mokronowski jest rodzonym dziadem żyjących dotąd hr. Stefana Potockiego z Rosi w gub. Grodzieńskiej i sióstr jego: Jadwigi z Potockich hr. Konstantowej Branickiej i hr. Pelagii Potockiej, właścicielki starożytnego Korca i dóbr Zakątek w gub. Grodzieńskiej, gdyż córka jego poślubiona została Hermanowi Potockiemu, urodzonemu z ks. Maryanny Czartoryskiej, stolnikowej w. lit. z linii Koreckiej. Niezaprzeczenie generał Mokronowski jest jedną z najpiękniejszych i najczystszych postaci, dlatego czuję się w obowiązku wspomnieć o nim w tem miejscu, przy opisie Międzyrzecza Ostrońskiego, gdzie się okrył taką żołnierską sławą.

Jego stosunki
rodzinne.

O lekką milę od Szumska, w kierunku południowo-zachodnim, widzimy w górzystym położeniu nad stawem Szumbar, zamożną wieś powiatu Krzemienieckiego, pozostającą we władaniu kilku drobnych dziedziców, posiadających swe części z rozbioru czyli z kolokacyi na fortunę rodziny Błędowskich. Szumbar posiada murowany kościół rz.-kat. pod wezwaniem Św. Trójcy, dawniej trynitański, do którego przypisanych jest 908 dusz wiernych. Dla braku księży

Szumbar.

¹⁾ Encykl. pow. S. Orgelbranda, t. 8, str. 32.

mszalnych, proboszcz szumski od lat kilku administruje parafią szumbarską. Miejscowość to bardzo starożytna; dzieliła ona od wieków losy rozległych dóbr Rachmanowskich, z którymi, jak widzieliśmy wyżej, od początku XVI w. stanowiła jedną całość. Bohowitynowie, już pod koniec XVI w., rozrodziwszy się, poczęli się pisać z pomiędzy podzielonych między siebie posiadłości Szumbarskimi i w owym czasie wzniesli wśród wsi, w obronnym przez samą naturę miejscu, na wysokiej górze, oblanej wodą, warowny zamek, którego ślady dotąd są widoczne. Prawdopodobnie jednak pomiędzy rokiem 1580 a 1583

Stanisław
Łaszczyński

Stanisław Łaszczyński władał na prawie zastawnem częścią Szumbaru, bo wedle rejestrow poborowych z powiatu Krzemienieckiego, wydanych przez Al. Jabłonowskiego, opłacał on z tej posiadłości pobór królewski za 48 dymów. Wraz z Rachmanowszczyzną przeszedł następnie Szumbar do Wiśniowieckich, a później do Czartoryskich. Franciszka Błędowska, miecznikowa nowogrodzka, w imieniu swego męża,

Ks. ks.
Trynitarze

zastawnego dzierżawcy, funduje tu w r. 1727 klasztor księży Trynitarzy z kościołem pod wezwaniem Świętej Trójcy i budynkami klaszternymi. Oddaje im przytem w używalność dawne mury zamkowe i dochody z części miasteczka, widocznie później na osadę miejską zamienionego; oprócz tego, zapisuje im wieczyście 4,000 złp. Mimo to, wyraźnie nie wiodło się tu ks. ks. Trynitarzom, gdyż w r. 1772 przenieśli się do Krzemieńca, gdzie Drzewieccy nadali im dworek na klasztor, a murowany skarbiec na kaplicę. Jednakże w r. 1791 wrócili znowu do swych dawnych

murów szumbarskich, gdzie kościół i klasztor z gruntu odnowili i spokojnie tam przebywali do r. 1832. Są ślady, że na początku XVIII w. Stanisław Zbrożek, chorąży gostyński, posiadał część Szumbaru i długo prowadził zawzięty graniczny proces z O.O. Bazylianami. Po niedawno, bo dopiero temu lat kilkanaście dokonanej kasa-cie O.O. Reformatów dederkalskich, ostatni ich gwardyan ojciec Bogusz, któregośmy wszyscy na Wołyniu dobrze znali, назначony został administratorem parafii szumbarskiej, gdzie też wraz z bratem Piotrem, kwestarzem zakonnym, dokonał pracowitego żywota.

Z Szumbaru, biorąc się w prawo, wyjeżdżamy na wielki trakt jumpolski, oznaczony od lat kilkunastu słupami telegraficznymi, idącymi wprost do granicy austriackiej, gdzie ostatnia stacya telegraficzna w gub. Wołyńskiej znajduje się obecnie w miasteczku Wyżgrodku. Pozycja tej części powiatu Krzemienieckiego jest już zupełnie podolska, lekko falista, powiem nawet wzgórzysta, urozmaiconą gęsto zaludnionemi wsiami, których schludne białe chaty toną wśród zieleni wiśniowych sadów, co krajobraz niezmiernie urozmaica i ożywia. Nigdzie już tu nie widać sośniny, którąśmy za sobą w Cwecie pozostawili; wszędzie lasy liściaste, bardzo przetrzebione. Ale zato nigdzie piasku, wszędzie gleba nadzwyczaj urodzajna, donośne wody i młyny, oraz bujne łąki nad strumykami i rzeczka-mi, wpadającemi do Horynia, który południową część tego powiatu z zachodu na wschód oblewa swemi donośnemi wody.

Charakter tej
części kraju.

Dederkały.

Pozostawiwszy za sobą bielejące mury dworu brykowskiego, spostrzegamy w lewo od traktu imponujące gmachy byłego klasztoru O.O. Reformatów w Dederkałach, przerobione przed kilkoma laty na rządowe seminaryum dla nauczycieli wiejskich szkół ludowych. Wspaniały, wysoko sklepiony kościół, ze skromnymi ołtarzami, rzeźbionymi w drzewie, wedle reguły ich zakonu, — cudowny obraz Chrystusa Pana ukrzyżowanego, ściągający do niedawna jeszcze tłumy pobożnych, — obszerny klasztor, formujący lewe skrzydło, z budynkami gospodarskimi w tyle, a wszystko to otoczone obszernym sadem owocowym, opasanym potężnym murem, i wszędzie czysto, schludnie utrzymane, — oto jak przed kilkunastu laty przedstawiał się ten dederkalski konwent O.O. Reformatów, zakonu żebraczego, to jest „Mendicantes”, jedyny pozostawiony z tej surowej reguły w trzech tutejszych guberniach. Dla braku księży mszalnych w obszernej dyecezyi Łucko-Żytomierskiej, z dodaniem do niej dawnej dyecezyi Kamienieckiej na Podolu, władza duchowna porozsyłała większość zakonników mszalnych dla administrowania oddalonych parafii. W ostatnich latach pozostał tylko gwardyan, wyżej wspomniany zacny ojciec Bogusz, z dwoma braciszkami zakonnymi: kwestarzem bratem Piotrem i zakrystyanem bratem Izydorem. Pierwszy, prawdziwy typ jowialnego kwestarza, opisanego przez Chodźkę, objeżdżał z rozpoczęciem wiosny cały kraj, od głębokiego Polesia aż do stepowej Ukrainy i naddniestrzańskich siół podolskich, i wracał pod jesień z furami obładowanemi przeróżnaitą prowizyą i stadkiem baranów, ofiarowanych *more anti-*

quo przez dobrodziejów klasztornych, — śpieszył bowiem zawsze do Dederkał na 14 września, t. j. na największy doroczny odpust Podwyższenia Św. Krzyża. Drugi braciszek pilnował porządku w kościele, ogrodu oraz wonnych kwiatów w klasztornych rabatach i przystrajał nimi ołtarze w czasie wielkich kościelnych uroczystości. Obydwaj pilnowali blichu woskowego, w którym na cały kraj wyrabiano świece woskowe do kościołów. Gwardyan zaś zarządzał gospodarką całego konwentu, tak już uszczuplonego, i dbał, aby wszędzie był ład, porządek i względny dostatek dla przyjęcia dobrodziejów klasztornych, gdy który do nich zechce zawitać, i dla rozdawania obfitych jałmużn. Ileż to razy ja sam; piszący te słowa, zaskoczony w podróży przez niepogodę, zawieję lub ciemną noc, kazałem nawracać do klasztoru i doznawałem zawsze u tych pocziwych mnichów najserdeczniejszej gościnności, nocując w pięknej dawnej prowincyańskiej celi i słuchając nazajutrz Mszy św., odprawianej na moją intencję przed cudownym obrazem Pana Jezusa. Wogóle do ostatnich dni egzystencji klasztoru nabożeństwa tu odbywały się solennie; w czasie odpustów bywał natłok pobożnych przystępujących do Św. Sakramentów, a przez cały rok gwardyan, mimo może nieraz doznawanego niedostatku, rozdawał jałmużny i żywił biednych w obrębie klasztoru i u furty. O.O. Reformaci, stosując się do reguły swego zakonu żebraczego, najpokorniej odmówili przyjęcia naznaczonej im przez rząd rocznej pensji po 40 rb. na zakonnika i żyli jedynie z kwesty, która, Bogu chwała, o ile wiem, nigdy ich nie zawiodła. To, co opowiadam, pozostało, niestety! wspomnieniem niedawno

minionej przeszłości. Pamiętam jednak z mego dziecięctwa wiele pięknych typów dawnych Reformatów, którzy spełniali funkcje kapelanów po zamożnych dworach, jak n. p. ojca Gracyana, starego ojca Ludwika, któremu nieraz przed laty pięćdziesięciu służywałem do Mszy św. w kaplicy borowickiej. W późniejszych latach, ponieważ nie było tu nowicjatu, bardzo się przerzedziły szeregi Reformatów dederkalskich; nigdy oni głębokimi teologami nie byli, — lecz ożywieni silną wiarą, chwalili Boga jak umieli, podtrzymując gorliwość religijną w szerokim promieniu okolicy i czyniąc wiele dobrego około siebie. To też główne odpusty w Dederkałach, na Porcyunkulę (2 sierpnia), a szczególnie na Podwyższenie Św. Krzyża (14 września), bywały bardzo ludne i solenne. Pobożni, przeważnie piechotą, schodzili się tu z dalekich okolic tutejszych prowincyi. O.O. Reformaci ściśle spełniali obowiązki duszpasterstwa i gorąco modlili się za swych dobrodziejów.

Historyczna
przeszłość.

Same Dederkały, jak wszystkie wołyńskie osady w tutejszej okolicy, mają swą historyczną przeszłość. W XVI w. władali niemi czterej bracia Dederkalscy: Sydor, Daszko, Nestor i Andrij. W r. 1583 spotykamy Fiedora Sieniutę Lachowieckiego, wojskiego krzemienieckiego, dziedzicem tej wsi. W dwieście prawie lat później, bo w połowie XVIII w., rozległa wieś Dederkały dostała się na mocy Statutu Litewskiego pod eksdywizyę i w liczbie kollokatorów widzimy Hugona Kołłątaja, znanego męża stanu, a wówczas właściciela wsi Stołpiec, położonej na trakcie pomiędzy Dubnem a Krzemieńcem, obok samego miastecz-

ka Werby, i Jakóba Ignacego Dederkę, pierwszego mianowanego przez rząd rosyjski za konsensem Stolicy Apostolskiej rzymsko-katolickiego biskupa mińskiego. On w r. 1795, jeszcze jako biskup sufragan łucki, w imieniu wołyńskiego duchowieństwa, składał homagium w tu-tejszym kościele Imperatorowej Katarzynie, w ręce jej pełnomocników — generałów Kreczetnikowa i Tutolmi-na. Tu także biskup Dederko w r. 1826 odbywał 50-letni jubileusz swego kapłaństwa.

Dla ścisłości dodać należy, że kościół dederkalski wraz z klasztorem i attynencyami jest to pobożna fundacya z r. 1772 Michała i Teresy Preyssów, ziemian okolicznych¹⁾. Dziś sam folwark dederkalski z sąsiednią osadą Obory stanowi własność Piotra Czosnowskiego, który odziedziczył te dobra wskutek działu familijnego po rodzicach, t. j. po Janie, marszałku szlachty powiatu Krzemienieckiego, i matce Maryi z Jełowickich. Stale oni rezydowali w Radoszówce, a później w Połutorowie.

Z Dederkał, przez małą wioskę Misiuryńce, wjeżdżamy na trakt, ów dawny historyczny Szpakowy szlak, o którym już wyżej wspominałem, a który był od wieków jedną z trzech dróg, któremi się kierowały w głąb Polski zwykle inkursye tatarskie²⁾. W późniejszych czasach, przy uspokojeniu kraju i wytworzeniu się innych warun-

Dawny trakt
handlowy
Szpakowy
szlak.

¹⁾ Słownik geograficzny. Tom I, str. 942.

²⁾ Opowiadania historyczne z dziejów okolicy Sluczy i jej wpływów, przez Józefa Własta. Kraków, 1897. Str. 21—24.

ków, trakt ten służył jako główna arterya handlowa, łącząca całe Podole i Ukrainę przez Berdyczów z Radziwiłłowem, pierwszorzędną komorą celną na granicy austriackiej. Komora w Wołoczyskach poczęła nabywać znaczenia daleko już później, dopiero od r. 1870, t. j. od czasu otwarcia komunikacyi kolejowej od węzłowej stacyi Żmerynka na głównej linii Odeskiej, przez Proskurów, Czarny Ostrów, ku Wołoczyskom, nad samym kordonem. Do tego czasu, t. j. od pierwszego rozbioru kraju, a zatem niespełna przez lat sto, znano tylko Radziwiłłów, którędy podróżni i wszelkie towary dostawały się do naszych południowo-zachodnich gubernii. W Wołoczyskach zaś był mały przykomorek. Po tym więc trakcie, przechodzącym przez Katerburg, Jampol, Teofipol, aż do Berdyczowa i dalej w głąb kraju, ciągnęło dzień i noc mnóstwo żydowskich bryk frachtowych i jednokonnych powózek z przeróżnaitymi towarami, i przejeżdżało wielu podróżnych, własnymi lub najętymi końmi, skracając sobie o wiele przejazd pocztą, która z Radziwiłłowa szła na Werbę, Dubno, Ostróg, Zasław, Stary Konstantynów i t. d., gdyż w owym czasie trakty pocztowe przeważnie przechodziły przez miasta powiatowe, dążąc do miast gubernialnych. Jak widzimy, kolej żelazna zupełnie ten kierunek pasażerski i towarowy zmieniła.

Dębowe
karczmy.

Nad samym więc traktem, w dolinie, wśród pięknego lasu dębowego, stały na uboczu, znane w dalekim promieniu podróżnym karczmy zahajeckie, które częściej jeszcze zwano karczmami dębowemi. Nikt ich minąć nie mógł, a każdy, z przyzwyczajenia, musiał się przy nich zatrzymać, dla

wytnięcia koni — z powodu topograficznego położenia tych karczem: trzy mile od Krzemieńca, a cztery od Radziwiłłowa. Bynajmniej jednak nie przedstawiały one żadnych specjalnych wygod dla podróżnych. Były to zwykłe dwie obszerne drewniane karczmy, zbudowane wedle odwiecznych, tu panujących wówczas wzorów architektury izraelskiej, a zatem mające z frontu parę nibyto porządniejszych stancyi dla *honoratiores*, dalej kilka izdebek, gdzie się mogli pomieścić przyjezdni *minorum gentium*, którzy nie mieli nawet pretensyi do wygod stancyi frontowej i gdzie w ostatnich z nich mieściła się rodzina żyda karczmarza wraz z kurami i cielętami. Cały zaś budynek zakończony był ogromną sienią z dwojgiem wrót na przestrzał, istną czeluścią piekielną, pełną gnoju i śmiecia. W podjeździe były żłoby dla koni i obszerna sień, w której powozy pańskie i kilkanaście bryk frachtowych mogło się na noc pomieścić. Nikt nie myślał wymagać od rodziny miejscowego żyda karczmarza jakichbądź wygod, porządných mebli lub dobrych łóżek. Parę tapczanów, zbitych z desek, na które dla podróżnego słano świeże siano, stół dębowy i parę zydlów stanowiło całe umeblowanie; piec często dymiący i buchający ogień na kominku, zresztą samowar i świeczka łojowa, przedstawiały tu wygody hotelowe. O prowiantach zaś podróżny musiał sam myśleć, bo oprócz cuchnącej wódki siwuchy, czasem skwaśniałego piwa i nibyto świeżych jaj, nic niepodobna było tu dostać. Zresztą nikomu na myśl nie przyszło czego innego się domagać. Rzuciwszy okiem wstecz, nie dalej jak o lat czterdzieści, sam się dziwię, jakiej to ogromnej zmianie uległ od tego czasu sposób

podróżowania po kraju. Ja sam mieszałem w tychże samych zahajeckich karczmach względnie wygodne popasy i noclegi. Przyzwyczajeni do dawnych porządków, przynajmy, żeśmy byli wówczas mniej wybredni i żeśmy kontento wali się tem, gdy służba zamiótłszy taką izbę frontową z błota, naniesionego przez chłopów, wykadziwszy ją bursztynem lub trociczkami i zasławszy podłogę przywiezionym z sobą dywanem, słała nam pościel na tapczanach na wonnem sianie, pokrytem łosiową skórą, pod ścianą, którą obijano podróżną makatą. Jadło się wybornie smaczny posiłek, przygotowany przez swego podróżnego kuchtę, na kuchni umieszczonej pod kominiem w sieni, i doskonale się spało, aby nazajutrz nabrać sił do dalszej podróży. *Sed muntatiir temporel et nos mutamur cum illis.* Dziś nadzwyczajne wygodny kolejowe i ten osławiony komfort *fin de siècle* wszystkich pod tym względem zepsuły.

Wspomnienie
ze szkół
krzemienie-
ckich.

Zahajeckie karczmy, jako pierwszy etap studentów krzemienieckich, wyjeżdżających z lekkim sercem na wakacje, lub podążających w sierpniu lub po świętach na wykłady do ukochanego przez nich zakładu naukowego, gromadziły około siebie przez dni kilka roje młodzieży świeższej, żadnej nauki i ożywionej najlepszymi chęciami. Tu zwykle spotykali się koledzy z Ukrainy, Podola i południowych części Wołynia, bo nikt z dążących w te strony nie mógł tych karczem ominąć. Tu wypadał pierwszy lub ostatni popas przed Krzemieńcem, tu żegnano się lub witano wzajemnie, a przy misce zsiadłego mleka z razowym chlebem, lub przy szklaneczce lekkiego owsianego pi-

wa, przeciągały się do nieskończoności rozprawy na tle naukowem o wykładach profesorów, lub na tle literackiem, bo pomnieć należy, że wówczas właśnie romantyzm brał górę nad wszechwładnie dotąd panującym w szkołach klasycyzmem i że utwory nieśmiertelnego naszego poety Adama Mickiewicza sekretnie dostawały się do rąk rozentuzyazmowanej młodzieży. Niejeden z dawnych Krzemieńczanów, których tylu jeszcze w mem życiu znałem, z iskrzącem od zapału okiem opowiadał mi, jak te poetyczne utwory, wypowiedziane w cudnych, niezrównanych wierszach Mickiewicza, z którymi się stopniowo zapoznawano, zapadały głęboko w ich młodzieńcze dusze i jakie na nich wówczas wywierały wrażenie. Pamiętam jedną scenę, opowiedzianą mi około r. 1850, gdym razem z dawnym Krzemieńczaninem przejeżdżał obok tychże zahajeckich karczem. W cieniu stuletnich dębów ugrupowało się kilka bryczek, wiozących na wakacje studentów krzemienieckich. Na jednej z nich stał młodzieńcy Aleksander Przeddziecki, świetny wychowaniec tej szkoły, i głośno deklamował słynną „Ode do młodości” całej grupie pocziwej i inteligentnej młodzieży, która z zacelnym i ze skupieniem ducha wsłuchiwała się w owe wzniosłe słowa poety:

Walka klasycyzmu z kiełkującym romantyzmem.

Młodości! Ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całej ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Łatwo pojąć oczarowanie i zachwyt tych młodych dusz, budzących się zaledwo do życia i czerpiących naukę u tak zdrowego źródła, jakim był zakład krzemieniecki. Taki okrzyk poety

Młodości! podaj mi skrzydła!

jakby do nich zwrócony, mógł ich słusznie zelektryzować. Dziś rzadki z wychowalców krzemienieckich pozostał przy życiu; jedni po drugich w oczach naszych schodzili do grobu; wszyscy prawie spoczywają w mogiłach, rozrzuconych po kraju lub na obczyźnie. Dlatego owe dęby przy byłych karczmach zahajeckich zawsze wzbudzają we mnie to wspomnienie, które tu notuję. Same już nawet karczmy nie egzystują. Stary trakt opustoszał i porósł trawą, gdyż koleje żelazne kompletnie zmieniły kierunek handlu i przejazdu podróżnych. Prawa restrykcyjne dla żydów, którym wolno tylko mieszkać w obrębie miasteczek, a wreszcie zaprowadzony tu od lat kilku rządowy monopol sprzedaży trunków zadał tym karczmom

Zahajce. cios ostateczny. Dziś sterczą tylko gruzy od rozwalonych kominów. Kilka wiorst dalej,

w bok od traktu, widzimy starożytną osadę Zahajce. Duża to, zamożna wieś, położona wśród najżyźniejszych łąnów, nad pięknym stawem, uformowanym przez rzeczkę bezimienną, wpadającą dalej na północ do Wilii wołyńskiej. Dwór dziedzica, zwany powszechnie pałacem, bo ze wszech miar zasługuje na to miano, dziś smutny i opuszczony, od niedawna podobno wynajęty z attynencyami pod koszary dla pułku dragonów ryskich, których sztab

stoi w Krzemieńcu, jeszcze za mej pamięci był świetnie utrzymany i skupiał przez rok cały, dzięki gościnności gospodarza, najwykwintniejsze towarzystwo miejscowe. Zahajce należały już w XVI w. do ks. ks. Ostrogskich. Są ślady w archiwum Sanguszkowskim (t. IV, str. 471 — 72), że ks. Beata Ostrogska pozywa w r. 1546 do sądu ostrogskiego ks. Kuźmę Zasławskiego o pobicie jej urzędnika Jarosza i jej ludzi z Brodowa i Zahajec, i o to, że pozwany ograbił jej majątność Czerniachów nad Horyniem. Dalej widzimy, że ks. Konstantyn Ostrogski, wojewoda kijowski, marszałek ziemi Wołyńskiej, opłaca w r. 1583 ze wsi Zahajce poboru królewskiego za dym. 31, ogr. 14, ogrodników 28, kół większych dwa¹⁾. W roku 1637 powstał tu pod wezwaniem Św. Jana Miłościwego męski monastyr obrządku wschodniego, dzięki pobożnej fundacyi Ireny z Bohowitynów Jarmolińskiej²⁾. Obecnie, z rozporządzenia prawosławnej władzy dyccezyalnej, monastyr zahajecki przemieniony został na karny, t. j. że tam odsiadują księża parochowie więjscy czasową karę, naznaczoną im przez archireja eparchii Wołyńskiej. Na górze, obok monastyru zahajeckiego, są ślady fundamentów starego zamku ks. ks. Ostrogskich, a może jeszcze Bohowitynów. Dalej posiadamy ślady władania Zahajcami Marcina Łaszcza, następnie przez długie lata rodziny Błędowskich, którzy wyraźnie swe prawa zastawne mu-

¹⁾ Polska w XVI w., p. Al. Jabłonowskiego, tom VIII, str. 147.

²⁾ Pamiętniki Wremiennoj Komisiji, tom II, część I, str. 120.

sieli przemienić na dziedziczne. W ostatnich bowiem latach przeszłego wieku, wskutek transakcyi kupczej, widzimy Zahajce z wielu okolicznemi wsiami jako główną rezydencyę rz. radcy stanu Bobra, którego powszechnie tytułowano generałem i który, choć ociemniały, doskonale dobrami administrował i do końca życia fortuny przysparzał. Należały bowiem do niego, oprócz Zahajec: wieś Misiuryńce, Nowy Staw, obecnie w posiadaniu Koguskich, Szurnbar, gdzie dziś jest kilku kollokacyjnych posiadaczy; wsie: Czepełówka, Cecyniówka, Perekale i Wojnica w powiecie Dubieńskim, i obszerne starostwo Zahorowskie w powiecie Włodzimierskim z rezydencyą w Szelwowie. Oprócz tego, sąsiednia piękna wieś Temnohajce, sprzedana jeszcze przez starego Bobra szambelanowi Dunin-Wąsowiczowi, ulubieńcowi W. Ks. Cesarzewicza Konstantego Pawłowicza, który, gdy tylko, w pierwszych latach tego wieku, gościł na Wołyniu jako generalny inspektor kawalerji, to na chwilę nie mógł się obejść bez Wąsowicza i niezmiernie go lubił dla jego dowcipu i jowialnego humoru. Sukcesorowie jego, nie mogąc się jedną wsią podzielić, sprzedali ją około r. 1840 Stanisławowi Mogilnickiemu z Borowicy. Ten za życia wydzielił Temnohajce starszemu synowi Witoldowi, świeżo ożenionemu z Kamillą Mężyńską z Brykowa, lecz później wieś ta przeszła w inne ręce. Zwrócić tu należy uwagę, jak dawne nazwiska wsi i osad zgadzają się z etymologią okolicy. Wyraźnie tu musiał być przed wieki wielki las dębowy albo grabowy, co lud dotąd w swem narzeczu „hajem” nazywa. Stąd nazwa wsi

Rodzina
Bobrów.

Etymologia
nazw tutejszych.
Temnohajce.

Temnohajec, położonych zapewne wśród ciemnego gaju, i Zahajec — poza granicami onego. Stary radca stanu Bóbr miał dwóch synów: starszego Urbana, który służył w kawalergardach w Petersburgu, i wzięwszy dymisyę, obrany został na wyborach r. 1829 marszałkiem szlachty dubieńskiej, i Teodora, któregośmy wszyscy znali i szanowali na Wołyniu i który około r. 1848 postąpił z marszałkowstwa pow. Krzemienieckiego na marszałkowstwo gubernialne w Żytomierzu, i przy sumiennem sprawowaniu tej ważnej funkcji był nadzwyczaj popularnym w kraju. Urban Bobr poślubił w r. 1830 w Krzemieńcu młodziankę Klementynę Rzysszczewską, najstarszą córkę generała wojsk polskich Rzysszczewskiego z Żukowice i żony jego Celestyny z ks. Czartoryskich. Ślub i wesele było bardzo świetne, z powodu nadzwyczajnej urody nowożeńców i pozycyi socyalnej dwóch rodzin, z sobą się kojarzących, lecz wskutek fatalnego wypadku piękny pan Urban, ulubieniec Wołynia, zmarł w trzy tygodnie po ślubie. Cała więc znaczna fortuna Bobrów spadła niepodzielnie na p. Teodora, który tych dóbr rozumnie i umiejętnie używał; trzymał dom otwarty w Zahajcach i powoli zdobywał sobie wielką popularność wśród szlachty całej okolicy. Ożeniwszy się w r. 1825 z piękną Joanną Moszkowską¹⁾, poetycznie opiewaną przez Zygmunta Krasińskiego, miał z nią dwie córki: Ludwikę i Zofię, które długi czas bawiły za granicą, wychowując się u Panien Sercanek, w Paryżu. Gdy wróciły, porobiły świetne partye: starsza Ludwika, znana w szerokich ko-

¹⁾ Gawędy familijne Jana Turkulla, str. 30.

łach towarzystwa hrabina Lola, wyszła, za Maurycego Potockiego, właściciela księstwa Zatorskiego pod Krakowem i ogromnych dóbr Berezyńskich na Litwie, a młodsza Zofia za Juliusza Dzieduszyckiego, właściciela dóbr Zborowskich, znanego na cały świat sportsmana i hodowcę koni arabskich, wysoko cenionego przez cesarza austriackiego, który go się nieraz radził co do polepszenia stad krajowych. Po śmierci p. Bobrowej, córki z mężami często bawiły u ojca w Zahajcach, który był najlepszym, wzorowym teściem dla swych zięciów i dla uprzyjemnienia im pobytu u siebie prowadził rzeczywiście

Typ domu
zahajeckiego.

przez lat kilkanaście, szczególnie pomiędzy rokiem 1850 i 1863, istny dom otwarty, gdzie gość gościa zmieniał i gdzie gospodarz, jego, rodzina, a w ich nieobecności przyjaciele domu Ciołkowski i Turkułł, zawsze gościowi radzi byli. To był typ domu, jaki dziś już nigdzie, nawet i u nas nie egzystuje. W owym czasie każdy, ze stron dalekich, choćby mało znany p. marszałkowi, mógł do Zahajec przyjechać, i nie zastawszy gospodarza, lub nawet kogobądź z jego rodziny, mógł bawić tygodniami, używając najobszerniejszej gościnności, bo ci przyjaciele domu radośnie go podejmowali. Było zaś we zwyczaju, że 9 listopada, na Św. Teodor, zjeżdżali się tu liczni goście z trzech gubernii, nawet z Królestwa i Litwy. Bywało tu po kilkaset osób w czasie dorocznych zjazdów. Od dawna egzystowała pewna rywalizacja z Pod-Bereżcami, dokąd także tłumnie podążano 11 listopada, na Św. Marcin, dla złożenia hołdu nestorowi tych prowincyi, staruszkowi hrabiemu Marcinowi Amor Tarnowskiemu,

Liczne zjazdy.

dawnemu legioniście i szefowi XII-go pułku ułanów Ks. Warszawskiego własnej formacji. Zjazdy takie przeciągały się i za tydzień; były to zgromadzenia przeważnie męskie. Każdy przyjezdny mógł być pewny zastać tam krewnych, przyjaciół i znajomych, z którymi przez cały rok nie miał sposobności się spotkać. Ujemną stroną tych tłumnych, licznych zjazdów było, że goście przeważnie oddawali się grze w karty, nie tylko komercyjnej, lecz i hazardowej, która w najlepsze kwitła w owym czasie na Wołyniu, i to było ciemną plamą ówczesnego rozprawionego i rozpróżnionego społeczeństwa. Dziś, Bogu chwała, wiele się ku lepszemu pod tym względem zmieniło, bo jeżeli kto chce szukać grubszej gry w karty, to jej z pewnością tu na partykularni nie znajdzie i musi po to jeździć do większych miast, jak Kijów, Lwów, Kraków i Warszawa. Gdy przez lat kilka gościł w Zahajcach ś. p. hr. Juliusz Dzieduszycki i sprowadził tu nawet z Galicyi cenniejszą młodzież arabską i słynne ogiery, to wiele osób, zwolenników konnej jazdy, zjeżdżało się do Zahajec dla oddawania się z zamiłowaniem na znakomitych wierzchowcach temu sportowi pod przewodnictwem słynnego hodowcy. Peryod ten zaznaczam na lata od 1856 do 1862 r. Jakbym dotąd jeszcze widział rozumnego, sympatycznego i nader miłego w towarzystwie Dzieduszyckiego, objeżdżającego przed śniadaniem, lub przed wyjazdem na polowanie, swe najpiękniejsze araby, a zatem siwego Beni Azeta, białego Pielgrzyma, gniadego Seglawiego, karego Feruk Chana i wiele innych. Zwykle wy-

Ich strony
dodatnie
i ujemne.

Juliusz
Dzieduszycki,
jeździec
nad jeźdzcami.

chodził na dziedziniec zahajecki w jedwabnej kamizelce z rękawami, z krótką dymiącą się fajeczką w ustach, otoczony młodymi ludźmi; powoli kierował się ku stajniom kazał ogiery jak na pokaz w korytarz wprowadzać, a później wyraźnie, jakby ulegając pokusie, kazał na którego z nich mundsztuk nakładać, oklep nań wskakiwał i na tym korytarzu stajennym, na przestrzeni 20 — 30 kroków, osadzał go na zadzie, pomykał w pędzie na przód, zwracał na miejscu na tylnich nogach, jednym słowem na sposób wschodni zataczał koniem, który cały w ogniu, z rozwartymi chrapami, stawał jak wryty na przodzie, kierowany mistrzowską ręką jeźdźca. Dzieduszycki zaś, jak istny Centaur, stanowił z koniem jedną nierozłączną całość. Po kwadransie takiego harcu koń okryty był pianą, a jeździec potem; wtedy p. Juliusz rozochocony i widząc zachwyt otaczającej go młodzieży, zeskakiwał ze spienionego rumaka i wołał na służbę: „podawaj drugiego!” z którym te same ewolucje powtarzał. Widziałem wielu dzielnych jeźdźców w mojem życiu, lecz żaden nie dorównał w tej sztuce Dzieduszyckiemu, który był prawdziwym mistrzem jazdy, rozumiejącym doskonale, czego od konia pod sobą wymagać można. Pomnieć bowiem należy, że oprócz wrodzonego daru znawstwa koni, z czem człowiek się rodzi, zaczerpnął on prawideł artyzmu w sztuce jazdy wierzchowej na Wschodzie, dokąd kilkakrotnie jeździł dla kupna ogierów. Słyszałem zawsze, że słynnego siwego Beni Aze-ta, sprzedanego później do stada cesarza austriackiego w Lipitza na wzgórzach Karsu pod Tryestem (sam go tam jako reproduktora widziałem w

Wyprowadzenie
konia z pustyni
Arabskiej do
Damaszku.

r. 1869), nie kupił, lecz po prostu zdobył w Arabii na pustyni; bo choć zapłacił za niego właścicielowi znaczną sumę w złocie, lecz musiał na nim uchodzić z głębi pustyni kilkaset kilometrów aż do Damaszku, gdzie całe pokolenie arabskie nie pozwalało wypuścić od siebie tego cennego ogiera, prowadzącego swój rodowód od klaczy Proroka. Arabowie jednak bezskutecznie gonili Dzeduszyckiego na swych wiatronogich biegunach.

Wiele więc wspomnień moich wiąże się z Zahajcami, gdyż przed laty żyłem w przyjaźni z marszałkiem Bobrem i całą jego rodziną. Nic więc dziwnego, że dziś ze smutkiem widzę w przejeździe opustoszałą tę piękną rozydencję, gdzie się tyle miłych chwil spędziło. Zawsze tu można było czegoś pożytecznego się nauczyć. Marszałek prowadził, jak na owe czasy, bardzo postępowe gospodarstwo. Zaznaczyć należy, że dobrze przed r. 1850 funkcjonowała w Zahajcach niewielka ogniowa fabryka cukru, wyrabiającą żółty, niedobrze bielony piasek cukrowy. Fabryka była naturalnie prasowa, używała pras nie parowych, lecz obracanych ręką ludzką. Mimo to, plantowano już w Zahajcach przed 50-ma laty buraki.

Nastąpił dział pomiędzy córkami Teo-
dora Bobra, który zmarł w r. 1865, a zięć je-
go, p. Maurycy Potocki, wkrótce po nim. Jego więc dzie-
ci dzieliły się jednocześnie fortuną i po ojcu i po matce.
Nas tu obchodzić może, przy opisie Zahajec, spuścizna po
Teodorze Bobrze. Obszerne więc starostwo Zaborowskie
w powiecie Włodzimierskim dostało się młodszej córce,
hr. Zofii Dzeduszyckiej, która je dotąd posiada. Wydział
starszej córki, Ludwiki Maurycowej Potockiej, stanowiły

Dział familijny.

dobra tutejsze, które wskutek układów familijnych dymitowała zaraz swemu młodszemu synowi Eustachemu. Stał się on tym sposobem właścicielem bogatego klucza

Zahajce
w posiadaniu
Eustachego
Potockiego.

Zahajeckiego z należącemi do niego wsiami i piękną, rezydencyą, ślicznie urządzoną i umeblowaną, i obfitującą we wszystko, co może posiadać zamożny dom obywatelski, oprócz tego dwóch dużych i urodzajnych folwarków w powiecie Dubieńskim: Perokale i Wojnica. Młody dziedzic sprowadził zaraz do Zahajec konie kursowe, angielskie myśliwskie, całą mentę, (psiarnię) psów do polowania *par force*, zappełnił wozownię jakimiś zamorskimi karyklami i powozikami, zamierzając wyraźnie na obszernej skale prowadzić dom otwarty, na wzór swego dziada, p. Teodora. Widocznie jednak zapomniał, że uprzednio należy zdobyć szacunek i uznanie okolicznego obywatelstwa, chcąc, aby u ciebie w domu bywano. Zachcianki więc te spełzyły na niczem; ale co gorzej, otoczył się wtedy młody Eustachy Potocki całą zgrają podejrzanych osobistości, które go wkrótce do ruiny doprowadziły.

Ruina fortuny.

Pamiętam bowiem, że już w r. 1886 sąd licytował jego konie, powozy i remanenta za rekodajne długi. Plenipotenci i adwokaci bronili z większeni lub mniejszem powodzeniem od publicznej sprzedaży za długi hipoteczne samych folwarków, o której niejednokrotnie figurowały ogłoszenia w gazetach. Wytaaczali całe serye bardzo obszernych procesów, do czego dołączył się proces z rodzonym bratem Augustem o ogromne dobra Berezyńskie na Litwie, co nabrało rozgłosu w całym kraju. Tymczasem dobra Zahajeckje, a szcze-

gólnie dom, zwany pałacem, ogołocony ze wszystkiego, rujnował się coraz bardziej, pozostając bez żadnej opieki. W końcu, jak mówiłem wyżej, najęto pałac pod koszary dragońskie. Tytuł, ale tylko tytuł dziedzictwa Zahajec pozostaje dotąd przy właścicielu, który ociemniały i osamotniony mieszka w Warszawie, a miejscowość ta, tak niegdyś świetna i ożywiona, przedstawia obecnie widok zupełnej ruiny.

Z zahajeckich karczem, jadąc dalej tym samym traktem, okopanym z obydwóch stron szerokimi fosami, dojeżdżamy na 12-ej wiorście do m. Jampola Wołyńskiego, poprzednio już przeze mnie opisanego. Tu po szerokiej grobli wypadło nam przeprowić się przez Horyń, wartko płynący w pełnych brzegach. Trakt ten, zwany także dawnym furmańskim Radziwiłłowsko-Berdyczowskim, prowadzi na prawo w kierunku południowo-wschodnim przez m. Teofipol do Starego Konstantynowa i dalej na Podole. Nie chcąc zaś opuszczać m. Lachowce, należących już do sąsiedniego powiatu Ostrońskiego, wzięliśmy się na lewo ponad brzegami Horynia i przez przedmieście Jampola Lepieszówkę, zostawiając na boku starożytną Olszanicę, własność Stanisława Krajewskiego, przejeżdżamy szybko tę krótką przestrzeń i oto przed nami Lachowce. Ludne to i handlowe miasteczko wołyńskie, mające 4931 mieszk. obojej płci¹⁾, naturalnie przeważnie zamieszkałe przez żydów

Lachowce.

¹⁾ Pamiatnaja Kniżka Wołynsk. gub. 1898 r., oddział IV, str. 4.

i noszące tem samem wszelkie cechy proletaryatu tej rasy. Na pierwszy rzut oka widzimy górujące nad krajobrazem mury kościoła poddominikańskiego i obszerny staw, uformowany przez wody Horynia, z wyspą, na której wznoszą się mury starożytnego zamku, następnie pałacu ks. ks. Jabłonowskich, obecnie browaru piwnego. Miasteczko położone w miejscowości płaskiej, stąd bowiem rozciągają się już bezleśne równiny, ciągnące się ku Bazalii i Wołoczyskom, i mające wszelkie stepowe cechy tej części Podola. Jest tu biuro okręgu policyjnego (stanowaja kwartira), zarząd gminny włościański i zarząd mieszczański, stanowiący rodzaj samorządu dla żydów, którzy jednak nie mają prawa, jak i wszędzie w całym tutejszym kraju, być obieranymi na burmistrzów czyli starostów mieszczańskich.

Historyczna
przeszłość

Lachowce były początkowo osadą wiejską. Jest przywilej pisany po rusku z roku 1441 Kazimierza Jagiellończyka, W. Ks. Litewskiego, gdyż wtedy Wołyń do Litwy należał, nadający wieś Lachowce „za wirnuju służbu słuhi naszoho, Pana Denyski Mokosiejewicza”. W nadaniu tem wspomniano pomiędzy innemi prerogatywami „z bobrowymi łowiszczy, z dubrowami i bortnymi sosnami”¹⁾). Z czego wnioskować należy, że w dzisiejszej zupełnie stepowej okolicy Lachowiec poławiały się w XV-m w. bobry i były bartne sosny z dzikimi pszczołami. Obecnie w pro-

¹⁾ Starożytna Polska Balińskiego, tom 2, cz. II, str. 1424.

mieniu kilkomilowym sosny na lekarstwo niema. Następnie widocznie się urywa prawo tak mocno zagwarantowanego posiadania Denysków - Mokosiejewiczów, bo w 18 lat później, t. j. w r. 1520, Lachowcami, jako królewszczyzną, włada królowa Bona, wyłudzająca, jak wiadomo, u męża najdochoodsze dobra w całej Polsce. Widocznie sprzedała ona Lachowce, bo przechodzą od niej w dziedziczne posiadanie ziemianina Daczki Kalinowicza. Ten zaś już w r. 1538 oddaje je w posagu córce swej, wydanej za Jaśka Sieniutę. Rodzina Jermolińskich, szeroko rozsiadła w tej okolicy, toczyła zawzięty proces z Sieniutami. Zapewne po przejściu przez niższe instancje doszedł on do sądu królewskiego, gdyż Stefan Batory dekretem z r. 1583 ostatecznie przyznał posiadanie Lachowiec Sieniutom, którzy się odtąd pisali Sieniutami Lachowieckimi.

Starożytna to bardzo rodzina czysto wołyńska, używająca herbu własnego (chorągiew kościelna z krzyżem). Herb ten jakoby nadany został ich protoplaście przez ruskich kniaziów włodziemierskich za zasługi wojenne¹⁾. Sieniutowie piastowali przeważnie urzędy wojewódzkie i łączyli się z tutejszymi dawnymi ziemiańskimi rodami: Chołoniewskich, Bohowitynów, Szumskich, Jełowickich, Czapliców-Myszków, Hulewiczów, Niemieryczów, Kierdejów, Wydźgów, a później ze Zborowskimi, Leszczyń-

Sieniutowie Lachowieccy, ich koligacje.

¹⁾ Herby rycerstwa polskiego, przez Bartosza Paprockiego, str. 862.

skimi, Radziwiłłami, Mniszczami¹⁾. Ród ten wygaś za mej pamięci tu na Wołyniu. Sam znałem jeszcze w r. 1857 ostatniego Sieniutę, podkomorzego dubieńskiego, ojca p. marszałkowej Wincentowej Zwolińskiej z Nowostawiec i p. Karolowej Hulewiczowej z Werbnia w Dubieńskim, gdzie ten staruszek zeszedł do grobu w domu swej córki, otoczony powszechnym szacunkiem. Należało wtedy, wedle naszych dawnych narodowych zwyczajów, skruszyć starą herbową tarczę Sieniutów na trumnie ostatniego potomka dawnego wołyńskiego ziemiańskiego rodu.

W r. 1583 nadał Stefan Batory prawo magdeburskie Lachowcom i podpisał przywilej na różne swobody dla mieszkańców. W r. 1617 królewicz Władysław stał tu obozem; prawdopodobnie wały, oddzielające dotąd samo miasto od przedmieść Staryki i Leoncina, pochodzą z owej epoki. Paweł Krzysztof Sieniuta, świeżo nawrócony z kalwinizmu na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, fundował tu w r. 1612 kościół i klasztor O.O. Dominikanów i bogato go uposażył, zastrzegając przytem w erekcyi, że gdyby który z jego potomków przestał być katolikiem, w takim razie całe obszerne dobra Lachowieckie powinny przejść w posiadanie Dominikanów. Mając pod ręką spis wsi, należących podówczas do tych magnackich dóbr, notuję je tu dla pamięci, gdyż to rzuca pewne światło na stan ówczesny tej okolicy. A zatem:

¹⁾ Herbarz Niesieckiego, wyd. 1743 r., t. III, str. 99 — 100.

Ziemielińce, Suszowce, Nikłasze, Tychoml (dziś Rohuzskich), Czulhuzów (dziś Sergiusza Gogla), Hulowce, Bisówka, Wielki Książęcin, Semenów (dziś Pruszyńskich), Danyłówka, Denysówka, Turowka, Beleżyńce (dziś należące do klucza Białogrodeckiego ks. Romana Sanguszki), Wodyczki (dziś Zaleskich), Małe Kalityńce (dziś Pinińskich), Kuryanki (niedawno jeszcze Chylewskich), Jurówka, Dzwonki, Szymkowce i Siwki (dziś Radzimińskiego), Okniny (niedawno Frankowskich, obecnie sprzedane p. Hulanickiemu), Kaszczyńce (Kossowskich), Uniejów (dziś Bieńkowskich), Żyźnikowce (dziś Borysowych) Szuńki, Wary wódki i wiele, wiele innych. Wzbogaciliby się z pewnością O.O. Dominikanie, gdyby sam ich fundator, Paweł Krzysztof Sieniuta, udający się w pobożnej pielgrzymce na pokutę do Rzymu, nie był się zaraził w drodze błędami arianizmu i nie przyłączył się do tej sekty, wskutek czego sprowadził swych nowych współwyznawców do Lachowiec, zbudował tu tak zwany zbór, w którym słynny arianin Statoryusz Stoiński głosił naukę owego nowego w Polsce kacerstwa. Co więcej, Sieniuta testamentem swym z d. 26 grudnia 1626 roku zastrzegł sprowadzenie tu swych braci wyznaniowych dla oddania mu ostatniej posługi i sukcedowania po nim w posiadaniu rozległych dóbr ziemskich. Z tego powodu powstał wówczas spór, głośny na całą Polskę, popierany dysputami religijnymi Dominikanów, a na ich skargę o kacerstwo w 18 lat później, t. j. w r. 1644, ferowany został wyrok Trybunału lubelskiego, na mocy którego rugowano arianów z Lach-

Arianie
w Lachowcach
w XVII w.

Ich spór z O.O.
Dominikanami.

wiec, a głośnego ich kaznodzieję Statoryusza Stoińskiego odsądzono od czci i szlachectwa.

Lachowce więc pozostały tym sposobem w posiadaniu rodziny Sieniatów. Anna Sieniucianka wniosła w r. 1660 te dobra, jako wiano posagowe, swemu mężowi Piotrowi Opalińskiemu, podkomorzemu poznańskiemu, i oboje pobożni małżonkowie dokończyli budowy kościoła i klasztoru O.O. Dominikanów. Wtedy już na kępie wśród obszernego stawu wznosił się w Fachowcach zamek drewniany, mocno opalisadowany, który służył za schronienie miejscowej ludności w czasie napadów tatarskich i kozackich. Widocznie był przez nich nieraz oblegany i niszczoney, gdyż w aktach grodzkich krzemienieckich znajdują się manifesty, dążące do uwolnienia samych dóbr na czas jakiś od poboru królewskiego i mocno skarżące się na niejednokrotne inwazyje. W pierwszej połowie XVIII w. przeszły po kądzieli Lachowce z okolicznymi włościami w dom ks. ks. Jabłonowskich, gdyż około r. 1745 Józef Aleksander ks. Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, zamek ów na wyspie na nowo wymurował w kształcie pięciokąta, otoczył wałami, przekopami, kurtynami i zwozdzonymi mostami nad głęboką fosą, uzbroił go w działa i silną załogę wojska nadwornego i wśród dziedzińca zaprowadził piękny wirydarz. Tu bowiem założył swą książęcą stolicę, o której współcześni w napuszonym stylu dziwy rozpowiadali, powtarzając często, że Mars, Minerva i Flora kłóciliby się, do kogo z nich zamek należy¹⁾.

A. ks. Jabłonowski, słynny dziwak.

¹⁾ Descriptio foundationis Artis Lachowecensis. Rękopis zagraniczny ks. wojewody, wydanie 1751 r.

Ów Jabłonowski był to dziwak, który zwracał uwagę ogółu nawet w owej epoce, gdy wśród możnowładców naszych mieliśmy tylu dziwaków. Nadzwyczaj uczony i ciągle umysłowo pracujący, nie mógł się powstrzymać od niepowściągliwej dumy, posuniętej do śmieszności. Co niedziela po Mszy św. zasiadał w wielkiej sali zamkowej na tronie, przybrany w mitrę książęcą, płaszcz gro-nostajowy, gwiazdy i wstęgi orderowe, i najpoważniej udzielał posłuchania sąsiadom, których za wasalów uważał, dzierżawcom, dworzanom i oficyalistom, dopuszczając niektórych do ucałowania swej ręki, gdy inni, zbliżając się do tronu, zmuszeni byli przykłękać. Znajdowano to wówczas naturalnem i cała okolica poddawała się bez szemrania temu dziwacznemu ceremoniałowi, wymyślonemu przez pysznego magnata, opierającego się na dumnej dewizie: „Jurę suo”, gdyż rzeczywiście, jakby jaki panujący, sam sobie to przywłaszczył i w wykonanie wprowadził. Daje to jednak słabe wyobrażenie o ówczesnem społeczeństwie ziemian tej części Wołynia, ulegającym dziwactwu tego szaleńca. Żonę swoją, Franciszkę ks. Woroniecką, uważał za osobę daleko niższego od siebie pochodzenia, nie dawał jej miejsca obok siebie na tronie, sypiać nawet musiała w ąlkowie, na prostym tapczanie, obok wzniesionego na kilku stopniach łoża swego małżonka i pana, który zmarł w Lipsku r. 1777, złożywszy w r. 1770 wszystkie swe godności i urzędy. Mimo całego rozumu i uczoności, poczerpniętej w księgach, nie umiał nawet przyzwoicie wychować swego syna jedynaka, Augusta. Był to bowiem ów znany później schłopiały ks. Jabłonowski, który osiadłszy w Stebłowie,

w swych dobrach Ukrainnych, w prostej siermiędze i dziegiowej bieliźnie, chałdzał z czumakami na Krym po sól i rybę, nie rozmawiając inaczej, jak językiem ludowym, i upijając się z chłopami prostą wódką siwuchą. Dotąd nad Dnieprem krążyły ustne podania o jego libacyach i orgiach z Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim; z nim bowiem jedynie przestawał, jako z jawnym zwolennikiem podobnego rodzaju życia. Jednakże nie zaraz po śmierci ojca oddał się ks. August tej dziwnej chłopotomani, tak wręcz przeciwnej dziwactwom ojca, księcia wojewody, który wprost odgrywał rolę panującego. Wyczytujemy w dyaryuszu podróży królewskiej księdza biskupa Naruszewicza, że 14 marca r. 1787 młody książę August wraz z matką przyjmował udającego się do Kaniowa Stanisława Augusta bardzo wspaniale na zamku lachowieckim, przy setnych armatnich salwach z wałów i kurtyn, illuminacyi całej drogi i długiej grobli pochodniami i beczkami smolnemi, przy procesyach licznych księży z miejscowych konwentów, gdyż O.O. Franciszkanie obsługiwali kaplicę zamkową, przy gromadach wiejskich ze swymi parochami na czele i salwach nadwornej milicyi, przybranej w odświętną barwę, przy wjeździe do bramy zamkowej. W dniu następnym, 15 marca, młody dzie-

Stanisław Au-
gust
w Lachowcach.

dzic najmilej ufetował swego monarchę, ukazując mu szczegółowo galeryę, napelnioną portretami familijnymi, liczną bibliotekę z rzadkimi dziełami i rękopisami, laboratoria chemiczne i fizyczne swego uczonego ojca, jego gabinety i zbiory zielników, medali, moneti starożytnych kamei i kamieni, tu nagromadzonych. Gdzie się to

wszystko podziało? — pojąć niepodobna! Wiadomo tylko, że ś. p. książę wojewoda nowogrodzkiłożył w te zbiory znaczne sumy.

Schłopiały ks. August umarł sterilis, jako dziedzic swych obszernych Steblowskich dóbr Ukrainnych. Lachowce z attynencyami stanowiły wiano posagowe jego siostry, ks. Teofili, wydanej za księcia Józefa Sapiehę, krajczego litewskiego, który tu zmarł na zamku 1 stycznia r. 1792. Z prawa sukcesyi dobra przechodziły na ich syna, ks. Leona Sapiehę. Klucz Lachowiecki, bardzo już uszczuplony stopniowemi sprzedażami i ostatnimi dekretemi rozbiorowymi, pozostawał w posiadaniu jego matki, jako jej osobista własność. Dopiero po jej śmierci, około roku 1860, przeszły Lachowce w posiadanie rządu; wszelkie zaś ruchomości wolno było ks. ks. Sapiehom stamtąd zabierać. Pamiętam to doskonale, bo sam kupiłem wtedy przy rozprzedaży inwentarzy lachowieckich starego białego wywodowego arabskiego ogiera czystej krwi Elszama, z rodu Seglawi-Ardziebi, który mi jeszcze przez lat kilka doskonale służył przy stadzie.

Po wypadkach r. 1863 rząd, wskutek powziętego wtedy systemu, uformował z dóbr Lachowieckich kilka tak zwanych ferm, które zwykle rozdawał zasłużonym swym urzędnikom. Wtedy piękna wieś Czuchuzów, położona w doskonałej glebie i nad bardzo donośnym stawem, dostała się dymisyonowanemu majorowi od huzarów, Konstantemu Gogłowi, ówczesnemu sprawnikowi ostrogskiemu. Włada nią obecnie, jak już wspominałem

Ks. Teofila
Sapieżyna.

Rząd nadaje
fermy
urzędnikom.

wyżej, jego syn Sergiusz, ożeniony z hrabianką Lotrec de Toulouse i będący w urzędowaniu sędziowskim w stolicy. Samo miasteczko Lachowce, a raczej przyległy folwark i wielkie marymonckie młyny nadane zostały b. gubernatorowi wołyńskiemu, generałowi Hallerowi; sukcesorowie zaś jego odprzedali tę posiadłość rotmistrzowi Janowi Boryssowowi, którego spadkobiercy dotąd nią władają.

Tychoml. Opisując Lachowce, trudno przemilczeć o Tychomlu, gdyż przez długie lata obydwie te miejscowości podzielały jedne losy. Dziś Tychoml sprawia na przejeźdźnym dziwne i imponujące wrażenie. Na prawym, dość wyniosłym brzegu Horynia, wprost naprzeciw ludnego i ruchliwego miasteczka Jampola, połączony z niem szeroką groblą, stanowiąc jakoby jego przedmieście, gdyż tu znajduje się nawet apteka jampolska — wznosi się skromna osada wiejska, zwana Tychoml, administracyjnie wszakże od niego odłączona, gdyż stanowi oddzielną własność ziemską i należy do powiatu Ostrońskiego, gdy sam lewobrzeżny Jampol znajduje się jeszcze w powiecie Krzemienieckim. Horyń bowiem stanowi w tem miejscu granicę dwóch powiatów, począwszy od wsi Pańkowiec, aż do wsi Wodyczek, na przestrzeni 10—15 wiorst, przy przykrym zakręcie rzeki, wśród obszernych kwiecistych błoni, okrytych latem nadzwyczajnie bujną trawą. Mimo pięknego położenia, sama wieś Tychoml, zabudowana u podnóża kredziastego, wysokiego brzegu, porośniętego bujną roślinnością, nie zwróciłaby uwagi podróżnego, gdyby nie wysoka, ciosowa, czworogranna wieża, którą spostrzegasz na prawo,

wyjechawszy pod górę za wieś. Imponuje ona każdemu, jako zabytek dawnej przeszłości, i mimowolnie zaciekawia, gdyż niepodobna do niczego, co się dotąd w tym kraju widziało. Nie jest to ani ruina kościoła, gdyż nie ma zwykłej nawy dla pobożnych; nie są to także szczątki warownego zamku; ruina stoi odosobniona i wysoka, otoczona lasem grabowym, wyraźnie zasadzonym ręką ludzką, na szczycie płasko wzgórza formy owalnej, eliptycznej, któreby raczej mogło być przedchrześcijańskim horodyszczem lub miejscem, gdzie się zbierały dawne słowiańskie wiece ludowe, takie, jakieśmy już spotykali w tych stronach, między Brykowem i Szumskiem, i oprócz tego pod wsiami Buderażem, Mizoczykiem i m. Warkowiczami w powiecie Dubieńskim. Wysoka ta wieża kilkopiętrowa, ze śmiałymi sklepieniami, zdobnemi w freski, dziwnie dobrze zachowane, przedstawiające czterech Ewangelistów, była kaplicą, czyli t. zw. zbozem aryańskim, wzniesionym przez Sieniutów, gdy, jakśmy widzieli wyżej, w pierwszej połowie XVII w. wyznawali to kacerstwo. Tychoml stanowił razem z Lachowcami część ich posiadłości. Później nawet Sieniutowie rozdzielili się na cztery linie, pisząc się od dóbr, które posiadali. I tak spotykamy w kronikach wołyńskich Sieniutów: Tychomelskich, Lachowieckich, Olszanickich i Radohoszczańskich. Są to wsie dziś tu egzystujące w promieniu kilkomiłowym. Powiadają, że pod tą wieżą znajdują się groby Sieniutów, że w czasie inwazyi kozackich zostały sprofanowane, a ciała do Horynia wrzucone¹⁾.

Zbór aryański.

Cztery linie
Sieniutów.

¹⁾ Star. Polska M. Balińskiego. Tom II, część 2, str. 931.

Zamgłona
przeszłość.

Niezależnie od tego, Tychoml ma jeszcze daleko poważniejszą przeszłość. Ruscy letopiscy wspominają o nim między r. 1152 i 1154. To potwierdza mniemanie o śladach miejscowego horodyszcza, które poważni archeologowie odnoszą do XI-go lub XII-go wieku. Tychoml był w r. 1214 dzielnicą kniazia halickiego Romana Mściśławowicza. Od r. 1520 należał do Sieniutów, a w r. 1612 Abraham Sieniuta Lachowiecki otrzymał od Zygmunta III-go przywilej dla Tychomla na prawo magdeburskie i na jarmarki. Lecz już w końcu XVII-go wieku utracił to prawo i zamieniony został na osadę wiejską, bo napady kozackie i tatarskie do szczętu go zniszczyły. W czasie ostatniego najazdu z r. 1704 zbór aryański został zniszczony¹⁾. Stopniowy rozrost Jampola, położonego tuż za rzeką, nie dozwalał Tychomlowi powstać z gruzów; pozostał więc wsią klucza Lachowieckiego, w posiadaniu Opalińskich, ks. ks. Jabłonowskich i następnie ks. ks. Sapiehów. Ostatnia dziedziczka, księżna Teofila Sapieżyna, znaczną część tej wsi darowała Stanisławowi Okraszewskiemu, nauczycielowi swego syna ks. Leona. Córka Okraszewskiego, Rohuska, dotąd tę majątność posiada.

Kornica.

Zaledwo o lekką milę od Lachowiec, w dół z biegiem Horynia, znajduje się już w granicach dzisiejszego powiatu Zasławskiego m. Kornica, należące do dóbr Sanguszkowskich, a mianowicie do wydziału Białogrodeckiego. Wiedząc od dawna o staro-

¹⁾ Słownik geograficzny. Tom XII, str. 690.

żytności tej osady, postanowiliśmy do niej zboczyć, aby później już trzymać się naprzód obranego kierunku podróży, ku granicy galicyjskiej. Zbliżając się do Kornicy, widać już z daleka obszerny staw, uformowany przez rzeczkę Trościankę, lewy dopływ Horynia, tu do niego wpadającą; dalej donośne młyny i niewielkie miasteczko z 1370 mieszkańców obojej płci¹⁾, przeważnie żydów, zamieszkujących dość porządne domy, kryte czerwoną dachówką. Formuje ono regularny czworobok, otoczony starożytnymi ziemnymi wałami, wśród których wznosi się cerkiew, synagoga i obszerny murowany ratusz, zbudowany w końcu przeszłego wieku przez miejscowych dziedziców, ze sklepikami na parterze i wyniosłą wieżyczką w kształcie minaretu, nad którą z kierunkiem wiatru obraca się wyrobiona z żelaznej blachy książęca herbowa Pogoń Sanguszkowska. Oprócz zwykłego drobnego handlu, żydzi tutejsi trudnią się wyrabianiem sieci i niewodów szpagatowych do łowienia ryb. Żydzi rybacy, używani przez przedsiębiorców tego przemysłu na wszystkich spustach, które arendują w tej nadhoryniowej okolicy, pochodzą przeważnie z Kornicy. Dzisiejsze miasteczko lud nazywa *Nowa Kornica*, gdyż pokazują o półtorej wiorsty na zachód na górze, dziś pokrytej starym lasem, wyniosłe ziemne wały i szczątki murów z ciosu i cegły, gdzie miała niegdyś egzystować *Stara Kornica*, dziedzictwo, a raczej dzielnica dawno już wygasłego w XV-m w. knaziowskiego rodu Promczyków Kornic-

¹⁾ Pamiatn. Kniż. Woł. gub. Część IV, str. 2.

ckich¹⁾). Miał tu być monastyr Św. Trójcy, a jeden z włościan tutejszych, gdyż wieś Kornica rozciąga się za miasteczkiem właśnie w tę stronę, ma swą chatę wybudowaną na samych fundamentach prastarego monastyru, skąd, jak powiadają, parę razy już potajemnie wykopywał srebrne naczynia i dawne pieniądze. Miejscowość tu śliczna. Sam podziwiałem źródło czystej, krystalicznej wody, wytryskujące z pod tego wzgórza i spływające do Horynia. Malowniczo położone wśród bujnych łąk wsie: Szelwów, Dworzec, Zawadyńce, Beleżyńce, Sieniutki, Żyżnikowce, jakby kąpiące się w tej pięknej naszej wołyńskiej rzece, otaczają wiankiem tę Starą Kornicę, która kiedyś zapewne musiała być z ziemią zrównana w czasie jakiegoś groźnego napadu tatarskiego. Wtedy pozostali mieszkańcy opuścili to miejsce i przenieśli się o parę staj dalej ku zachodowi, po drugiej stronie stawu, i z owych to czasów zapewne pochodzą owe ziemne wały w samem miasteczku, mające służyć niejako obroną od najazdu.

Katerburg

Na dawnym furmańskim Berdyczowsko-Radziwiłłowskim trakcie, który, jak już mówiliśmy, przed zaprowadzeniem kolei żelaznych był główną arterią handlową tych prowincyi, spotykamy na pół drogi pomiędzy miasteczkiem Jampolem Wołyńskim i Krzemieńcem m. Katerburg, licho zabudowane, wśród płaskiej i bezleśnej okolicy, mające zaledwie 843 mieszkańców obojej płci, cerkiew, synagogę i murowany rzymsko-katolicki kościół parafialny pod wezwaniem Św. Józefa, fundowany w r. 1692 przez miejscowych dziedziczy-

¹⁾ Słownik geogr. T. IV, str. 406.

ców Platerów. Miasteczko niczem się nie odznacza, a żydzi trudnią się drobnym handlem zbożowym, gdyż okolica ta bardzo jest urodzajna. Dawniej była to osada wiejska, zwana Wierzbicą, lecz w r. 1720 Józef Plater, pisarz polny koronny, uzyskał przywilej na miasteczko, które nazwał Katerburgiem, od imienia swej żony Katarzyny z Sosnowskich, wojewodzianki połockiej¹⁾. Kościół miejscowy kompletnie został odrestaurowany w r. 1852 i 1853 przez Cecylię z Platerów Ożarowską, której mąż w pierwszych latach tego wieku zmarł na wściekłość. Był on synem hetmana Ożarowskiego, który zginął w Warszawie w czasie rozruchów ludowych w r. 1794. Starą i sędziwą hr. Cecylię Ożarowską w głębokiej bardzo starości wszyscy tu pamiętają mieszkającą w Horyńce i w Krzemieńcu i ze czcią o niej wspominają. U jej boku widzieliśmy, zawsze jej dwie córki, Maryę i Celinę, obydwie już stare i niezrównanej dobroci i słodczy charakteru. Trzecią jej córką była niedawno zmarła we Lwowie druga żona hr. Gustawa Olizara. Synowie zaś staruszki: Maurycy, chromy na jedną nogę, który jeden z pierwszych tu na Wołyniu poważnie poświęcił się nauce agronomii i zaprowadził płodozmienną rotację w obszernych dobrach, należących do rodziny, — drugi Konstanty, stale mieszkający na Litwie i który tam zeszedł z tego świata, — i trzeci Wiktor, świątobliwy ksiądz Ożarowski, wzór cnót chrześcijańskich. Wstąpił on około r. 1850 do zakonu O.O. Kamedułów na Bielanych pod Kra-

¹⁾ Słownik geogr. Tom III, str. 160.

kowem i tamże zmarł, otoczony wciąż powszechną tak, że Kapucyn ojciec Prokop w wydanych przez siebie Żywotach Świętych zalicza go do rzędu błogosławionych Kościoła polskiego.

Horynka. Z Katerburga zaledwie mila do Horynki, po trakcie z Krzemieńca do Wisniowca, położonej w malowniczej miejscowości górzystej, pokrytej pięknym i bardzo cienistym lasem grabowym. Na lewo od obszernej austeryi, zamienionej dziś na mieszkanie dla czeladzi ekonomicznej, widzimy w dole dobrze urządzoną gorzelnię parową, wraz z rektyfikacją, a dalej na górze, na wysokim tarasie, zabudowania dworskie, otoczone cienistym i pięknie zarysowanym parkiem. Horynka bowiem, tworząc jeden kompleks ekonomiczny z Katerburgiem i otaczającymi go folwarkami, stanowiła od dawnych lat rezydencję miejscowych dziedziców. Bliskość zaś nader ożywionego na początku tego wieku Krzemieńca nadawała wiele uroku temu wiejskiemu ustroniu. Pamiętam, jak tu latem mieszkała zawsze wyżej wspomniana stara hr. z Platerów Ożarowska i z jaką dobrocią gości swych podejmowała. Po śmierci jej i po bezpotomnem zejściu z tego świata jej syna Maurycego i dwóch jego siostr, Maryi i Celiny, dobra te dostały się hr. Gustawowej Olizarowej, która, bezdzietna, jeszcze za życia sprzedała je w inne ręce, kilka razy się już zmieniające. Wiem, że obecnie stanowią one własność generała Bobrykowa, byłego szefa sztabu okręgu Petersburskiego, świeżo mianowanego w r. 1898 generał-gubernatorem Finlandzkim. W końcu XV w. Horynka stanowiła królewszczyznę i należała do grodowego starostwa

Krzemienieckiego. Król Zygmunt August nadał ją na własność księciu Konstantemu Wiśniowieckiemu, staroście krzemienieckiemu. Do końca XVIII w. zostawała w ich rodzie, następnie przez sukcesję przeszła do Ogińskich, Platerów i Ożarowskich.

Zbliżając się do granicy galicyjskiej Łanowce.
w kierunku zachodnim, dojeżdżamy do miasteczka Łanowiec, należącego obecnie do powiatu Krzemienieckiego. Droga wiedzie przez wysokie płaskowzgórze, stanowiące całe prawe porzecze Horynia i rozciągające się aż do źródeł Słuczy, w bliskości miasteczka Bazalii. Okolica bezleśna, lecz bardzo urodzajna, wsie gęste i ludne, kryjące się przeważnie po jarach, nad strumykami, stanowiącymi dopływy obu tych rzek. Zjeżdżając z góry, widzimy Łanowce nad rzeczką Buhłówką, wpadającą nieco dalej do Horynia, pod wsią Hrybowem, gdzie formuje obszerne i mokre łąki. Miasteczko małe, licho zabudowane, w tej prawie już stepowej okolicy, ma zaledwie 1820 mieszkańców obojej płci, przeważnie żydów, posiada cerkiew, zarząd gminny i kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny, kompletnie odrestaurowany w r. 1857 przez ostatniego dziedzica, Teodora Jełowickiego. Na prawo od traktu, nie dojeżdżając do miasteczka, wznosi się murowany dwór piętrowy w formie miejskiej kamienicy. Jednem słowem Łanowce, wyraźnie nazwane od obszernych łąków je otaczających, niczem się nie odznaczają; niema tu nawet, jak w wielu innych miejscach, owych prastarych drzew, sadzonych ręką ludzką, świadczących zawsze o dawności osiedlenia. A jednak jest to bardzo stara osada, gdyż

król Kazimierz Jagiellończyk, w nagrodę zasług, oddanych krajowi, nadał je z kilku okolicznymi wsiami rodzinie Bożeńców Jełowickich. W r. 1583 pan Sawa Jełowicki, podsędek ziemski krzemieniecki, opłaca z Łanowiec pobór królewski za dym. 15, ogrod. większych 15, ogrodnik. 3, koła 2 wielkie¹⁾). Jełowiccy nieprzerwanie posiadali Łanowce przez półpięta wieku. Dopiero później nabył je wołyński gubernialny pocztmajster Siemionow, a następnie przeszły już w drugie czy trzecie ręce. W owym nadaniu Łanowiec Jełowickim przez Kazimierza Jagiellończyka przejawia się wielka myśl polityczna tego króla-kolonizatora naszych ówczesnych okrain, — jak: świeżo przyłączone Prusy Wschodnie, Podole i ta część Wołynia, — obsadzania ich rdzennie polskim ziemiańskim żywiołem. Do owej epoki odnieść należy nadanie na Podolu obszernych włości rodzinom Lanckorońskich, Stadnickich, Dzierżków i t. p., które dotąd się tam przy swych posiadłościach utrzymały. To silnie mnie przekonywa, że „nic nowego niema pod słońcem”, jak mawiali starzy Rzymianie.

Białozórka. Prawie tuż nad kordonem, w stepowym zupełnie położeniu, leży m. Białozórka, mająca kościół rz.-katolicki, 2071 mieszk.²⁾) obojej płci i dość rozwinięty handel, gdyż żydzi, korzystając z geograficznego położenia, przeważnie trudnią się przemytnictwem, bardzo łatwym tu nad suchą austriacką granicą. Miejscowy

¹⁾ Źródła dziejowe, przez Aleksandra Jabłonowskiego. Tom VIII, str. 137.

²⁾ Pamiatn. Kniż. Wołyn. gub. Część IV, str. 2.

dwór murowany, wyraźnie zakrawający na pałac, otoczony wysokim murem, z cienistym parkiem, poprzerzynanym kanałami, połączony pięknym tarasem z przyległym pawilonem, dziś, we władaniu nowych posiadaczy, przedstawia obraz smutnego opuszczenia. Klucz Białozórcki słynął zawsze, o ile sobie przypominam, z wielkiej urodzajności ziemi, szczególnie przylegający do miasteczka folwark Moskałówka, graniczący ze wsiami: Buhłowem, Płyską i Lulińcami, bo grunt tu czysty głęboki czarnoziem, z małą domieszką gliny, nadzwyczaj rodzący na liczbę kóp, choć rzeczywiście te kopy bywają mniej omłotne jak w środkowym Wołyniu. Adam Brzostowski, kasztelan połocki, miejscowy dziedzic, wraz ze swą żoną Genowefą z Ogińskich, podejmował u siebie w Białozórce króla Stanisława Augusta, jadącego do Kamieńca i który w pałacu przebył noc z 8-go na 9-ty listopada r. 1781¹⁾). Jest podanie, że król przybył tu konno z sąsiedniej wsi Domanińki, gdzie parę godzin gościł u strażnika Badzimińskiego. Dobra Białozórckie początkowo stanowiły królewszczyznę. Zygmunt III nadał je na prawie dziedzicznem ks. ks. Zbarażskim, od których po kądzieli przeszły w dom ks. ks. Poryckich, ks. ks. Wiśniowieckich, następnie Ogińskich, a przez wyżej wzmiankowaną Genowefę Ogińską w dom Brzostowskich. Sam jeszcze w mych młodzieńczych latach pamiętam Michała Brzostowskiego, urodzonego z Ogińskiej, który był zupełnie już dziś zaginionym typem minionej epoki, gdyż był przedstawicie-

Michał
Brzostowski

¹⁾ Starożytna Polska Balińskiego. T. II, str. 919.

lem owej słynnej wśród młodzieży tężyzny, wprowadzonej na początku tego wieku przez ks. Józefa Poniatowskiego. Wy Chowaniec Szkoły Kadetów za Stanisława Augusta, następnie świetny oficer w służbie francuskiej w szeregach muszkietarów, później konnego pułku Royal-Allemand, gdzie służyła najznakomitsza młodzież polska owego pokolenia; dalej żołnierz kościuszkowski w roku 1794, a ostatecznie w r. 1812 adjutant rosyjskiego generała *en chef* Michelson'a, głównodowodzącego armią, działającą wówczas w Bessarabii przeciw Turkom. To już jedno dowodzi, że Michał Brzostowski, jak to powiadają, z niejednego pieca chleb jadał, lecz przeważnie chleb żołnierski, i dlatego w późniejszym życiu odznaczał się wielką śmiałością i walecznością, nie liczącą się z żadnymi przeszkodami. Nadzwyczajna brawura, że tak powiem czysto francuska, była główną cechą jego charakteru. Był więc w młodości zawziętym „breteurem” (pojedynkowiczem), sam szukał zaczepki i nikomu nigdy na krok nie ustępował. Pamiętam opowiadaną o nim anegdotę, że w Warszawie, za czasów pruskich, gdy był jednym z towarzyszy ks. Józefa Poniatowskiego, goszczących u niego w pałacyku „Pod Blachą” i w Jabłonnie, wyzwiał na rękę wszystkich oficerów regimentu Pruskiego, gdyż zdawało mu się, że jeden z nich nie dość rychło z drogi mu ustąpił. Po kolei więc bił się ze wszystkimi na pałasze w rajstzuli i tak Niemców na kapustę posiekał, że reszta, przestraszona, pośpiesznie oknami powyskakiwała, a później wszyscy najuniżeniej go przepraszali. Znałem go dobrze już w późniejszym wieku, gdy mieszkał w Białozórce i był wzorem wyrafinowanej ele-

gancyi i najwyszukańszej grzeczności dla dam wołyńskich, których staruszek był ulubieńcem. Nieraz go słyszałem mówiącego o sobie: „je suis le dernier des mousquetaires gris” (jestem ostatni z muszkietierów szarych). Zmarł w r. 1855, pozostawiając dwie córki: Malwinę, owdowiałą po ks. Marcinie Sapieże, i Anielę, żonę Edmunda Krasickiego z Galicyi. Księżna Malwina lat kilka mieszkała jeszcze w Białozórce, lecz po jej bezdzietnem zejściu z tego świata cały klucz Białozórecki przeszedł na siostrę Krasicką i jej dzieci. Haniebnie administrowany przez jakiegoś rządcę doktora Niemca, który bez żadnej potrzeby i bez najmniejszego przymusu restrykcyjnego doprowadził interesa do tego stopnia, że Krasicy temu lat dwadzieścia kilka zmuszeni byli sprzedać Białozórkę z otaczającymi ją folwarkami. Włada nią obecnie dymisyonowany pułkownik gwardyi rosyjskiej Teplakow. Majątek za życia dymitował synom, którzy stopniowo folwarki pomiędzy włościan parcelują.

Z Białozórki zaledwie lekkie dwie mile do Teofipola nad rzeczką Pełczwą, czyli do Czołbana, a raczej do Czołhańskiego Kamienia, bo tak się ta miejscowość pisze w dawnych kronikach. Droga przez bezleśną równinę, gęsto zasianą ludnemi wsiami, wiedzie w kierunku północno-wschodnim, a tem samem oddala się od granicy galicyjskiej, która już od Białozórki, a raczej od wsi Szczęsńówki, leżącej nad samym kordonem, przykro zwraca się ku południowi i dotyka powiatu Starokonstantynowskiego i dalej powiatu Proskurowskiego gubernii Podolskiej, Trochę niżej od Szczęsńówki wypływa ze swych źródeł rzeka Zbrucz,

Teofipol
vel Czołhan.

stanowiąca stąd naturalną granicę pomiędzy Rosją i Austrią, aż do swego ujścia do Dniestru pod Żwańcem i Chocimem. W Szczesńówce niedobitki powstania wołyńskiego z r. 1863 przekroczyli granicę austriacką, gdzie naturalnie natychmiast przez władze miejscowe zostali internowani. Teofipol, znajdujący się w obrębie powiatu Starokonstantynowskiego, to jedno z ludniejszych i ruchliwszych miasteczek owej okolicy, bo liczy 2,825 mieszkańców obojej płci, prowadzi handel przeważnie zbożowy i posiada piękny kościół po-trynitarSKI, o którym niżej. Pierwotnie ta miejscowość zwała się Kamieniem Ozołhańskim, następnie Czołhanem, i nazwa ta dotąd pomiędzy ludem uporczywie się utrzymuje. Są ślady, że miejscowy ziemianin Andryj Czołhański opłacał ze swej włości Kamienia Czołhańskiego, mającego wówczas rozległości 2,48 mil kwadratowych, pobór królewski do starostwa Krzemienieckiego¹⁾). Nie trzeba mieszać tego Kamienia z Kamieniem Koszyrskim w powiecie Włodzimierskim, odwiecznem dziedzictwem ks. ks. Sanguszków, które po kądzieli przeszło do Krasickich. Następnie Czołhan należał do Sieniawskich. Teofila z Sieniawskich księżna Jabłonowska zmarła tu w r. 1754 i tu pochowana. Ona odrestaurowała kompletnie w r. 1740 i 1741 zamek tutejszy i fundowała w r. 1754 kościół i klasztor księży Trynitarzy. Dla wnuki jej, także Teofili, ks. Sapieżyny, nazwano w końcu XVIII w. tę miejscowość Teofipolem, na co uzyskano oficjalne pozwolenie. Dobra te więc od

¹⁾ Źródła dziejowe, przez Aleksandra Jabłonowskiego. Tom VIII, str. 35 i 138. Ut supra. Wstęp, str. 119.

tego czasu pozostawały w posiadaniu Sapiehów. Po roku 1831 rząd nałożył na nie sekwestr, gdyż w sukcesyi miały przechodzić na ks. Leona Sapiechę. Uszanowano jednak prawa dożywotnie starej księżny i dopiero po jej śmierci, około r. 1870, rząd sprzedał sam Teofipol, z wielkimi ulgami przy wypłacie, generałowi Liprandiemu, byłemu szefowi XII-ej dywizyi piechoty w czasie kampanii Krymskiej. Księża Trynitarze utrzymywali tu szkoły, zamienione później przez Ministerjum Oświaty na czteroklasową, tak zwaną szlachecką szkołę powiatową. Miano tu na uwadze, że cała ta ludna i bogata okolica, w szerokim promieniu, aż do miasta Równego, nie miała żadnego publicznego zakładu wychowawczego.

Przemilczeć jednak niepodobna o smutnem historycznem wspomnieniu, przywiązaniem do Teofipola, a raczej do Czołhańskiego Kamienia, jak to miejsce zwano jeszcze w r. 1648. Chcę mówić o niebywałym w dzie-

Obóz pod Teofipolem czyli Czołhańskim Kamieniem w r. 1648.

jach pogromie Pilawickim przez Chmielnickiego nad kwiatem ówczesnego rycerstwa polskiego, ciągnącego na południe dla pomszczenia klęsk naszego oręża, doznanych pod Żółtymi Wodami, a szczególnie pod Korsuniem, gdzie obydwaj koronni hetmani: wielki Mikołaj Potocki i polny Kalinowski, dostali się w łyka kozackie. Wyznaczeni przez Stany sejmujące po śmierci Władysława IV trzej regimentarze zebrali ogromną, niebywałą na owe czasy siłę pospolitego ruszenia, przenoszącą 50,000 jeźdźców, za którymi na wozach, naładowanych sprzętami obozowymi panów, ciągnęło przeszło 200,000 ciurów.

Słów kilka
o klęsce
Pilawickiej.

Chmielnicki, wzbity w dumę przez swe łatwe zwycięstwo nad lepszymi o wiele wojskami kwarcianemi i nadwornemi, prowadzonemi przez pozostających u niego w niewoli hetmanów, lekceważył owo pospolite ruszenie, idące na wojnę z takim przepychem i z takimi wygodami. Ironicznie nazwał regimentarzy: Pierzyną, Detyną i Łaciną. Byli nimi: stary, chorowity i niedołężny ks. Dominik Zasławski, starosta sandomierski, — młodziutki, nie mający jeszcze doświadczenia w sztuce wojennej syn hetmański, Aleksander Koniecpolski, chorąży koronny, — i znakomity uczony jurysta, lecz bynajmniej nie mąż rycerski, Mikołaj Ostroń, cześnik koronny. Jakby na kpiny i dla wytworzenia istnego chaosu w naczelnej komendzie, dodał im jeszcze sejm radę przyboczną, złożoną z 32 komisarzy wojskowych, wtedy, gdy jedność energicznej władzy była niezbędną. Owe szeregi, wspaniałe przystrojone, jak na koronację lub monarszy obchód weselny, butnie stawały w polu obozem, urządzonym z niesłychanym przepychem, formując istne miasto namiotów. Panowie zaś, nadęci pychą, powtarzali, że dość się im ukazać w swej glori i przed zbuntowanym chłopstwem, aby je batogami do posłuszeństwa napędzić. Bóg ich pokarał za tę pychę klęską Pilawicką, którą słusznie współcześni historycy *sromem Polski* nazywają, bo choć żadnemu z tych rycerzy nie brakło na męstwie osobistem, wrodzonym w naszym narodzie, to jednak brak karność i jedność władzy doprowadził do tego niesłychanego w dziejach pogromu. Dzisiejszy Teofipol, czyli, jak wówczas jeszcze zwano, Kamień Czołhański, a raczej

obszerne pola za miastem, nad rzeczką, w stronie sąsiedniej wsi Trojanówki, widziały we wrześniu r. 1648 ów pyszny i wspaniały obóz pospolitego ruszenia. Tu bowiem, po uśmierzeniu nieuniknionych rozterek w komendzie, podjętych jeszcze w obozie pod Wyżgródkiem, za sprawą regimentarza ks. Dominika Zasławskiego, nastąpiło połączenie sił głównych z bitnem wojskiem nadwornem ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, który wspólnie z chorągwiami Tyszkiewicza, wojewody kijowskiego, z samego Zadnieprza szedł za Kozakami i nieraz zwycięsko ich gromił. W poczuciu patryotycznym, choć czuł ich niższość, poddał się wówczas książę Jeremi pod rozkazy naznaczonych przez sejm regimentarzy i tu właśnie, w tym obozie, święcono hucznie tę zgodę i to połączenie sił zbrojnych, na jakie w tej smutnej dobie nieszczęśliwa Rzeczpospolita zdobyć się mogła. Wszyscy więc, nie tylko panowie regimentarze, lecz i inni dodani im komisarze wojenni, otoczeni wielkimi dwory i liczną służbą, — a więc: Stanisław Rewera Potocki, brat jego Teodor Firlej, Hieronim Radziejowski, Adam Sieniawski, Pac, Gąsiewski i wielu innych, których tu wyliczyć trudno — wyprawiali w obozie wspaniałe bankiety, podejmowali *honeste* braci szlachtę, która na rękach ich nosiła. Pękały beczki miodu i węgrzyna, idące za panami na wozach, wznoszono toasty staroświeckimi rostruchanami i puharami, pamiętającymi zaiste lepsze czasy, i obnoszono po namiotach obfite jadło na praojcowskich srebrach, które niebawem, równie jak wspaniałe pańskie delie, żupany, lite pasy, drogimi kamieniami sadzone szable, poszóstne cugi i wygodne pozłociste karety, miały się stać, zaraz

po pogromie Pilawickim, łupem Kozaków. Oni je zaś natychmiast prze frymarczyli żydom i różnym przekupniom na Zadnieprzu. To jest właściwą przyczyną, dlaczego dotąd w tych małopolskich prowincjach znajduje się jeszcze tyle pamiątek polskich, wykupywanych obecnie na wagę złota przez antykwaryuszów.

Nie pomnąć, że nieprzyjacieli, po zdobyciu nadnieprzańskiej fortecy Kudak, ciągnie z Ukrainy, posiłkowany przez liczną Orde, bankietowano tak pod Teofipolem do 15-go września. Nareszcie, na usilne prośby ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, ruszono, jakby tryumfalnym pochodem, pod Stary Konstantynów, odległy stąd o lekkie mil sześć, nie przestając szumnych uczt z muzyką i libacyami w pochodzie, do czego się szlachta pospolitego ruszenia przyzwyczaiła i przez co ostatecznie straciła poczucie wszelkiej karności pod chorągwiami wojewódzkiemu. Nastąpiła potrzeba a raczej klęska Pilawicka, którą opisałem szczegółowo w innem miejscu¹⁾. Tu zaś, przy opisie współczesnego Teofipola, dochodzę do silnego przekonania, że dwutygodniowe obozowanie na tych polach pospolitego ruszenia we wrześniu roku 1648 stało się jednym z głównych powodów tego haniebnego pogromu.

U samych źródeł rzeczki Żyrak (zwanej także Sokołówką), lewego dopływu Horynia, płynącej w kierunku północnym i formującej w swym biegu liczne stawy, tuż nad kordonem galicyj-

¹⁾ Opowiadania historyczne z dziejów okolicy Słuczy i jej dopływów, przez Józefa Własta. Kraków, 1897. Str. 30—36.

skim, naprzeciwko Zbaraża, znajdującego się od r. 1772 w posiadaniu austriackim, widzimy miasteczko Wyżgródek, należące do powiatu Krzemienieckiego i liczące 2,700 mieszkańców obojej płci, przeważnie żydów. Żyją oni po części z handlu zbożowego, lecz najbardziej z przemysłnictwa. Wyżgródek, oprócz zwykłych małomiasteczkowych jurysdykcji krajowych, posiada od lat kilkunastu biuro pocztowo-telegraficzne dla korespondencji wewnętrznej, urządzone widocznie w celach obrony krajowej. Był tu do niedawna jeszcze piękny kościół murowany fundacji Koniecpolskich, z grobami ostatnich dziedziców, i szczątki dawnego zamku, zaledwie już widoczne. Całe miasteczko, bardzo lichy zabudowane na kilku pagórkach, z żadnej strony nie przedstawia pięknych widoków. Nie widać nigdzie grupy starych drzew, oznaczających zwykłe rezydencję dworską, — zaledwo w dole nad stawem jakiś dom dla rządcy, obok gorzelni wódczanej, dziś niefunkcjonującej. Miejscowi bowiem dziedzice mieszkali zawsze w przyległych Żukowcach, o których niżej.

Jak obecnie
wygląda.

Mimo tak niepozornego wyglądu, ma Wyżgródek bardzo poważną, niemal że zamgloną przeszłość. Wszak historyk rosyjski Karamzin w tomie II przyp. 192 mówi wyraźnie: że wzmiankowany on jest w kronikach ruskich pod rokiem 1097 i rokiem 1152 jako znaczny gród warowny, zwany wówczas Wyhoszczem. Pierwsze ślady o nim w naszej historii odnoszą się do roku 1482, gdy Fiedor, Michał i Szymon, kniaziowie Zbarażscy, dzielili się ojcowizną. Wtedy kniaź Fiedor w liczbie innych włości wziął Wyż-

Jego zamglona
przeszłość.

gródek. Utrzymują, że ten Fiedor był protoplastą ks. ks. Woronieckich i ks. ks. Poryckich, gdyż synowie jego od tych posiadłości zostali, wedle ówczesnego zwyczaju, zawołani, nie przestając jednak być książętami Zbarażskimi, których zawołanie, czyli nazwisko, ale nie ród, wygasało wówczas w historii. Władanie Wyżgródkiem ks.

Władanie
ks. ks. Pory-
ckich.

ks. Poryckich potwierdza się opłatą przez nich z tej włości w r. 1570 i 1583 poboru królewskiego do grodu Krzemienieckiego, a bardziej jeszcze dokumentem, zacytowanym przez Aleksandra Jabłonowskiego w jego *Źródłach dziejowych p. t. Polska w XVI w. Wołyń i Podole. T. VIII*, str. 157, gdzie pod rokiem 1589 wycytujemy z zachowaniem ówczesnej pisowni: „z miasteczka J. M. kniehiniej Poryckiej z *Wyszogrodka* szos flor. 6/12 z popa rzemieślników flor. 3, Czopowe per arend. flor. 20”. Była

Przechodzenie
dóbr po kadzieli.

to wdowa księżna Anna, z domu Baworowska z Tulin. Ostatnia z Poryckich ks. Zofia Izabella wnosi Wyżgródek jako wiano posagowe mężowi swemu Krzysztofowi Koniecpolskiemu, wojewodzie bełskiemu, fundatorowi byłego miejscowego kościoła parafialnego. Przez Febronię Koniecpolską, wydaną za Jana Wielopolskiego, kanclerza w. kor., przechodzi Wyżgródek w posiadanie tej rodziny. Widocznie przeznaczone było tej majątności stanowić zawsze wiano posagowe córek, gdyż w owych czasach przez jedno nawet pokolenie nie pozostawało w imieniu. I tak: państwo kanclerstwo Wielopolscy wydali w r. 1661 drugą swą córkę Helenę za Stefana Zaborowskiego, kasztelana wołyńskiego, i wianem oddali jej włość Wyżgródcką.

Ich córkę, kasztelanę Katarzynę Zaborowską, poślubia w r. 1694 Wojciech Czacki, chorąży wołyński, i obejmuje Wyżgródek w posiadanie.

Odtąd przerywa się szereg sukcesyi po kądzieli, gdyż widzimy, że w r. 1721 Józef Potocki, strażnik koronny, nabywa od Czackich część miasteczka Wyżgródka z kilkoma okolicznymi wsiami, a w r. 1746 Franciszek Salezy Potocki, krajczy koronny, dopełnia kupna całego klucza Wyżgródckiego. Tranzakcyę tę podpisał Stefan Czacki, łowczy wołyński. Potocki nie dłużej nad lat dwanaście posiadał nowonabyte dobra, gdyż w r. 1758, będąc już wojewodą kijowskim, dokonał zamiany całego klucza Wyżgródckiego, z dość znaczną dopłatą, na kilka wsi, położonych w ziemi Czerskiej, z Wojciechem Rzysszczewskim, łowczym wołyńskim. Odtąd te dobra przez cztery pokolenia zostawały w rodzinie Rzysszczewskich, bo władali niemi: nowonabywca Wojciech, łowczy wołyński, następnie Adam, kasztelan lubaczowski, po nim Gabryel, były generał w. pol., ożeniony z Celestyną ks. Czartoryską, córką stolnika W. Ks. Lit., i ostatni Józef, wielki podkomorzy dworu austriackiego, ożeniony z hr. Zofią Stadionówną, ojciec żyjącego dziś Fryderyka, ożenionego z Emilią Orzeszkówną z Dolska w powiecie Włodzimierskim. Rzysszczewscy to jedna z najstarszych rodzin czysto wołyńskiego pochodzenia. Widzimy z aktów lustracyjnych starożytnego zamku łuckiego, że od wieków posiadali na tym zamku jedną z horodni, czyli części fortyfikacyi, którą obowiązani byli bronić własnymi siłami i poprawiać własnym

Drogą kupna
i sprzedaży.

Rodzina
Rzysszczewskich.

kosztem. Pieczętują się herbem Pobóg i piszą się z Rzyszczowa nad rzeką Niebożkiem, w dawnym Łuckim, a dzisiaj Włodzimierskim powiecie, w okolicy Porocka i Horochowa. Owego Rzyszczowa Wołyńskiego nie trzeba mieszać z Rzyszczowem Ukraińskim, położonym nad Dnieprem, w powiecie Kaniowskim, i założonym w XVII w. przez tę rodzinę na prawach osadniczych.

Wyżgródek
w innych rękach. W r. 1878 sprzedane zostały ostatecznie te dobra, wskutek niepowodzeń finansowych ostatniego dziedzica, doznanych po słynnym krachu wiedeńskim w r. 1873. Wraz ze śliczną rezydencją w Żukowcach nabył je wówczas hr. Wejmarn Lüders, lecz od tego czasu kilka razy zmieniali właścicieli. Dziś posiada je radca stanu Fiodorow, były wice-gubernator wołyński, który cały dom żukowiecki z obszernymi attynencyami wynajął na koszary Starodubowskiego pułku dragonów. Na wiosnę r. 1896 uległo tam wszystko groźnemu pożarowi. Bardzo wątpię, aby ta śliczna rezydencją mogła być po wróconą do pierwotnego stanu.

Żukowce. O kilka wiorst od Wyżgródka, w kierunku północno-zachodnim, idąc za biegiem wyżej wspomnianej rzeczki, nad malowniczym jarem, po którego stokach czepiają się chaty małej wsi Sokołówki, dojeżdżamy do Żukowiec, które od czasu posiadania tych dóbr przez Rzyszczewskich stały się główną rezydencją tej rodziny. Kilka pokoleń na to się składało; każde z nich coś budowało i dodawało, ku wygodzie mieszkania na wsi, w czasach, kiedy komunikacja i stosunki ze światem były daleko trudniejsze. Starano się więc dojść do tego,

aby we wszystkim na wsi sobie wystarczyć. Stopniowo rozrosły się Żukowce nadzwyczajnie, i sam dwór i jego obszerne attynencye przedstawiały obraz porządnego, murowanego miasteczka, gdyż wieś z budynkami folwarcznymi była opodal, za bramą na lewo. Żukowce same należały zawsze do klucza Wyżgródeckiego i stanowiły z nim jedną całość dominialną, — wszystko więc, co pod względem historycznej przeszłości powiedziało się o Wyżgródku, odnosi się i do Żukowiec. Co zaś o tej miejscowości tu powiem, pochodzi z mych wspomnień osobistych z czasów dzieciństwa i młodości. Tu przed 60 laty ś. p. rodzice moi przywozili zawsze nas, drobne dzieci, do ukochanej babuni; każde takie odwiedziny były dla nas niewypowiedzianą radością, gdyż, jak świat światem, babki zawsze, jeżeli nie psują, to przynajmniej we wszystkim dogadzają małym wmukom. W długim mem życiu parę tylko pod tym względem spotykałem wyjątków. Przeniósłszy się więc myślą w te błogie czasy, gdyśmy się tak do życia, a raczej do dorosłego młodzieńczego wieku uśmiechali, i gdy wszystko, co nam jeszcze było wzbronionem i niedostępnem, wydawało się tak ponętnem i tak dalekiem, — widzę, jakby na jawie, śliczną postać naszej babki, białowłosej, nadzwyczaj słodkiej staruszki, o cudnych, jeszcze ciemnych piwnych oczach, wielkiej, ujmującej dobroci dla wszystkich, jak śliczną swą białą alabastrową rękę kładła na główkach naszych, wspartych na jej kolanach, i łagodnie upominała, jak mamy w dalszem życiu postępować. Przystępne te dla naszego wieku nauki, wypowiedziane z dziwną słodyczą i dobrocią, snąc głęboko

Pani generałowa
Rzyszczevska.

zapadły wówczas w mą dziecięcą duszę, bo pamiętam dotąd niemal każde słowo przy przygotowaniu mnie do pierwszej spowiedzi, którą w r. 1843 w Żukowcach odbyłem. Posiadam dotąd książkę do nabożeństwa, daną mi na pamiątkę tego ważnego aktu, z modlitwami wpisanymi jej własną ręką. Tą ukochaną babunią była Celestyna z ks. Czartoryskich generałowa Rzyszczevska, córka ks. Józefa, stolnika w. lit., ostatniego z linii Koreckiej.

P. generał Rzyszczevski. Postać dziada, p. Gabryela, b. generała w. p., o którym wspominam przy opisie Wyżgródka, także żywo zarysowuje się w mej pamięci, tem bardziej, że zszedł on z tego świata daleko później od żony. Wtedy zaś, gdyśmy byli dziećmi i z rodzicami gościli u nich w Żukowcach, dziad nam daleko więcej imponował i z niejaką trwogą do niego przystępowaliśmy, mimo że nadzwyczaj był dla nas łaskaw. Była to postać czysto żołnierska z czasów Napoleońskich. Rozpoczął służbę w Petersburgu, pod osobistą opieką Cesarzowi cza W. Ks. Konstantego Pawłowicza, wielce łaskawego dla jego rodziców; uczestniczył nawet w szeregach pułku kawalergardów w bitwie pod Austerlitz, a później, widząc zbierające się chmury na horyzoncie politycznym, z wielką trudnością otrzymał dymisyę i stanął w szeregach narodowych W. Ks. Warszawskiego, na czele XVI-go pułku ułanów własnej formacyi, z którym odbył dalsze kampanie Napoleońskie. Dziś takich typów z pewnością już niema. Ślicznie wychowany, wszechstronnie utalentowany, z wielkim zasobem wrodzonej intelligencyi, którą wszystkich w rozmowie olśniewał, średniego wzrostu, z głową podniesioną do góry, bez wąsów, z czysto

wygotoną twarzą, chowającą się niemal w wysokich kołnierzykach od białego halsztucha, nosił peruczkę na głowie, którą zakrywał zaszczytne blizny na łysinie, otrzymane w czasie wojny czego, przyznając się, nigdy nie mogłem zrozumieć. Zawsze czysto, elegancko ubrany, dziwnie ugrzeczniony dla dam, lecz zimny dla swej starszuszki żony, trochę sztywny w obejściu i z góry traktujący niższych i podwładnych, tak, że współcześni o dumę go pomawiali. Oprócz tego — co naturalnie, będąc dzieckiem, ignorowałem — trochę sceptyk, encyklopedysta i zarażony za młodu wolteryanizmem, tak, że zawsze lekceważąco odzywał się o duchowieństwie, co nadzwyczaj smuciło jego świątobliwą małżonkę. Później, w lat kilkanaście, między r. 1852 i 1856, gdy okoliczności bardziej mię zbliżyły do dziada, gdyż sam już byłem wtedy porucznikiem od lejeb-huzarów, miałem sposobność bliżej poznać owego starca, tak wydającego się nad ogół. Za każdą mą bytnością w Żukowcach dużo i poufale rozmawiał ze hną p. generał, łaskawie mnie wypytywał o szczegóły mej służby; kazał sobie opowiadać epizody z bitew w Turcyi, nad Dunajem, na wybrzeżach morza Czarnego i w końcu w Krymie, w których wówczas brałem udział. Wszystko to z pobłażliwym uśmiechem wysłuchiwał, robiąc rozumne uwagi strategiczne, jednak bez najmniejszego zadrażnienia miłości własnej młodzieńca. Ileż to wówczas udało mi się usłyszeć ciekawych epizodów z jego własnych kampanii, w których p. generał uczestniczył i z czem, jak uważałem, przed postronnymi rzadko się wydawał. Robił nadzwyczaj pouczające porównania nad wojenną organizacją kawalerii

ówczesnej i teraźniejszej w armii rosyjskiej za Cesarza Mikołaja I, w której ja właśnie służyłem. Dziś powiadam sobie, przywołując na pamięć te długie rozmowy, prowadzone w czasie spacerów po ślicznym parku żukowieckim, że owe bitwy i utarczki nasze nad Dunajem w roku 1853 i 1854, zakończone niefortunnym oblężeniem Sylistryi, nawet późniejsze bitwy w Krymie i pod Sewastopolem, musiały się wydawać walkami Pigmejczyków dla p. generała, który z orłami Napoleona zjawiał się zawsze jako zwycięzca w tylu punktach Europy i który uczestniczył na czele własnego pułku ułanów w wyprawie r. 1812 i doprowadził go z pod Moskwy i z nad Berezyny w możebnym jeszcze stanie do Warszawy. Pojmuję, że ich wojenne zapasy były to istne heroiczne epopeje, przed którymi nikły moje świeże czyny wojenne.

Obok sędziwych rodziców zarysowują się w mej dziecięcej pamięci postacie dwóch naszych ciotek, młodziutkich panienek, kończących właśnie domową edukację. One, jako bardziej zbliżone do naszego wieku, dzieliły po części ze mną i z mą siostrą nasze zabawy. Starsza — blondynka, żywy portret ojca, młodsza — brunetka, podobna do matki, — były to prawdziwe piękności, słynne wówczas na cały Wołyń. Z trzech synów generałostwa, a zatem naszych wujów, żaden nie gościł wówczas w domu. Zwykłą losu koleju rozbiegli się po świecie, choć w późniejszym życiu zachowałem z nimi najlepsze stosunki. Dziś żaden z członków tej licznej rodziny żukowieckiej, tak żywo z owych czasów stojącej w mej pamięci, nie został przy życiu. Jeden po drugim stopniowo schodzili do grobu, co zupełnie jest naturalnem ze

względem na więcej jak 50-letnią przeszłość, o której tu, mówię. Niemniej zechce wybaczyć łaskawy czytelnik mnie staremu, który z zamięłowaniem opisuję nie tylko zamgloną, lecz i niedawną przeszłość tych miejscowości wołyńskich, że do ich opisu wplotłem te kilka sylwetek osób mnie drogich. Znajduję bowiem, że odtworzenie osobistości, zamieszkujących pewną miejscowość, daleko korzystniej ją uwydatnia.

Wróćmy więc do opisu samych Żukow-
wiec. Dziś nigdzie już nie widzę dworu
wiejskiego, zakrawającego na pałac, tak do-
statniego, zamożnego i tak obfitującego we wszelkie za-
pasy. Dość powiedzieć, że w murowanym piętrowym
lamusie na dziedzińcu, pod kluczem murgrabiego, znajdo-
wały się stosy porcelany, szkła i t. p., zupełnie takie, jak
serwisy używane do stołu, — całe sztuki materji jedwa-
bnych i wełnianych takie, jakimi pokryte były meble
w całym domu, — jednym słowem obfite dublikaty
wszystkiego, co się we dworze znajdowało, na wypadek
stłuczenia lub poplamienia. P. generał bowiem, jako
dziwny pod tym względem konserwatysta, pilnie tego
całe życie przestrzegał. Miał on w tym lamusie nagro-
madzone zapasy sukien liberyjnych, płócien, drelichów
dla ludzi na lato, skór, rekwizytów stajennych i wszelkich
innych zapasów, a wszystko pod osobnym rejestrem,
ściśle przez siebie kontrolowanym. Powiem więcej, że
u przejeżdżających kupców perskich kupował zwykle dro-
gie szale, tyftyki, jedwabne materje, zwane termołamy i ka-
nausy, całemi sztukami, na prezenta dla córek, synowych,
i innych dam spokrewnionych. Sam mnie kilka razy do

Dom
żukowiecki.

tego lamusu na parę lat przed śmiercią zaprowadzał, i gdym podziwiał obfitość nagromadzonych, tu bogactw, mówił najnaturalniej: „Cóż chcesz aspan, żebym konie po tych bezdrożach męczył, posyłając do miast, gdy mi coś stłuką lub poplamia, lub gdy mi wypadnie komu zrobić jaki prezent? Niech to wszystko lepiej będzie pod ręką”. Zbytecznemby było mówić o obfitości żukowieckiej piwnicy, napelnionej najprzedniejszymi starymi trunkami. Gdzie się to wszystko podziało przy sprzedaży dóbr — tego nikt pojąć nie może. Niesumienność zagranicznych pełnomocników ostatniego dziedzica, Józefa Rzyszczeńskiego, Niemców — Hanfa, a później Justyana, wszystko najfatalniej to roztrwoniła.

Malując ten obrazek z natury, przemilczeć trudno o pewnym rodzaju dziwactwa pana generała. Jako stary kawalerzysta, wielkim był amatorem koni i posiadał własne znakomite stado, które się wypasało na obszernych wówczas stepach klucza Podwołoczyskiego, a mianowicie pod wsią Koszlakami, tuż po tamtej stronie kordonu, w Galicyi. Trzeba bowiem wiedzieć, że najstarszy syn jego Józef sprzedał zaraz po śmierci ojca obszerne dobra Podwołoczyskie w obwodzie Tarnopolskim, nadzwyczaj urodzajne, bo położone w najlepszej glebie Podola Galicyjskiego. Dziś, przy rozwoju komunikacji kolejowej, nabrały dobra Podwołoczyskie wielkiego znaczenia, jako krańcowa stacja linii Karola-Ludwika, naprzeciwko rosyjskiej komory w Wołoczyskach. Na tych więc stepach od przeszło stu lat wypasało się stado Rzyszczeńskich. Pan generał znacznie je podniósł, zakupiwszy po roku 1831, przy

Stado i stajnie
żukowieckie

konfiskacie klucza Międzybożskiego, najlepsze ogiery i matki stadne ks. ks. Czartoryskich. Utrwalił się więc typ tych koni, rasy czysto polskiej, ze znaczną domieszką szlachetnej krwi wschodniej, o suchych głowach, wydatnem oku, nerwowem uchu (tak zwane u nas dawniej ostrouszki), o łabędziej, wyniosłej szyi, szerokiej piersi, stalowych nogach, jednym słowem typ prawdziwie koni bojowych. Na własnych koniach odbył pan generał wszystkie kampanie Napoleońskie. Sam opowiadał mi niegdyś, że w r. 1812, po bitwie pod Możejkiem, w której jego pułk ułanów wiele ucierpiał, Napoleon zapragnął widzieć polskie oddziały, które tak się odznaczyły. Lustrując je pomału swem orłem okiem, gdy Rzyszczewski, salutując szablą, defilował na czele pułku, Napoleon zauważył pod nim nadzwyczaj pięknego, wschodniego, karego konia, idącego, pomimo wycieńczenia całej kawalerii, w lansadach i podskokach. Wtedy cesarz miał powiedzieć: „*Sacrebleu, Colonel, vous êtes bien monté*”. Miał wtedy p. generał pod sobą ogiera Gulkę, własnego chowu, który szczęśliwie po tej kampanii wrócił do Żukowiec i stał się protoplastą wielu Gulków, które sam jeszcze pamiętam. Wogóle te konie późno się składały i dopiero w 6—7 roku się formowały. Nigdy też wcześniej nie były brane ze stada na stajnię. Dlatego p. generał uważał zawsze konia 12-letniego jako młodego, a o 18-letnim mawiał, że jest w samej sile wieku, co wszystkich dziwiło, lecz co podług mnie było powodem wielkiej ich wytrwałości. Nigdy, jak pomnę, mniej niż 60 koni nie stało na stajni żukowieckiej, a wszystkie piękne, własnego chowu. Karcił je owsem, lecz zabraniał

dawać siana, mawiając zwykle: „Cheval de paille, cheval de bataille” — koń słomiany, koń bojowy). Oszczędzanie koni staruszek posuwał do śmieszności i to było jego słabą stroną. Jeździł na spacer parą roślących, gniadych ogierów anglezowanych. Podróżował piękną czwórką karą, uprzęzoną do jakiegoś żółtego koczobryka, istnego instrumentu tortury, własnej domowej fabrykacyi, mimo że mnóstwo ślicznych powozów stało w wozowni. Za tym szedł lekki czterokonny szaraban z rzeczami i kucharzem podróżnym; przed lejcowymi końmi powozu jechał sążnisty kozak w barwie herbowej, na koniu z dziwnymi odmianami, jak tego ówczesna moda wymagała. Dziś jeszcze widzę tego kozackiego konia, zwanego. Murzynkiem, karego jak gałka, z głową tarantową i rybiem okiem. Kozak w każdym miejscu nibyto niebezpiecznem powinien był żwawo z konia zeskoczyć i powozik ostrożnie podtrzymywać. Jechano zawsze lekkim truchcikiem, robiąc nie więcej jak 40 do 50 wiorst na dobę, popasając wygodnie i nocując po drodze. Gdy tylko stangret trochę przyspieszył biegu, staruszek trącał go laską, mówiąc poważnie: „Powoli! chcesz mnie konie zbawić!” Na stajni, oprócz innych koni wierzchowych dla synów i gości, stało 6 wierzchowców własnych p. generała. Stary masztalerz codziennie z rana je przejeżdżał po dziedzińcu, pod okiem swego pana. Gdy już byłem oficerem od lejbu-huzarów, było wielkim dowodem łaski, że mi kazał przy sobie dosiąść którego z tych koni, chcąc się przekonać o mej metodzie jazdy. Widocznie był zadowolony moim sposobem prowadzenia konia, choć krytykował nasz sposób zanadto sztywnego trzymania nóg pionowo z korpu-

sem, co nam jednak wówczas w kawaleryi najsilniej zalecano. Darował mi wtedy konia, na którym jeździłem — Tamerlana, pięknego, rośłego, białonogiego karosza, — a spojrzawszy na siodło, starzec, widocznie uniesiony wspomnieniami dawno minionej przeszłości, rzekł do mnie: „A wiesz aspan, że na tem siodle byłem pod Austerlitz”. Dodać muszę, że w ogromnej murowanej stajni żukowieckiej rozdawano zawsze obroki przy odgłosie bębna, bo p. generał mawiał, że to najlepiej konie do boju przyzwyczajają. Ten odgłos bębna w południe oznaczał zakończenie naszych lekcyi, co nas dzieci nie mniej od koni cieszyło.

Przed oknami pokoi własnych p. generała stała stara i pięknie strzyżona lipa, otoczona okrągłą ławką, którą on żartobliwie „Audienccj-nalsbaum” nazywał, bo każdy z interesantów *minorum gentium* zwyczajnie pod nią stawał i z pewnością doczekał się łaskawego posłuchania swego pana. Kochał się p. generał w ogrodzie i do końca życia go upiększał. Śliczny ten ogród i park żukowiecki jest jednym z najmilszych mych wspomnień z owej epoki. Ptaszarnia, napełniona różnymi okazami ptaków śpiewających; sadzawka z pływającymi łabędziami i jakiemiś zamorskimi kaczkami; kanarkarnia przy wielkiej oranżeryi, tamże klatka na wiewiórki; domek zwany *rustique*, ślicznie wewnątrz urządzony, zajęty przez najmłodszego z naszych wujów, na dole, w końcu parku, w brzezynie; holerndernia, gdzie oprócz krów wychowywały się śliczne pieski, potomstwo Dżalmy, faworyta p. generała; winnej stronie parku sośninka, zasadzona na stoku piaszczystego

Ogrody tutejsze.

wzgórza, gdzieśmy muszle zbierali — oto co najbardziej wówczas nam dzieciom się podobało. Lecz patrząc na te śliczne Żukowce okiem dorastającego młodzieńca, przypominani sobie liczne i bardzo starannie utrzymane oranżerye, cieplarnie, ananasarnie, figarnie, śliczne trawniki i rabaty pełne wonnych kwiatów — bo wówczas nie były jeszcze w modzie dzisiejsze dywany kwiatowe, — rzadkie okazy roślinne, jak drzewa cierniowe, tulipano-we, tuje drzewiaste, platany i t.p., — jednym słowem ogród ten i park słusznie wówczas zaliczano do pierwszych na Wołyniu. Dziś podobno rąbią tam drwa na opał.

Urządzenie
domu.

Sam dwór murowany, parterowy, z małą przybudówką nad gankiem, był bardzo obszerny, wygodny i, jak mówiłem wyżej, widocznie rozszerzał się przy stopniowym przybywaniu błogosławieństwa Bożego, t. j. dzieci, jak to dawniej u nas w Polsce tak pięknie o tem się wyrażano. Dom ten nie miał pretensyi do stylu architektonicznego, lecz miał na celu jedynie wygodę, t. j. ciepło, w zimie, a latem duże, przewiewne pokoje, osłonięte żaluzjami i wychodzące na ogród. Miał więc dwa skrzydła wysunięte do parku i połączone z główną oranżeryą, która formowała istny ogród zimowy, tak, że w czasie słoty jesiennej lub najcięższych mrozów można było suchą stopą do niej się dostać, rozkoszując się zielenią i zapachem roślin egzotycznych. Żywo stoją mi w pamięci skromnie urządzone pokoje babki, ze staroświeckimi meblami, gdzie nam dzieciom tak dobrze było u jej kolan, napełnione mnóstwem jej osobistych pamiątek, miniatur i portretów (fotografii bowiem jeszcze

Urządzenie
pokoi.

wówczas nie znano) całej rodziny, które nam staruszka ze zwykłą swą dobrocią tłumaczyła. Pokoje p. generała były poważniejsze, lecz również nie przedstawiały żadnego zbytku. W salonie nad kominkiem — duży olejny obraz Bacciarellego, przedstawiający ks. Józefa Poniatowskiego w otoczeniu swych ówczesnych towarzyszy broni w mundurach pułku Royal-Allemand z wojska francuskiego z końca XVIII w., wspartych na koniach wierzchowych; kilka pierwszorzędnych utworów kredkowych słynnego Orłowskiego. W kącie fajczarnia, obstawiona cybuchami o ślicznych bursztynach; na okrągłym fotelu przed kanapą zwinięta w kłębek biała ulubiona pudlica Waldyra, która na rozkaz p. generała różne sztuki pokazywała. Po drugiej stronie szereg pokoi recepcyjnych, wspaniałych i bogato przyozdobionych, poczynających się od pokoju bilardowego, o wysokich kanapkach pod ścianą, dla łatwiejszego przypatrywania się graczom. Dalej obszerna sala jadalna o dużych weneckich oknach i obszernym balkonie z żelazną balustradą. Ściany tej sali przyozdobione były w portrety rodzinne i w jakieś dziwne chińskie obicie na parawanach, które nam dzieciom wielce imponowało. Dwa ogromne salony, z których jeden szczególnie z sufitem w formie kopuły, biały, mozaikowany w złote gwiazdy; ze stropu zwieszał się ogromny pajak, w którym Murzyni podtrzymywali jarzące świeczniki. Za tem piękna pokojowa kaplica, w której po raz pierwszy miałem szczęście przystępować do Stołu Pańskiego, a później nieraz służyłem do Mszy św. kapelanowi ks. Sobiechowi, kanonikowi honorowemu kapituły Łuckiej. Prywatny salonik babki,

gdzie, gdy nie było gości, po obiedzie się zbierano; śliczne pokoje ciotek, istne gniazdko panieńskie; pokoje nasze dziecinne, — wszystko to jakbym dziś jeszcze widział na jawie. Dwie duże oficyny piętrowe, trzecia mniejsza parterowa dla gości i ów wyżej wspomniany murowany lamus, w którego sklepionym przedziale mieściły się także archiwa rodzinne, otaczały ślicznie zarysowany dziedziniec, zacieniony grupą rzadkich, prastarych drzew. Wjeżdżało się na dziedziniec przez ciosową bramę z wrotami kuteymi z żelaza, nad którą wspaniale się wznosiła kamienna tarcza z Pobogiem i Pogonią.

Służba liczna, utrzymana w rygorze przez marszałka dworu. Stary, białowłosy kamerdyner Bieliński, któregośmy, dzieci, nadzwyczaj się obawiali. Kuchnia dostatnia, obfita, niemal wykwinna. Obiad punkt o drugiej, kolacya o ósmej — nieodmiennie z czterech potraw z zupą. Nikt z domowników nie miał prawa o minutę się spóźnić, bo staruszek wielce był na to drażliwy i gościom nawet delikatnie wymawiał opóźnienie. Póki żyła pani generałowa, dla niej i dla dorastających córek mnóstwo osób nieustannie w Żukowcach bywało; wtedy, jak to powiadają, gość gościa zmieniał i doskonale się tam bawiono. Po owdowieniu pozostał pan generał samotny u siebie na wsi; rzadko kto z obcych go odwiedzał, tylko w ostatnich latach życia zabrał do siebie dwoje dzieci zmarłej najstarszej córki, któremi troskliwie się opiekował. One więc mimowolnie musiały podzielać jego samotność, bo wtedy w Żukowcach bywali tylko najbliżsi krewni. Mimo to, staruszek, zmarły w roku 1857 w 77-ym roku życia, w niczem do samej śmierci nie

zmienił trybu życia i do ostatniej chwili piękne Żukowce pozostały typem wielkopańskiej wiejskiej rezydencji. Serce się ściska na myśl, na, co niestety obecnie zeszyły!

Niespełna o dziesięć wiorst na zachód od Żukowiec, tuż nad kordonem galicyjskim, Wereszczaki leży w górzystym położeniu piękna i duża wieś Wereszczaki, wchodząca od dawnych czasów do składu klucza Wyżgródeckiego i mająca z nim tem samem jedną historyczną przeszłość. Sam tu jeszcze pamiętam duży las dębowy, zawierający najpiękniejsze materyały spławne do Gdańska i Królewca, co już przed przeszło czterdziestu laty stanowiło wielką cenność Wereszczak. Dlatego też owa wieś z kilkoma okolicznymi, przy dziale fortuny ojca w r. 1857 pomiędzy braćmi Rzyszczewskimi, stanowiła wraz z wyżej wzmiankowanym Rzyszczowem w powiecie Włodzimierskim schedę średniego brata, Leona Rzyszczewskiego, ożenionego w roku 1838 z księżniczką Michaliną Radziwiłłówną z linii Szpanowskiej na Wołyniu. Był on autorem i wydawcą cennego dzieła „Kodeks dyplomatyczny”, znanego powszechnie w bibliografii polskiej. Leon Rzyszczewski stale mieszkał w Paryżu, przeważnie obcując z emigracją, a synów swych Michała i Zygmunta wychowywał za granicą, w poddaństwie włoskiem. Niestety, nic go nie wiązało z naszym Wołyniem; pierwszą też jego czynnością było spieniężyć bardzo tanio cenne dębowe lasy i sprzedać w inne ręce początkowo swą schedę Wereszczacką, a później rodowe dobra Rzyszczowskie, czego jego synowie, doszedłszy do lat, po śmierci ojca, która nastąpiła w r. 1882, mocno żalowali. Niezależnie od tego, cośmy wyżej powiedzieli

o Wyżgrodku, znajdujemy ślady, że w końcu XVI-go w. Wereszczaki były miasteczkiem. Ówczesny ich dziedzic, książę Lew Woroniecki, jako należący do jednego szczepu z książzami Zbarażskimi, opłacał w r. 1583 z miasteczka Wereszczak pobór do skarbu królewskiego¹⁾. W ówczesnym Krzemienieckim powiecie, województwa Wołyńskiego, za panowania Stefana Batorego, miejscowości: Wereszczaki²⁾, Andrzejów, Jarofiówka, otrzymały przywileje na miasteczka, lecz wkrótce zamienione zostały na osady wiejskie, co też i pozostało do dzisiejszych czasów.

Łopuszna. Od Wereszczak zaledwie pół mili do wsi Łopuszny, należącej od wieków do księstwa Wiśniowieckiego, czego dowodem, że u schyłku XVI-go w. książę Michajło Wiśniowiecki, kasztelan krakowski, starosta czerkaski, a później syn jego książę Andrzej, wojewoda wołyński, opłacali z Łopuszny pobór królewski do starostwa grodowego Krzemienieckiego³⁾. Następnie zapisali Wiśniowieccy tę wieś ks. ks. Karmelitom własnej fundacyi w Wiśniowcu. Później Łopuszna przeszła we władanie Wołyńskiej Izby Dóbr Państwa. Na południo-wschód od tej wsi, na samej granicy jej pól włościańskich i łąnów dworskich wsi Buhłowa, obecnego posiadania Dunin-Karwickich, widzimy ślady rozległych

¹⁾ Źródła dziejowe. Polska w XVI wieku, przez Aleksandra Jabłonowskiego. T. VIII, str. 39.

²⁾ Ut supra, str. 17.

³⁾ Ut supra, str. 132.

okopów, sypanych w czworobok, porośniętych starymi dębami i jesionami, wśród których dostrzedz można szczątki grubszych jeszcze pni, pozostałych po ściętych niegdyś olbrzymach. Miały one zaiste czas wyrósć od przeszło czterech wieków. Uroczysko to bowiem jest miejscem krwawych zapasów przodków naszych, walczących z Ordą Tatarską, co się tu, na tem miejscu, powtórzyło dwa razy. Pomnieć bowiem należy, że tedy właśnie ciągnęli zwykle, wracając na Krym, Tatarzy, obciążeni łupem. Otóż w jesieni r. 1494 garstka naszego rycerstwa, chcąc zastąpić drogę Ordzie, ciągnącej w głąb kraju, na Ruś Czerwoną, została tu właśnie w pień wycięta.

Stare okopy.

Bitwy z Tatarami w 1494
i w 1512 r..

Lecz w kilkanaście lat później, a mianowicie 12 kwietnia r. 1512, dzielne hufce polskie w temże samem miejscu świetnie pomściły swych poległych braci. Chan perekopski w pięćdziesiąt kilka tysięcy koni wracał właśnie w swe stepy z wielkim jassyrem więźniów, obciążony ogromnym łupem i taborem wozów, po bezkarnie dokonanym najeździe wiosennym, gdy się tylko podniosły pierwsze trawy. Nikt mu drogi nie zastępował; szedł więc z głębi kraju spokojnie i powoli, aby nie zanadto męczyć więźniów obojej płci, jęczących w łykach u kulbak tatarskich, bo to właśnie stanowiło najcenniejszy towar na rynkach w Konstantynopolu. Zapadł więc w tem miejscu koszem o parę mil od Wiśniowca, mając tu wodę i trawę dla koni. Lanckoroński, starosta kamieniecki, noszący tytuł strażnika koronnego nie *de nomine*, lecz *de facto*, śledził za obrotami Ordy, zdążającej ku Podolowi i niosącej tam niewątpliwie w swym pochodzie

przez ziemie polskie straszne mordy i pożogi. Przedwcześnie obesał Lanckoroński sąsiednich wołyńskich panów, będących pod ręką, aby ściągali do niego ze swymi hufcami. Kto mógł, odpowiedział na to wezwanie, lecz najsilniejszy poczet przyprowadził księżę Konstanty Ostrogski, hetman w. litewski, tak, że za jego przybyciem siły polskie urosły do 6,000 koni. Wszyscy jednogłośnie oddali się pod dowództwo Mikołaja Kamienieckiego, wojewody krakowskiego, hetmana w. koronnego, który, zawiadomiony przez strażnika Lanckorońskiego, pośpieszył z Małej-Polski na czele szczupłego, lecz walecznego zastępu. Uwiadomiony przez forpocztę i korzystając z, chwilowego odpoczynku Tatarstwa, hetman

Zwycięstwo
nad Tatarami.

umiejętnie sprawił swe wojsko i dał rozkaz wybranemu oddziałowi, pod wodzą Lanckorońskiego, bądź-co-bądź przebić się do samego kosza tatarskiego, gdzie wśród wozów naładowanych łupem jęczeli nasi bracia w sromotnych łykach: Z okrzykiem: „Boga-Rodzica!” rzucili się do boju ci rycerze krzyża, złamali wszystkie zapory, zdruzgotali kosz, obwiedziony szeregiem wozów, związanych łańcuchami, i siedząc na karkach Tatarom, gnali ich przed sobą. Inni zaś śpiesznie rozwiązywali więźniów, którzy zaraz porywając za broń, oddawali tę samą przysługę swym towarzyszom niedoli. Nic się nie ostało przed szalonym męstwem naszych chorągwi. Tatarzy nie próbowali nawet stawić oporu; ci, którzy uszli cało w pierwszej chwili pogromu, nahajkami smagali swe bachmaty, przynaglaając je do pośpiechu. Wedle pięknych słów kronikarza, ci nieszczęśliwi gnani w jassy w jednej chwili stali się z jeńców

rycerzami, i pochwyciwszy za broń, gonili uciekającą Ordę. W bitwie tej, która miała miejsce w dzień świętego Witalisa, odbito u Tatarów jeńców samej płci męskiej przeszło 26,000, oprócz kobiet i dzieci. Strykowski, określając miejsce tej bitwy pomiędzy Wiśniowcem a Wyżgródkiem, nazywa ją „świątą potrzebą Łopuszańską” i w następujący sposób poetycznie ją opiewa:

Po Łopuszańskich polach, gdzie ta bitwa była,
Ziemia się krwi pogańskiej tak bardzo napila, Czterowiersze
Iż długo bez nawozu role zbożem płodne Strykowskiego.
Żywiły swych oraczów w owe lata głodne.

Śmiało powiedzieć można, że sprawdziły się słowa naszego poety - kronikarza, gdyż na polach Łopuszańskich i innych wsi sąsiednich urodzaje w dobre lata bywają fenomenalne. Na miejscu zaś samego pogromu tatarskiego dotąd włościanie wyorywują nieraz: strzały, sajdaki, klingi, rękojeście od szabel, groty od hussarskich kopii z pod poważnych znaków i t. p. Niemniej przypuszczać należy, że owe wyżej tu wspomniane okopy usypane zostały w r. 1494 przez rozpaczliwie broniące się nasze rycerstwo. Tatarzy bowiem nie mieli zwyczaju się okopywać, a zapadając koszem, otaczali się wozami, związanymi łańcuchami.

Zaledwo stąd o wiorst 15-ie, tuż pod Peremirka.
samym Wiśniowcem, nad wyniosłym w tem
miejscu prawym brzegiem Horynia, leży wieś Peremirka, zwana w dokumentach Peredmirką lub Przedmierką — tak ją bowiem zwie w r. 1583 poborca królewski, do rąk

którego opłacała wtedy kniahini Aleksandrowa Wiśniowiecka poboru z tej wsi: dym. 7, ogrod. 4, kowali 2, kół więk. 2, mn. 4, pop. 1, bojarzynów 2¹⁾). Do dnia dzisiejszego funkcjonują tu donośne młyny marmonty na Horyniu. Wieś ta od wieków należała do ks. Wiśniowieckiego. Miejscowi dziedzice wzniesli tu warowny, murowany gródek, otoczony wysokimi okopami, dotąd widocznymi, ku obronie przeciw Tatarom. Miejsce to smutnie zapisane w kronikach tej bohaterskiej rodziny. Tu w r. 1549 miejscowy dziedzic książę Iwan Wiśniowiecki, starosta szycki, bronił się rozpaczliwie przeciw Ordzie, lecz zameczek został zdobyty i Tatarzy wprowadzili w jassyrsz księcia starostę wraz z żoną Anastazyą Olizarówną i dziećmi, skąd żadne z nich nigdy nie wróciło.

Wedle innej wersji, mieli Tatarzy księcia Iwana rozpiłować żywego pomiędzy dwiema deskami. W sto lat później, bo w r. 1648, Kozacy w czasie zawieruchy Chmielnickiego zamek peremirecki zdobyli i z ziemią zrównali. Ostatni z Wiśniowieckich, ks. Michał, fundator Jezuitów krzemienieckich, wznosił w połowie XVIII w. na tych fundamentach letni pałacyk, z którego także już śladów nie pozostało. Po Wiśniowieckich władali Mniszchowie ich ogromnymi wołyńskimi dobrami. Peremirka należała zawsze do klucza Wiśniowieckiego, stanowiącego od r. 1851 schedę Andrzeja Mniszcha, ożenionego z córką Leona Potockiego, gdy drugą schedę, Wierzbo-

¹⁾ Źródła dziejowe przez Aleksandra Jabłonowskiego. T. VIII, str. 33.

wiecką, wziął jego brat Jerzy, ożeniony z Hańską, — co dziś przeszło na jednego z synów generała Adama Rzewuskiego. Wiśniowiecczynę nabyła około r. 1854 księżna Abamelukowa. W kilka lat później odprzedała ją hr. Włodzimierzowi de Broel-Platerowi, za którego władania całe dobra wystawione zostały pod koniec szóstego dziesiątka bieżącego stulecia na sprzedaż przez licytację. Plater za to nieprawne nabycie, dokonane wbrew jego woli, prowadził z nowonabywcą, przemysłowcem kijowskim Tollim, długoletni, uciążliwy proces, dochodzący do najwyższych stołecznych instancyj i przybierający rozmaite fazy. Cały kraj wówczas się tym procesem interesował. Nareszcie Tolli sprzedał całe dobra, a tem samem i Peremirkę, ks. Koczubejowi. Chwilowo posiadał część tych drogą kupna Demidow i obaj razem sprzedali świeżo całą Wiśniowiecczynę ks. Imeretinskiemu, synowcowi obecnego Generał-Gubernatora Warszawskiego, który nią od lat kilku włada. Oto stopniowe przejścia owego nadhoryniowego gródka, gdzie przodkowie nasi, dawni ziemianie wołyńscy, owi prawdziwi rycerze krzyża, piersiami swemi bronili zachodnią Europę od nawały muzułmańskiej i w imię tej wzniosłej idei szli w straszny jassyrski tatarski.

O półtorej mili na zachód od Żukowiec, Kołodno.
prawie nad samą granicą austryacką, znajduje się duża i zamożna wieś Kołodno, będąca stolicą administracyjną obszernych dóbr tegoż nazwiska, które, ślicznie zabudowane po wszystkich folwarkach i wzorowo administrowane, pozostały dotąd w tej części powiatu Krzemienieckiego wyjątkowo w ręku sukcesorów po kądzieli.

Widzimy bowiem, że prawie wszystkie tu większe posiadłości od niedawna przeszły drogą sprzedaży we władanie osób innych. Cała obszerna Kołodeńszczyzna uniknęła tego losu. Murowany, piętrowy pałac o czterech kolumnach przy podjeździe; dwie długie oficyny, zamykające obszerny dziedziniec, otoczony rozległym parkiem; długa, cienista aleja prastarych kasztanów, obsadzona czterema rzędami tych istnych olbrzymów, prowadząca z pałacu do kościoła; wielkie murowane stajnie i inne atty-nencye dworskie — nadają temu miejscu cechę wielkopańskiej starożytnej rezydencji. Wywiera ona imponujące wrażenie, szczególnie wielkością i rozmiarem starych drzew, bo w nich wyraźnie właściciele tutejsi się kochali i z zamięłowaniem je hodowali. Takiej alei kasztanowej, jak kołodeńska, z pewnością nie posiada kraj nasz cały. Słynne kasztany z Ogrodu Saskiego w Warszawie nie mogą być z tutejszymi porównane. Sam dobrze pamiętani przed czterdziestu kilku laty, jak przedostatni tutejszy dziedzic; marszałek Adam Świejkowski, każdemu z gości tą aleją się chwalił i kazał podziwiać rozrost tych przepysznych kasztanów, które z lubością pielęgnował, gdyż słabsze z nich, gdy który z konarów groził obłamaniem się, kazał ściągać żelaznymi ankrami. W częstych mych wędrówkach po kraju, a szczególnie po ukochanym mym rodzinnym Wołyniu, doszedłem do przekonania, że nic bardziej jak stare drzewa nie dowodzi starożytności danego miejsca. Każdy za pieniądze potrafi wznieść pyszne gmachy, które wkrótce zrzędzeniem losów w ruiny przemienić się mogą, — lecz kto z my-

Jak obecnie
dobra te
wyglądają.

ślą o przyszłości sadi młode drzewa, stokroć trwalszą po sobie zostawia pamiątkę, — bo drzewa, dorósłszy swego wieku, choć nie pielęgnowane, coraz bujniej się rozrastają; należy je strzedz tylko od rabunkowej siekiery spekulantów. Rzadko się jednak zdarza podobny wandalizm około siedzib ludzkich, szczególnie koło dworów wiejskich właścicieli, choć Bogiem a prawdą, w ostatnich czasach sam patrzyłem nieraz na podobnie oburzające fakty. Niemniej, gdzie tylko z daleka zobaczę z drogi grupę starych drzew, sadzonych ręką ludzką, tam zawsze domyślam się jakiejś pamiątki, lub choćby wspomnienia historycznego, i rzadko się co do tego w mych poszukiwaniach omyliłem.

Są ślady w kronikach ruskich, że Kołodno w XII i XIII w. było stolicą małego Księstwo udzielne. Przykłady takie są tu nierzadkie, gdzie, wedle słów historyka Szajnochy, doliczyć się nie można w owych czasach na Wołyniu całej plejady, więcej powiem — mlecznej drogi, drobnych udzielnych kniaziów. Wspomnę tylko: Peresopnicę, której dzieje pobieżnie tu na początku skreśliłem; Tuczyn nad Horyniem, dawne dziedzictwo kniaziów Pucijatów; Glińsk kniaziów Pokotyłów, Klewań kniaziów Czartoryskich, Dermań i Rydoml kniaziów Solomereckich, Dąbrowicę kniaziów Holszańskich, Nieśwież pod Łuckiem — kniaziów Nieświczskich, Berest kniaziów Berestowieckich, Hubków, Siemiaszków i wiele, wiele innych, o których nie wspominam. Tak samo w owym czasie, i później nawet, bo jeszcze w końcu XIV w., byli na Wołyniu kniaziewie Kołodeńscy, skoligaceni z knia-

hinia Maryą Nieświczską, znaną także w kronikach jako księżna Rówieńska, jedną z najdzielniejszych niewiast owych czasów, którą d-r Antoni J. (Rolle) w swych cennych monografiach do kobiet kresowych zalicza. Kołodno jeszcze w końcu XVI w. było miasteczkiem i należało w r. 1583 do księcia Konstantego Ostrońskiego, który wówczas z miasteczka Kołodna opłacał pobór królewski, a między innymi: za domów 24 w rynku ¹⁾.

Obóz Chmielnickiego pod Kołodnem w r. 1651. Do Kołodna przywiązane jest także jedno ważne historyczne wspomnienie. W smutnej dobie wojen kozackich, a mianowicie w czerwcu r. 1651, obozował przez kilka tygodni na polach kołodeńskich Bohdan Chmielnicki z 90,000 regularnej piechoty kozackiej, uzbrojonej w samopasy i znakomicie wyćwiczonej, z 12,000 rejestrowej jazdy, z silną artylerią i 100,000 czerni, wlokącej się za jego ogromnym taborem, którego wozy ustawione w cztery rzędy i związane łańcuchami stanowiły właściwy obóz kozaczy, tak trudny do zdobycia. W obozie tym znajdowała się wielka cerkiew połowa, mieszcząca się w kilku połączonych z sobą namiotach. Celebrowali w niej nabożeństwo z całym przepychem obrządku wschodniego: patriarcha aleksandryjski Eudoxy, metropolita kijowski Sylwester Kossów, lub poseł patriarchy konstantynopolitańskiego biskup karyatycki, otoczeni liczny klerem greckim, miejscowem duchowieństwem

¹⁾ Źródła dziejowe, przez Aleksandra Jabłonowskiego. Tom VIII str. 130—131.

i czerńcami z Ukrainy i Zadnieprza. Trzy wielkie dzwony, na ogromnych rusztowaniach, wożone za obozem, zwoływały wiernych na modlitwę. Z obozu pod Kołodnem, jako ze swej głównej kwatery, wyjechał on 8 czerwca r. 1651 na czele swych pułkowników, w całej glorii swego hetmaństwa, na spotkanie Iślan-Girej-Chana, który ze swymi braćmi: Gałgą, Amuraten, Nuradynem i Sefer-Kazi-Agą i wielu murzami, wiódł mu na pomoc 100,000 wyborowego czambułu tatarskiego. Założyli oni kosz pod Wiśniowcem i ciągnęli z głębi Krymu, nie dopuszczając się chwilowo, dla zaoszczędzenia swych sił, najmniejszego rabunku.

W obozie zaś pod Sokalem król Jan Kazimierz, otoczony ważniejszymi senatorami i dygnitarzami, na obronę zagrożonej Rzeczypospolitej od nawały kozackiej i od Rakoczego, idącego na Kraków, zebrał z wielkim trudem 36,000 najprędniejszego regularnego wojska, dwadzieścia kilka tysięcy łanowych i dworskich żołnierzy, i 40,000 niesfornej szlachty pospolitego ruszenia, ciągnąc za sobą kilka kroć sto tysięcy wozów z takąż liczbą sług i ciurów, co nadzwyczaj paraliżowało pochód wojenny. Z pod Sokała król, po długich zatargach z kołem generalnem pospolitego ruszenia szlachty, która nie wojować, a wyraźnie sejmikować chciała, zdecydował się przejść rzekę Styr i stanąć pod Beresteczkiem, jako w pozycji obranej przez radę wojenną dla przyjęcia walnej bitwy. Sam Bóg pobłogosławił naszej sprawie narodowej i dozwolił odnieść tę znamienitą Berestecką wiktoryę nad zbuntowanymi Kozakami i nad posiłkującą ich Ordą, która w pierwszym dniu

Bitwa pod
Beresteczkiem.

bitwy, 30 czerwca, cała już w rozsypkę poszła, uwodząc za sobą w jednej nocy aż poza Stary Konstantynów, a zatem z górą mil dwanaście, Bohdana Chmielnickiego ze skępowanemi w tył rękami, przywiązanego za nogi pod brzuch koniowi. Chan, sam ranny w nogę, zrozpaczony śmiercią braci, poległych na polu bitwy, i rozsypką całej potężnej Ordy, okrzyknął zdrajcą Chmielnickiego, chcącego Tatarów od ucieczki powstrzymać, i kazał go nahajkami przez całą noc okładać, prowadząc go tuż koło siebie i obawiając się polskiej pogoni¹⁾.

Co wtedy dziać się musiało w duszy Chmielnickiego, który już od lat trzech niepomniernie rósł w potęgę, i przez posłów, jak równy z równym, traktował z ościeniami mocarstwami? Obozując w takiej sile przez kilka tygodni na polach kołodeńskich i witając przybywającego mu w pomoc chana-sprzymierzeńca, marzył on o podbiciu całej Rzeczypospolitej i wyrznięciu całej szlachty polskiej. Wiadomo bowiem, że pod kierownictwem pułkownika Stasienki właśnie z pod Kołodna rozesłał Chmielnicki przeszło 2,000 tajnych agentów i emisaryuszów, w rozmaitych przebraniach, nie tylko na Ruś, lecz do Małej i Wielkiej Polski, dla buntowania chłopów przeciw swym panom, co po bitwie Beresteckiej, Bogu chwała, od razu ustało. Niemniej w czerwcu r. 1651 stracono z tego powodu w Krakowie głośnego Kostkę-Napierskiego, który

Stracenie
Kostki-Napierskiego
w Krakowie
w r. 1651.

¹⁾ Szkice historyczne d-ra L. Kubali. Serya pierwsza, wyd. 3-cie, str. 291.

na czele chłopstwa ubiegł już zamek Czorsztyński. Sza-
tańskie więc te pomysły wybujały w głowie Chmielnickie-
go właśnie w obozie pod Kołodnem, gdzie dziś spokojnie
dojrzewa i zbiera się złota wołyńska pszenica ¹⁾).

Później, w drugiej połowie XVII w., obszerne do-
bra Kołodeńskie, daleko rozleglejsze od obecnych, prze-
szły we władanie Cetnerów, rodziny, wywodzącej się
z Czerwonej Rusi. Widzimy jednak, że Cetnerowie da-
wniej już posiadali dobra na Wołyniu, gdyż około roku
1630 Jan Cetner, starosta lwowski i szczurowski, wziął
po żonie swej Annie Daniłowiczównie, podczaszance kor.,
wielkie nadśluczańskie dobra Hubko w na Polesiu Wo-
łyńskim, w dzisiejszym powiecie Rówieńskim ²⁾). Nastę-
pnie Kołodeńszczyzna na początku XVIII w. przeszła
drogą sukcesyi we władanie Rzewuskich, Rzewuscy.
a około r. 1760 drogą kupna do Świejkow-
skich. Wtedy to w r. 1801 Marcin Świejkowski, woje-
woda podolski, wznosi tu piękny murowany rz.-katolicki
kościół parafialny pod wezwaniem Św. Marcina i Św. El-
żbiety ³⁾), który około r. 1870 został zamknięty, a wierni
przyłączeni do sąsiedniej parafii Wiśniowieckiej. Po
Marcinie, wojewodzie podolskim, ożenionym z Elżbietą
Dunin-Karwicką z Mizocza, córką Józefa, kasztelana za-
wichostskiego, pozostał syn jednak, wyżej wspomniany

¹⁾ Ut supra, str. 242—310 i 313—330.

²⁾ Opowiadania histor. z dziejów Słuczy i jej dopływów,
przez Józefa Własta. Kraków. 1897, str. 130.

³⁾ Słownik geograficzny, t. IV, str. 279.

Adam Świejkowski, marszałek szlachty krzemienieckiej, który odziedziczył obszerną Kołodeńszczyznę i klucz Buszczański pod Mizoczem, jako dobra posagowe matki — o czem wspominam na początku tych opowiadań historycznych, przy opisie Buszczy. Pan Adam, który mnie, jako krewnego, zaszczycał w mej młodości swymi względami, zmarł w sędziwym wieku dopiero w r. 1858 w Szymkowcach obok Kołodna, oddawszy za życia całą fortunę synowi. Staruszek przedstawiał typ odrębny, jakich już dziś nie spotykamy. Wychowany we Lwowie, w czasach, gdy rząd austriacki, po pierwszym rozbiórce kraju, starał się całą Galicyę wszelkimi sposobami germanizować, zachował pan Adam do końca życia rodzaj pedantyzmu niemieckiego, co mu nie przeszkadzało zaciągnąć się do szeregów narodowych b. Ks. Warszawskiego. Był więc lat kilka świetnym oficerem huzarów Tulińskiego, lecz po śmierci ojca, pana wojewody, wezwany przez matkę, objął zarząd obszernej fortuny, którą wzorowo i bardzo sprężyście administrował. Wznosił kosztowne budynki gospodarskie, zaprowadzając śliczne inwentarze, nawet owce hiszpańskie, dotąd nieznanne na Wołyniu, lecz poza tem unikał wszelkich zagranicznych innowacyi, których obawiał się jak ognia. Był to więc obywatel ziemianin starej daty, podszyty nieco jurystą; wertował nieustannie Swod Zakonow, t. j. prawo cywilne i kodeks kryminalny, utrzymując, że powinniśmy wszyscy znać prawo expedite, dla własnej korzyści. Osiadłszy na stare lata w Szymkowcach, manię tę posunął do śmieszności. Ożeniony był ze słynną ze swej piękności Krystyną Kossowską, podskarbianką w. k., ro-

dzoną siostrą Barbary Wielopolskiej i znanego na całym Wołynia Karola Kossowskiego, b. oficera Napoleońskiego. Pani Krystyna przedstawiała z mężem rażący kontrast, jako wychowana w Paryżu, na słynnej pensji pani de Campan, a tem samem przesiąknięta francuzczyzną, gdy mąż, choć bardzo wykształcony, był do szpiku kości typem starszylackiego pana wołyńskiego. To tak na pozór niedobre małżeństwo, wiecznie się o drobnostki sprzecające, lecz nieposzlakowane w swem długoletnim pożyciu, otaczało wielką miłością syna jedynaka, Włodzimierza, i dwie córki: Olgę, poślubioną Cezaremu Poniatowskiemu z Tahańczy na Ukrainie, i Jadwigę, zmarłą w młodzieńczym wieku. Olga Poniatowska w parę lat po ślubie zesłała bezdzietnie z tego świata w Rzymie i ciało jej wówczas sprowadzono z zagranicy i pochowano w grobach familijnych w Kołodnem. Całą więc swą miłość oboje rodzice skupili na ukochanym jedynaku, który ukończywszy świetnie nauki w Liceum Krzemienieckiem, w ostatnich latach istnienia tego wzorowego zakładu, oddał się pod kierunkiem sędziwego ojca z zamięłowaniem i poświęceniem usłudze publicznej. Włodzimierz Świejkowski w bardzo więc młodym wieku został wybrany przez swych powietników na urząd marszałka szlachty krzemienieckiej, a około r. 1850, mimo młodości, zaszczycony zaufaniem całej prowincyi, postąpił na gubernialne marszałkostwo w Żytomierzu. W owym czasie, nosząc już tytuł Ekscelencyi, przywiązany do urzędu, nagrodzony został szarżą dworską szambelańską. Sam miałem sposobność widzieć ruchliwość i wyjątkową uczynność na

Syn jego
Włodzimierz.

urzędzie zacnego ś. p. pana Włodzimierza. Z pozycyi swej, będąc opiekunem całej szlachty wołyńskiej, a szczególnie wdów i sierot, nigdy chwili się nie zawahał dla niesienia każdemu swej bezinteresownej pomocy. Ileż to razy widziałem go w owej epoce, udającego się za pierwszym wezwaniem do każdej juryzdykcji, gdzie słowo pana marszałka gubernialnego wiele wówczas ważyło; stanowczo kruszącego kopię w każdym interesie szlacheckim, a szczególnie Sierockim; jadącego od razu, gdy potrzeba tego się okazała, do Kijowa, do generał-gubernatora Bibikowa, u którego był nader dobrze widziany, — nawet do stolicy, gdy interes tego wymagał. Jednem słowem, dziś, przywołując sobie na pamięć postępowanie innych ówczesnych wyborowych urzędników, o których wyrobiłem sobie zdanie przez długą praktykę życia, dochodzę do silnego przekonania, że żaden z gubernialnych marszałków wołyńskich nie oddał tyle chętnych i bezinteresownych usług swym współobywatelom, jak ś. p. Włodzimierz. On bowiem szlachetnie i sumiennie pojmował swe obowiązki i rozumiał, że piastując wedle pojęć owej epoki to dygnitarstwo, może i powinien zrobić wiele dobrego, — a gdy tylko zdarzyła się sposobność, nigdy jej nie opuszczał. Wiemy, że miał niechętnych. On zaś rozumnie pojmował ducha czasu, wiedział, że bezpodstawnym oporem nic nie zyskamy, starał się więc utrzymać się na gruncie legalnym; to też żadna ze szlacheckich prerogatyw nie była nam odjętą za jego urzędowania. W r. 1851 poślubił Izabellę Sobańską, córkę Hieronima z Bałanówki, urodzoną z Dzierżkówny z Podola, dalekiej swej krewnej przez Karwickich. Za jej

posagową sumę, wynoszącą, jak wówczas liczo-
czono, milion dwa kroć sto tysięcy złp., na-
był od Bnińskich piękne i rozległe dobra
Ostropolskie pod Lubarem nad Słuczą, i od p. Otyldy
Grocholskiej, z domu Poniatowskiej, Kloniny w powie-
cie Starokonstantynowskim na Wołyniu. Zmarł w roku
1869 w Ostropolu na zapalenie płuc, źle początkowo le-
czone przez domowego lekarza Rosenela, stosunkowo
w młodym wieku, bo zaledwo licząc 54 lata. Przeziębł
się, wracając w jesieni z Petersburga, dokąd pod koniec
życia musiał często jeździć w interesach swego pięknego
Kołodna, zmasakrowanego do niepodobieństwa przez tak
zwaną Komisję rewizyjną urzędu włościańskiego, usta-
nowioną po r. 1863 przez ówczesnego generał-gubernato-
ra kijowskiego Bezaka, pod prezydencją młodego urzę-
dnika, niejakiego Bojko. Udało się Włodzimierzowi
Świejkowskiemu w stolicy, przy pomocy pełnomocnika
swego, zacnego p. Heliodora Kuroszyńskiego, większość
protokółów dla dóbr Kołodeńskich obalić. Po jego
śmierci nastąpił dział fortuny. Klucz Pu-
szczański pod Mizoczem, jakieśmy widzieli
wyżej, był już poprzednio, bo jeszcze w roku
1860, sprzedany Adamowi Wronowskiemu z Królestwa,
Kloniny stały się wdowim wydziałem pani Włodzimie-
rzowej Świejkowskiej, mieszkającej obecnie we Lwowie.
Ze wspólnego majątku rodziców wzięła młodsza córka
Marya Leonowa Leduchowska całe dobra Ostropolskie
nad Słuczą, z wydziałem należących do nich lasów za
Połonnem, w t. zw. Cwecie, o którym poprzednio już mó-
wiliśmy. Cała zaś piękna Kołodeńszczyzna, której histo-

Nabycie dóbr
Ostropolskich.

Dział całej
fortuny.

ryczne dzieje z dokumentów, oraz sylwetki jej dawnych dziedziców, staraliśmy się pobieżnie skreślić z pamięci, pozostaje dotąd w posiadaniu starszej córki ś. p. Włodzimierza, p. Olgi, poślubionej Stefanowi Grocholskiemu, synowi zmarłego w roku 1899 hr. Mieczysława z Hrycowa. Oboje małżonkowie Grocholscy, oddani cichej, skrzętnej i produkcyjnej pracy u siebie na wsi w Kołodnem, prowadzą tu wzorowe i postępowe gospodarstwo, tak bardzo wyróżniające się w całej tej części powiatu Krzemienieckiego.

W Kołodnem byliśmy tuż nad granicą austriacką. Należało więc z tego korzystać, dla obejrzenia niektórych miejscowości galicyjskich, należących właściwie do dawnego województwa Wołyńskiego, od którego dołączone zostały do Austrii wskutek pierwszego podziału kraju w r. 1772. Miałem przezorność zaopatrzyć się w tak zwaną przepustkę, czyli kartę legitymacyjną, dającą prawo mieszkańcom nadgranicznych powiatów, za podpisem miejscowego sprawnika (naczelnika policyi), udać się na kilka dni za kordon. Zaraz za wsią, pod lasem, funkcjonuje rosyjski przykomorek Kołodeński. Stąd w prostej linii, zaledwie o 10 wiorst, leżał przed nami historyczny Zbaraż, zakryty pięknym dębowym lasem, rozciągającym się wzdłuż granicy. Pokusa była zanadto silna, postanowiliśmy więc zrobić tę krótką wycieczkę, aby ze Zbaraża zwiedzić jeszcze parę miejscowości galicyjskich i zakończyć na Brodach, skąd już przed komorę Radziwiłłowską kolejną mieliśmy dostać się z powrotem do domu.

Niespełna w godzinę stanęliśmy pod Zbarażem, który się nam przedstawił jako przeciętne powiatowe miasto galicyjskie, liczące obecnie, wedle spisu ludności, dokonanego w 1890 r., 8,785 m. obojej płci, z których samych żydów jest 3,632. To już jedno nadaje miastu cechę, właściwą wszystkim tamtejszym miastom, przeważnie w Galicyi Wschodniej. Położone nad Gniezną, dopływem Seretu, nad ogromnym, szeroko rozlanym stawem, pamiętnym każdemu, kto tylko czytał cudną powieść historyczną „Ogniem i mieczem” H. Sienkiewicza. Zbaraż posiada obecnie wszelkie władze powiatowe, to jest: c. i k. starostwo, sąd i radę powiatową, dwie szkoły etatowe — męską i żeńską, urząd pocztowy i telegraficzny, poborczy czyli celny, oraz parafialny kościół rzymskokatolicki przy klasztorze O.O. Bernardynów, fundacyi roku 1627 Jerzego ks. Zbarażskiego, odnowiony w r. 1675 (po spustoszeniu go przez Turków) przez Potockiego, wojewodę kijowskiego, — i dwie cerkwie parafialne oraz jedną filialną grecko-unicką. Był tu jeszcze dawniej, do końca XVIII w., klasztor O.O. Bazylianów, także fundacyi ks. ks. Zbarażskich, lecz skasowany został w roku 1776 edyktem cesarza Józefa. Tak więc wygląda — przy dość obszernym rynku i kilku lichy zabudowanych ulicach, przy których wznoszą się obok porządniejszych kamienic i dwóch obszernych zajazdów, nazwanych hotelami, niskie, jednopiętrowe dworki z ogrodami i nędzne domostwa żydowskie — obecny Zbaraż, rzeczywiście sam niedomyślający się swej bardzo starożytnej, niemal zamglonej przeszłości, zabarwionej prawie na każdym kroku wspo-

Zbaraż,
jak obecnie
wygląda.

mnieniem walecznej obrony załogi zamkowej przeciw kozactwu i dziczy muzułmańskiej, w czem i sami mieszkańcy brali tak przeważny udział. Uwaga nasza prze-

Ruiny zamku.
Wspomnienia
r. 1648.

to skupiła się na ruiny zamkowe, przedstawiające się dotąd imponująco. Zdawało się nam, że bohaterski duch ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, otoczony całym zastępem jego towarzyszy broni, nad nim się unosi; że postacie rycerzy z pysznej trylogii Sienkiewiczowskiej, które się u nas stały tak popularnemi dzięki mistrzowskiemu pióru autora, wyrastały nad murami z za kurtyn i blanków, że się wyraźnie słyszy głos jowialnego p. Zagłoby, owego istnego Falstafa polskiego, nigdy nie upadającego na duchu, lub szcęk szabelki małego Wołodyjowskiego, zmiatającego głowy kozacze. Zdawało się nam, że widzimy z za murów olbrzymią postać Podbięty, owego chrześcijańskiego rycerza, lub niżej prześlizgującą się wśród szuwaru i zarośli stawu zbarażskiego, szeroko rozlanego tuż przed nami, postać mężnego Skrzetuskiego, niosącego do króla jegomości hiobową wieść o strasznem położeniu załogi zamkowej. Długo staliśmy zadumani, patrząc na te miejsca, opisane przez Sienkiewicza z taką prawdą i z taką topograficzną ścisłością. Wielkie bowiem epopeje historyczne, genialnie skreślone przez mistrzów pióra, czy to prozą, czy trzynastometrowym heksametrem, sprawiają podobne wrażenie na czytelniku i głęboko wrażają się w jego pamięci. Najlepszym tego dowodem Odyseja i Iliada, które od tylu wieków ludzkość podziwia. Nie uważam bowiem za przesadę z mej strony, gdy częściowo porównyвам pyszną trylogię Sienkiewicza, choćby

w formie historycznej powieści, do starożytnej greckiej heroicznej epepei.

Na płaskowzgórzu, otaczającym miasto ze wschodu, nad urwistą ścianą od strony miasta, oblaną taflą ogromnego stawu, rozsiadły się ruiny owego zamku, zachowane prawie w całości, lecz dziś strasznie zaniedbane i opustoszałe. W połowie XVII w. miał ów zamek wały z sieczonych kamieni, na 3 kopie wysokie, silne kosze, flanki, parapety i dział oblężniczych pięćdziesiąt¹⁾). Tak się przedstawiał zamek zbarażski w roku 1648, po klęsce Pilawieckiej, i takim go zwycięsko bronił w roku 1649 ks. Jeremi Wiśniowiecki przeciw Chmielnickiemu i Ordzie, coraz bardziej ścieśniając swe okopy i zastępując własnymi pierściami bohaterskiej załogi. Dopiero w czasie drugiego oblężenia, 2 sierpnia r. 1675, Turcy zdobyli zamek pod wodzą Ibrahima Paszy, który fortyfikacye z ziemią zrównał, dzięki niedołęstwu komendanta kapitana Desotela, Francuza z Pikardyi, zostawionego tu przez generała Kątskiego, na czele 60-ciu ludzi węgierskich dragonów i przeszło 5,000 uzbrojonego chłopstwa, chroniącego się przed Ordą pod te mury obronne z przyległych części Wołyńskiego kraju, którzy zaraz buntować się zaczęli i podpalili bramę, wywieszając białą chorągiew²⁾). Następnie ks. Dymitr Wiśniowiecki kompletnie zamek odrestaurował, a sukcesorowie jego utrzymywali

¹⁾ Twardowskiego poemat: *Wojna domowa z Kozaki i Tatarsy*. Kalisz, 1681, str. 36.

²⁾ Listy Jana Sobieskiego do żony, wyd. Helcla, str. 268.

go w stanie należytej obrony, tak, że zwycięsko wytrzymał oblężenie w r. 1734 ¹⁾).

Gdy w r. 1774 zmarł Michał, ostatni z książąt Wiśniowieckich, wojewoda wileński, przeszły te dobra wraz z miastem i zamkiem, po długim procesie, w dom Potockich, którzy go w całości utrzymywali. Próbowano nawet około r. 1833 urządzić w zamku fabrykę cukru, która po kilku latach przestała funkcjonować ²⁾).

Ostatni dziedzic.

Następnie Jadwiga z ks. ks. Lubomirskich linii Przeworskiej, księżna de Ligne, urodzona z Teresy Czartoryskiej, córki ks. Józefa, stolnika w. litewskiego, nabyła obszerne dobra Zbarażskie za swą sumę posagową i posiadała je do śmierci. Lecz jej sukcesorowie postanowili parcelacyony, tak, że dziś samo dominium Zbarażskie, oprócz miasta, które, jak wszystkie inne w Galicyi, zażywa dość szerokiego samorządu, jest własnością adwokata krajowego d-ra Niementowskiego.

Lecz oprócz wyżej opisanego zamku zbarażskiego, który w nas mimowolnie budzi takie wspomnienia, posiada miejscowość zwana Stary Zbaraż jeszcze inny zamek, daleko dawniejszy, położony na górze, o ćwierć mili od Starego Zbaraża. Dziś pozostały z niego tylko ślady zaledwie dojrzanych fundamentów. Strykowski w swej kronice wspomina o nim i o Trębowli pod rokiem 1211

¹⁾ Ks. S. Barącz. Pamiętnik dziejów Polski. Lwów, 1885 r., str. 263.

²⁾ Słownik geograficzny. Tom XIV, str. 511.

i 1213, gdy Leszek Biały popierał na tron halicki kniazia Daniela Romanowicza. Witołd, w. ks. litewski, po podbiciu roku 1390 Księstwa Siewierskiego, nadaje wyzutemu zeń ks. Dymitrowi Korybutowi kilka posiadłości na Wołyniu, w liczbie których wyczytujemy i zamek zbarażski. Kazimierz Jagiellończyk, jako wielki ks. litewski, nadaje roku 1442 Zbaraż w dożywotnie władanie ziemianinowi wołyńskiemu Denysce Mokosiejewiczowi.

Stary zamek
i najdawniejsze
dzieje Zbaraża.

Dotąd głucho jeszcze w historii o kniazach Zbarażskich, których dawniejsi polscy historycy Paprocki i Twardowski (Legacye) mylnie wywodzą od tego wyzutego ks. siewierskiego kn. Korybuta, potomka Olgierdowego. Historycznie bowiem stwierdził Jul. Bartoszewicz, a po nim Wolff¹⁾, że protoplastą tego rodu był już w r. 1434 kn. Fed'ko Nieświczski z Nieświeża pod Łuckiem, co zupełnie stwierdza czyisto wołyńskie a nie litewskie pochodzenie kniazów Zbarażskich. W r. 1463 kn. Zbarażscy: Wasyl, Semen i Sołtan, dopełniają działu familijnego. Pierwszy z nich, Wasyl, bierze Zbaraż z przyległościami; drugi, Semen — Kołodeń, wyżej opisane przez nas Kołodno pow. Krzemienieckiego, z okolicznymi wsiami; a trzeci, Sołtan: dwa Wiśniówce — Nowy i Stary, Oleksiniec, Łopuszne i Maniów, miejscowości, znajdujące się dziś w granicach obecnego Wołynia. Oprócz tego, kn. Sołtan nabywa za 300 kóp groszy Równo, położone w dawnym powiecie Łuckim. Wdowa po nim tytułuje się kniazową Rówieńską,

Kniaziowie
Zbarażscy.

¹⁾ Kniaziowie litewsko-ruscy. Str. 606 i następne.

a najstarsza jej córka wychodzi za mąż za kn. Semena Holszańskiego, słynnego pogromcę Tatarów pod Zasławiem Wołyńskim, na polach, zwanych dotąd „Pobojną”, gdzie dziś wznosi się Klimówka, letnia rezydencya ks. Romana Sanguszki. Ród Holszańskich od dawna już wygasł na Wołyniu. Wasyl kn. Zbarański zmarł w r. 1475, rokiem przedtem Tatarzy doszczętnie zrabowali m. Zbaraż i zamek spalili. Bielski i Kromer opisują te fakty, a Długosz mylnie zwie go kn. Iwanem. Po rozrodzonych synach Wasyla poszły inne kniaziowskie rody, wprost pochodzące od Zbarańskich. I tak: od Michała Wiśniowieccy, a od Fiedora: Poryccy i Woronieccy, zawołani od odnośnych miejsc na Wołyniu: Wiśniowiec, Poryck i Woronczyn. Dziś jest to wieś powiatu Włodzimierskiego, w pobliżu Kisielina, ostatnie po mieczu dziedzictwo w r. 1577 kniazia Jerzego Woronieckiego, który się podpisywał: „Jurij ze Zbaraża kniaź Woroniecki”. Następnie w końcu XVIII w. Woronczyn należał do generała Kropińskiego, od którego po kądzieli przeszedł do ks. ks. Czetwertyńskich. Włodzimierz ks. Czetwertyński, ożeniony z hr. Pruską i zamieszkały w Warszawie, dotąd Woronczyn posiada. Potomstwo kn. Semena najdłużej pozostało na Zbarażu. Syn jego Andrzej żonaty był z Anną Herburtówną. Po jego śmierci, która nastąpiła w roku 1570, widzimy kn. Jerzego dziedzicem Zbaraża. Brat jego Stefan, wojewoda witebski, ożeniony z kn. Mściśławską, a powtórnie z Dorotą Firlejówną, był założycielem miasta i zamku w Surażu pod Krzemieńcem,

Książęce rody.
od nich
pochodzące.

cośmy tu powyżej opisali. Trzeci brat, Mikołaj ks. Zbarański, starosta krzemieniecki, ożeniony z Anną Deszpótówną, owdowiałą po ks. Andrzeja Sanguszcze, zostawił znaczną fortunę synowi swemu Januszowi, który zasłynął wkrótce jako dzielny wojownik w bojach z Tatarami i zmarł w r. 1608 wojewodą braclawskim, starostą krzemienieckim i pińskim. Z żony swej, ks. Anny Czetwertyńskiej, zostawił dwóch synów, którzy zmarli bezdzietnie i pochowani zostali w Zbarażu w grobach rodzinnych pod kościołem Św. Trójcy. Starszy, Jerzy, kasztelan krakowski, fundator Bernardynów zbarażskich i kościoła Św. Jerzego O.O. Trynitarzy, dziś już nieistniejącego, zmarł w r. 1633, — i młodszy, Krzysztof, koniuszy wiel. koronny i starosta krzemieniecki, gdyż ten urząd przez kilka pokoleń był niemal spadkowym w ich rodzie, głośny ze swego poselstwa do Konstantynopola w r. 1621—1623, zmarł w r. 1627. Na nich wygaś potężny ród ks. Zbarażskich, a dobra przeszły w posiadanie ich siostrzeńca, Janusza ks. Wiśniowieckiego, zmarłego w r. 1636, — następnie na jego syna Dymitra, kasztelana krakowskiego, hetmana w. koronnego, zmarłego w r. 1682. Za jego więc dziedzictwa miała miejsce w roku 1649 owa bohaterska obrona nowego zamku, o której wyżej wspominaliśmy, gdyż ks. hetman o ile możliwości opatrzył zamek należycie i w czasie pokoju, o który wówczas było trudno, często w nim rezydował; uważał bowiem swój rodzinny Wiśniowiec jako filię potężnego starego Księstwa Zbarażskiego, z którego, jak widzimy,

Zbaraż
w posiadaniu
ks. ks.
Wiśniowieckich.

oni się wszyscy właściwie pisali¹⁾). Zbaraż, choć politycznie należy dziś do Galicyi, niezaprzeczenie jednak stanowi integralną część byłego województwa Wołyńskiego. Fakta, dotyczące jego historyi, i wszelkie rodzinne stosunki dawnych jego dziedziców najlepiej to stwierdzają. Nic więc nie straciliśmy, zbaczając w naszej wycieczce do tej historycznej miejscowości. Trudy nasze i ciekawość zostały sownie wynagrodzone.

Zborów. Będąc już w tej okolicy, postanowiliśmy

zwiedzić Zborów, tak blisko związany losami historycznymi ze Zbarażem za smutnej doby wojen kozacych w roku 1649. Okazuje się, że obecnie to miasteczko galicyjskie, nad drogą bitą z Tarnopola do Złoczowa; mające 4,099 mieszkańców obojej płci, położone nad biegiem Strypy, odległe od stacyi kolejowej w Młynowcach o trzy kilometry, posiada: sąd, szkołę etatową, urząd pocztowo-telegraficzny i zakład dla ubogich fundacyi królewicza Jakóba Sobieskiego z r. 1727, oprócz tego rzymsko-katolicki kościół parafialny, zbudowany z ciosu w roku 1627 przez Jakóba Sobieskiego, starostę krasnostawskiego, ojca Jana III-go; w kościele tym jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na lewej ręce, wożony zwykle przez pobożnego króla w wielu jego wyprawach. Dotąd tam się śpiewa przed tym obrazem na cześć Boga-Rodzicy:

¹⁾ Słownik geogr. Tora XIV, str. 509—511.

Wiedeńskie wojska Tyś uszykowała,
Tyś bisurmańskie szyki połamala,
Stamtąd tu do nas prędkoś pośpieszyła,
Byś nas broniła ¹⁾).

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, Zborowscy, przybywszy w te strony z Małopolski, założyli na początku XVI w. miasto, nazwawszy je za konsensem królewskim od swego imienia, na gruntach wsi Kuklińce; nazwę tę zachowało dotąd przyległe przedmieście. W pierwszych latach XVII w. Zborów przeszedł w posiadanie Jakóba Sobieskiego, starosty krasnostawskiego, ojca króla i fundatora miejscowego kościoła. Zamek pochodzi jeszcze od Zborowskich, wszystkie bowiem miasta w południowo-wschodniej części kraju musiały być choć częściowo ufortyfikowane, gdyż leżały na drodze zwykłych inwazji tatarskich i kozackich, ciągnących jednym z trzech tak zwanych szlaków zawsze pod Lwów, skąd dopiero Orda rozlewała się w głąb kraju, jeżeli nie udało się jej przedtem powstrzymać przez nieliczne wojska kwarciane, pozostające pod dowództwem hetmanów koronnych: wielkiego i polnego, lub przez pańskie chorągwie nadworne, dość gęsto rozrzucone w tej części kraju. Na zwołanie bowiem pospolitego ruszenia król jegomość musiał rozsyłać potrójne wici, zanim się szlachta pod chorągwie wojewódzkie zebrała. Uzbrajano więc zawsze, aż do połowy XVIII w., miasta i gródki, położone na tych

¹⁾ Starożytna Polska Balińskiego. T. II, część II, str. 589.

szlakach, w armaty i strzelby działowe, sypano wysokie wały i kurtyny, utrzymywano jaką taką załogę w tych fortalicjach, a prywatni dziedzice skwapliwiej oddawali tę posługę krajową, niż miasta i grody królewskie, gdyż skarb publiczny zwykle był wyczerpany i trudno było

Ówczesna
bezbronność
kraj.

dokołać się u stanów sejmujących o jaką-bądź pomoc pieniężną dla wzmocnienia stanu obronnego której z nadgranicznych forteczek. Dość powiedzieć, że obronność samego Kamieńca, owej głównej strażnicy krajowej, wiole pozostawiała do życzenia, mimo nieustannych rozpraw o tem niemal na każdym prawie sejmie. Utraciliśmy go więc niebawem. Półksiężyc mahometański zawisł na kościelnych wieżach kamienieckich, przerobionych na minarety, większa część Podola poszła 29 sierpnia roku 1672 pod panowanie tureckie, jęcząc w niewoli przez lat 27, aż do 29 września roku 1699, gdyż dopiero traktat Karłowicki wrócił nam Kamieniec z zagarniętą bogatą prowincją. Nie pozwolił więc Bóg Janowi III-mu, owemu groźnemu pogromcy islamu (zmarłemu w Wilanowie 11 czerwca r. 1698), w czasie niejednokrotnych swych wypraw na Kamieniec, odebrać go Turkom, mimo, że w czystym polu nieustannie ich zwyciężał. W czasie chwilowego pokoju zapominano zwykle o niedawnej inwazyi tatarskiej lub kozackiej, zasypiano po prostu w gnuśnej bezpieczności, nie zwracając uwagi na sejmach na nieustanne nawoływanie rozumnych ludzi stanu, pojmujących całą groźbę położenia. Dlatego więc zapewne ojciec króla Jana III-go, Jakób Sobieski, starosta krasnostawski, ówczesny dziedzic Zborowa, jako prawy obywa-

tel kraju, sam wzmocnił, o ile było w jego możliwości, zamek Zborowski, nie domyślając się nawet, że młodziutki jego syn Jan, ówczesny towarzysz pancerny, właśnie pod murami Zborowa okryje się w r. 1649 chwałą, przyczyniając się do zwycięstwa, i da dowody nieustraszonej odwagi i przytomności w boju, czem wkrótce później zasłynął na kraj cały i uzyskał wdzięczność narodu, który ofiarował mu 21 maja r. 1674 na elekcyi koronę Piastów i Jagiellonów. Król Jan Kazimierz, ciągnąc na odsiecz Zbarażowi, przybył do Zborowa na początku sierpnia r. 1649 z nieznacznymi siłami, które mu się ledwie zebrać udało, i rezydując na zamku, postanowił stoczyć walkę z Chmielnickim i Ordą. Oni bowiem, zostawiwszy silną załogę dla opasania rozpaczliwie broniącego się Zbaraża, całemi siłami przeciw królowi wystąpili. Zacięta bitwa trwała już dwa dni, 15 i 16 sierpnia. Pod wieczór dnia drugiego wojska nasze, nie wytrzymując nacisku coraz wzmagającej się siły, zaczęły się cofać i ustępować z placu. Nareszcie wszczął się popłoch, z łatwością mogący się w klęskę zamienić. Sam król z pochodnią w ręku przebiegał obóz, owładnięty strachem, zaklinając na miłość Boga i ojczyzny szlachtę pospolitego ruszenia, wojska kwarciane i chorągwie nadworne poważnych znaków, aby nie opuszczali szeregów. Wtedy to towarzysz pancerny, młody Jan Sobieski, wpadł na czele nieustraszonej garstki na uciekających, piorunującym głosem ich powstrzymał, sam objął komendę, przez co podniósł ducha w całym wojsku i przywrócił je do porządku tak

Bitwa
pod Zborowem
r. 1649.

Pierwsze
czyny wojenne
Jana
Sobieskiego.

że Tatarów za okopy odegnano. Za to Sobieski na placu bitwy mianowany został przez króla starostą jaworowskim i otrzymał pierwszy swój urząd publiczny, zdobyty, jak wszystkie inne, na polu bitwy¹⁾). W dniu następnym 17 sierpnia, Jan Kazimierz spróbował nawiązać układy z Tatarami, chcąc ich odciągnąć od zbuntowanego przeciw Polsce Chmielnickiego. Użył do tego kanclerza w. koronnego, Jerzego Ossolińskiego, który nawspół z wezyrem ebańskim doprowadził układy do tego stopnia, że 18 sierpnia roku 1649 stanęła ugoda, zwana w historii paktami Zborowskimi, wskutek których Chmielnicki przyjechał nazajutrz konno do obozu polskiego i solennie je zaprzysiągł, poczem zsiadłszy z konia, padł do nóg królowi, prosząc z płaczem pokornie o przebaczenie, obiecując wiara, życzliwością i usługą dla Majestatu nagrodzić przeszłe przestępstwa swoje²⁾).

Pakta
Zborowskie
r. 1649.

Wiemy z historii, jak owe obietnice chytrego jak lis Chmielnickiego zostały w przyszłości dotrzymane. Wtedy jednak mogły się one wydawać szczeremi dla wszystkich uczestników i świadków owego wielkiego dziejowego aktu. Na mocy owych paktów Zborowskich i wymiany ze stron obydwóch słusznych zakładników: tatarskiego agi i starosty sokalskiego, powinien był naprzód chan bez najmniejszej szkody wyprowadzić Ordę z gra-

¹⁾ Słownik geogr. T. XIV, str. 526.

²⁾ Kubala. Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem w r. 1649. Szkic histor. T. I.

nic Rzeczypospolitej. Następnie król jegomość utwierdza swą łaskę na wieczną niepamięć i przebaczenie wszystkiego, dozwała na liczbę wojsk zaporozkich w liczbie 40,000. Hetmanom kozackim nadaje wieczyście starostwo Czehryńskie w posiadanie. Metropolicie kijowskiemu obiecuje miejsce w senacie zaraz po biskupie chełmskim. Wszelkie godności i urzędy w województwach: Kijowskiem, Braclawskiem i Czernihowskiem mają być nadawane tylko nie-unitom. Unia ma być zniesiona, a rzeka Horyń ma stanowić granicę tych swobód kozackich¹⁾. Kozakom dozwała się wódkę pędzić, piwo warzyć i miody sycić, co jednak tam ma być wzbronione żydom²⁾. O ileżby kraj był szczęśliwszym, gdyby te pakta Zborowskie były z obydwóch stron szczerze dotrzymane!

Jan III, uwzględniając wielkie spustoszenia Zborowa, nadaje mu w r. 1689 znaczne przywileje, które syn jego, królewicz Jakób, ponawia i powiększa w roku 1727, postanawiając pomiędzy innemi, aby żydzi kuśnierze oddawali corocznie na Boże Narodzenie i na Boże Ciało po funcie wosku do kościoła. W r. 1766 widzimy Antoniego Bielskiego, łowczego nadw. kor., dziedzicem Zborowa.

Dalsze losy
Zborowa.

Stąd, zawsze własnymi końmi, kierowaliśmy się na północo-zachod., równolegle prawie z granicą rosyjską, traktem bitym, ku Załoścom,

Załośce.

¹⁾ Star. Polska M. Balińskiego. Tom II, część 2, str. 587.

²⁾ Opis starożytnej Polski, przez Tomasza Święckiego. Tom II, wyd. Turowskiego. Kraków, 1861, str. 45.

które nas mocno zaciekawiały, jako jedno z miasteczek, należących przed rokiem 1772 do województwa Wołyńskiego. Położone one zaledwo o 10 kilometrów, zupełnie naprzeciw nadgranicznego naszego Starego Oleksińca i topograficznie w niczem się od niego nie różnią. Ta sama urodzajna, gliniasta, czarnoziemna gleba, miejscami dość wzgórzysta, pokryta dębowymi i innymi liściastymi lasami, obecnie dość już przetrzebionymi; to samo wysokie położenie (315 metrów nad pow. morza). Załoście leżą bowiem nad Seretem, zaledwo o 30 kilometrów od jego źródła, wypływającego ze wzgórzy Miodoborskich, pod historycznymi Podhorcami, gdzie się właściwie znajduje dział wód pomiędzy morzem Czarnem i Bałtykiem, szczegółowo przeze mnie opisany w jednej z poprzednich moich monografii¹⁾. Seret w swym początkowym biegu formuje wszędzie duże stawy, z których pierwszy w Pieniakach, drugi w Trościanku Wielkim, a trzeci, bardzo obszerny, w Załoścach. Miasteczko przy 6,982 mieszkańcach obojej płci, z których żydów 2,505, jest siedzibą: sądu powiatowego, urzędu pocztowo-telegraficznego, posterunku żandarmeryi, lekarza, apteki, notaryusza. Jest tu murowany kościół rz.-katolicki, zwykle zwany Farą, fundacyi z r. 1547 Jana Kamienieckiego, dziedzica na Załoścach i Olesku. W nim groby: księcia Janusza Wiśniowieckiego, koniuszego kor. († 1636 r.), i ks. Konstantego Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego († 1641 r.).

¹⁾ Opowiadania historyczne z dziejów okolicy Słuczy i jej dopływów, przez Józefa Własta. Kraków. Spółka wyd. polska. 1897. Str. 8.

Kościół ten oddany został później ks. ks. Augustyanom. W Nowych Żałoszczach jest klasztor Sióstr Miłosierdzia, fundacyi z r. 1761 Heleny Potockiej, wdowy po Stanisławie, wojewodzie poznańskim; przeniesiona w roku 1801 z Brodów cerkiew unicka, pod wezwaniem N. Maryi Panny, szkoła 3-klasowa, założona w r. 1791, szpital na 20 łóżek i przytułek dla sierot i kalek nieuleczalnych z funduszem wieczystym 6,215 fl. stałego rocznego dochodu. Dobroczynne te zakłady zostają pod opieką miejscowych Sióstr Miłosierdzia.

Pierwsze ślady historyczne o Żałoszczach spotykamy w XV wieku, gdy należały do Historyczna
ich przeszłość. składu obszernych dóbr Oleskich. Właścicielem ich był Jan z Sienna, następnie syn jego Piotr. Córkę Piotra: Anna Herburtowa, kasztelanowa biecka, i Jadwiga, wydana za Marcina Kamienieckiego, wojewodę podolskiego, dzieliły się w r. 1477 tą fortuną i Żałoszczę z zamkiem dostały się wtedy Kamienieckiej. Jej sukcesorowie władali niemi do r. 1578; poczem dobra przeszły do ks. ks. Wiśniowieckich, a następnie do Potockich. Obydwa te rody wiele zrobiły dla Żałoszcz. Oprócz wyżej pomienionych fundacyi pobożnych i dobroczynnych, założyli Wiśniowieccy w drugiej połowie XVI wieku tutejszy zamek obronny, jako silną placówkę od najazdów tatarskich, i często w nim na przemian z Wiśniowcem i Zbarażem rezydowali. Stale zaś mieszkali w Żałoszczach: Jerzy Wiśniowiecki, kasztelan kijowski († 1617 r.), i Dymitr Wiśniowiecki, wojewoda bełzki, hetman w. koronny († 1682 r.). W czasie wojen kozackich zamek ten uległ zniszczeniu; następnie odrestaurowany i wzmocniony

silną hetmańską załogą, zwycięsko opierał się czambułom tatarskim i w roku 1675 szczęśliwie uniknął oblężenia wojsk tureckich pod wodzą Ibrahima Szyszmana Pa-szy, któremu astrologowie przepowiedzieli niefortunny skutek z tej ekspedycji¹⁾.

Lecz najbardziej przyczynił się do uświetnienia Za-łosiec i upiększenia zamku Józef Potocki, kasztelan kra-kowski, hetman w. koronny, który tu zmarł 19 maja roku 1751, w sędziwym wieku 83 lat. Za jego dziedzictwa był to obszerny dwupiętrowy czworoboczny zamek, zbu-dowany z ciosu, mający po rogach wysokie wieże ze strzelnicami i wspaniałe, bogato ozdobne komnaty. Na bramie wjazdowej, nad śladami mostu zwodzonego, dotąd dumnie się wznosi starożytna herbowa Pilawa; — pyszne zaś ciosowe obramienia okien i drzwi, pięknie rzeźbione, dziś jeszcze są widoczne. Hetman Potocki nieustannie, do śmierci, zamek ten przyozdabiał i upiększał; ze wszystkich swych rozległych posiadłości najbardziej upodobał sobie Załósce dla uroczego położenia. Wnuk jego, Piotr, sprzedał te dobra Michałowi Ronikierowi, cześnikowi litewskiemu; od niego nabył je Miączyński, który zamek już w ruinach zastał i próbował założyć w nim browar piwny²⁾. Po kądzieli Załósce z przyle-głościami przeszły w dom Dzieduszyckich. J. E. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, b. marszałek krajowy w Ga-licyi, obecnie je posiada.

¹⁾ Ks. S. Barącz. Kronika Oleska, str. 137.

²⁾ Słown, geogr. Tom XIV, str. 355,

Brody

Na Brodach, owym galicyjskim Berdyczowie, a raczej polskim Amsterdamie, jak go jeszcze w r. 1770 szumnie nazwał ksiądz J. J. Załuski, biskup kijowski, miała się zakończyć nasza krótka zakordonowa wycieczka powozem. Stąd już mieliśmy wsiąść na kolej i przez komorę Radziwiłłowską podążyć z powrotem do domu. Jadąc od strony Załosiec, widać od razu, że należy się już pożegnać z urodzajną glebą i liściastymi lasami, które dotąd wycieczkę naszą urozmaicały. Tu już witają nas piaski i grunta niskie, moczarowate, a szczególnie sosny, któreśmy porzucili na Wołyniu, po tamtej stronie Szumska. Zbliżamy się znowu do rosyjskiej granicy, którą mamy po prawej ręce. Nad zielenią lasów górują zdała złożone kopuły Ławry (opactwa) Poczajowskiej. Zostawiamy w lewo Podkamień, posiadłość hr. Alberta Cetnera, opisaną przeze mnie poprzednio¹⁾. Dalej po lichym mostku przejeżdżamy pod wsią Nakwaszą górny przebieg naszej wołyńskiej Ikwy, będącej tu jeszcze małym strumykiem i wpadającej pod Targowicą za Dubnem do Styru. Powoli, piaszczystą drogą, wśród wyciętych sosnowych lasów, dojeżdżamy do dobrze mi od dawna znanych Brodów, które w ostatnich latach, po zniesieniu wolnego miasta, ustanowionego cesarskim austriackim edyktem z dn. 29 sierpnia r. 1779, wiele na ruchu handlowym straciły i z dnia na dzień coraz bardziej podupadają. Pamiętam jeszcze niedawno, jak Brody były ważnym punktem tranzytowym dla han-

¹⁾ Miejscowości nad Ikwą, ich przeszłość i teraźniejszość, przez Józefa Dunin-Karwickiego. Lwów, 1899, str. 8—13.

Jak obecnie
wyglądają.

dlu zbożowego z Wołyniem i innemi południowemi guberniami, jak tu prowadziło wielkie obroty kilka pierwszorzędných firm bankowych, jak: Saala, Hausner, a ostatnimi czasy Nattansohn & Kallir; drobnych zaś, tak zwanych Spedition-Geschäfte, trudno było wyliczyć. Pomnę, jaki był tu wówczas, nie dawniej jeszcze, jak przed dwudziestu kilku laty, znaczny obrót towarami *en gros*, przeważnie: skórami, płótnami, pierzem, włóknem, suszonymi rybami, olejami, herbatą, zwykle fałszowaną, i t. p., wywozonymi z Rosyi, a kosami, sierpami, tanimi wyrobami bawełnianymi, łokciowymi i wogóle innymi towarami, sprowadzanymi do nas z zagranicy, a częściej jeszcze szwarcowanymi przez suchą granicę, przechodzącą tu lasami na znacznej przestrzeni. Niemniej jednak wówczas, w tych starych żydowskich sklepowych kramach, obecnie prawie opróżnionych, można było zawsze, przed odwołaniem porto-franco, dostać najpiękniejsze lionskie jedwabie, najbarwniejsze wstążki, holenderskie weby, cenne koronki, francuskie dywany, drogie kamienie, szlifowane w Amsterdamie, przednie perfumy, angielskie stalowe wyroby i t. p. i t. p. w najlepszym gatunku, a co najważniejsze, o wiele taniej, jak gdzie indziej, byle się dobrze z żydami potargować. Brody więc w owym czasie nad-

Upadek
miasta.

zwyczaj handlowo prosperowały. Słyszałem zawsze, że na początku tego wieku ludność miasta miała dochodzić, a nawet podobno przewyższała 100 tysięcy mieszkańców, czego jednak nigdzie w żadnym podręczniku statystycznym ani geograficznym sprawdzić nie mogłem. Między rokiem 1840

a 1870 notują tam, opierając się na oficjalnych źródłach administracyjnych, jeszcze przeszło 50 tysięcy mieszkańców, a ostatnimi czasy Brody liczą ludności rzymsko-katolickiej 8,500, grecko-katolickiej 1,759, Izraelitów 14,718. Razem bez załogi wojskowej 19,977 mieszkańców¹⁾. Lecz od roku 1880, daty tego obliczenia, ludność wyraźnie szybko się zmniejsza. Brody, choć pozostały centrem administracyjnym obszernego powiatu, mającego przestrzeni 32,38 mil kw., choć są siedzibą starostwa, urzędu podatkowego i pocztowego, szacunkowej komisji powiatowej, obwodowej dyrekcyi skarbu, głównego urzędu celnego klasy I-ej, kontumacyi dla bydła, izby handlowo-przemysłowej, choć posiadają gimnazyum realne z wykładem niemieckim, szkoły: etatowe — męską i żeńską, i kilka innych drobniejszych instytucyi, straciły jednak główną podstawę swego dobrobytu, to jest rozległy międzynarodowy handel, tak, że od lat blisko dziesięciu przeniesiono stąd do Lwowa cesarsko-rosyjski konsulat, który w opustoszałym mieście nie miał racyi bytu.

Znałem Brody za lepszych czasów, a ostatnimi laty widywałem je tylko z okien wagonu, dlatego teraz, przejeżdżając przez jego puste ulice, rzeczywiście przerażony byłem tą zmianą i zwróciłem na to uwagę mego towarzysza podróży. Jakby senni, snuli się po ulicach żydzi i żydówki, przybrani w swe staroświeckie charakterystyczne izraelskie stroje, od lat z górą pięćdziesięciu srogo wzbronione pod berłem rosyjskiem, a tu dotąd skru-

¹⁾ Słownik geogr. Tom I, str. 372, wyd. 1880 r.

pulatnie, szczególnie przez starsze pokolenie zachowywane. Widzieliśmy więc u mężczyzn: tradycyjne jarmułki i długie pejsy przy skroniach, kapoty po pięty, bramowane wypłowiałym aksamitem, biodra przepasane według mody biblijnej pasami, sobolowe i lisie czapki, albo wyrudziałe cylindry na głowach; u starszych na nogach pończochy z wydeptanymi patynkami. U kobiet zaś stare jedwabne okrycia, zarzucone na lewy rękaw, złotolite napierśniki i czarne fartuchy z kieszeniami przy sukniach, a na głowach okrytych jedwabną peruką staroświeckie dziwnej formy manele, ozdobione prawdziwymi uryańskimi perłami. Wielce to dziwiło mego towarzysza, gdyż w Poznańskim te archaiczne stroje, jakby wyjęte z ram starego, średniowiecznego obrazu, od dawna pomiędzy tamtejszem żydowstwem wyszły już z mody, pod powiewem wszystko niwelującej zachodniej cywilizacji. Przejechaliśmy stary rynek, stylowo zabudowany w arkady, ulicę Złotą, pierwszorzędną w mieście, gdzie co krok spotykasz szyldy hebrajskie, i stanęliśmy na placu pięknie zadrzewionym, formującym rodzaj miejskiego bulwaru, obok pierwszorzędnego brodzkiego hotelu „Pod białym koniem”, gdzieśmy się dość wygodnie rozlokowali.

Gdyśmy wyszli wkrótce dla obejrzenia miasta, zwrócił uwagę naszą obszerny murywany kościół rz.-katolicki, wznoszący się wśród, dziedzińca, otoczonego staremi drzewami, obok porządna plebania w kształcie miejskiej kamienicy. Kościół piękny, dobrze utrzymany, ze starożytnymi, niedawno odnowionymi freskami i 2 łóżami obok wielkiego

Przeszłość
historyczna.

ołtarza dla kollatorów. Ten dom Boży to pobożna fundacja z r. 1594 Anny z Chodorosławskich Żółkiewskiej, wdowy po Mikołaju Żółkiewskim, podkomorzym lwowskim. Ojcu jego Stanisławowi, wojewodzie ruskiemu, przypisują w r. 1564 założenie samego miasta pod nazwaniem Lubicz, od własnego herbu rodzinnego. Później dopiero, z powodu licznych brodów, w niskiej i błotnistej okolicy, przez które należało się wbród przeprawiać, miasto nazwano Brodami i, jak widzimy, nazwa ta się utrwała. Przechodząc pustemi ulicami, widzieliśmy w wielu miejscach smutne ślady pożarów; były tu one, niestety, bardzo częste. Groźniejsze z nich w ostatnich czasach miały miejsce: w r. 1801, 1835 i 1859, w piątek przed Przewodami Wielkanocnymi. Wtedy, pamiętam, szalał ogień przy tak strasznym huraganie, że o kilka mil za Dubnem na Wołyniu, a zatem w prostej linii *à vol d'oiseau*, w oddaleniu 75 — 80 kilometrów od palących się Brodów, znajdowano na polach strzępki nadpalonych ksiąg żydowskich i w powietrzu czuć było silny zapach spalenizny.

Za rynkiem, na placyku, gdzie dziś wznosi się męska szkoła etatowa, pokazywano nam szczątki potężnych wałów i murów obronnych dawnego zamku, zniesionych w r. 1812, wskutek konwencji, zawartej pomiędzy Austrią i Rosją, która nie pragnęła u samej swej granicy mieć tak obronnej fortecy. Stąd otworzył się nam widok na sam starożytny zamek brodzki, z którego pozostał tylko gmach mieszkalny, a raczej dwupiętrowy podłużny pałac, w stylu XVII wieku, przypominający zupełnie co do struktury, lecz w daleko większych rozmiarach, zame-

czek nowomaliński pod Ostrogiem na Wołyniu, poprzednio tu opisany. Kilka grup pięknych drzew, wyraźnie młodszych od samego gmachu, świeże trawniki na dziedzińcu i pachnące krzewy starają się nadać tej starej siedzibie, położonej wśród brudnego żydowskiego miasta, trochę uroku wiejskiego ustronia. Dotąd widzimy na starym zamku brodzkim otaczające go szczelnie wokoło sklepione podziemne kazamaty, to jest mieszkania dla załogi, i obszerne, również podziemne stajnie o śmiałych arkadach, grubo kryte darnią, w którychby z pewnością parę regimentów kawalerii wygodnie pomieścić się mogło. Stajnie te nadzwyczaj wygodne, obszerne i zupełnie suche, są rzeczywiście imponujące, dziś jeszcze nie-naruszone, i najlepiej dowodzą, z jaką trwałością przodkowie nasi umieli budować. Nieznaczną ich część użyto na stajnie i krowiarnie dla dziedzica, resztę wynajmują dla konsystującej w Brodach kawalerii austriackiej, lub kupcom miejscowym na składy towarów.

Data założenia
zamku.

W cztery lata po założeniu miasta, a zatem w r. 1568, Stanisław Koniecpolski, wojewoda sandomierski, hetman polny kor., odziedziczywszy po swej żonie, z domu Żółkiewskiej, tę majątność, zaczął wznosić zamek brodzki, doprowadzony przez jego sukcesorów do takiego „stanu świetności i obrony, że już w XVII w. współcześni historycy zwą go: najmocniejszą fortalicyą przeciwko insultom pogańskim”. Wielki hetman kor. i kasztelan krakowski Koniecpolski stale w Brodach rezydował, ciągle zamek upiększał i wzmacniał, czując doniosłość tej silnie przez swą rodzinę stworzonej placówki przeciw Turcyi, a szcze-

gólnie przeciw Ordzie, ciągnącej zwykle tą drogą w głąb Rzeczypospolitej aż pod Lwów, na Czerwoną Ruś. Tu też 10 marca r. 1646 dokonał pracowitego dla ojczyzny żywota i tu pod kościołem, własnej rodzinnej fundacji, pogrzebiony został w grobach familijnych. Zamek ówczesny zabudowany był w kształcie foremego pięciokąta, wzmocniony potężnymi murami i kurtynami, broniony oprócz innych pomniejszych 24-ma ogromnemi spiżowymi działami wielkiego kalibru, które syn jego w r. 1683 przekazał darem Rzeczypospolitej. Zamek z trzech stron oblany jest stawem i otoczony nieprzebytymi moczarami. Wjazdu broni silna brama z potężnym mostem zwodzonym¹⁾).

Chmielnicki w r. 1648, posuwając się w jesieni na czele Kozaków pod Lwów, obrócił miasto Brody w perzynę; zamku jednak dobyć nie mógł. W roku 1696 Tatarzy, dostawszy się przez wały, widocznie słabo bronione, miasto do szczytu złupili. Jan Kazimierz, powracający z pamiętnej wyprawy Beresteckiej, chcąc wszelkiemi siłami powstrzymać niesformą szlachtę pospolitego ruszenia, rozjeżdżając się do domów, przyjechał tu w lipcu r. 1651 prosto z Krzemieńca i gościł dni kilka na zamku brodzkim, zajęty bezskutecznemi pertraktacyami z konfederacją szlachecką.

W pewnem źródle dziejowem napoty-
kam następującą wzmiankę o Brodach, o czem
przemilczeć nie wypada, gdyż doskonale ma-

Jego dzieje.

Fortel królowej
Maryi
Kazimiery.

¹⁾ Starożytna Polska M. Balińskiego. T. II, część 2-ga, str. 598.

luje ówczesne frymarczenie królowej Maryi-Kazimiery (Marysienki), żony Jana III-go, najwyższemi dygnitarstwami i urzędami krajowymi: Królowa miała niepowściągliwy apetyt na majątność Brodzką i piękny tutejszy zamek. Dziedzicowi zaś miejscowemu, Koniecpolskiemu, bardzo się chciało otrzymać nominację na pierwsze krzesło w senacie, to jest na kasztelanie Krakowską, która właśnie zawakowała. Powiadają, że Marya-Kazimiera następującym fortelem miała dojść do celu: Wyciągając rękę, rzekła do Koniecpolskiego: „Stary, daj brody, a będziesz panem Krakowskim”. Starzec nadstawił brody i otrzymał tę nominację w roku 1682, lecz i miasto Brody z przyległościami zapisać musiał królewiczowi Jakóbowi. Dobra te przeszły nareszcie do Potockich. Pierwszy rozbiór kraju (w r. 1772), w którym Austria zagarnęła ów wązki skrawek Wołynia ze Zbarażem, Załóscami, Brodami i kilku innemi miejscowościami,

Potoccy. mi, zastał dziedzicem Brodów Wincentego Potockiego, podkomorzego koronnego. W owej

epoce miasto wskutek rozległego handlu, a szczególnie przez ustanowienie porto-franco, nadzwyczaj się podniosło i stało się zaprawdę stolicą żydostwa polskiego, przewyższając o wiele pod tym względem stepowy już Berdyczów. Wtedy to właśnie rząd austriacki, schlebiając magnatom polskim, świeżo pod swe berło przyłączonym,

Tytuł ksiązęcy
nadany
Wincentemu
Potockiemu.

nadaje Wincentemu Potockiemu, podkomorzemu kor., edyktem z dnia 5 maja r. 1784, tytuł i godność księcia Św. Państwa Rzymskiego, z prawem ustanowienia majoratu czyli ordynacyi na swych galicyjskich dobrach Brodz-

kich, dla utrzymania, wedle słów samego patentu cesarskiego: „wiecznej ozdoby familii ks. ks. Potockich”. W kalendarzykach politycznych od roku 1785 — 1787 wzmiankowany jest ten tytuł. Później go zaniechano — znać Wincenty Potocki wyżej cenił starą godność szlachcica polskiego Pilawity od niemieckiego świeżego choćby książęcego tytułu. Nie podjął nawet starań o utwierdzenie nadanej mu ordynacyi, tak, że syn jego Franciszek mógł zupełnie swobodnie sprzedać w pierwszej połowie bieżącego stulecia obszerne dobra Brodzkie przesowi Janowi Kazimierzowi Młodeckiemu z Warkowicz, lennikowi dóbr Koszowackich na Ukrainie.

Prezes Młodecki podkoniec życia rzadko mógł dojeżdżać do swej nowonabytej Młodeccy pięknej posiadłości galicyjskiej. Zmarł w roku 1854. Wskutek działu familijnego, młodszemu jego synowi Kazimierzowi, podówczas oficerowi rosyjskiej konnej gwardyi, dostały się dobra Warkowickie w Dubieńskim na Wołyniu i obszerne państwo Brodzkie z cennymi bardzo lasami, których olbrzymie okazy, pamiętam, figurowały w r. 1873 na wszechświatowej wystawie w Wiedniu. W kilka lat później dokupił Kazimierz Młodecki w Galicyi wielkie przyległe dobra Łopatynskie, należące niedawno do łowczego Chołoniewskiego. Wskutek źle prowadzonej administracyi interesa wkrótce nadzwyczaj się powikłały tak, że wszystkie dobra galicyjskie Młodeckiego pozostawały długo pod sekwestrem jednego z banków galicyjskich. Łopatyn niedawno wrócił nareszcie w posiadanie właściciela, lecz państwo Brodzkie

Sprzedaż
Brodów.

nabył na licytacji miejscowy kupiec Lazarus. Wyłączono tylko z tej sprzedaży gruntu rustykalne, pewne domy ekonomiczne i samo terytorium zamkowe ze starym pałacem i ze wszystkimi attynencyami.

Do tych to właśnie staroświeckich komnat, przerbionych w ostatnich czasach na sposób bardziej nowożytny, przywiązane jest dla mnie niejedno z najmielszych wspomnień ubiegłej mej młodości. Tu przebyła ostatnie lata życia ś. p. Dorota z Potockich Młodecka (jeden z najsympatyczniejszych typów pani polskiej i prawdziwej dawnej naszej matrony), która osiadła przy synu Kazimierzu na zamku brodzkim i tu dokonała swego czcigodnego żywota na wiosnę r. 1892. Skromna w swych wymaganiach, pobożna wielką pobożnością naszych przodków, sroga dla siebie, wyrozumiała dla drugich, głęboko wykształcona i nadzwyczaj mądra przez długoletnią praktykę życia, wyróżniała się ś. p. pani prezesowa Młodecka od innych pań, swych rówieśniczek, i każdą z nich o wiele przewyższała. W ostatnich kilkunastu latach usunęła się od świata, strzegła ogniska domowego, urządzonego nader skromnie w obszernych górnych komnatach zamku brodzkiego; oddała się praktykom religijnym i uczynom miłosiernym, bez rozgłosu, bez ostentacyi, czyniąc wiele dobrego naokoło siebie w skrytości. W głębokiej starości, latem i zimą, o godzinie 6^{1/2} rano chodziła piechotą na Mszę św. do brodzkiego kościoła parafialnego i ledwo na parę lat przed śmiercią zaprzestała tej pobożnej praktyki. Wtedy odwiedzając ją często w Brodach, sam byłem tego świadkiem, gdy z do-

brotliwym uśmiechem witała mię przy rannem śniadaniu. Rozmowy jej były nadzwyczaj pouczające; zapamiętałem z nich niejedną maksymę, której głęboką mądrość teraz dopiero oceniam. Blisko już 60-letniego syna swego Kazimierza uważała za niedorosłego młodzieńca. Nadzwyczaj dbając o jego zdrowie, ciągle go upominała o przestrzeganie przepisów higienicznych, które nieraz posunięte były do śmieszności, lecz co było wynikiem wielkiej matczynej miłości, którą go do końca życia otaczała. Syn zaś ten, nie chcąc się sprzeciwiać sędziwej matce, na wszystko się zgadzał i otaczał ją czułą opieką, tak, że dla nas, patrzących z boku, stosunek ten był wprost rozrzewniający, gdyż jawnie uwydatniał, jak schodzące z widowni świata pokolenie pocziwie pojmo- wało spełnienie IV-go przykazania Bożego.

Nazajutrz mieliśmy rannym pociągiem opuścić Brody, żegnając się z ich pamiątkami i wspomnieniami niedawno minionej przeszłości. Zatrzymani jednak przez gościnnego gospodarza, spóźniliśmy się na ranny pociąg — musieliśmy więc korzystać z jego propozycji odesłania nas powozem do Radziwiłłowa, aby jechać na Wołyń odchodzącym tam w południe miejscowym pociągiem. Przejeżdżaliśmy zatem w Brodach obok stojącej pustkami wielkiej piętrowej murowanej przędzalni parowej, należącej do akcyjnego towarzystwa, pozostającego w likwidacyi. Założone temu lat trzydzieści kilka przez miejscowego bankiera Nathana Kallira przedsiębiorstwo to wyraźnie się nie opłacało. Dalej, w kierunku ku granicy rosyjskiej, widać dawną komorę celną z czasów, gdy Brody były wolnem miastem. Jest ona zamknięta od

chwili wprowadzenia ruchu kolejowego od strony Rosyi, czyli Radziwiłłowa, — a jeszcze dalej, pod samym lasem — murowaną karczmę, zwaną Klekotówką, położoną tuż nad samym pasem granicznym i pamiętną ze smutnej epoki r. 1863.

Pograniczna
karczma
Klekotówka.

Tu bowiem 1 lipca roku 1863 powstańcy z Galicji, pod dowództwem generała Wysockiego, usiłowali wtargnąć na Wołyń. Pod tą zaś karczmą stały kryte powozy głównych kierowników tej szalonej wyprawy. Powstańcy ginęli od kul rosyjskich i tonęli w moczarach, otaczających Radziwiłłów od strony przedmieścia Lewiatyn.

Lecz oto dojechaliśmy do samej komory rosyjskiej, gdzie po odbyciu dość zresztą względnej rewizji naszych podróżnych pakunków przez urzędników, odznaczających się grzecznością, jakiej, niestety, nie spotykaliśmy w innych państwach, mieliśmy jeszcze parę godzin czasu przed odejściem pociągu. Użyliśmy je na pobieżne zwiedzenie samego Radziwiłłowa.

Komora celna
w Radziwiłłowie.

Będąc siedzibą komory celnej I-ej klasy, przy której stale rezyduje z wielu podwładnymi wysoki urzędnik, zarządzający obszernym okręgiem celnym, rozciągającym się od samego Husiatyna na Podolu aż do Drużkopola, położonego tuż nad granicą Królestwa z Austryą, ma to miasteczko, należące do powiatu Krzemienieckiego, dość ważne znaczenie handlowo-administracyjne.

Nie podaję tu żadnych cyfr statystycznych o miejscowym ruchu handlowym, bo nie mam pod ręką pewnych danych. Handel ten osłabł od strony Brodów

od czasu, kiedy miasto przestało być portofranco i nie prowadzi już wielkiego nadgranicznego tranzytu. W lata urodzajne na Wołyniu ruch na komorze się wzmacnia, bo wiele zboża i surowych produktów rolnych wychodzi stąd do Galicyi i dalej do Austrii, Bardzo to jest jednak zależnem od chwiejnych taryf kolejowych i celnych międzynarodowych; Rosya bowiem, kierując się systemem protekcyjnym dla swych wyrobów, na czem znakomicie wychodzą jej własni przemysłowcy, nadzwyczaj obostrzyła przywóz do kraju obcych towarów. Niedawno tu jeszcze słynne nadgraniczne przemysłnictwo coraz bardziej traci rację bytu i przestaje być korzystnym procederem, szczególnie dla wwozu przekradanej z Galicyi okowity, dzięki nadzwyczaj obostrzonemu dozorowi celnemu na całej linii suchej granicy i wzmocnieniu tak zw. brygady konnej i pieszej straży pogranicznej. Ustało więc prawie zupełnie od lat kilku przenoszenie przez kordon graniczny galicyjskiej szumówki w pęcherzach, co stanowiło codzienny zarobek dla włościan ze wsi pogranicznych. Wiele gorzelnii galicyjskich, położonych tuż nad kordonem, w pasie lesistym, długie lata egzystowały z tego proceduru.

Rzut oka na
handel
nadgraniczny.

Dziś Radziwiłłów, należący do powiatu Krzemienieckiego, liczy 6,412 mieszkańców obojej płci¹⁾, posiada obszerny gmach ko-

Miasto
Radziwiłłów.

¹⁾ Pamiatn. Kniż. Wołyn. gub. 1898 r. Rozdział IV, str. 4.

mory celnej, ze stacją kolejową, z licznymi attynencyami służbowymi i kilku ogromnymi piętrowymi kamienicami dla urzędników celnych i kolejowych. To wszystko stanowi jakby odrębną kolonię, w dali od miasta, tuż przy planicie dróg Południowo-Zachodnich. Oprócz handlu miejscowych żydowskich kupców, którzy przeważnie zajmują się ekspedycją towarów, jest tu parę niewielkich fabryk świec, piec wapienny, młyn wodny, stacja pocztowo-telegraficzna, dwóch wolnopraktykujących lekarzy, apteka, notaryusz i t. p. Rzymsko-katolicki kościół pod wezwaniem N. Panny Bolesnej, który po spaleniu odbudowany został z drzewa w r. 1841, dwie cerkwie prawosławne i trzy synagogi wystarczają na potrzeby miejscowej ludności.

Jego
historyczna
przeszłość.

Książęta Radziwiłłowie, spokrewnieni z Sobieskimi i posiadając, z powodu tej koligacji, znaczne dobra na Rusi, byli, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, założycielami tego miasteczka, nazwanego, wedle ówczesnego zwyczaju, od ich imienia. Nie potwierdza się to jednak żadnym dokumentem historycznym. Już w roku 1775 właścicielem miasta i kilku przyległych folwarków z piaszczystą glebą był Ignacy Malczewski, regent kanc. mn. koronnej. Z prawa sukcesyi przeszedł Radziwiłłów na Miączyńskich. Generał hr. Kajetan Miączyński uzyskał w dniu 19 lutego roku 1787 przywilej królewski na drukarnię ksiąg hebrajskich, dość ruchliwą przez lat kilkanaście. Fortunę jego wkrótce rozszarpali wierzyciele; przeważnie przyczyniła się do tego niepomiarowa gra w karty. Dobra, wedle Statutu Litewskiego, obowiązują

jącego jeszcze w tych prowincjach, poszły pod rozbiór, czyli eksdywizję, a główny wierzyciel, niejaki Karol Schultze, stał się właścicielem miasteczka i najbardziej przyczynił się do jego późniejszego wzrostu. On to założył tu, w ostatnich latach XVIII w., słynną garbarnię skór, pod dyrekcją Piotra Parisot'a, na co otrzymał przywilej królewski¹⁾. Następnie władał Radziwiłłowem starosta Turno, urodzony z Szembekówny. Ciało jego, z powodu pokrewieństwa z miejscowym dziedzicem, spoczywa w grobach rodzinnych przy kościele mizockim. Był on ojcem Karola Turno, generała b. w. polskich Królestwa Kongresowego, i dziadem Gotharda, mieszkającego dotąd w swych dziedzicznych dobrach w Poznańskim. Z prawa sukcesyi przeszły te dobra na wdowę po hr. Gójrzyńskim i siostrę jej, starą pannę Turniankę. Likwidacja tej spuścizny dopełniała się około roku 1868, wskutek czego, na mocy publicznej sprzedaży, przeszedł Radziwiłłów w inne ręce. Od tego czasu parę razy już zmieniał właścicieli; dziś go posiada nawspół z bratem księżę Urusow.

Już z okien wagonu widzieliśmy w lewo lichą miścinę Krupiec, mającą 835 mieszkańców, położoną w powiecie Dubieńskim i oddaloną od Radziwiłłowa o pięć wiorst. Dotąd tu egzystuje mały przykomorek dla podróżnych, jadących nie koleją, lecz końmi, lub idących pieszo. Dawna to posiadłość ks. ks. Wiśniowieckich, następnie Lubomirskich, którzy tu

Krupiec

¹⁾ Słownik geograficzny. Tom IX, str. 470. — Starożytna Polska M. Balińskiego. Tom II, str. 1492.

w drugiej połowie XVIII wieku wzniesli nad drogą pocztową piękny murowany kościół w stylu barokowym, z frontonem przyozdobionym bogatymi gipsaturami. Powiadają, że na tutejszym cmentarzu kościelnym pochowany został generał Igielstrom¹⁾.

Werba

Następnie na prawo pokazuje się nam miasteczko Werba, należące również do powiatu Dubieńskiego (1,166 mieszkańców obojej płci)²⁾, licho zabudowane nad Ikwą, która stąd poczyną być spławną, i mające smolarnię, cegielnię, dwa młyny wodne, a od lat kilkunastu wielką plantację chmielu, wybornie prowadzoną i jedną z najobszerniejszych na Wołyniu. Jest tu również przystanek kolejowy, gdzie się zatrzymują niektóre pociągi na linii Zdołbunowsko-Radziwiłłowskiej, która od roku 1891 posiada podwójny tor kolejowy. Tutejsza drewniana prawosławna cerkiew parafialna bogato uposażona w 1759 roku 78-a dziesięcinami wybornej ziemi przez ówczesnego dziedzica Werby Łukasza Rotharyusza. Przeszłość jednak Werby jest daleko dawniejszą. Wspólni jej dziedzice: Andrzej Kurowski i Piotr Denyszkowicz z sąsiednich Berek, obowiązani byli, podług rewizyi zamku łuckiego z r. 1545, utrzymywać tam jedną z horodni zamkowych. W roku 1570 widzimy na tych samych prawach właścicielami Werby: Michała Rusalskiego i Wasyla Mirowickiego,

¹⁾ Słownik geogr. Tom IV, str. 730, wyd. — Starożytna Polska M. Balińskiego. Tom II, część 2-ga.

²⁾ Pamiętn. Kniż. Wołyn. gub. 1898 r. Rozdział IV, str. 2.

a w roku 1583 Wasyla Jeło-Malińskiego¹⁾). Z rodziną tą często się spotykamy przy opisie tutejszych miejscowości. Obecnie ona ostatecznie wygasła. W drugiej połowie XVIII wieku Werba z przyległymi folwarkami należała do podkomorzego Młodeckiego z Warkowicz, następnie na początku bieżącego stulecia do syna jego, prezesa Jana Kazimierza, lennika obszernych dóbr Koszowackich na Ukrainie, w ostatku po roku 1854 do wnuka jego Józefa, urodzonego z Doroty Potockiej, a ożenionego z Dorotą ks. Lubomirską, córką ks. Antoniego. On więc stał się dziedzicem Werby i lennictwa Koszowackiego, na mocy dokonanego działu familijnego z rodzeństwem. Józef Młodecki sprzedał swe posiadłości ziemskie pozostające pod berłem rosyjskiem i osiadł w Galicyi, gdzie posiada obecnie państwo Monasterzyskie. Przeszła więc Werba od lat trzydziestu kilku w inne ręce, zmieniając już od tego czasu kilka razy swych właścicieli, którzy coraz drożej płacą za ten piękny majątek. Jest to skutkiem ogólnego i stopniowego podrożenia ziemi w tutejszej okolicy. Obecnie stanowi Werba własność P. L. Świecznikowa, naznaczonego od rządu marszałkiem szlachty powiatu Dubieńskiego.

Szybki bieg wagonu zbliżał nas do starożytnego Dubna, którego mury, gmachy i świątynie imponująco się nam z daleka przedstawiały. Ponieważ poprzednio wyczerpująco opisałem ów starożytny gród wołyń-

¹⁾ Aleksander Jabłonowski. Wołyń. Tom VIII, str. 98. — Słownik geograficzny. Tom XIII, str. 213.

ski¹⁾), przeto odsyłam ciekawych do tej mojej pracy. Zbie-
raliśmy więc pośpiesznie nasze ręczne pakunki, gdyż na
następnej stacyi kolejowej Ozierany wypadło nam wy-
siąść z wagonu, śpiesząc do domu, dokąd z radością podą-
żaliśmy po tej blisko dziewięciodniowej wędrówce.

KONIEC.

Pisałem w Mizoczku na Wołyniu
od października 1898 r.
do czerwca 1899 r.

¹⁾ Józef Dunin-Karwicki. Opowiadanie historyczne. Miej-
scowości nad Ikwą. Ich przeszłość i teraźniejszość. Lwów, 1898,
str. 79—117.

KSIEGARNIA A. G. DUBOWSKIEGO

w WARSZAWIE,
Marszałkowska № 91
(róg Żórawiej).

Poleca własnym nakładem wydane lub w większej ilości nabyte
następujące dzieła:

	R. k.
Adam Mickiewicz. <i>Upominek jubileuszowy</i> , z portr. Adama Mickiewicza i rysunkami Wł. Tetmajera. Skreślił Michał Synoradzki.	5
Aldona. <i>Pieśni kobiety</i> . Poezye.	40
Atlas historii naturalnej (Zoologia, Botanika i Mineralogia) w 180 obrazkach na 28 tablicach, z tekstem Feliksa Werwińskiego. W opr. kart.	60
Z kolorowanymi rycinami.	1 20
Augustynowicz Jan. <i>Książd Prot.</i> Historia ludzka. Powieść, nagrodzona zaszczytnem odznaczeniem na konkursie literackim «Głosu».	1 20
Bardzka Natalia. <i>Książę Jerzy</i> . Powieść historyczna z końca XVII wieku.	1 —
Bączkowska-Grot Wanda. <i>Kędy droga?</i> Powieść współczesna — Z szarej przędzy . Nowelle: <i>Pomyłka Ewuni.</i> — <i>Maryśka.</i> — <i>Jeden z wielu.</i> — <i>Nic nowego.</i>	1 60
Blanc Martial. <i>Król kości słoniowej</i> . Przygody myśliwskie w kraju Zulusów i Hotentotów. Z 9 drzeworytami. Przekład z francuskiego P. Gr. W kartonie W oprawie w płótno angielskie.	1 —
Dygasieński Adolf. <i>Nędzarze życia</i>	40
— Z naszej niwy . Nowelle: <i>Maciek Fula.</i> — <i>Znajdka.</i> — <i>Głód i sumienie.</i> — <i>Wróble.</i> — <i>Żel.</i> — <i>Pan referent.</i> — <i>W parafii św. Huberta.</i>	1 —
Fürst L. d-r. <i>Z życia kobiety</i> . Hygiena okresu dojrzałości kobiecej w stanie normalnym i chorobowym. Przetłumaczył H. T. Z 2 rysunkami.	40
Gliński Mieczysław. <i>Poezye</i>	—
Grajnert Józef. <i>Kij żebraczy</i> . Powiastka, odznaczona zaszczytnie na konkursie «Gazety Świątecznej».	15
— Obrazy z Wojen Krzyżowych . Dla młodzieży. Z mapą Palestyny i krajów sąsiednich.	60
Grzymałowski Władysław. <i>Dzieje Polski</i> w krótkim zarysie dla użytku młodzieży.	30
W oprawie kartonowej.	40

	<i>R. k.</i>
<i>Hajota. On i my. Nowelle. (Z portretem autorki).</i>	1 —
<i>Junoszą Klemens. Przy kominku. Obrazki i opowiadania.</i>	1 20
— <i>Suma na Kocimbrodzie. Powieść.</i>	— 80
— <i>Za mgłą. Powieść.</i>	1 20
<i>Kadier Ludwik d-r. O środkach ochronnych od chorób wenerycznych. Przystępnie dla ogółu napisał.</i>	
Wydanie drugie, poprawione i dopełnione.	— 25
<i>Karwicki-Dunin Józef. Ze starego autoramentu. Typy i obrazki wołyńskie. Serya I.</i>	1 20
— <i>Serya II.</i>	1 20
— <i>Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości. Wołyńskie opowiadania historyczne.</i>	1 20
<i>Klechdy</i> czyli baśnie ludu polskiego na Śląsku.	— 20
<i>Kondratowicz S. Fałsze życia. Powieść. 2 tomy.</i>	2 —
<i>Kozłowski Stanisław. Turniej. Dramat w 5-iu aktach z doby Odrodzenia.</i>	— 75
<i>Królowa. Romans historyczny z czasów Napoleona I-go. Z trzema portretami.</i>	1 —
<i>Lange A. Poezye. Część I.</i>	1 50
<i>Laskowski Kazimierz. Dygnitarze wioskowi.</i>	— 20
— <i>Kosztowni dobrodzieje. Sylwetki z bruku.</i>	— 20
— <i>Surdutowiec. Powiastka ludowa.</i>	— 15
— <i>(El). Z chłopskiej piersi. Śpiewki.</i>	— 20
— <i>Zrośli z ziemią. Opowieść. Wydanie drugie.</i>	— 60
<i>Laurent O. d-r. Hygiena cyklisty. Przekład z franc. d-ra F. Jak. Z 2-ma rysunkami.</i>	— 40
<i>Lojola ks. Dzień gorliwego czciciela Najśłodszego Serca Pana Jezusa (na miesiąc Czerwiec).</i>	— 30
<i>Łopuszańska Marya. Obrońcy bogów. Powieść na tle dawnych legend. Dla młodzieży.</i>	— 80
W oprawie kartonowej.	1 —
<i>Masłowicz Fr. ks. Różaniec z obrazkami. Wydanie piąte.</i>	— 25
— <i>Szkaplerz Najświętszej Maryi Panny z góry Karmelu. Z 20-ma ilustracyami.</i>	— 25
<i>Milkuszyc Marya. Kwiaty i ciernie życia. Nowelle.</i>	1 —
<i>Mieroszewicz Jan. Zginęła głupota! Powieść.</i>	— —
<i>Motyle. Wskazówki do zbierania krajowych motyli, poczwerek i gąsienic, oraz do urządzania zbiorów amatorskich, Z 5-ma tablicami kolorowanymi i 7-ma rysunkami w tekście. Przełożył z niemieckiego i uzupełnił Wł. U. W oprawie kartonowej.</i>	1 20
<i>O. A. Miejsca słynące cudami obrazów Maryi. Z przedmową ks. Wł. Taczanowskiego. Z 5-ma obrazkami.</i>	— 20

<i>Or-Ot (Artur Oppman). Prześliczne książeczki obrazkowe dla małych dzieci — z wierszykami:</i>	
Bajeczki Kotka Mruczusia.	— 50
Powiatki Czerwonego Kapturka.	— 60
Wesołe wakacje.	— 90
Zwierzyniec wiejski.	— 90
— Powinszowania wierszem i prozą do użytku dzieci i młodzieży, oraz toasty i wiersze okolicznościowe dla osób dorosłych. Wydanie drugie, powiększone.	— 40
W oprawie kartonowej.	— 50
<i>Przewóska M. Cz. Z nowych dni.</i> Syntetyczny zarys końca wieku.	— —
<i>Przyborowski Walery. Dzieje Polski,</i> opracowane dla młodzieży. Wydanie drugie, poprawione i znacznie rozszerzone, z mapą Polski z roku 1772.	1 —
W oprawie kartonowej.	1 20
W ozdobnej oprawie w płótno angielskie.	1 50
— Rycerz Mora. Powieść historyczna z czasów pierwszego najazdu szwedzkiego.	1 20
— Skarby Fukierowskie. Powieść z XVII wieku.	— —
— (<i>L. Z. Sulima</i>). Sokół królewski. Powieść historyczna z czasów Zygmunta Augusta.	1 50
— Z przeszłości Warszawy. Szkice historyczne: Życie miejskie w Warszawie w XVII i XVIII wieku. — Życie klasztorne. — Kary Boże. — Szwedzi w Warszawie w 1655 i 1702 r. — Cudzoziemcy w Warszawie w XVII i XVIII wieku. — Żydzi w Warszawie.	1 20
<i>Ramestan (Niemierowski Kazimierz). Palec Boży.</i> Powieść.	— 75
<i>Roguski S. M. (Es-em-er). Mąż i pan.</i> Opowiadanie.	— 60
<i>Rościszewski Mieczysław. Kartograf.</i> Album wzorów wierszowanych do kart korespondencyjnych. Podręcznik dla pań i panów.	— 20
— Rozmowa i sposób jej prowadzenia. Jedyne skuteczne poradnik dla chcących się podobać.	— —
— Wesele. Poradnik dla wstępujących w związki małżeńskie.	— 15
<i>Ruland Wilhelm. Legendy nadreńskie.</i> Dzieło uwieńczone przez Akademię. Tłomacz. z franc.	— 30
<i>Runowska Helena. (Koralina). Na Strunach Serca.</i> Powieści i nowelle.	1 —
<i>Sobol J. de. Wakacje Pawełka.</i> Przekład z francuskiego. Z licznymi rysunkami w tekście. W ładnej kartonowej oprawie.	— 60
W oprawie w płótno angielskie.	1 —

	R. k.
<i>Stadnicka Lucyna hr.</i> Dla moich dziewczynek. Kilka powiastek. Z 8 ryc. L. Ilinicza. W ozd. karton. opr.	— 90
W oprawie w płótno angielskie.	1 —
<i>Stańko.</i> W złocie. Powieść.	1 —
<i>Szymkiewicz Kajetan ks.</i> Kazania adwentowe, wielkopostne i nauki majowe.	1 50
— Miejsce wiecznego spoczynku Błogosławionego Wincentego Kadłubka. Z licznymi ilustracyami.	1 —
<i>Szymkiewicz Kajetan ks.</i> Św. Marya Magdalena i Św. Janek. (Żywoty i nabożeństwo do tych Świętych). Z dwoma obrazkami. Cena kop. 40, zniżona na.	— 15
<i>Umiński. Władysław.</i> Jak powstała nasza ziemia i jaki ją czeka koniec.	— —
— Na falach Atlantyku. Przygody rozbiteków pośród oceanu. Z licznymi ilustracyami L. Bębnowskiego. W ozdobnej karton, oprawie	1 —
W oprawie w płótno angielskie.	1 20
<i>Uruski Seweryn hr.</i> Gospodarstwo łakowe.	— 60
<i>Wagner C.</i> Podstawy życia rodzinnego. Tłómaczyła z francuskiego K. Białecka.	1 —
W oprawie kartonowej.	1 20
W oprawie w płótno angielskie	1 50
<i>Winczakiewicz A. ks.</i> Pobożna dwudniówka w Częstochowie. Dla pątników. Z 18 obrazkami.	— 25
<i>Wyleżyńska. W.</i> Księżna Lola. Powieść.	— 60
Z pod włoskiego nieba. Nowelle i obrazki. Przekład z włoskiego.	— 75
<i>Zgliński Daniel.</i> Humor w „Panu Tadeuszu”. Szkic estetyczny. Wydanie drugie, powiększone.	— 20

KSIĘGARNIA

A. G. DUBOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 91.

Dostarcza wszelkich książek i nut, gdziebądź i przez kogobądź wydanych.

Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych.

Zamówienia z prowincyi załatwia **bezzwłocznie** — w razie żądania wysyła za zaliczeniem pocztowem.

OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia” zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia” – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołanie z Wołynia”. W latach 1997–2016 wydaliśmy 108 tytułów.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

**Dotychczas nakładem
Ośrodka „Wołanie z Wołynia” ukazały się:**

- T. 1. „Хресна Дорога”, Острог 1997.
- T. 2. Br. Adrian Wacław Brzózka, *Milczące cienie*, Ostróg 1997.
- T. 3. О. Ян Попель, „Розмови про молитву”, Білий-Дунаєць 1997.
- T. 4. O. Remigiusz Kranc OFMCap., *W drodze z Ostroga na Koły-mę* – pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFMCap., Biały Dunajec-Kraków 1998.

Т. 5. О. Єдвард Станек, "Педагогічні принципи Вчителя з Назарету", Білий-Дунаєць, 1998.

Т. 6. Tadeusz Kukiz, *Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej*, Biały Dunajec 1998.

Т. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, *Zmartwychwstały Kościół cz. 1, Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymsko-katolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim*, Biały Dunajec 1998.

Т. 8. О. Альбін Яноха OFMCap., "Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)", Білий-Дунаєць, 1999; О. Albin Janocha, OFMCap., *Ojciec Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)*, Biały Dunajec 1999.

Т. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, Ks. Michał Stanisław Głowacki „Świętopętk” (1804–1846). *Folklorysta i współorganizator powstania*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Т. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, *Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Т. 11. Krzysztof Koltun, *Szelest róży*, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Т. 12. С. Михаїлина Алекса RM, "Слуга Божий Архієпископ Зирмунт-Щенський Фелінський (1822–1895). Син Волинської Землі", Білий-Дунаєць, 1999.

Т. 13. О. Андрій Зволінський, "Ясько", Білий-Дунаєць–Остріг, 1999.

Т. 14. О. Ієронім Варахім OFMCap., "Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFMCap.", Білий-Дунаєць–Остріг, 2000; О. Hieronim Warachim OFMCap., *Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFMCap.*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 15. Ostróg. *Ilustrowany przewodnik krajoznawczy*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 16. Ks. Władysław Knapieński, *Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 17. Leon Karłowicz, *Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu*, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 18. О. Иоанн Павел Мухарский OFMCap., "И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года", Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Т. 19. Галина Гандзілевська, "Чекатиму тебе...", Biały Dunajec–Ostróg 2000.

T. 20. Krzysztof Rafał Prokop, *Sylwetki biskupów łuckich*, Biały Dunajec-Ostróg 2001.

T. 21. *Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga*, Biały Dunajec-Ostróg 2001.

T. 22. Ks. Władysław Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, Biały Dunajec-Ostróg 2001.

T. 23. *Spotkałem człowieka*. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół, Biały Dunajec-Ostróg 2001.

T. 24. Krzysztof Kołtun, *Wołyńska litania*, Biały Dunajec-Ostróg 2001.

T. 25. Ks. Witold Józef Kowalów, *Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy*, Biały Dunajec-Ostróg 2001.

T. 26. Romuald Wernik, *W Zdobunowie zakwitły kaczeńce*, Biały Dunajec-Ostróg 2001.

T. 27. Ks. Andrzej Kwiczala, *Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu (1939-2000)*, Biały Dunajec-Ostróg 2001.

T. 28. Богдан Колосок, "Кафедральні споруди Луцька. Історико-архітектурне дослідження", Biały Dunajec-Ostróg 2002.

T. 29. Maria Przybylska, *Karawana ze Wschodu*, Biały Dunajec-Ostróg 2002.

T. 30. O. Ієронім Варахім OFMCap., "Апостол Церкви Мовчання. О. Серафим Кашуба OFMCap.", Більшій-Дунаєць-Острів, 2002; O. Hieronim Warachim OFMCap., *Apostoł Kościoła Milczenia. O. Serafin Kaszuba OFMCap.*, Biały Dunajec-Ostróg 2002.

T. 31. Ks. Kamil Kantak, *Juliusza Słowackiego życie i idee religijne*, Biały Dunajec-Ostróg 2003.

T. 32. Krzysztof Rafał Prokop, *Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV-XVIII w. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec-Ostróg 2003.

T. 33. O. Hieronim Warachim OFMCap., *Kapucyńska Odyseja przez Podole i Wołyń*, Biały Dunajec-Ostróg 2004.

T. 34. Marek A. Koprowski, *Wołyńia dzień dzisiejszy*, Biały Dunajec-Ostróg 2004.

T. 35. "Старий Кривин: дослідження та матеріали з історії Південно-Східної Волині", вступ, нарис, упорядкування Тарас Вихованець, Ігор Тесленко, Biały Dunajec-Ostróg 2005.

- T. 36. *Krzemieniec, Biały Dunajec-Ostróg* 2005.
- T. 37. *Ulas Samczuk, Wołyń, Biały Dunajec-Ostróg* 2005.
- T. 38. *"Стародруки Речі Посполитої XVI-XVIII ст. у зібраннях Музею книги та друкарства м. Острога і Волинського краєзнавчого музею. Каталог", Луцьк* 2005.
- T. 39. Stanisław J. Kowalski, *Powiat buczacki i jego zabytki, Biały Dunajec-Ostróg* 2005.
- T. 40. *Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie parafii i dekanatów 1941-1944*, oprac. Maria Dębowska, *Biały Dunajec-Lublin-Łuck-Ostróg* 2005.
- T. 41. O. Kasjan Korczyński, *Katedra kijowska, Biały Dunajec-Ostróg* 2005.
- T. 42. Інна Шостаk, *"Луцько-Житомирська римо-католицька дієцезія наприкінці XVIII - у першій половині XIX століття"*, *Biały Dunajec-Ostróg* 2005.
- T. 43. Adrian Waclaw Brzózka, *Zawieszeni w czasie, Biały Dunajec-Ostróg* 2005.
- T. 44. Ks. Witold Józef Kowalów, *Memoires Domini. Pamiętający o Panu. Wybór artykułów prasowych z lat 1998-2002, Biały Dunajec-Ostróg* 2005.
- T. 45. Swietłana Pyza, *Życie heroiczne i myśl ojca Serafina Kaszuby, Biały Dunajec-Ostróg* 2005.
- T. 46. Tomasz Kempa, *Akademia i drukarnia Ostrogska, Biały Dunajec-Ostróg* 2006.
- T. 47. Henryk Dąbkowski, *Polesie - moja mała Ojczyzna. Wybór artykułów prasowych z lat 1989-2000, Biały Dunajec-Ostróg* 2006.
- T. 48. Paweł Grabczak, *Seminaria duchowne łucko-żytomierskiej diecezji w latach 1798-1842, Biały Dunajec-Ostróg* 2006.
- T. 49. *Biesiada Krzemieniecka*, zeszyt 1, *Biały Dunajec-Ostróg* 2006.
- T. 50. *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, cz. 2, *Biały Dunajec-Ostróg* 2006.
- T. 51. Michał Rudzki, *Notatnik wołyński, Biały Dunajec-Ostróg* 2006.
- T. 52. Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu; O. Serafin Alojzy Kaszuba OFMCap., Zapiski z Kazachstanu, Biały Dunajec-Ostróg* 2006.

T. 53. "Стародруки Речі Посполитої XVII-XVIII ст. у Волинських книгозбірнях. Каталог", Луцьк 2006.

T. 54. *Biesiada Krzemieniecka*, zeszyt 2, Biały Dunajec-Ostróg 2007.

T. 55. Krzysztof Rafał Prokop, *Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec-Ostróg 2007.

T. 56. Teresa Tyszkiewicz, *Archipelag śladów Boga*, Biały Dunajec-Ostróg 2007.

T. 57. Józef Dunin Karwicki, *Wędrówka od źródeł do ujścia Horynia*, Biały Dunajec-Ostróg 2007.

T. 58. Br. Adrian Wacław Brzózka OFM, *Sny utraconej ziemi*, Biały Dunajec-Ostróg 2007.

T. 59. Jan Paweł II – Йоан Павло II, *Триптик рzymski – Римський триптих*, Biały Dunajec-Ostróg 2008.

T. 60. Marek A. Koprowski, *Między Bugiem a Styrem*, Biały Dunajec-Ostróg 2008.

T. 61. *Różaniec w życiu biskupa Adolfa Piotra Szelągka – Розарій у житті Єпископа Адольфа-Петра Шельонжека*, oprac. s. Sabina Irena Gumkowska CST i s. Beniamina Karwowska CST. Biały Dunajec-Ostróg 2008.

T. 62. Adam Hlebowicz, *Biło-żółta Ukraina (Biało-żółta Ukraina)*, Biały Dunajec-Ostróg 2009.

T. 63. Jan Fitzke – Z Wołynia 1936-1939. Biały Dunajec-Ostróg 2009.

T. 64. *Biesiada Krzemieniecka. Zeszyt 3, „Liceum Krzemienieckie 1920-1939”*. Biały Dunajec-Ostróg 2009.

T. 65. Ks. Stanisław Szczypa, *Z Żytomierza na Podhale*, Biały Dunajec-Ostróg 2009.

T. 66. Данута Ленік – Danuta Lenik, *Зі сходу на Захід... – Ze Wschodu na Zachód...*, Biały Dunajec-Ostróg 2009.

T. 67. Tatjana Jurczenko, *Duchowość misyjna kapłanów pracujących w ZSRR po II wojnie światowej*, Biały Dunajec-Ostróg 2009.

T. 68. *Kalendarz «Wołania z Wołynia»* 2010, Biały Dunajec-Ostróg 2010.

T. 69. Marek A. Koprowski, *Podolskie klejnoty*, Biały Dunajec-Ostróg 2010.

T. 70. Ks. Władysław Bukowiński, *Historia nauczycielką życia*, Biały Dunajec-Ostróg 2010.

T. 71. Ks. Zygmunt Chmielnicki, *Kartki wspomnień*, oprac. Maria Dębowska, Biały Dunajec-Ostróg 2010.

T. 72. Krzysztof Rafał Prokop, *Arcybiskupi haliccy i lwowscy obrządku łacińskiego. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec-Ostróg 2010.

T. 73. О. Ян Попель, *"Розмови про молитву"*, Білий-Дунаєць-Острог, 2011.

T. 74. Jan Nowak, *Rekolekcje z ks. Władysławem Bukowińskim*, Biały Dunajec-Ostróg 2011.

T. 75. Marek A. Koprowski, *Od Humania do Krzemieńca: Irena Sandecka*, Biały Dunajec-Ostróg 2012.

T. 76. Maria Kielar-Czapla, *Ojciec Ludwik Wrodarczyk OMI. Portret duchowy*, Biały Dunajec-Ostróg 2012.

T. 77. Feliks Jasiński, *Kronika. Losy Polaków parafii Kąty, powiatu krzemienieckiego, województwa wołyńskiego w latach 1939-1945*, Biały Dunajec-Ostróg 2012.

T. 78. *Materiały do wołyńskiego słownika biograficznego*, pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa, Biały Dunajec-Ostróg 2012.

T. 79. Krzysztof Kołtun, *Wołyńska litania*, Biały Dunajec-Ostróg 2012.

T. 80. Anna Jakubczyk, *Rodzina Józefówki w Żytomierzu*, Biały Dunajec-Ostróg 2013.

T. 81. Ryszard Mieczysław Klisowski, *Wybrane wiersze wołyńskie*, Biały Dunajec-Ostróg 2013.

T. 82. Stanisław Kardaszewicz, *Dzieje dawniejsze miasta Ostroga, Materiały do historii Wołynia*, reprint-przedruk wydania z roku 1913. Biały Dunajec-Ostróg 2013.

T. 83. Marek A. Koprowski, *Na gruzach Marchlewszczyzny. Skazani za polskość*, Biały Dunajec-Ostróg 2014.

Przejmująca historia Polaków mieszkających w Dowbyszu i okolicy, ukazująca fenomen trwania polskiej diaspory na Żytomierszczyźnie.

T. 84. *Дев'ятниця за посередництвом Слуги Божого о. Владислава Буковинського - Nowenna za przyczyną Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego*, Biały Dunajec-Ostróg 2014.

Nabożeństwo za przyczyną Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, polskiego kapłana pracującego na Wołyniu i w Kazachstanie.

T. 85. Рахела Шинделевиц, *Красота, которая привела меня к Богу*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

Świadek drogi życia do wiary w Kościele Katolickim.

T. 86. Józef Dunin Karwicki, *Jak to in illo tempore bywało. Kartka z drugiej połowy 18 w., wyjęta z papierów rodzinnych domu Duninów-Karwickich*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

Reprint – przedruk wydania z 1896 roku. Wskazówki ojca dla syna – pisma Rzeczypospolitej, aktualne także w dzisiejszych czasach.

T. 87. Krzysztof R. Prokop, *Polscy biskupi dominikańscy*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

Słownik polskich biskupów wywodzących się z Zakonu Kaznodziejskiego.

T. 88. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

Jeden z największych i najpiękniejszych utworów polskiego romantyzmu, który stanowił inspirację dla poetów, malarzy i kompozytorów. Ta powieść poetycka nazywana jest również «poematem skrajnego pesymizmu».

T. 89. O. Ryszard Stolarczyk, *Początki karmelitańskiej misji w Kijowie*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

Historia parafii rzymskokatolickiej na Swiatoszyńcu w Kijowie napisana przez jej wieloletniego proboszcza.

T. 90. Józef Ignacy Kraszewski, *Okruszyń. Zbiór powiastek, rozpraw i obrazków*. Tom I–III., Biały Dunajec–Ostróg 2015.

Reprint drobnych prac Józefa Ignacego Kraszewskiego, dotyczących Wołynia i Ukrainy.

T. 91. Romuald Wernik, *Habit i nagan*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 92. Ks. Feliks Sznarbachowski, *Początek i dzieje Rzymskokatolickiej Diecezji Łucko-Żytomierskiej, obecnej Łuckiej, w zarysie*, Biały Dunajec–Ostróg 2014.

T. 93. Józef Ignacy Kraszewski, *Rzym za Nerona. Obrazy historyczne*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 94. Romuald Wernik, *Nie wróć bociany na Graniczną. Opowieść kresowa*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 95. Józef Ignacy Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 96. Stefan Kamiński, *Lata walk i zamętu na Ukrainie 1917–1921*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 97. Stefan Szajdak, *Wiersze wybrane*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 98. Adam Zelga, *Arcybiskup Zygmunt Szczesny Feliński 1822–1895. Szedł do świętości, tracąc, ufny Bożej Opatrzności*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 99. *Wykład obrzędów kościelnych na święta całego roku*, Biały Dunajec–Ostróg 2015.

T. 100. Ks. Vitold-Yosif Kovaliv, *Restaurare omnia in Christo*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 101. „*Wołanie z Wołynia*”, 1994–1995 – reprint, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 102. Józef Ignacy Kraszewski, *Ułana*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 103. Józef Ignacy Kraszewski, *Ostap Bondarczuk*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 104. Józef Ignacy Kraszewski, *Jaryna*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 105. Wincenty Romanowski, *Kainowe Dni*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 106. Józef Włast, *Opowiadania historyczne. Z dziejów okolicy Stłuczy i jej doływów*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 107. Feliks Trusiewicz, *Duszohubka*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

T. 108. Ks. Bolesław Żyliński, *Wspomnienia z państwa antychrysta*, Biały Dunajec–Ostróg 2016.

**Wymienione książki można zamawiać
pod następującymi adresami:**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>
e-mail: vykovaliv@gmail.com**

lub
“Волення з Волині”
вул. Князів Острозьких, 4а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна



«Wołanie z Wołynia»

**Pismo religijno-społeczne
Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej**

To tytuł dwumiesięcznika, który wydajemy w diecezji łuckiej. Pismo to jest redagowane przeze mnie w rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu na Wołyniu. Na łamach **«Wołanie z Wołynia»** zamieszczamy m. in. rozmaite opisy, relacje i wspomnienia dotyczące przeszłości wołyńskiej ziemi, kościołów i duszpasterzy. Celem tych tekstów jest uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa. Zwracam się do wszystkich ludzi pochodzących z Wołynia, którzy osiedlili się w różnych częściach Polski i Za Granicą, aby nadsyłali swoje wspomnienia, refleksje, spostrzeżenia lub materiały do opublikowania ich w dwumiesięczniku **«Wołanie z Wołynia»**. Mile widziane będą także zdjęcia dawnych duszpasterzy kościołów.

Ks. Vitold-Yosif Kovaliv
(Ks. Witold Józef Kowalów)

Zainteresowanych współpracą z redakcją naszego pisma
proszę o kontakt listowny w Polsce:

Ks. Witold Józef Kowalów
(Ks. Vitold-Yosif Kovaliv)

skr. poczt. 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>
e-mail: vykovaliv@gmail.com

lub telefoniczny w Ostrogu:
tel./fax +380 (3654) 2-26-42

